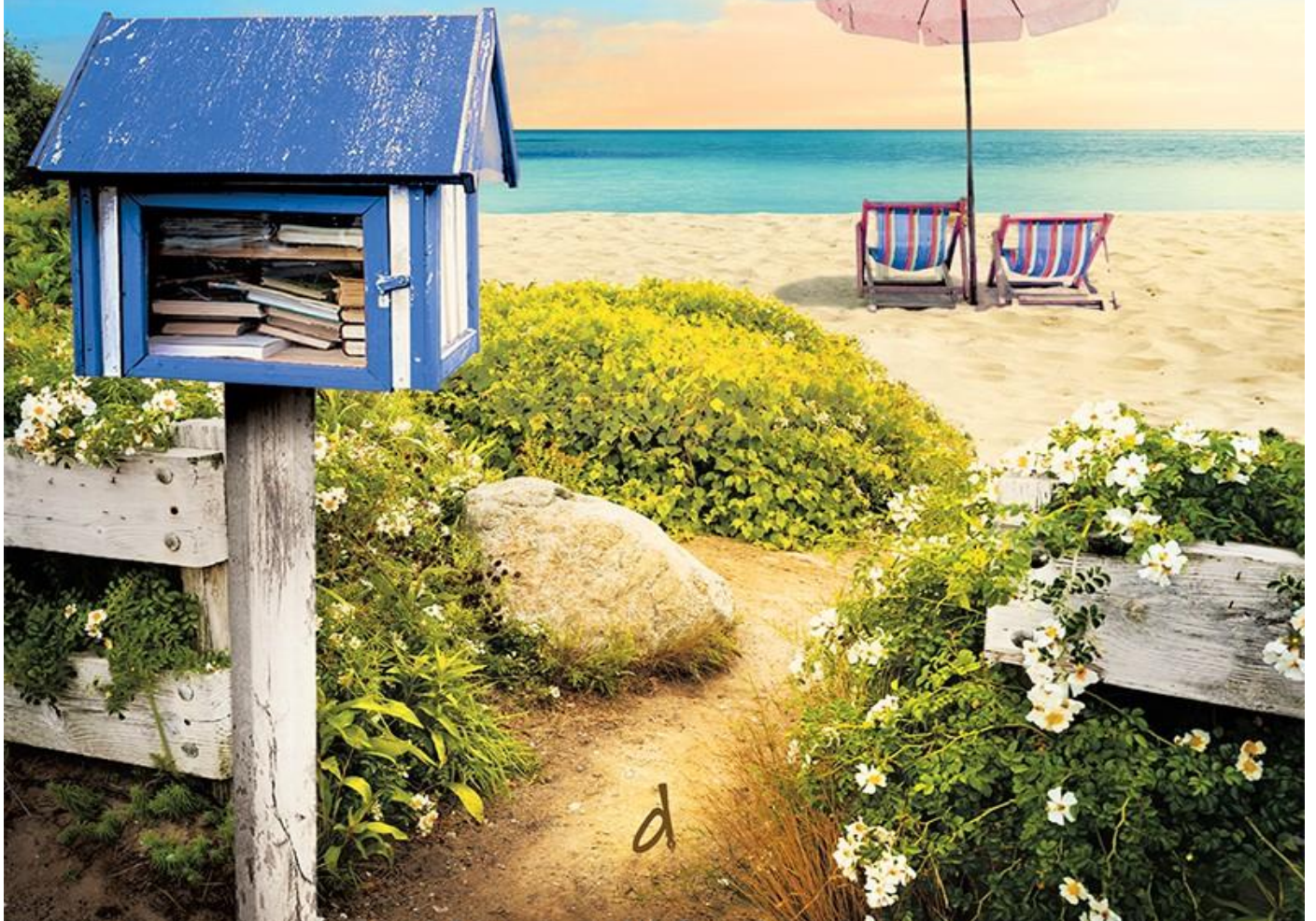


DENISE HUNTER

*Kochaj
i piśZ*



d

*Kochaj
i pisz*



DENISE HUNTER

Tłumaczył *Mateusz Regucki*



Rozdział 1

„Rozpocznij swój romans od postaci, która znajduje się *in medias res* – w samym środku wydarzeń”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Pisarskie marzenia Sadie Goodwin zderzyły się z nieprzekraczalną barierą w jej ulubionej kawiarni w SoHo. Stała się głucha na odgłosy intensywnego ruchu ulicznego i ślepa na majowe słońce, wpadające przez szybę. Stłumiła ożywione rozmowy i radosne pobrzękiwanie łyżeczki w kubku z kawą, zwracając się do swojej agentki:

– Przepraszam, co powiedziałaś?

Kąciki oczu Gillian zwężyły się w grymasie.

– Rosewood House rozwiązuje z tobą kontrakt.

– Ale... – Język Sadie stanął kołkiem na dłuższą chwilę, gdy wyobraziła sobie następstwa tej sytuacji.

Koniec z książkami. Tymczasem ona skończyła już trzeci tom i była w połowie pisania czwartego.

Koniec z opowieściami z serii *Lonesome Ridge*.

Nie wspominając już o bardziej życiowych sprawach, takich jak czynsz, wyposażenie mieszkania i ciasteczka czekoladowe. I jeszcze ta pokaźna zaliczka na książkę, którą już zdążyła wydać. Szybko odsunęła na bok myślenie o pieniądzach.

– Przecież zbieram same świetne recenzje, a *Zachód słońca w Lonesome Ridge* dostał się do finału.

– Te rzeczy są bez znaczenia. Liczy się jedynie sprzedaż – a w twoim przypadku jest niska.

Gillian nigdy nie należała do ludzi, którzy łagodzą cios, ale bez przesady. To było poniżej pasa.

– Ale ta seria liczy cztery tomy...

– Wiem, jak bardzo kochasz tych bohaterów. Ta seria jest niezwykła – naprawdę. Wiedziałam to od chwili, gdy przeczytałam pierwszy tom. Ale twoje powieści nie sprzedają się zbyt dobrze, a wydawca chce ograniczyć straty.

Sadie zabrakło tchu. Nie mogła wrócić do pisania nekrologów. Po prostu nie mogła. To byłaby śmierć dla niej samej. (Zgadza się, słyszała już wszelkie możliwe docinki na ten temat). Owszem, miała posadę nauczycielki sztuki w podstawówce, ale ledwo wiązała koniec z końcem. Musiała dzielić małe mieszkanie w Queens ze współlokatorką, aby zmniejszyć swoje wydatki.

A jej scheda po rodzinie?

– Wiem, że czujesz się zawiedziona.

To za mało powiedziane. Rodzina i przyjaciele byli z niej tacy dumni, szczególnie krewni ze strony ojca. Dla nich była gwiazdą, wyrosłą na glebie literackiej kariery jej dziadka. Może ona sama nie do końca postrzegała się w ten sposób, ale wydawało jej się, że czeka ją dobrze rozwijająca się kariera, stały dochód... W skrócie to, o czym marzyła. Teraz wspomniana gwiazda miała przemknąć po niebie, dążąc do zderzenia z ziemią.

Musiała zmienić priorytety. Musiało istnieć coś, w czym byłaby dobra.

– Dasz radę sprzedać pozostałe tomy innemu wydawcy?

– Wiesz, że odrzucili je już wszyscy inni. Westerny trudno wprowadzić na rynek. Rosewood myślała, że wnuczka Rexa Goodwina mogła dać sobie z tym radę. Poza tym tak bardzo lubili twój styl, że byli gotowi podjąć ryzyko, ale się nie opłaciło.

Sadie podejrzewała, że wydawcy, a szczególnie ludzie od marketingu, najbardziej cenili jej pokrewieństwo z Rexem Goodwinem. Upiła niewielki łyk kawy, zbierając się na odwagę, aby zadać pytanie o zapłatę. Przecież czytała kontrakt. Co prawda trzy lata temu, i nie mając do końca obiektywnego osądu, zachwycała się każdym zdaniem. Ale może się nad nią zlitują. Nie zrobiła przecież niczego złego.

Ciężko przełknęła ślinę.

– A co z zaliczką?

– Niestety, ale będziesz musiała ją zwrócić.

Sadie mocno zacisnęła powieki. Oprócz bycia urażoną, poczuła się jeszcze znieważona. Jej seria

miała nie być kontynuowana, a czytelnicy (wszystkich dwunastu, jak jej się zdawało) – mieli nigdy nie poznać zakończenia historii Lonesome Ridge. A teraz nie dowierzała własnym uszom. Była zadłużona. Zaliczka wynosiła dziesięć tysięcy za tom.

– Ale nie za ten ostatni tom, bo chyba się zwróciła...?

– Obawiam się, że nie.

Dwadzieścia tysięcy dolarów. Konkretna sumka.

Sadie podrapała się po karku, na który wystąpił już pot. Wyobraziła sobie wyciąg z konta bankowego ze stanem 311 dolarów.

– Nie mam takiej kwoty, Gillian.

Jej agentka poklepała ją po dłoni.

– Wiem, że to cię przerasta. Ale dobre wieści są takie, że zaoferowali coś, co wydaje się jednocześnie dobrą ofertą i wspaniałym rozwiązaniem problemu.

– No dobrze... – Na tym etapie zgodziłyby się na wszystko. Co miała do stracenia?

– Wiesz, że Erin i cały zespół uwielbiają twój styl. Przekazujesz w swoich historiach taką głębię emocjonalną. Twoi bohaterowie są autentyczni i dopracowani w najdrobniejszych szczegółach, a zwroty akcji po prostu zwalają z nóg. Naprawdę, masz do tego dar.

Tylko czemu poczuła się jak świnia prowadzona na rzeź?

– Chociaż zespół nie był zachwycony wynikami sprzedaży twojej książki, są otwarci na to, aby przeczytać jeszcze coś twojego autorstwa.

Żołądek poszybował jej do gardła niczym balon wypełniony helem.

– Och! To wspaniała wiadomość! Fajnie, że o tym mówisz, bo od paru miesięcy dojrzywał mi w głowie pomysł na kolejną serię – odparła. – Jest tam bohater w stylu desperado, który pojawia się w mieście, gdzie są kopalnie złota i banki...

Gillian pokręciła głową.

– Nie, dziecinko. W żadnym razie nie zgodzą się na kolejny western. Zastanawiali się, czy byłabyś otwarta na... delikatną zmianę gatunku.

Nie mogła sobie wyobrazić, czego mogliby chcieć. Ale myśl o zwrocie wypłaconej zaliczki uwierała ją w szyję niczym pętla.

– Och. Tak, oczywiście, pewnie. Może jakaś tajemnica? Mogłabym zmienić trochę fabułę, przesunąć akcję o sto lat – istniało już wtedy takie budowanie napięcia, więc...

– Nie, Sadie. Chyba chodzi im nie tyle o zmianę, co o... pewien zwrot. Ale wiem, że podołasz temu wyzwaniu. Wierzę w ciebie, w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Miło było to usłyszeć. Sadie uśmiechnęła się, próbując przywołać swoją znajomą, pogodną twarz.

– Dobrze, dzięki. Zamieniam się w słuch. Co takiego miałabym dla nich napisać?

– Życzyliby sobie... – Gillian wykonała ruch ręką, jakby chcąc powiedzieć *voilà*. – ...romansu.

Sadie zamrugnęła, po czym otworzyła usta, by po chwili je zamknąć.

– Romans.

– On spotyka ją, potem zwraca jej w głowie, następnie ją traci, a później odzyskuje... Wiesz, tego typu rzeczy.

Tak, wiedziała, czym jest romans. Tyle tylko, że...

– Wierzmy, że mogłabyś wnieść coś nowego do gatunku dzięki twojej kreatywności i głębokiej emocjonalności. Poza tym, Sadie, romanse dobrze się sprzedają. Oferowany jest kontrakt na jedną książkę, wygasający z dniem pierwszego września. Wiem, że to mało czasu, ale to również szansa, żebyś odkuła się finansowo w związku z tamtą zaliczką. Wyszłabyś na zero, a resztę załatwiłyby tantiemy, jestem tego pewna. I nie mam żadnych wątpliwości, że potrafisz pisać romanse, których będą się głośno dopominać czytelnicy.

Sadie brakowało takiej pewności. Na litość boską, ona w życiu nie przeczytała ani jednego romansu, chyba że zaliczyć do nich *El Paso*. Żadna z jej książek o Lonesome Ridge nawet nie stała obok literatury romantycznej – o czym czytelnicy wspomnieli, zdaje się, w recenzjach, nawet nie raz, a dwa razy.

Romans. Jej umysł wytworzył obrazek jak ze snu, przedstawiający parę biegnącą ku sobie pośród ukwieconych pól, z szeroko rozpostartymi ramionami i włosami niedbale ułożonymi przez wiatr. Oczami wyobraźni zobaczyła też okładkę książki – mężczyzna z nagim torsem i skromnie odziana kobieta, uwiecznieni w pełnej nastroju chwili poprzedzającej pocałunek.

Poczuła gorąco na twarzy. Nie była osobą, która pisze takie powieści. Ani nawet je czyta. W ogóle miała kiepskie wzorce w dziedzinie miłości. Jej rodzice, choć wciąż trzymali się razem, często miewali różnice zdań. Miała najlepsze warunki do obserwacji ich przypominającej huśtawkę relacji, ale nie było to szczególnie inspirujące.

Takie właśnie były ważne przyczyny, dla których Sadie nie była zainteresowana pisaniem romansów. Żadna z nich nie była jednak tak skuteczna, jak ta jedna: będąc w zaawansowanym wieku dwudziestu sześciu i pół roku, Sadie Goodwin nigdy nie była zakochana.

Sadie zauważyła swoją najlepszą przyjaciółkę po drugiej stronie parku, prowadzącą na smyczy cztery psy. Brązowe włosy Caroline powiewały na wietrze, a gdy Sadie podeszła bliżej, uświadomiła sobie, że to właśnie jej wizerunek wkomponowała w tamtą ulotną scenę, która przysłała jej do głowy wcześniej. I nic dziwnego. Caroline stanowiła wręcz podręcznikowy przykład bohaterki romansu: piękna, inteligentna i sympatyczna. Krótko mówiąc, magnes na facetów.

Sadie poznała Caroline na pierwszym roku Uniwersytetu Pace i od razu odnalazła z nią wspólny język. Caroline urodziła się i wychowała w Nowym Jorku, zaś Sadie zawsze marzyła o życiu tam.

Po obronie dyplomu wynajęły mieszkanie w Queens. Sadie dostała posadę w szkole podstawowej w okolicy, z kolei Caroline prowadziła kawiarenkę na zbiegu ulic. To właśnie tam spotkała miłość swojego życia, Carlosa, za którego wyszła rok temu, mniej więcej w tym samym czasie, gdy zaczęła zawodowo wprowadzać psy na spacer.

– Milo, przestań! – Caroline ściągnęła smycz. – Nie możesz zjeść obroży Skarbeńka. To nieładnie, a poza tym jest niesmaczna. Idź się załatwić, Finn. Wiem, że jeszcze tego... – Jej oczy zalśniły, gdy dostrzegła Sadie. – Och, cześć, widzę, że skończyłaś. Jak poszło z agentką? To, co napisałaś, było mało szczegółowe.

Miała czas, aby o tym myśleć przez całą drogę z Manhattanu, i nie było sensu, aby owijać w bawełnę.

– Zerwą ze mną kontrakt i będę musiała oddać zaliczkę.

– Nie! – Caroline objęła ją tak, że ich kurtki i szaliki, a także cztery psy na smyczach uległy sprasowaniu. – Kochana, przepraszam, ale nie rozumiem. Twoje powieści są takie dobre, masz świetne recenzje w sieci, wygrałaś tamten konkurs i w ogóle. Postradali rozum, jeśli nie chcą cię dalej wydawać.

Sadie poczekała, aż duży samolot pasażerski przeleci im nad głowami, zanim odezwała się znowu.

– To wszystko jest chyba bez znaczenia.

Caroline zrobiła krok do tyłu, szeroko otwierając swoje zielone oczy.

– Wiesz co? Mogłabyś wydać pozostałą część serii na własną rękę. Za uzyskane przychody spłaciłabyś zaliczkę.

– Jeżeli plany marketingowe Rosewood nie były w stanie sprzedać mojej książki szerszemu gronu odbiorców, to wątpię, czy wrzucenie jej na Amazona dokona cudu. Mimo to zaoferowali mi nowy kontrakt – książkę, której gatunek leży zupełnie poza moją strefą komfortu. Nie mogę się w to nawet wczuć. To śmieszne, ale chcą, żebym napisała im romans.

Jamnik owinął się dookoła nogi Sadie, zaś duży czarny pudel zapragnął nawiązać z nią bliższą relację.

– Skarbeńku, nie!

– Oj, obawiam się, że tak.

– Nie, Skarbeniek to imię psa.

Caroline skróciła smycz, odciągając pudla od Sadie.

– Przejdziemy się? Robią się niecierpliwe, a poza tym muszę stymulować układ trawienny Finna, bo... cóż, to długa historia.

Ruszyły z miejsca.

– Z pewnością dałabyś radę napisać romans, Sadie. Głęboko w ciebie wierzę.

Sadie się zachnęła.

– Jasne, tak jakbym miała bogate doświadczenie w tym zakresie.

– Cóż, ale brałaś udział w strzelaninie? Spłynęłaś w dół rwącej rzeki w beczce po whiskey? Pokonałaś przestępcę, dysponując jedynie pistoletem bez naboju i złamaną nogą? Nie? A tymczasem opisałaś to wszystko tak realistycznie, że o mało nie spadłam z krzesła. Masz prawdziwy talent, dziewczyno.

Sadie machnęła ręką.

– To co innego. To... męski świat. To tak, jak z tymi starymi westernami, które oglądałam z dziadkiem. Wszystkie one zostały mi w głowie. Ale romansu nie wyobrażę sobie w ten sposób. A to musi brać się z wnętrza.

Minęło ich dwóch dwudziestokilkuletnich mężczyzn, którzy o mało nie skrzyżowali sobie karków, aby spojrzeć na Caroline z najlepszego kąta.

– Ależ oczywiście, że sobie wyobrazisz. Na przykład mężczyznę dającego kobiecie różę. Wzruszające rozstanie w drogiej restauracji. I jakiś odważny gest, by on mógł ją odzyskać.

Sadie wycelowała w przyjaciółkę palcem.

– Widzisz? Ty wiesz to wszystko, bo to twoje życie – powiedziała. – Twoje, nie moje.

Caroline uchyliła się przed jej spojrzeniem.

– Może byłoby twoje, gdybyś dała jakiemuś facetowi chociaż cień szansy.

– A co, jeśli zaliczam wpadkę za wpadką? Jeżeli nie wytwarza się żadna nic porozumienia? Guzik wiem o miłości i romansach, Caro.

– Kiedyś oglądałaś ze mną *Masz wiadomość*.

– Zasnęłam wtedy.

– To był długi dzień. Słuchaj, westerny rządzą się pewnymi zasadami, tak? Milo, spokój. – Pogłaskała corgiego. – Tak samo jest z romansami. Musisz jedynie przestrzegać tych zasad. Na pewno dasz radę. Bo jaki masz wybór? Musisz przecież zwrócić tamtą zaliczkę, prawda?

– Mówiłam coś o terminie na pierwszego września?

– No, w takim razie będziesz miała całe lato, aby to napisać. Trzy miesiące to dość czasu, nie? *Lonesome Ridge* skończyłaś w dziewięćdziesiąt dni.

– To było co innego. Wiem, jak poprowadzić western. Przeczytałam ich miliony.

– Po prostu weź samca alfa, zetknij go z przypadkowo poznaną ślicznotką i zakończ to w stylu „i żyli długo i szczęśliwie”. Dasz radę.

– W ogóle nie rozumiem, co do mnie powiedziałaś.

– Zacznij czytać romanse – znam wszystkie tytuły z górnej półki. Bądź grzeczny, Milo! Pooglądaj komedie romantyczne. Zanim skończy się rok szkolny, ty będziesz gotowa, aby zacząć.

Mogłoby się wydawać, że zarówno Gillian, jak i Caroline wierzyły, że da sobie z tym radę. Być może tak było. Musiała jedynie poznać ten gatunek i trzymać się zasad jego pisania, czyż nie? Niekoniecznie miała kochać to, co robiła, a jedynie to zrobić.

Nad ich głowami z hukiem przeleciał odrzutowiec, przywodząc jej na myśl własne głośnie mieszkanie, o rzut kamieniem od LaGuardii, z cienkimi ścianami i jeszcze cieńszymi oknami. Nie wspominając już o budowie, która ciągnęła się tuż obok, chyba jeszcze od czasów wojny o niepodległość.

– Robiąc to, bardzo chciałabym mieć spokój. Wiesz, jak łatwo się rozprasza.

Caroline spojrzała ukradkiem na inny samolot, odlatujący w nieznanym kierunku. Następnie przeniosła wzrok na Sadie, otwierając szeroko oczy.

– Właśnie przyszło mi do głowy najlepsze rozwiązanie. A gdybyś tak dostała kącik do pisania, taki cichy, bez czegokolwiek, co by cię rozpraszało? Zero ludzi. Zero samolotów i placów budowy. Tylko ty, twój laptop i słoneczna plaża.

– Znasz jakieś oferty najmu krótkoterminowego, o których ja nie wiem?

– Ja nie, ale moja mama – owszem. Może to nie najem krótkoterminowy, ale pamiętasz ten domek na plaży w Karolinie Południowej, który kupiła zeszłego lata?

– Nie korzysta z niego?

– Tylko przez kilka tygodni w zimie, marzy o emeryturze. To bliźniak, więc wynajmuje jedną połowę, w zasadzie opłacając tym hipotekę, tak że nie musi dzielić się częścią, w której sama mieszka. Sprytne, co?

– Nie będę w stanie sobie na to pozwolić, Caro. W tej chwili ledwo wiązę koniec z końcem.

– Proszę cię, mówisz, jakby mama miała brać od ciebie pieniądze. Dopiero co powiedziała, że nie może znieść myśli o tym, że jej dom stoi pusty. To byłoby wspaniałe! Pomyśl tylko, nic poza morską bryzą i słońcem. Tak jest, Finn, kochany, idź się załatwić. – Pies poprowadził ją do pobliskiego zagajnika, gdzie zaczął węszyć dookoła.

Sadie rozważyła propozycję przyjaciółki. Być może dałaby radę napisać tę powieść do końca lata,

gdyby skupiła się i przyłożyła do tego. Poza tym plaża, to brzmiało romantycznie, prawda? Inspiracja na wyciągnięcie ręki.

Mogłaby wykorzystać ostatnie tygodnie szkoły, aby podciągnąć się w temacie powieści romantycznych. A później, gdy nauka dobiegłaby końca, pojechałaby do słonecznej Karoliny Południowej i zabrałaby się do pisania tej książki.

Po niebie przeleciał kolejny jumbo jet, którego spiorunowała wzrokiem. Jej współlokatorka obiecała, że przez pewien czas w ogóle ich nie usłyszy. Kłamczucha. Poza tym nie zająknęła się nawet o budowie. Przynajmniej Julie zachowywała się cicho – o ile była w domu. Z mozołem zmierzała w kierunku uzyskania dyplomu magistra w dzień, po czym do późna pracowała w popularnej knajpie ze stekami.

– Dobry piesek, Finn. Mamusia będzie z ciebie zadowolona. – Caroline przyciągnęła szpaler psów w kierunku Sadie, gdy zbliżały się do ulicy. – To co o tym myślisz?

– Myślę, że jakimś szalonym zrządzeniem losu twoja mama pozwoli mi ulokować się w domku na plaży na całe lato. Musiałabym oszaleć, aby z tego zrezygnować.

Caroline się rozpromieniła.

– To świetnie! Zatem do dzieła.

– Hm, a może chciałabyś omówić to najpierw ze swoją mamą?

Caroline wyjęła telefon spomiędzy kilku smyczy.

– Załatwione. Właśnie przesyła ci informacje.

Smartfon Sadie zabzyczał, więc spojrzała na ekran i przewinięła wiadomość od pani Miller.

– Ona naprawdę się zgodziła.

Caroline przełożyła smycze do jednej ręki, a drugą objęła Sadie na pożegnanie.

– Teraz, moja droga, czeka cię podróż na Tucker Island, gdzie stworzysz wspaniały romans. A ja nie mogę się już doczekać, kiedy go przeczytam.

Rozdział 2

„Uroczym spotkankiem to urzekające zetknięcie się ze sobą dwojga bohaterów, prowadzące do rozwoju miłosnej relacji”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Ostatnie oznaki zmęczenia wywołanego podróżą zniknęły u Sadie w okamgnieniu, gdy uświadomiła sobie, co czekało ją tego lata. Zaparkowała na podjeździe po prawej stronie niebieskiej posiadłości na plaży. Piętrowy domek wznosił się na piaszczystej wydmy, a jego białe okiennice i dachówki przepięknie kontrastowały z niebieskofioletowym sidingiem. Dom posiadał dwie małe werandy i dwoje frontowych drzwi, śnieżnobiałych i bez szyb.

– Jesteśmy na miejscu, Rio. Och, naprawdę jesteśmy.

Wyłączyła silnik i wyszła z samochodu, nabierając w płuca przesyconego solą powietrza. Ciepły powiew uniósł kilka kosmyków jej włosów, które wymknęły się z kucyka po dwunastogodzinnej jeździe. Nad głowami przeleciały im dwie mewy, głośno obwieszczając ich przybycie.

– Dzięki, ptaszki.

Spojrzała znów na dom, nie będąc w stanie powstrzymać swojego rozszerzającego się uśmiechu.

– Tak, sądzę, że się uda.

Założyła smycz swojemu maltańczykowi i wyjęła go z samochodu. Karmelowa suczka szarpnęła się i przytknęła nos do ziemi, chcąc poznać nowy plac zabaw. Po tym, jak załatwiła swoje potrzeby, Sadie powiedziała:

– Chodźmy obejrzyć domek. Chcesz go zobaczyć? Pewnie, że tak.

Odkładając własne sprawy na później, Sadie otworzyła frontowe drzwi kluczem. Kiedy znalazła się już w środku, zamknęła je za sobą i odpięła smycz Rio. Gorące powietrze, które ją owionęło, nie było w stanie zepsuć jej nastroju. Zdjęcia tego miejsca nie oddawały stanu faktycznego. Otwarty plan domu prowadził najpierw do szpaleru okien po jego drugiej stronie, skąd przesuwane drzwi zapraszały odwiedzających na taras. Wieczorne światło wypełniało tę niezmaconą niczym innym przestrzeń. Plamy pastelowego błękitu przełamwały przytłumione odcienie bieli i szarości.

– Jejku, mamy szczęście, co?

Po gnieźdzeniu się w przyciasnym mieszkaniu wynajmowanym za ogromne pieniądze ten dom wydawał się być niczym pałac.

Rio zajęła się bieganiem w podekscytowaniu, aby zobaczyć i doświadczyć wszystkiego w tym miejscu.

– Podoba ci się? Jest piękny, prawda?

Sadie przeszła się po drewnianym parkiecie i przechodząc obok sofy, przesunęła palcami po mięciutkim niczym masło materiale, aby następnie włączyć klimatyzację. Urządzenie wydało z siebie dźwięk kliknięcia, a następnie zaczęło cicho mruczeć. Dom wciąż pachniał nowością – pani Miller przeprowadziła kapitalny remont po tym, jak kupiła go w zeszłym roku.

Rio zaczęła ujadać na płaskorzeźbę pelikana, znajdującą się na podłodze.

– Bądź miła dla swojego nowego kolegi. On nie zrobi ci krzywdy.

Pozwalając suczce kontynuować poznawanie domu, Sadie udała się na górę, gdzie nieziemska wręcz sypialnia przekroczyła jej najśmielsze oczekiwania. Rzuciła się na niemal królewskich rozmiarów łóżko i utkwiała wzrok w wentylatorze na suficie.

– Boże, jesteś wielki.

Wentylator obracał się z wolna, podczas gdy ona zrobiła pajacyka na puchowej kołdrze, aby następnie poderwać się w celu obejrzenia łazienki.

Centralny punkt pomieszczenia stanowiła wyłożona płytkami od podłogi aż po sufit kabina prysznicowa, z wieloma słuchawkami i olbrzymią deszczownicą. W rogu znajdowała się wanna o spadzistych brzegach, a na jednym z nich rozłożony był puszysty biały ręcznik.

Puściła oczko w stronę wanny.

– Do zobaczenia później, olbrzymie.

Po wyjściu z łazienki zajrzała do ulokowanego w przemyślany sposób salonu, a potem zeszła na dół. Było tam tak cicho – żadnych przelatujących nad głową odrzutowców, żadnych warczących za oknem samochodów, zero dzieciaków wydzierających się za ścianą i pracujących młotów pneumatycznych. Jedynie ciche odgłosy morza. Innymi słowy, idealne warunki do pisania. Na samą myśl o rozpoczęciu tego przerażającego projektu cierpła jej skóra na karku.

Rio podeszła, przewracając swoim małym językiem i połyskując brązowymi oczami.

– Myślimy teraz o tym samym, prawda?

Wyjęła telefon z kieszeni i zadzwoniła do Caroline, która rzuciła jej na powitanie: „Zaczęłaś już pisać?”.

– Dopiero co tu przyjechałam. To miejsce jest piękne. – Sadie obróciła się dookoła, wyciągając rękę i odchylając głowę do tyłu.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Sadie zakręciło się w głowie i opadła w zapraszające objęcia miękkiego, skózanego fotela.

W tle zaszczekał pies.

– Jestem u Frazierów. Ich chihuahua nie chce iść na spacer. No dobrze, po prostu wezmę go na ręce. Rozpakowałaś się już? Zapoznałaś ze swoim nowym sąsiadem?

Jej przyjaciółka знаła ją doskonale. Pani Miller mówiła, że współlokator z bliźniaka będzie prawdopodobnie trzymał się na uboczu. Wynajmował dom na okres lata.

– Jeszcze nie. Może upiekę mu jakieś ciasteczka albo coś w tym stylu.

– Nie rozpraszaaj się. Masz książkę do napisania.

– Jest weekend. Nie piszę nic do poniedziałku.

– No dobrze. Trixie, nie? Nie susiaj na moje nowe... Uch, muszę kończyć. Baw się dobrze.

– Na razie. – Sadie zakończyła rozmowę.

Pora zabrać się za własne sprawy.

– Wiesz, czego potrzebuje ten dom, Rio? Jakiejś wesołej nutki.

Wyciągnęła z torebki przenośny głośnik i uruchomiła odtwarzanie playlisty Spotify Letni Romans, którą stworzyła, mając wolną godzinę w ostatnim tygodniu szkoły. Faszrowała się romantycznymi materiałami wszelkiego rodzaju. To musiało się udać.

Popłynęły wesołe dźwięki *Summer Nights* z *Grease*. Podkręciła głośność tak, że dźwięk rozchodził się na wszystkie strony.

– Teraz lepiej. Chodźmy po nasze rzeczy. Pomożesz mi wnieść te torby? Nie? Och, jesteś taka beużyteczna. Po co ja cię trzymam?

Kiedy wróciła do samochodu, wypakowała walizkę na kółkach, torbę chipsów, pokrowiec na laptop i pudło wypełnione romansami. Nie przeczytała ich wszystkich, gwoli ścisłości nie tych nieprzyzwoitych, ze zbyt odważnymi okładkami. Pokiwała głową, dumna z siebie, że znalazła odpowiednie określenie. Sporo przeszła w zeszłym miesiącu. Ale nie było mowy, żeby napisała taki romans. Wciąż nie miała pojęcia, o czym miałyby traktować fabuła, ale z pewnością dałoby się ją sklasyfikować jako powoli rozkręcający się romans, zwieńczony zwykłym pocałunkiem. I tak do tej pory dostatecznie przesunęła już swoje granice.

Było to dość trudne z Rio szalejącą na smyczy, ale udało jej się dotrzeć na werandę przy pierwszej próbie. Odstawiła walizkę i przekręciła gałkę drzwi...

Były zamknięte.



Sam Ford spojrział na ścianę oddzielającą jego część domu od sąsiada. Wesoła muzyka dobiegała dopiero od kilku minut, jednak jego nerwy były już całkowicie zszargane. I to jeszcze zanim przyplątał się ten pies. Potwór ze szczególnym upodobaniem w ludzkich kostkach, ani chybi.

Tyle wiedział na temat sąsiada mającego wprowadzić się na okres letni. Na całe lato. Przycisnął sobie jaśka do twarzy. *Odrobina ciszy i spokoju. Boże. Miejsce, w którym mógłbym wyleczyć moje rany. Czy ja proszę o tak wiele?*

Pokój wypełniła błoga cisza.

Zanim jednak zdążył wziąć oddech, usłyszał kolejny utwór w stylu bepop.

Jęcząc, wstał i wyszedł na werandę, gdzie odgłosy fal zagłuszyły muzykę. Ogarnął wzrokiem werandę okalającą dom na całej szerokości, którą teraz musiał się dzielić.

Cóż, mógłby nieco zmienić jej aranżację, prawda? Tak aby zapewnić sobie trochę prywatności. No i powinien to zrobić, zanim zjawi się ta kobieta i zauważy, że coś poprzestawiał. Nie chciał zepsuć tego już na początku. Spojrzał na trzy zasadzone palmy. Nadałyby się. Ustawił je pośrodku jako swego rodzaju ogrodzenie i zrobił krok do tyłu, aby ocenić zmianę. Lepsze to niż nic. Wyznaczyły one pewną linię: ta strona jest moja, a ta twoja.

Po uporaniu się z tym zrobił trzy kroki w stronę podwórka i obchodząc swoją połowę domu, dotarł do miejsca, w którym poprawił nieco widoczność dla pani Miller. Wykopał stare, przyklepane krzaki, zasadził żywopłot i dodał do niego ładnie prezentującą się lagerstremię. Krzewy mogły rosnąć w słońcu, a te kwitnące dodały akcent w kolorze jasnego różu. Szybko udał się w stronę frontu domu. Gdy stawiał kroki, stopy zapadały mu się w piaszczystym podłożu.

Sam dom był w doskonałym stanie – jego front prezentował znaczne walory estetyczne. Nie obchodził go wygląd domu, bo tylko go wynajmował. Zadowoliliby go cokolwiek, dzięki czemu nie musiałby mieszkać w Bluffton.

Od strony werandy dobiegł do niego odgłos pukania.

Podszedł bliżej i zobaczył kobietę uderzającą dzwonek nie jeden raz, ale trzy.

– Mogę w czymś pomóc?

Kobieta podskoczyła i zachwiała się. Zrobiła krok do tyłu. Nadepnęła na niewielkiego psa, który wydał z siebie pisk.

Sam przewidział to, co było nieuniknione, i rzucił się do przodu. Był jednak zbyt daleko.

– Och!

Kobieta spadła ze schodków i oparła się kolanem na piasku, a z pudełka, które trzymała w rękach, wyleciały książki.

Spojrzała za siebie.

– Rio!

Pies, merdając intensywnie ogonem, wskoczył na nią i polizał ją po brodzie.

– Biedactwo, nic ci nie jest?

Kobieta obejrzała psiaka.

– A z panią w porządku? – zapytał Sam, bo wydało mu się to stosowne.

– Tak, oczywiście, nic mi nie jest. – Odgarnęła krótki kosmyk blond włosów i posłała uśmiech w jego stronę. – Wystraszył mnie pan, chyba jest pan moim nowym sąsiadem. Spodziewałam się pana pod drzwiami. – Zaśmiała się nerwowo. – Cóż, witam, dzień dobry. – Pomachała przy tym ręką, na wypadek gdyby powitanie w sposób werbalny miało być niewystarczające. – Jestem Sadie.

– Sam.

– Jasne. Miło cię poznać, Sam.

Ukląkł, aby pomóc jej z książkami, a jego spojrzenie powędrowało w stronę tej, którą trzymała w ręku. Była to, zdaje się, interesująca pozycja. Uniósł brew, odkładając ją do pudełka.

Policzki Sadie zarumieniły się. Długie rzęsy zafalowały nad brązowymi oczami.

– Och, dziękuję, poradzę sobie. To tak dla... zapoznania z tematem. Jestem pisarką. Nie jestem autorką romansów, ale... cóż, obecnie jakby tak... chyba. To jednak długa historia. Zostawmy to w spokoju. – Pozbierała książki i wstała.

Sięgała mu najwyżej do ramion. Można by powiedzieć „mała”, ale gdy jej pies skoczył mu na nogę, dostał jedynie do kolan.

– Zamknęłam się na zewnątrz, dasz wiarę? Jestem tu od całych dwóch sekund i zostawiłam telefon w domu, kiedy poszłam rozpakować samochód, i... Oczywiście nie nauczyłam się jeszcze kodu na pamięć, a jest on na moim telefonie, który leży w środku. Tak przy okazji, to jest Rio. Nazwałam go na cześć żywiołowej Rio McDonald z *Wyjętego spod prawa*. Grała ją Jane Russell.

Wzięła wdech.

– Przepraszam, za dużo gadam. Czasami tak mam. – Przełożyła pudełko do drugiej ręki i wyciągnęła

dłoń. – Miło było oficjalnie cię poznać. Jakby nie patrzeć, będziemy sąsiadami przez całe lato.
Miał wrażenie, że ta kobieta wprowadza wszędzie ciszę i spokój, tylko kiedy się oddala.
Westchnął i ujął jej dłoń.

– Miło mi.

Jej dłoń była mała i krucha w porównaniu z jego. Gładka skóra. I jakiś taki czysty, słodki zapach, który polechtał go w nos. Może to jej włosy.

– Siad, Rio. Zejdź z tego miłego pana. – Sadie chwyciła psią smycz i lekko ją pociągnęła. – Nie robi krzywdy, daję słowo. I będę trzymać ją z dala od twojej części podwórka. Przepraszam, jeśli się narzucam, ale czy mogłabym skorzystać z twojego telefonu? Muszę zadzwonić do pani Miller, żeby zapytać o kod.

– Znam go.

Zmarszczyła brwi tak, że zeszyły się razem.

– Znasz go?

– Ten kod. W zeszłym tygodniu musiałem tu zajrzeć, żeby sprawdzić ogrzewacz wody.

Szeroko otworzyła oczy.

– Och! To świetnie. Miałam upiec ci ciasto, tak po dobrosąsiedzku, ale teraz widzę, że zrobię też ciasteczka.

Lekko zakręciło mu się w głowie. Nie usłyszał tylu słów w ciągu dwóch tygodni, odkąd tu był.

– Nie ma takiej potrzeby.

Machnęła na niego ręką.

– Och, to nic, uwielbiam piec. Dałabym ci już spokój, gdybyś podał mi kod...

– Sto dwadzieścia cztery, zero, sześćdziesiąt – wyrecytował. – Mogę wnieść...?

Ona jednak mijała już psa, targając pudełko i inne rzeczy w stronę werandy.

– Dzięki. Przepraszam za kłopot. Następnym razem nauczę się kodu na pamięć. No dalej, Rio, grzeczna dziewczynka.

Nachyliła się nad klawiaturą, powcisnęła guziki, wyprostowała się i nacisnęła klawiskę.

Posłała mu uśmiech przez ramię.

– Działa jak marzenie. Sto dwadzieścia cztery, zero, sześćdziesiąt. Widzisz? Już go zapamiętałam.

Żonglując pudełkiem, smyczą i walizką, namierzyła moskitierę.

– Dziękuję raz jeszcze! – Pomachała mu znowu. – Przyniosę te smakołyki za dzień lub dwa.

– Nie musisz... – zaczął, ale jej już nie było. – Tego robić.

Rozdział 3

**„Wpleć wątki z przeszłości swoich bohaterów do ich obecnego życia tak, aby ubogacić fabułę”.
O pisaniu romansów. 101 wskazówek**

Sadie obudziło światło słoneczne rozlewające się po kołdrze. W oddali przypływ obmywał linię brzegu rytmicznymi falami. *Ach*. Mogłaby przywyknąć do tego dźwięku. Kiedy wróciła do rzeczywistości, Rio polizała ją po twarzy.

– Dzień dobry, kochanie. Dobrze ci się spało? Pewnie, że tak. Chcesz iść siku?

Rio zastygła w bezruchu z wyjątkiem swojego puszystego ogona, a jej brązowe oczy zabłysły.

– Ruszajmy! Idziemy się wysuszać! – Sadie wzięła na ręce suczkę i wstąpiła do łazienki po drodze na dół. Ubrana w legginsy i T-shirt, uznała, że może tak wyjść na zewnątrz.

Zahaczyła o kuchnię.

– Jeszcze minutka. Trzeba zrobić kawę... Mamusi potrzeba kofeiny. I już. Widzisz, nie trwało to długo. Teraz jesteśmy gotowe, aby wyjść.

Uchyliła drzwi patio i Rio przemknęła obok niej na werandę, a potem schodkami w dół na ogrodzone podwórko. Sadie dołączyła do niej. Dzieliła się tą długą, drewnianą werandą, przegrodzoną trzema drzewkami w doniczkach. Zajrzała przez gałązki palmowe i dostrzegła swojego sąsiada czytającego gazetę w towarzystwie porannej kawy.

– Ach, witam! Dzień dobry.

Odwrócił się w jej stronę i wymamrotał coś, co uznała za powitanie, zanim wrócił do swojej gazety.

Ktoś tu chyba potrzebował więcej kawy. Choć z drugiej strony, zeszłego wieczoru też nie był zbyt przyjazny. Kiedy schodziła po stopniach werandy, przypomniała sobie, jak pani Miller mówiła o nim, że jest odludkiem.

Może powinna poprosić tę kobietę o zmianę kodu, skoro Sam go poznał. Taka myśl przyszła jej do głowy, gdy około północy obudził ją jakiś dźwięk. Ale była to tylko Rio, przeżuwiająca jej ulubione sandały.

Podczas gdy suczka węszyła dookoła, Sadie rozejrzała się wokół siebie. Sama weranda zajmowała większą część podwórka. Plaża zaczynała się mniej więcej sześć metrów za granicą działki. Na brzegu można było już dostrzec osoby uprawiające jogging i poszukiwaczy muszli. Nie mogła się doczekać, aż założy tenisówki i pójdzie na plażę. Pani Miller wspomniała, że była to ruchliwa plaża publiczna – droga dojazdowa przechodziła po stronie domu Sadie.

Spojrzała znów na sąsiada, wciąż pochłoniętego gazetą. Jego gęste czarne włosy były w nieładzie, a twarz pokrywało coś pomiędzy brodą a cieniem rzucanym o godzinie piątej. Był przystojny, choć trochę w typie neandertalczyka z powodu gęstych, wydatnych brwi, rosnących ponad bursztynowymi oczami – jak u lwa. I pomimo że dopiero zaczął się czerwiec, jego oliwkowa cera była już opalona.

Dobrze, chyba powinna przestać się gapić.

Rio znalazła sobie dogodne miejsce przy palmowej gęstwinie.

– Właśnie tak, Rio.

Po kawie zamierzała porządnie się wybiegać, a następnie pójść do sklepu, aby kupić jedzenie – łącznie ze składnikami na smakołyki dla Sama. Nic nie zjedna ci sąsiada lepiej od wypieków. Chciała zrobić je jeszcze tego samego dnia, aby jutro skupić się na pisaniu książki. Jej wydawca życzył sobie szkicu tak szybko, jak to możliwe.

Myśl o tym przytłaczała ją. Nie mówiąc już o dużej sumie pieniędzy, jakie była winna. Żołądek mocno się jej ścisnął.

W myślach ujęła pędzel i przekreśliła te smutki czarną linią. Nie musiała przejmować się nimi dzisiaj. Dzisiaj miała pobiegać po plaży. Nacieszyć się prysznicem. (Choć zeszłej nocy coś cudownie sobie przeciekało w brodziku). A później zrobić pyszne ciasto dla swojego sąsiada.



Sam przewracał burgery, a od wspaniałego aromatu grillowanej wołowiny burczało mu w brzuchu. Przez większą część dnia był w domu – ukrywając się, szczerze mówiąc. A to dlatego, że tego ranka Panna Wygadana i jej jazgotliwa psinka przejęły werandę.

Po raz pierwszy pojawiła się zaraz po wstaniu z łóżka, żeby wyprowadzić psa, a później wróciła, już bez niego, w opiętym, różowym stroju do ćwiczeń, który nie pozwalał popracować wyobraźni. Wróciła z biegania jakaś taka rozanielona i z większą dozą energii niż przedtem.

Wyszła na trochę z domu – po zakupy, jak powiedziała – ale była to już pora obiadowa, więc zdecydował, że wybierze się do jadłodajni U Vinnie’ego.

Kiedy wrócił, ona też była już z powrotem.

W związku z tym tego popołudnia został w domu, oglądając, jak Bravesi przegrywają z Redsami. Zasnął na sofie, bo przez pół nocy rozpamiętywał to zenujące spotkanie z sąsiadką, zastanawiając się, jak miałyby jej unikać przez całe lato, skoro oczywistym było, że ona chce tylko gadać, gadać i jeszcze raz gadać. Należy zaznaczyć, że niekoniecznie był przeciwnikiem rozmów jako takich. Zagadywał do klientów... no i rodziny.

W porządku, nie był osobą z gatunku rozmownych. Ale przyjechał tu pomyśleć i odpocząć, na litość boską. Jeśli dziś znów mu się to przytrafi, będzie musiał obchodzić swoją sąsiadkę na palcach do końca lata.

Zaraz po piątej z drzemki wyrwało go ujadanie psa i przypomniał sobie o burgerach wołowych, które kupił w Piggly Wiggly. Oceniając szansę kolejnego spotkania z Gadułą, wziął mięso i wymknął się z domu.

Nie tylko przygotował burgery, ale – dodatkowo – udało mu się uniknąć sąsiadki. Gratulując sobie, rozłożył kotlety na przygotowanych bułkach i wyłączył grill.

– Cześć, sąsiedzie. – Sadie wśliznęła się na werandę w swoim trzecim stroju tego dnia – białych szortach i niebieskim topie odsłaniającym ramiona.

Ładne ramiona, musiał przyznać. Choć wciąż to tylko ramiona. Od kiedy to przywiązywał do nich taką wagę?

– Cześć.

– Wow, pachnie wspaniale. Często grillujesz?

Chrząknął i spojrzał ponownie na grill.

– Był w domu. Możesz korzystać z niego, kiedy zechcesz.

– Nawet o tym nie myślałam, gdy szłam do spożywczego. A tak zupełnie szczerze, nigdy nie grillowałam. Moje mieszkanie nie ma balkonu, a poza tym nawet nie wiedziałabym, jak go rozpalić.

– To nic trudnego. – Wziął przyprawę, po czym odwrócił się w stronę drzwi.

– Cóż, może kiedyś będziesz mógł mi to pokazać. Kocham dobre steki z grilla. Trudno je przygotować? Skąd wiesz, kiedy są takie, jakie lubisz? Ja wolę medium i korzystam z termometru, gdy je piekę, ale nie wiem, czy tutaj też taki jest.

Telefon w jego kieszeni litościwie zabzyczał. Wyciągnął go.

– Muszę odebrać.

– Och, oczywiście. Smacznego.

Wrócił do środka i spojrzał na ekran. Wzdychając, postawił talerz na stoliku do kawy i odebrał połączenie.

– Cześć, mammo.

– Cześć, kochanie. Co porabiasz? To dobra pora na rozmowę?

– Pewnie. Co tam?

– Ach, tak tylko sprawdzam, jak się mają sprawy na wyspie. Mam nadzieję, że się nie przepracowujesz.

Przed wyjazdem z Bluffton obiecał, że zajmie się porządkowaniem ogródków ich klientów na wyspie. Wszystko, by nie zawieść taty i kuzyna.

– W porządku. Lubię mieć co robić.

– Wiem o tym. Ale martwię się o ciebie, skarbie.

– Daję sobie radę, mammo. Po prostu... musiałem na trochę wyjechać. Nie miałem wakacji od czterech lat.

– To żadne wakacje. I nie powiesz mi, że to zaproszenie nie miało nic wspólnego z twoim nagłym

wyjazdem.

Jego oczy powędrowały na szufladę, do której wsunął nieotwartą kopertę.

– Wysłali je pocztą. – A przecież widywał Taga w pracy dosłownie każdego dnia.

– Przykro mi, kochanie. Wiem, że to trudne. Nie usprawiedliwiam tego, co zrobił on i Amanda, ale co się stało, to się nie odstanie i musimy pomyśleć, co z tym zrobić. On należy do rodziny.

Sam życzył sobie, aby jego kuzyn pamiętał o tym w zeszłym roku, gdy przeprowadzał się do jego dziewczyny – w tamtym czasie praktycznie narzeczonej Sama. Ale Tag był synem siostry mamy i niemalże adoptowanym dzieckiem jego rodziców. O rok młodszy od Sama, chodził do tej samej szkoły, grał w tej samej drużynie baseballowej. Obaj rozpoczęli pracę w Architekturze Krajobrazu Forda w miesiącach letnich. Obaj zostali pełnoetatowymi pracownikami po uzyskaniu dyplomów.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, kochanie. Boli mnie to, że cierpisz. Ale on czuje się okropnie, podobnie jak Amanda.

Widać nie dość okropnie, aby odwołać wesele.

– Zamierzasz tam pojechać?

Pozostawała kwestia godziny. Nie znał nawet daty wesela, bo nie otworzył zaproszenia – a jego bliscy nie do końca uwzględnili go w przygotowaniach.

– Nie wiem, mam. Naprawdę nie chcę teraz o tym myśleć.

Nastąpiła krótka przerwa.

– Rozumiem. Czy jest coś, co mogę zrobić? Wiesz, że cię Kocham i cierpię z powodu tego, że cię to spotyka.

W jej głosie dał się usłyszeć smutek. To niefortunne wydarzenie podzieliło jego rodzinę – ale to nie była jego wina.

– Też cię Kocham, mam. Dam sobie radę. Po prostu potrzebowałem wytchnienia.

Wytchnienia od spojrzenia Taga, które odzwierciedlało jego wyrzuty sumienia, oraz od przerw w rozmowach, kiedy tylko Sam wchodził do pomieszczenia.

– W porządku, kochanie. Ale może spotkalibyśmy się na lunchu w przyszłym tygodniu, tylko ty i ja. Mogłabym przyjechać na wyspę...

Wyszedłby z siebie, byle tylko nie wspomnieć, gdzie akurat przebywał. Ale mógł przecież spotkać się z nią w restauracji.

– Pewnie, napiszę do ciebie.

Zakończył połączenie, jednak ta rozmowa nie dawała mu spokoju. Jakoś udało mu się przeżyć sporą część dnia, nie myśląc o tym bałaganie, jednak ten telefon wszystko zmienił.

Chwycił talerz, na którym dwa hamburgery zdążyły już wystygnać. Jego apetyt dawno minął, ale wziął jednego z nich i otworzył usta z zamiarem odgryzienia dużego kęsa.

Zadzwoił dzwonek. Spoglądając w tamtą stronę, przez szybę w drzwiach dostrzegł Sadie. Ona też go zobaczyła, a niech to. Krzywiąc się, odłożył zimnego burgera i podszedł do drzwi.

– Cześć, przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, gdy jej otworzył.

– To dla ciebie. – Wyciągnęła w jego kierunku duży pojemnik z pokrywą. – To babka piaskowa. Nie mogłam uwierzyć, że w kuchni mieli formę do jej wypieku, ale tak było. Mam też termometr, dopiero co sprawdzałam, więc w perspektywie jest również stek z grilla. No i mam nadzieję, że lubisz czekoladę.

Postarała się o szeroki uśmiech. I spojrzenie, jako dodatek do ciasta.

– Dziękuję.

Przez ścianę zaszczekała jej suczka.

– Muszę wracać do Rio, więc po prostu odnieś mi pojemnik, kiedy skończysz jeść. I dzięki raz jeszcze za pomoc wczoraj wieczorem. Masz jakieś ulubione ciastka? Powinnam była o to spytać, zanim poszłam do sklepu, ale wydaje mi się, że mam całkiem sporo składników, bez względu na to, co odpowiesz.

– Nie mam. I nie musisz tego robić.

Pomachała mu na pożegnanie.

– Och, to nic takiego. Dam ci kilka dni – to ciasto jest całkiem spore jak dla jednej osoby.

Czy sugerowała mu zaproszenie jej? Bo on tego nie robił.

– Cóż... – Wzruszyła odsłoniętymi ramionami.

Jego oczy zarejestrowały znajdujące się tam słabo widoczne piegi.

– Pozwolę ci się z tym oswoić. Do zobaczenia gdzieś tutaj, w końcu mamy wspólną werandę i w ogóle.

– Owszem, mamy. – Spróbował się uśmiechnąć, ale ona już schodziła po schodkach.

– Do zobaczenia.

– Pa. – Zamknął drzwi i spojrzał na ciasto.

Czy było coś złego w tłumieniu smutków słodyczami? Wkrótce miał się tego dowiedzieć.

Rozdział 4

„Najlepsze pomysły przychodzą, gdy najmniej się ich spodziewamy”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Z pewnością ci się uda. Musisz tylko się skupić. – Sadie spojrzała na kursor migający w pustym dokumencie na jej laptopie.

Siedziała przy blacie, zwrócona w stronę kuchni. Miała pod ręką ulubiony podręczny poradnik pisania romansów – jej pudło z książkami. Teczkę z planem pisania, który wydrukowała w domu. Ołówek. Zakreślacz.

To, czego jej brakowało, to sensowna fabuła. A tak naprawdę – jakakolwiek fabuła.

Boże, proszę. Potrzebny mi jakiś pomysł. A skoro jesteś w trzech Osobach i stworzyłeś cały wszechświat, to jestem pewna, że jesteś też w stanie podsunąć mi jeden malutki koncepcik.

To nie tak, że Sadie nie wymyślała dotąd fabuły opowiadania. Bo wymyślała, trzy, prawie cztery razy. To był jednak zupełnie inny gatunek. Zamiast samotnego kowboja, wiernego rumaka i strzelanin tutaj miał być bohater w stylu samca alfa (tak chyba byłoby najlepiej), odważna bohaterka i szczęśliwe zakończenie.

Niektóre poradniki zalecały zacząć od bohaterów. W westernie główny bohater skupiał się na swoim przeciwniku. Jego zadaniem było ocalenie osoby będącej w opresji poprzez pokonanie przestępcy. W romansach zaś fabuła obracała się wokół relacji bohatera i bohaterki.

Bardzo to odległe, choć bohaterowie obu gatunków mogli dzielić niektóre pozytywne cechy.

Przetarła oczy. A może powinna zacząć od dobrej transformacji. Ta z przyjaciół w kochanków wydawała się być najbardziej ceniona przez czytelników. Albo z wrogów w kochanków, bo to dawało obowiązkowe napięcie. Małżeństwo dla pozorów też cieszyło się pewnym uznaniem. Zabębniła palcami po granitowym blacie. Jeden, dwa, trzy razy.

Muzyka.

– Tego właśnie brakowało. – Wyjęła telefon z kieszeni i włączyła swoją romantyczną playlistę. Popłynęła powolna melodia *Can't Help Falling In Love*. Teraz była gotowa do pisania. Do tworzenia. Gotowa na to, aby nad głową rozbłysła jej żarówka sygnalizująca pomysł.

Spojrzała na kursor. Zabębniła palcami w rytm jego migotania.

Jej telefon zaczął wibrować od przychodzącej wiadomości. Caroline. Sadie dostała koło ratunkowe.

„Jak leci?” – zapytała Caroline.

Sadie: Świetnie! Bardzo mi się tu podoba. Wszyscy są tacy przyjaźni. W samym sklepie spożywczym poznałam trzy osoby. Ale nie martw się, zabrałam się już ostro do pracy.

W tym miejscu starała się myśleć pozytywnie.

Caroline: W takim razie nie przeszkadzam. Owocnego dnia. I życz mi powodzenia. Przez cały tydzień zajmuję się psem Bernarda.

Terier miał dość niefortunne problemy żołądkowe.

Sadie: Powodzenia!

– Proszę, nie zostawiaj mnie – powiedziała Sadie w pustą przestrzeń, wciąż patrząc na telefon. – Potrzebny mi jakiś pomysł. Zostań ze mną i mi pomóż.

Ale trzy kropki zniknęły, a wraz z nimi Caroline.

– Co z ciebie za przyjaciółka? – swoim aksamitnym głosem zaintonował Elvis.

Sadie zmarszczyła brwi w kierunku ekranu i powróciła do listy piosenek. Ta była bardzo romantyczna, ale nieszczególnie pomocna przy wymyślaniu koncepcji. Ona potrzebowała czegoś szybszego, bardziej ekscytującego i...

Przewinęła playlistę, zatrzymując się na *Baby Love* i stukając palcem w ekran.

Kiwała głową, kiedy dźwięki utworu rozchodziły się po kuchni.

– O wiele lepiej.

Dwadzieścia minut później przekopywała się przez znane jej opowiadania, próbując ustalić, które

motywy sprzedają się najlepiej. Musiała przyłożyć się do tej historii, skoro miała spędzić nad nią całe lato. I jeśli miała stworzyć coś, co jej wydawca oraz czytelnicy w ogóle chcieliby przeczytać.

Sięgnęła po znaną sobie książkę. Lubiła jej pełną ikry bohaterkę. Była trochę chłopczycą i prowadziła ranczo, co czyniło z niej w pewnym sensie współczesną kowbojkę, czyż nie? Sadie mogła napisać o kobiecie, która posiada ranczo... nie, odziedziczyła je. Z tym że było ono... w rozsypce. Dlatego, że źli mężczyźni kradli bydło, a bohaterka nie była w stanie przygotować zasadzki, aby ich schwytać.

Wywiązała się strzelanina i...

Spuściła głowę na klawiaturę. Nie, nie, nie. Miała trzymać się z dala od wszystkiego, co trąciło westernem. Masz zakaz do końca lata, Sadie Goodwin!

Choć gdyby się zastanowić, nie czytała romansów od ponad tygodnia. A tymczasem to chyba najlepsze dla podtrzymania gonitwy romantycznych myśli. Co znaczyło, że musiała przejść się do księgarni i kupić ich więcej.

Ożywiała się na myśl o robieniu czegoś innego – czegokolwiek.

– Nie, ty pracujesz – upominała ją bardziej dojrzała część jej własnego „ja”. – Lub raczej próbujesz pracować.

Zanosilo się na to, że skończy z całą biblioteką romansów. Odwróciła się i ogarnęła wzrokiem salon. Ani jednej półki na książki. No cóż.

Wzięła do ręki ołówek i zastukała nim. Zastukała nim raz jeszcze. Później stukała w rytm migającego punktu wstawiania. Następnie w rytm piosenki. Chwyciła zakreślacz i próbowała stukać rytmicznie jednym i drugim. Nic z tego. Marna z niej perkusistka.

Odetchnęła ciężko i cisnęła przyborami do pisania o blat.

Rio podniosła głowę, przestraszona.

– Przepraszam, kochanie. Mamusia trochę się zdenerwowała.

To nie działało. Potrzebowała zmiany otoczenia. Blat biurka w niczym jej nie pomógł. A na zewnątrz miała plażę. Nie była rozpraszająca – była inspiracją. Co ona sobie myślała?

– Przenosimy imprezę na zewnątrz, dziewczynko. Chcesz wyjść? Pewnie, że chcesz!

Wypuściła Rio, a potem pozbierała rzeczy i wyniosła je na werandę w dwóch turach. Nigdzie nie było widać jej sąsiada – to chyba dobrze, bo on i te jego bicepsy byli trochę rozpraszający.

Usadowiła się przy okrągłym stoliku, twarzą do oceanu, bo niby czemu nie? Krzesło było dostatecznie wygodnie. Widok inspirował.

– Dobra, Sadie, rusz głową. Masz swoją pełną ikry bohaterkę i alfa – bohatera. Potrzebna ci sceneria. Może plaża? Tucker Island? A może coś bardziej egzotycznego. Bardziej tropikalnego. Czytelnicy kochają odbywać podróże w swoich głowach. Może Saint Lucia? – Zastanawiała się na głos.

Odbyła wyprawę na tę piękną wyspę z Caroline i dwoma innymi przyjaciółkami dwa lata temu, w czasie siedmiodniowego rejsu (miłej podróży, zaliczko za książkę!). Saint Lucia była jej ulubioną wyspą z racji malowniczych gór rozciągających się tuż nad kryształowym, błękitnym morzem. Otworzyła stronę na temat wyspy, aby odświeżyć swoje wspomnienia i być może wpaść na jakiś pomysł.

Dwadzieścia minut później była zdecydowana na wyspę, ale wszystkie jej pomysły zniknęły.

– Dzień dobry! – odezwała się do niej z chodnika jakaś kobieta, nie dalej niż pięć, sześć metrów od miejsca, w którym siedziała. Miała może ze trzydzieści lat i niosła dziecko na plecach.

– Dzień dobry. Och, jaki słodziutki. Ile ma lat?

– Jedenaście miesięcy. – Kobieta zatrzymała się niedaleko werandy, zaczesując krótkie kręcone włosy za uszy. – To jego pierwszy dzień na plaży. Sprowadziliśmy się na wyspę w zeszłym tygodniu, mieszkamy kilka ulic stąd.

– Wspaniale. Pokocha pani to miejsce. Wszyscy są tutaj tacy przyjaźni. A skąd pani jest?

– Och, z niezbyt daleka, z Savannah. Mojego męża przenieśli i zdecydowaliśmy się na przeprowadzkę zamiast dojazdów.

– Niezły pomysł. Ja jestem tu tylko do końca lata, przyjechałam z Nowego Jorku. Mam na imię Sadie.

– Keisha. A to Marcel.

– Miło poznać was oboje. – Rio szczerknęła, sprawiając, że Sadie zachichotała. – A to jest Rio, bardzo chce się przedstawić.

– Śliczny. Jakiej rasy jest, to on czy ona?
– To suczka rasy maltańczyk. Prawdziwy cukiereczek.
– Cóż, obie naoglądacie się nas jeszcze tego lata. Próbuję zrzucić nadprogramowe kilogramy po urodzeniu dziecka i odkryłam, że spacer po plaży będą najmniej nieprzyjemnym sposobem, aby tego dokonać.

– Trudno o lepszy pomysł. Ale wyglądasz olśniewająco. W życiu nie powiedziałabym, że urodziłaś dziecko, gdybyś nie miała go na plecach.

– Dzięki. Myślałam, że szybko wrócę do formy, ale nie ma lekko. Chociaż głównie siedzę w domu i zajmuję się małym, więc czego się spodziewałam?

– A co lubisz czytać?

– Tak najbardziej to prozę. Thrillery, powieści z tajemnicą, romanse. Nie jestem wybredna.

– W takim razie mam tu całe pudło romansów, które możesz sobie wziąć, gdybyś potrzebowała czegoś do poczytania.

– Dzięki, pewnie skorzystam z oferty. O, chyba powinniśmy już iść, zanim zrobi się tłoczno. Miło było cię poznać, Sadie.

– Podobnie jak mnie was. Miłego dnia.

– Dzięki, tobie również.

Cóż, była naprawdę miła. I ten słodziutki chłopczyk ze swoimi pucołowatymi policzkami i czapeczką z włosków na czubku główki. Może Sadie uda się wykorzystać te książki w dobry sposób. Oczywiście jeszcze lepiej byłoby, gdyby udało się jej wymienić je na inne. Była tu jakaś...?

Coś zaświtało jej w głowie. Może nie koncepcja fabuły (tym gorzej), ale mimo wszystko dobry pomysł. Mogłaby założyć jedną z tych Darmowych Biblioteczek, tutaj, przy domu. Ludzie braliby książki lub je zostawiali. Posłużyłyby jej do tego książki, które nie są jej już potrzebne, a nowe treści do czytania miałyby dostarczone praktycznie pod drzwi. Cóż za wspaniały pomysł. Zachwyciła się nim.

Wysłała do pani Miller SMS z zapytaniem, czy może założyć coś takiego – jedynie na okres lata. Mogłaby zorganizować to na działce, ale w pobliżu alejki, tak aby plażowicze mogli wybrać coś do czytania, przechodząc obok. Genialne!

Jacyś starsi państwo, noszący miękkie słomkowe kapelusze, przeszli ścieżką, objuczeni krzesłami plażowymi.

– Dzień dobry! – odezwała się Sadie.

– Dobry – powiedziała kobieta.

– Piękny dzień – dodał jej mąż.

– Jak najbardziej.

Oboje poszli dalej.

Telefon Sadie zadzwonił, więc pozwoliła sobie nieco się rozproszyć.

„Bardzo podoba mi się ten pomysł. Do dzieła” – napisała pani Miller.

Przyptyw adrenaliny zmotywował ją do poszukiwań biblioteczki plenerowej. W sieci można było znaleźć zestawy, ale nie chciała czekać tak długo. Minęła sklep z narzędziami po drodze ze spożywczego do domu. Mogłaby sklecić zwykłe pudełko. Umiała korzystać z podstawowych narzędzi – bądź co bądź weszła w rolę syna, którego jej ojciec nigdy się nie doczekał. W dodatku pomagała dziadkowi na ranczu, naprawiając ogrodzenia i balustrady werandy.

Zamknęła stronę... i zobaczyła swój pusty plik.

– No to do pracy.

Kiedy słońce wychyliło się zza chmur, rozjaśniła ekran, aby widzieć lepiej mimo światła – na wypadek gdyby miała cokolwiek napisać.

Ale gdyby się nad tym zastanowić, kiedy planowała fabuły westernów, najlepsze pomysły nie przychodziły, gdy ślęczała przy laptopie. Wpadały jej do głowy, gdy zajmowała się czymś innym. Jak na przykład spacerowaniem, przejażdżką samochodem lub... tworzeniem Darmowej Biblioteczki.

Rozdział 5

„Chemia między bohaterem a bohaterką zachęci czytelnika do przewracania kolejnych stron”.
O pisaniu romansów. 101wkazówek

Hej, głupku.

Sam uśmiechnął się, słysząc powitanie swojej siostry – jedno z wielu obraźliwych określeń, jakie nadała mu jeszcze w czasach dzieciństwa. Ale kogo on chciał oszukać? W wieku siedemnastu lat Hayley wciąż była jeszcze dzieckiem.

– Cześć, klopsiku. Co słychać?

– Kiedy wracasz do Bluffton? I nie mów mi, że jeszcze nie wiesz.

– Stęskniłaś się?

Zadzwoił dzwonek, więc wstał, żeby odebrać pizzę.

– Mama angażuje mnie w te weselne sprawy, a skoro teraz nie ma ciebie na głowie, zaczęła interesować się moimi ocenami.

– A co z nimi? – Otworzył drzwi i skinął głową w kierunku nastoletniego chłopaka, wyciągając portfel, z telefonem przyciśniętym do ramienia.

– Nie zmieniaj tematu. Gdzie jesteś? Przynajmniej pozwól mi zostać u ciebie do końca tego głupiego wesela. Miej serce.

– Potrzebuję wytchnienia, siostrzyczko. Miałem rodziców na wyłączność przez czternaście lat, zanim się pojawiłaś. Przeżyjesz. Tak poza tym, czemu brzmisz, jakbyś siedziała w jakiejś dziurze?

– Ukrywam się w spiżarni.

– Dzięki – zwrócił się do dostawcy, wziął pizzę i zamknął drzwi.

– Zamówiłeś pizzę, prawda? No weź, zaprosz mnie do siebie. Ja jestem tu zawałona tiulami i świeczkami i nie chce mi się w ogóle iść na to głupie wesele.

– Musisz tam pójść. Tag to twój kuzyn.

– A więc ty też się wybierasz?

– Jeszcze nie wiem.

– Kiedy widzę ich razem, bierze mnie na wymioty. Ona zwraca się do mnie „kuzynko”. Hm, a co ja mam na to odpowiedzieć: „Cześć, rzuciłaś mojego brata, więc cię nie lubię?”. A jak ty sobie z tym radzisz?

– Uciekając z domu. Słuchaj, doceniam twoją lojalność, ale to wesele jest faktem i wszyscy będziemy musieli się dostosować.

Ściszyła głos do poziomu szeptu.

– Muszę kończyć. Mama mnie wyśledziła. Ratuje!

Na linii nastała cisza, więc schował telefon do kieszeni, a potem usiadł przy stole ze swoją pizzą. Otworzył pudełko, wciągając aromat pizzy Antonia w stylu chicagowskim dla maniaków mięsa z dodatkowym serem. Zajadanie emocji nie było takim złym pomysłem.

Nagle w pokoju rozległ się przeszywający dźwięk.

Co do...

Rozejrzał się, próbując dociec, skąd dobiegał ten jakby wrzask śmierci. Zdawał się rozchodzić przez ściany. Czy to była... piła?

Odsunął od siebie pudełko z pizzą, wstał i wyjrzał przez przesuwane przeszkłone drzwi. Jego uwagę przyciągnął zauważony kątem oka ruch. Sadie była na werandzie, pochylona... Nie dał rady dostrzec, co robiła, bo widok zasłaniały mu sadzonki.

Nie było jednak wątpliwości. Korzystała z piły. Piły tarczowej, jeśli słuch go nie mylił. Co ona wyprawiała, do licha?

Świdrujący hałas ustał, gdy uporała się z cięciem – albo ucięła sobie palec. Trudno było mu uwierzyć w to, że kobieta, która nie wyrabia się na schodkach werandy, mogłaby tak sprawnie posługiwać się narzędziami.

A jednak nie. Ostry dźwięk rozległ się ponownie. Dobra, wyglądało na to, że nic jej nie jest.

Seksistowska świnia. W jego głowie rozległ się głos siostry. Tak, być może. Ale nie każdego dnia

widzi się kobietę mierzącą niewiele ponad metr pięćdziesiąt, która operuje piłą tarczową.

Ale niech tam. To nie jego sprawa.

Wrócił do stołu i próbował delektować się pizzą, jednak przez ten świdrujący dźwięk wkrótce miał nerwy napięte jak postronki. Przez cały dzień pracował w ostrym słońcu, kosząc trawniki, mulczując rabaty i przycinając krzaki. Po długim, przyjemnym prysznicu chciał jedynie zjeść kolację w spokoju. Prosił o tak wiele?

Chyba tak.

Trzy godziny później Sam włączył sobie raz jeszcze mecz Bravesów i spojrzał w stronę przesuwanych szklanych drzwi. Było już ciemno, ale Sadie zapaliła lampę na werandzie, która bursztynowym światłem rozświetlała drogę małym żółwikom. Była dziesiąta wieczorem, a niektórzy ludzie musieli wstać rano do pracy. Nie mieli wolnego przez całe lato. Kto ją właściwie zamontował?

Przyszła wiadomość od jego siostry.

Hayley: Mam tego dość. Dość!

Jego warga zadrżała, by następnie opaść, gdy pomyślał o nadchodzącym weselu. Przygotowania szły do przodu. Co on sobie myślał, że odwołają to wszystko? Chciał, żeby to zrobili? Zgoda co do tego była niepewna. Nie dlatego, że chciał odzyskać Amandę. Nie pojmował rzeczy aż tak powoli. Ale myśl o tym, że ona stanie się jego rodziną do końca życia, była niewyobrażalnym koszmarem.

Spojrzał na szufladę, do której schował zaproszenie, rozważając, czy je otworzyć. Z jednej strony zobaczenie tego na piśmie urzeczywistniłoby całą tę sytuację. Ale z drugiej, czy właśnie nie doradził siostrze, że z rzeczywistością trzeba się pogodzić?

Wysoki dźwięk piły znowu rozszedł się po pokoju. Litości. Co ona sobie myślała?

Przeniósł wzrok ponownie na szufladę. Niech to. I tak był już w złym nastroju.

Dopał do szuflady, otwierając ją energicznie. Chwycił zaproszenie i rozdarł kopertę. Kartka okolicznościowa była w dotyku niczym aksamit, ale jej kolor kojarzył się ze zwróconym przez kogoś groszkiem. Przygotował się psychicznie przed przystąpieniem do odczytania fikuśnego pisma.

Państwo Daniels oraz Państwo Borden mają zaszczyt zaprosić na wesele swoich dzieci, Amandy Rose Borden i Taggarta Ryana Danielsa...

Odszukał wzrokiem datę.

Trzeci lipca.

Został miesiąc.

Poważnie? W weekend z 4 lipca?

Jakie to nieprzemyślane. Choć Amanda i tak nie brałaby pod uwagę planów innych ludzi na świąteczny weekend.

Znów dał się słyszeć nieznośny hałas piły. Wypuścił z rąk zaproszenie i udał się w stronę drzwi.



Sadie prowadziła piłę wzdłuż linii, którą starannie wyznaczyła ołówkiem. Po kilku niepowodzeniach wreszcie zostałyby jej ostatnie cięcia i wszystkie kawałki drewna byłyby gotowe do ułożenia. Czytała instrukcje w sieci, a pan w sklepie z narzędziami był bardzo miły i pomógł jej znaleźć wszystko, czego potrzebowała.

Jakaś para stóp pojawiła się tuż przy niej.

Podskoczyła, wypuszczając z rąk piłę, która momentalnie umilkła. Podniosła do góry okulary ochronne, napotykając spojrzenie Sama. Choć mogłoby być trochę jaśniej, zdołała dostrzec jego usztywnioną postawę, skrzyżowane ramiona i ponury grymas.

– Wystraszyłeś mnie.

– Nie jest na to trochę za późno?

Spojrzała na zegarek.

– Ojejku, jak to się stało? Bardzo przepraszam. To już ostatnie cięcie, obiecuję, później nie będę już hałasować. Muszę zwrócić piłę rano, a nie chciałam korzystać z niej bladym świtem. Ma moc, co? Zakładam bibliotekę.

Potał skronie.

– Że niby co?

– Bibliotekę. Wiesz, jedną z tych Darmowych Biblioteczek, które widuje się na osiedlach, przy kościołach czy w innych miejscach. Planuję założyć ją przy chodniku – czy to nie jest świetny pomysł?

Groza jego spojrzenia jeszcze się pogłębiła.

– No, jedno ostatnie cięcie i koniec. Przepraszam, że zakłóciłam twój wieczór. Trzydzieści sekund, naprawdę. Daję słowo.

Spojrzał na nią długo i przesywająco, a potem odwrócił się i przestawił nogę nad roślinną granicą ich posesji.

– Dobranoc! – zawołała.

On zniknął w swoim domu.

– Och, ktoś tu się nadał.

Rozdział 6

„Bohater alfa jest silny, opiekuńczy i pewny siebie. Choć na pierwszy rzut oka może się wydawać osobą egoistyczną i pozbawioną uczuć, nie dajcie się zwieść. To ktoś złożony, mający wiele twarzy”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Kursor mrugał oskarżycielsko do Sadie.

Usiadła na werandzie, z kawą w zasięgu ręki, słuchając, jak Rio chrapie pod stołem. Późnopołudniowe słońce skryło się już za domem, a ciepły powiew mierzwił włosy. Fale rozbijały się o brzeg w uspokajającym rytmie, a mewy, przyjaciele, pokrzykiwały nad jej głową.

Spojrzała na swoją Darmową Biblioteczkę, którą dwa dni temu pomalowała na biało-niebiesko i przykręciła do ogrodzenia tuż przy chodniku. Miała w planach pokrycie daszku gontem, gdyż erozja spowodowana działaniem wiatru i piasku uszkodziłaby farbę.

Każdego dnia Biblioteczka była komentowana przez ludzi, którzy zatrzymywali się, aby poprzeglądać tytuły książek. Te pojawiały się i znikaly. Jej nowa przyjaciółka, Keisha, zaglądała codziennie ze swoim uroczym maluszkiem. Pożyczała jakąś książkę, a nazajutrz przynosiła inną. Sadie zadawała pytania o nie oraz o sposób funkcjonowania biblioteki. W końcu postawiła ręcznie malowaną tabliczkę z napisem: „Weź książkę, zostaw książkę”.

Teraz jednak na chodniku nie było żywej duszy i Sadie siedziała przy swoim laptopie nad wciąż pustym dokumentem. Minęły już niemal cztery pełne dni, a ona nie zrobiła prawie żadnego postępu. W porządku, żadnego postępu. Ale skoro projekt z biblioteką został zrealizowany, mogła przestać się nim zajmować i skupić się na fabule.

Spojrzała na plażę, gdzie jakaś para bawiła się pośród fal. Kobieta wsadziła głowę mężczyzny pod wodę, a ten wynurzył się pod nią, biorąc ją na ramiona i sprawiając, że zaczęła krzyczeć, obejmując jego głowę.

Czy był to samiec alfa? Żaden z mężczyzn w jej życiu nie pasował do tego wzorca. Nauczyciele – mężczyźni w jej szkole – byli za bardzo w typie naukowca. Tata bez dwóch zdań był beta. Dziadek, choć obracał się w męskim gronie, był raczej gadatliwy i delikatny.

Nagle przed oczami stanął jej sąsiad, kilka dni temu szturmujący jej werandę. Bez cienia wątpliwości to zachowanie alfy. Nie miała pojęcia, czy był opiekuńczy, ale z całą pewnością asertywny. I mieścił się w typie silnego milczka, prawda? Nie wypowiedział do niej nawet dwudziestu słów w ciągu pięciu dni.

Czy ośmieliłaby się wykorzystać Sama jako prototypową alfę? Rzuciła okiem na swój dziewiczy wciąż dokument, a desperacja ścisnęła jej żołądek. Owszem, tak.

Zrobiła kilka notatek: śniada cera, muskularna sylwetka, czarne włosy, nierówny zarost. Przypomniała sobie tamte lwie oczy i również to zapisała. Jej bohater również bywałby na plaży. W ramach wakacji? Czy romans można nawiązać w tydzień lub dwa? To brzmiało jak wyzwanie, żeby nie powiedzieć niemożliwość.

Może miałby przerwę w karierze – albo był na tyle bogaty w stopniu pozwalającym na pełną niezależność. Niektórym kobietom podobały się takie książki o miliardach. Ale nie Sadie, więc może nie romans w miliardami w tle.

Być może wzięłaby pod uwagę bohaterkę. Mogłaby ona – Sadie odwróciła się w stronę domu – dzielić bliźniaka z bohaterem?

Wydaje się to znajome, a poza tym wszyscy radzą pisarzom „pisać o tym, co się zna”. A ona to właśnie знаła – bo tak żyła. Może jej własna sytuacja życiowa zrodziłaby kilka pomysłów do tej historii.

Przeczytała swoje notatki. Okej, świetnie. Zmierzała w jakimś kierunku. A przynajmniej strona nie była już zupełnie pusta.

Odgłos przesuwanych drzwi powiadomił ją o przybyciu Sama. Wyszedł na werandę, wciąż ubrany w strój roboczy. Na jasnoszarej koszulce widniało to samo logo, co na ciężarówce i tablicy na jego podjeździe. Koszulka pasowała do szortów w kolorze khaki i brudnych tenisówek.

– Witaj, sąsiedzie. – Kiedy spojrzał w jej stronę, pomachała mu i przesłała szeroki uśmiech.

– Cześć.

– Skończyłeś pracę na dzisiaj? – Spojrzała na zegarek. – Ojejku, to już prawie pora na obiad.

Zmarnowała niemal cały dzień.

Ostatnio nie widywała go zbyt często. Wyjeżdżał – jak zakładała, aby pracować – od świtu do nocy. I zazwyczaj kiedy wracał do domu, już z niego nie wychodził.

Opadł na krzesło i zdjął buty wraz ze skarpetkami. A przynajmniej jej wydawało się, że to zrobił. Trudno było dojrzeć coś spomiędzy tych krzaków. A szkoda, bo mogłaby go obserwować i zdobywać pomysły do książki. (Niezbyt uciążliwa opcja).

Położył ręce na karku – był zestresowany, czy też po pracy ścierpły mu mięśnie? Zaobserwowała również, że raz lub dwa potarł skronie. Cierpiał z powodu chronicznego bólu głowy? Jeszcze ten jego niski, gardłowy głos. I nie zapominajmy o umięśnionych ramionach. Nieczęsto takie widywała.

– Widziałeś moją Biblioteczkę? – Wskazała na swoje arcydzieło. – Ludzie wypożyczają już książki.

Mruknął i poprawił się na krześle.

Hm. Mruczący samiec alfa. Dodała to do swoich notatek. Następnie wstała i zajrzała do Biblioteczki. Poprawiła książki. Ktoś dodał nową, o tematyce plażowej. Wydała się jej następną lekturą do jej romansu. Wyjęła ją i zasunęła drzwiczki. Pora pomyśleć o obiedzie.

Obiad zabrał jej więcej czasu, niż zakładała. Zdecydowała się na spaghetti z sałatką cesar, co wymagało szybkiej przebieżki do sklepu spożywczego. Po powrocie do domu umyła i posiekała sałatę rzymską, starła kawałek parmezanu i przygotowała sos według przepisu znalezionej w sieci. Podsmarzyła wołowinę, ugotowała makaron i pomogła sobie z sosem dzięki słoikowi Prego, do którego dodała świeże zioła.

Zanim skończyła jeść, słońce chyliło się już ku zachodowi.

– Chcesz iść na dwór, Rio? Chce ci się siku? Jesteś ulubioną dziewczynką mamusi, prawda? Jasne, że tak.

Sadie poczochnęła ją po uszach z uczuciem, a potem wyszła na zewnątrz i zniosła suczkę z werandy.

Ta, stanąwszy na ziemi, zaczęła węszyć.

O dziwo, Sam wciąż siedział na tym samym krześle, z nogami wyciągniętymi na relingu i zamkniętymi oczami. Możliwe, że spał.

Sadie podążyła za Rio na podwórko. Plaża opustoszała w czasie, gdy ona była w domu, wszyscy wrócili do siebie na obiad.

Pozwalając Rio załatwić swoje sprawy, udała się w stronę Biblioteczki i raz jeszcze zajrzała do środka. Czuli się odpowiedzialni za tę instalację, niczym prawdziwa bibliotekarka.

– Ale ze mnie bibliotekareczka – parsknęła.

Ach, nowa książka. Wyjęła ją. Była to *Christy* w twardej oprawie, której bordowa okładka zawierała jedynie tytuł i nazwisko autorki, Catherine Marshall. Książka albo była stara, albo miała na taką wyglądać, Sadie nie była w stanie tego stwierdzić.

Tak naprawdę nigdy nie czytała tej powieści, choć słyszała o niej. Korciło ją, aby trochę sobie poczytać, ale nie. Musiała trzymać się współczesnych romansów, jeśli miała w ogóle skończyć tę książkę.

Mimo to, z ciekawości, otworzyła stronę tytułową, aby choć powąchać kartki, bo czemu nie? Przewróciła więc kilka i zmarszczyła brwi. Coś tu było nie tak. Środkowe strony książki wycięto i coś...

Coś zostało umieszczone w tej skrytce.

Aksamitne, czarne pudełko.

Rozdział 7

„Prowadzenie fabuły z punktu widzenia bohatera i bohaterki pozwala czytelnikowi na śledzenie fabuły z dwóch różnych perspektyw”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie wgapiała się w to rzekome pudełko na biżuterię. Co mogło się w nim znajdować? Zanim skończyła tę myśl, wyciągnęła po nie rękę. Jej palce drżały, gdy chwyciła je i pociągała – a siedziało tam mocno. Wreszcie wydobyła je i pospiesznie zdjęła wieczko.

A następnie znów zapało jej dech.

Przepiękny, pojedynczy diament połyskiwał w jej kierunku. Pierścionek zaręczynowy! Serce o mały nie wyskoczyło jej z piersi. Kto wkłada pierścionek do...?

W myślach przywołała post na Facebooku, na który natrafiła z racji przynależności do jednej z grup książkowych. Narzeczony jednej z członkiń grupy oświadczył się, ukrywając pierścionek zaręczynowy w jej ulubionym opowiadaniu.

Spojrzała na „swój” pierścionek. Ale jak niby trafił do jej Biblioteczki? Ktoś musiał popełnić ogromny błąd. Omiotła wzrokiem plażę. Być może ten, kto go zostawił, kimkolwiek był, wciąż na niej przebywał. Przebiegła kilka kroków, zanim przypomniała sobie, żeby zamknąć bramkę na podwórzu. Szybko zawróciła, zamknęła ją i ponownie ruszyła w drogę.

Jakaś pani w średnim wieku siedziała na krzeselku plażowym niedaleko od brzegu. Sadie pospiesznie zamknęła pudełeczko na biżuterię i włożyła je z powrotem do książki, po czym podeszła do kobiety.

– Przepraszam panią!

Kobieta wyrzwała znad telefonu.

– Zostawiła pani jakąś książkę w Biblioteczce, o tam? – Wskazała ją książką trzymaną w ręku.

– Nie, z pewnością nie.

– A może widziała pani, jak ktoś tędy przechodził?

– Nie, jestem tutaj dopiero od kilku minut.

Sadie podupadła na duchu.

– W porządku, dziękuję.

Wzrokiem przetrząsała już plażę pod kątem innych obecnych na niej ludzi. Jakiś biegacz minął ją niedawno, kierując się na południe. Para starszych ludzi przechadzała się brzegiem w kierunku północnym. Poza tym tak daleko, jak była w stanie dojrzeć, nikogo innego nie było na plaży.

Nie dalej jak półtorej godziny temu ktoś zostawił tę książkę w Biblioteczce. Gdyby tylko ktoś widział...

Sam. Siedział na werandzie przez cały ten czas. Z pewnością widział, kto podrzucił tę książkę.

Przedarła się przez głęboki piasek i wróciła na chodnik. Rio powitała ją przy furtce, ale jej spieszyło się na werandę. Zręcznie ominęła „drzewną granicę”.

– Sam! Sam, widziałeś, czy ktoś zatrzymywał się przy...?

Jego brwi poruszyły się nad ledwo otwartymi oczami. Z pewnością przerwała mu drzemkę.



– Przepraszam – powiedziała Sadie. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy widziałeś, kto włożył tę książkę do Darmowej Biblioteczki?

Co napadło ją w tym momencie? On był właśnie w trakcie drzemki i nie myślał, ani nawet nie śnił o swoim kuzynie i byłej dziewczynie.

– Spałem.

– Dobrze, dobrze. Przepraszam, że cię obudziłam, ale czy przedtem widziałeś kogoś na chodniku? Kogokolwiek, idącego w tę lub tamtą stronę? To naprawdę ważne.

Jego spojrzenie skupiło się na książce, którą wymachiwała z uporem maniaka. Dla niej wszystko zdawało się być bardzo ważne. Ta suczka, Fifi, czy jak jej tam, wskoczyła mu na kolana i polizała go po twarzy. Fuf.

– Przepraszam. – Sadie zabrała suczkę z jego kolan i postawiła na deskach werandy. – Idź się pobawić, Rio, grzeczna dziewczynka. I co, widziałeś kogoś? Może tylko przechodzącego tędy w ciągu półtorej godziny, gdy poszłam do siebie?

Pomrugał, aby się rozbudzić, i spróbował się skupić.

– Nie wiem, może ktoś tu był. Tak naprawdę nie zwracałem na to uwagi.

– Mężczyzna? Kobieta? Młodszy? Starsza?

– Nie wiem. Ledwo mogę coś dostrzec z tamtej strony. – Wskazał ręką na drzewka. – Czemu to takie ważne? To tylko książka.

Otworzyła okładkę, po czym wyciągnęła powieść przed siebie, stronami do góry.

Mrugnęła na widok niespodzianki w środku. *Co do...?*

– W tej skrytce jest pierścionek zaręczynowy!

To... – Potrząsnęła książką. – ...miały być czyjeś oświadczyzny.

– Oświadczyzny?

Przewróciła oczami. Pora dnia nadała im piękną karmelową barwę.

– Mężczyzna wkłada pierścionek do skrytki w ulubionej książce kobiety, wręcza ją jej, a następnie przykłada na jedno kolano i prosi, aby za niego wyszła. To są oświadczyzny.

– To coś ważnego?

Jej pies załatwił się na jego połowie podwórka. Wspaniale.

– Powiesz trochę. Ktokolwiek zostawił tę książkę, nie mógł wiedzieć, że był w niej pierścionek. I teraz już nici z oświadczyzn tamtego biednego człowieka!

Wyjęła pudełko ze skrytki i otworzyła wieczko.

– Patrz.

Uniósł brwi. Nieźle. Pojedynczy diament, przynajmniej półtora karata. Obrączka z białego złota. Tak, on też wybrał się już z Amandą na zakupy.

– Musimy znaleźć osobę, która go tu włożyła, albo oświadczyzny tego biedaka legną w gruzach.

Nie było żadnego „my”. Cała ta sprawa z zaręczynami przypominała mu o Tagu i Amandzie, a była to ostatnia rzecz, o której chciał myśleć.

Sadie klapnęła na krzesło – po jego stronie werandy – i zaczęła wertować książkę.

– A nuż znajdę w niej jakiś trop. Albo może pójdę do jubilera. Przechowuje zlecenia, prawda?

– Nie mam pojęcia.

– Och, na tylnej okładce jest jakiś stempel. Kościół Wspólnoty Moss Creek.

– Co?

To był jego kościół – a przynajmniej jego rodziców. On i Amanda chodzili do innego, jeśli w ogóle chodzili. Teraz jednak Tag i Amanda uczęszczali tam, wraz z jego rodziną.

– Znasz go?

– Jest poza wyspą, po drodze stąd do Bluffton.

Pobawiła się telefonem.

– O tej porze w czwartek chyba nie będzie tam nikogo. Tu jest numer. – Wstukowała go na ekranie i przystawiła komórkę do ucha. Pół minuty później westchnęła. – Niech to, włączyła się poczta. Ale po co ktoś miałby zostawiać książkę z biblioteki w mojej skrzynce? Nie musiałby jej zwrócić?

– Chyba wkrótce się tego dowiesz. Zadzwoni jutro i poproś o numer pani Stapleton. Prowadzi przykościelną bibliotekę.

– Chwila, znasz ją? To twoja parafia?

– Kiedyś tak. Ale myślę, że tobie lepiej pójdzie szukanie właściciela tej książki przy jej pomocy.

– Czemu? – Potrząsnęła głową, wyglądając tak niewinnie ze swoimi błyszczącymi brązowymi oczami.

– To formalistka.

Kiedyś wyciągnęła go z zajęć szkółki niedzielnej, aby przeprowadzić śledztwo dotyczące losów książki, którą wypożyczył i zgubił. Nie wolno było mu wypożyczać kolejnych – nawet wtedy, gdy dorośnie.

– Formal... – Szeroki uśmiech Sadie zneutralizował to, co powiedział. – Myślisz tak, bo nie widziałeś, na co mnie stać. Potrafię być naprawdę czarująca, jeśli zechcę. Kiedy skończę z panią Stapleton, będzie jadła mi z ręki. Zobaczysz.

Nieomal zapragnął to zobaczyć.

– Cóż, w takim razie powodzenia.

Rozdział 8

„Bohater i bohaterka muszą spędzić ze sobą trochę czasu, aby ich relacja się rozwinęła. Znajdź dobry powód do tego, aby byli razem, zamiast polegać na przypadkowych spotkaniach”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie była gotowa zrobić wszystko, czekając następnego wieczoru na Sama, byle tylko wrócił do domu. Dała mu nawet dwadzieścia dodatkowych minut, zanim zastukała w jego przesuwane drzwi. A oto on stanął przed nią, z wciąż mokrymi włosami i ustami zagryzionymi w grymasie.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedziała.

Skrzyżował ręce i podejrzliwie zmrużył oczy.

– Naprawdę?

– Rozmawiałam dzisiaj z panią Stapleton w kościele. Robiła remanent w bibliotece i będzie organizowała wyprzedaż książek w tym tygodniu. To tłumaczy, dlaczego tamta osoba zostawiła ją w Darmowej Biblioteczce, zamiast zwrócić.

Zmarszczył brew.

– Ona nie ma serca! Wyobraź sobie, nawet nie próbować oddać zgubionego pierścionka zaręczynowego mężczyźnie, który go kupił. Biedak mógł planować, aby oświadczyć się w ten weekend. Już wiele tygodni temu mógł zarezerwować stolik w restauracji. Być może oni są tu na wakacjach i wkrótce wyjeżdżają.

– Twój urok na nic się nie zdał, tak?

Wysunęła podbródek.

– Wypominanie mi tego nie jest z twojej strony zbyt szarmanckie. Pomożesz mi czy nie?

– Nie. – Zaczął przesuwac drzwi, aby je zamknąć.

Włożyła nogę między nie, zanim się domknęły.

– Czeka! Poważnie?

– Miałem długi dzień. Jestem zmęczony i głodny.

– Ale musisz mi pomóc. Znasz tę kobietę. Dzięki tobie z pewnością się to załatwi.

– Ona nie pozwoli mi nawet wypożyczyć książki z biblioteki. Słuchaj, może lepiej będzie uruchomić plan z jubilerem.

– Już tego próbowałam. Ten ktoś nie kupił pierścionka tutaj, a oni nie mają możliwości sprawdzenia pochodzenia biżuterii zakupionej gdzie indziej. Kluczowe znaczenie w tej sprawie ma pani Stapleton i mogę powiedzieć tyle, że wie, skąd pochodzi książka.

– Może powiadomi jej właściciela osobiście.

– Na wszelki wypadek zostawiłam jej mój numer, ale nie mogę polegać wyłącznie na tym. Czas jest najważniejszy. Po prostu chodź ze mną do kościoła zamienić z nią parę słów.

Sadie bardzo starała się sprawiać wrażenie bezradnej, choć pełnej nadziei, dodając wymowne trzepotanie rękami dla lepszego efektu.

Ocecił ten teatryk spojrzeniem. Następnie ścisnął usta i usztywnił szczękę.

– Nie chodzę do tamtego kościoła, jeśli o to ci chodzi.

– I nie musisz. Jutro, od dziewiątej do pierwszej, jest ostatni dzień wyprzedaży. Po prostu chodź ze mną i z nią pogadaj. Bardzo proszę.

– Jutro pracuję.

Wypuściła głośno powietrze.

– Nie masz przerwy na drugie śniadanie?

Ona nie widziała w tym problemu. Kościół był dwadzieścia pięć minut drogi stąd, a sprawa wymagała podstawowych zdolności komunikacyjnych. Tylko że...

– Przemyślę to.

Co on musiał przemyśleć? Ledwo się powstrzymała, aby nie tupnąć nogą.

– W porządku. Ale pamiętaj, że pewien człowiek dużo przeszedł, aby uszczęśliwić tamtą kobietę, a twoja znajoma bibliotekarka jest przeszkodą na drodze do ich wspólnego życia.

– No dobra, zastanowię się, ale pod warunkiem, że to nic wymagającego.

Przewróciła oczami.

– Dam znać dziś wieczorem, tylko trochę później. Po tym, jak coś zjem. – Przesunął drzwi, zamykając je.



Sam nie miał ochoty iść do tamtego kościoła. Udał się do kuchni i zabrał za przygotowywanie pysznej kanapki z wędliną.

Przede wszystkim istniała możliwość natknięcia się na kogoś, kogo znał. Znajomi potrząsaliby głowami i patrzyli na niego z politowaniem, czego szczerze nie znosił. Wieści o jego powrocie do Bluffton bez wątpienia dotarłyby do rodziny. Stamtąd na Tucker Island nie było daleko, a on chciał utrzymać na razie tę granicę. Nie był gotowy na całą weselną otoczkę i uczestniczenie w tym osobiście. Przecież dlatego przyjechał tutaj.

Nowa sąsiadka nie mogła przestać zakłócać jego spokoju hałasem i natarczywymi prośbami. No i tymi dopieszczonymi słońcem ramionami.

Bił się z myślami o zadzwonieniu do pani Stapleton. Ale nic by nie wskórał, rozmawiając z nią przez telefon. Miałby też szczęście, gdyby załatwił to z nią osobiście. Zawsze odnosił wrażenie, że nie przepadała za małymi chłopcami. Może nie lubiła też zbyt dorosłych mężczyzn, w końcu nigdy nie wyszła za mąż.

Skończył układać kawałki indyka, posmarował go musztardą, po czym położył drugą część bułki i nałożył frytki na talerz. Zabrał to wszystko wraz z butelką wody do stołu w jadalni. Po całodziennej pracy w skwarze klimatyzacja była dobrodziejstwem. Sadie na pewno była już na spacerze ze swoją rozszczękaną suczką i czekała, aby naprzykrzać mu się w sprawie pani Stapleton.

Rozumiał to. Pierścionek był bardzo ważny dla jakiegoś biednego durnia, zamierzającego przewrócić swoje życie do góry nogami dla kobiety, która prawdopodobnie i tak złamałaby mu serce jakiś czas później.

Tak, miał już tego trochę dosyć.

Wziął kanapkę i miał już odgryźć duży kęs, gdy jego telefon zaczął wibrować, sygnalizując przychodzącą rozmowę. Spojrzał na ekran.

Mama.

Był głodny i bardzo chciał zapomnieć o swoim życiu w Bluffton na resztę dnia. Poczul jednak ukłucie synowskiej winy, gdy przypomniał sobie o wszystkich wypranych ubraniach, pozmywanych talerzach i domowych obiadkach. O meczach baseballu, na które chodzili, o wspólnie odrobionych pracach domowych i ofiarowanych modlitwach. Nie wspominając już o wcale niemałym trudzie donoszenia i urodzenia jego ważącego ponad cztery i pół kilograma ciała, o czym wspomniwała przy okazji.

Westchnął ciężko i odebrał rozmowę.

– Hej, mammo.

– Cześć, kochanie. Mam nadzieję, że w niczym ci nie przeszkadzam.

– Właśnie wróciłem z pracy, niedługo będę oglądał mecz.

– Jak dotąd w tym sezonie Bravesom idzie całkiem, całkiem.

– Owszem.

– Tata mówił, że masz ciężki tydzień.

Często komunikował się z tatą w sprawach związanych z pracą, telefonicznie i przez SMS-y.

– Tu na wyspie mamy sporo klientów, w tym tygodniu też złapałem kilka zleceń.

– To dobrze. To dobry rok dla tego biznesu. Twój tata mówił o zatrudnieniu kogoś jeszcze do pomocy – nie ma to nic wspólnego z twoim wyjazdem, tak po prostu, dla zapewnienia rozwoju działalności. Rozmawiałaś ostatnio z Hayley? Chyba za tobą tęskni.

– Dzwoniła w tym tygodniu, a od czasu do czasu wysyłamy sobie wiadomości.

– A czy przy okazji wspominała coś o chłopaku?

– Chłopaku? Nie, dlaczego? Kręci się przy niej jakiś?

Hayley była bardzo urodziwą dziewczyną, ale z tych, które późno dorastają. Jak dotąd bardziej interesował ją sport niż chłopcy i Samowi w pełni to odpowiadało.

– Nie, ale sporo przesiaduje w swoim pokoju. Kilka dni temu przyłapałam ją na rozmowie przez telefon w spizarce.

A więc to nie chłopak. Po prostu unika tego weselnego szału, ale Sam nie wydałby przecież siostry.

– Hmmmm.

– Posłuchaj, kochanie. Niechętnie wracam do tematu wesela, nie zadzwoniłam po to, aby wywierać presję. Chciałam ci tylko przekazać, że na wszelki wypadek zarezerwowaliśmy dwa pokoje na twoje nazwisko – aby je trzymali – dla ciebie i jeszcze jednej osoby. Wczoraj hotel był zamknięty, więc zrobiłam to z wyprzedzeniem. Jeśli nie jedziesz, tata i ja zapłacimy za nie.

Tak, lokalizacja też była problemem – Wyspa Anny Marii na Florydzie. Impreza na cały weekend dla rodziny i przyjaciół. Jakby mało było tego, że będzie musiał przetrwać te trzy kłopotliwe godziny.

– Nie musiałaś, mamó.

– Nic nie szkodzi. Nie muszę dodawać, że ceny biletów lotniczych wzrosną, w miarę jak wesele będzie się zbliżało, ale mógłbyś przyjechać samochodem. Jeszcze raz, nie chciałam wywierać presji.

Pewnie, że nie.

– Dziękuję, że mnie poinformowałaś. Wciąż to rozważam.

– Och, to nic. Rozumiemy to. A gdybyś potrzebował kogoś, z kim mógłbyś pójść, wnuczka Marcee jest bardzo...

– Dziękuję, mamó, ale nie.

Wnuczce Marcee niczego nie brakowało, ale kiedy ostatni raz się z nią widział, nadepnęła mu na nogę. Była atrakcyjną kobietą po dwudziestce, jednak odstraszało go jej agresywne zachowanie, jakby nie wystarczało do tego jej nosowy głos i nieumiejętność prowadzenia rozmowy.

– W takim razie dobrze. Chyba powinnam przysiąść teraz nad książkami.

W ramach działalności jego mama zajmowała się księgowością i rozliczeniami.

– Jasne, mamó. Niedługo odezwę się do Hayley. Do usłyszenia.

– Pa, kochanie.

Schował telefon i zabrał się za jedzenie kanapki, z myślami krążącymi wokół zbliżającego się wesela i wysiłków jego mamy, aby tam pojechał.

Och, oczywiście, że by to zrobił. Dojrzewał do tej decyzji powoli i w bólach przez kilka ostatnich tygodni. Nie był po prostu gotowy, aby głośno to oznajmić. Ani to, że nie miał dziewczyny. Nie był z nikim od czasu Amandy, mimo wysiłków jego siostry, by zarejestrował się na serwisie randkowym. Zaproponowała nawet, że sama założy mu profil – Boże broń – ale on po prostu nie był jeszcze gotowy na to, aby ponownie angażować się w te sprawy.

Nie miał żadnej bliskiej przyjaciółki, która wybawiłaby go z kłopotu, a kobiety, które poznał na stopie biznesowej, były zamężne albo za stare dla niego.

Ugryzł kolejny kęs. Nie chciał już myśleć o weselu. Wkrótce i tak miało się odbyć. Wolał skupić się na czymś innym – choćby na nieznośnej sąsiadce i zadaniu, którego się podjęła.

Choć bardzo nie chciał iść do kościoła, na to też miał się w końcu zgodzić. Szczerze powiedziawszy, z racji jej wrodzonego uroku i optymistycznego nastawienia trochę trudno było jej odmówić. Miała w sobie słodką niewinność, która przypadła mu do gustu. Może dlatego, że równoważyła jego nowe, cyniczne podejście do życia.

Na tyłach werandy zaskrzypiało krzesło, a muzyka przebiła się przez cienką szybę przesuwanych drzwi. Jakaś taka żwawa i głośna. Jej suczka wydała z siebie wysokie szczeknięcie. Ona to potrafiła nieźle rozproszyć.

Przyszła mu do głowy pewna myśl.

To było prawdziwe szaleństwo, ale... co jeśli zaprosiłby ją na wesele? To prawda, ledwo znał tę kobietę. Może i łatwo się ekscytowała i była gadatliwa, ale mogłaby sprawdzić się na taką okazję.

No i jeszcze świetnie odciągała uwagę – mógłby tego bardzo potrzebować w czasie wesela.

Nie miała jednak powodu, aby się zgodzić, biorąc pod uwagę fakt, że był dla niej praktycznie obcą osobą.

Chyba że... wykorzystalby te poszukiwania pierścionka, na które tak się nakręciła.

Upił duży łyk wody, oswajając się z pomysłem. Wydawał się nie najgorszy. Właściwie to był całkiem niezły. Dziewczyna na weselu sprawiłaby, że czułby się – i wyglądał – trochę mniej obciachowo. Mogłaby uratować go przed tymi współczującymi spojrzeniami, nie wspominając o zasadzkach, które z pewnością zastawi jego ciotka. To, że Sadie była powalająca, nie zaszkodzi ani trochę.

Rozdział 9

„Możesz zdecydować, że twój bohater i bohaterka pracują razem nad projektem albo współpracują mimo dzielących ich różnic”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie nie potrafiła skupić się na tym romansie. Odłożyła książkę, wyłączyła muzykę i patrzyła w dal. Bezkresny, błękitny ocean dotykał krawędzi chmur zawieszonych nisko nad horyzontem. Przy brzegu, niezakłócone przez plażowiczów, kłębiły się fale, zaś bliżej domu palmy szeptały na wietrze.

Trudno o bardziej leniwą scenerię, ale ona sama w żadnym razie nie była spokojna. Nie mogła wyrzucić z pamięci tamtego pięknego pierścionka. Był piątek i co jeśli oświadczyły zaplanowano na dzisiejszy wieczór? Co przeżywał tamten biedny mężczyzna? Musiał chyba przewrócić cały dom do góry nogami w poszukiwaniu tej książki. Czy wydał na pierścionek wszystkie zaoszczędzone pieniądze? Musi być teraz zdruzgotany.

Wstała i zeszła na podwórko, a suczka dopadła jej do nóg.

– Sprawdzę tylko skrzynkę, malutka. Zostań tutaj.

Nie wiedziała, czego szuka, ale Biblioteczka dawała jej zarówno spokój, jak i kontakt z innymi ludźmi, a ona potrzebowała jednego i drugiego, w jednakowych proporcjach.

Otworzyła Biblioteczkę i zauważyła żółtą, niedbale zapisaną karteczkę samoprzylepną zwisającą z górnej półki. Chwyliła ją w nadziei, że ma ona coś wspólnego z pierścionkiem.

Dzięki za otwarcie Darmowej Biblioteczki! To superpomysł. Dziś wzięłam z niej książkę, a jutro przyniosę inną, aby ją zastąpić.

Cóż, było to miłe, nawet jeśli nie pomogło w rozwiązaniu zagadki. Cieszyła się, wiedząc, że ludzie cenią sobie Darmową Biblioteczkę. Poustawianie książek zajęło jej chwilę. Ktoś przyniósł kilka książek dla dzieci, więc ustawiła je na dolnej półce wraz z innymi. Wśród literatury dla dorosłych nie było nowości, ale kilku tytułów wydawało się brakować.

Wróciła na podwórko i przez chwilę bawiła się z Rio, śmiejąc się, gdy psinka prezentowała pozy zachęcające do zabawy. Wydała z siebie wysokie szczeknięcie, a chwilę później skoczyła na obute w sandały stopy Sadie, tak jakby były one jej wrogiem.

– W tej chwili zostaw moje piękne sandały. Właśnie te mamusia lubi najbardziej. Gdzie jest Pan Myszka, co? No gdzie on jest? Tam!

Rio rozejrzała się po podwórku, a następnie popędziła w kierunku różowej, piszczącej zabawki przy ogrodzeniu.

– Przynies go tutaj, kochanie. Idziemy do domu.

Sadie odwróciła się i zobaczyła na werandzie przyglądającego się jej Sama.

Przycisnęła rękę do piersi, z której lada moment miało wyskoczyć jej serce.

– Przestraszyłeś mnie. Nie słyszałam, kiedy wyszedłeś na zewnątrz.

Sadie weszła na werandę.

Proszę Cię, Boże, niech zdecyduje się wziąć udział w spotkaniu z tą upartą bibliotekarką.

Wiatr zmierwił mu włosy, a wieczorne światło sprawiło, że jego oczy wyglądały jak ze szczerego złota. Zarost na jego twarzy w ciągu ostatniego tygodnia oficjalnie stał się brodą. Bardzo ładnie z nią wyglądał.

Wyprostował się ponad balustradą i skrzyżował ręce, przeszywając ją pewnym siebie spojrzeniem.

– Mam do ciebie sprawę.

– Tak, zrobię to.

Zgodziła się tak ochoczo, chcąc za wszelką cenę znaleźć pierścionek, czy może dlatego, że patrzył na nią z tą krzywą miną?

Uniósł brew.

– Nie chciałybyś najpierw dowiedzieć się, o co w ogóle chodzi?

– Jeśli ma to coś wspólnego z nakłonieniem pani Stapleton do mówienia, moja odpowiedź brzmi: „tak”. Czego jeszcze chcesz? Przecież już obiecałam: koniec z narzędziami elektrycznymi. Mam ściszyć muzykę? Pozwolić ci przejąć werandę? Zebrać prezencik, który Rio zostawiła na twojej części podwórka? No dobrze, miałam to zrobić tak czy siak.

Na jego czole wystąpiły oznaki myślenia.

– Może powinienem był pociągnąć to jeszcze trochę.

– Wyrzuć to z siebie. Wiesz już, że jestem zdeterminowana, aby to zrobić, więc nie ma potrzeby, żebyś owijał w bawełnę. O co ci chodzi?

Jego spojrzenie prześliznęło się po jej twarzy, przyprowadzając ją o uczucie parzącego klucza pod skórą. Coś między nimi zaiskrzyło. A może tylko tak jej się wydawało.

– Jedź ze mną na ślub, to porozmawiam z panią Stapleton.

Zamrugła oczami.

– Ślub? Ale taki, jakich wiele, czy jakiś szczególny?

– Szczególny.

– Więc prosisz mnie o bycie twoją partnerką na szczególnym dla ciebie ślubie?

– Ślubie mojego kuzyna.

– Ach, zaślubiny wśród rodziny. Interesujące. A kiedy dojdzie to tej zaiste radosnej uroczystości?

– Trzeciego lipca.

– Bierzesz udział w przygotowaniach?

Westchnął.

– Nie. Mamy umowę czy nie?

– Moment, muszę wiedzieć coś więcej.

– Zgodziłaś się na to, jeszcze zanim przedstawiłem warunki.

– Ale teraz mam więcej informacji, a w związku z tym więcej pytań. Przykładowo, na czym polegałaby moja rola dziewczyny na weselu? Chcesz uchronić się przed przytykami swoich ciotek? A może miałabym udawać twoją partnerkę, żeby wzbudzić w kimś zazdrość odgrywanym zapatrzeniem w siebie?

– Nie, nie miałabys, nie. Żadna partnerka. Po prostu osoba towarzysząca.

Speszył się i zaczerwienił na szyi, mamrocząc coś. Było to prawie urocze.

– Więc byłabym twoją randką na uroczystości.

– W przyjacielskiej wersji. Bez okazywania uczuć.

Szkoda. Przez chwilę udawała, że się nad tym zastanawia.

– Skoro tak, to całkiem dobra ze mnie towarzyszka na imprezę. Uważam, że nie będziesz zawiedziony. Dobrze więc, skoro ustaliliśmy moją rolę na twoim weselu, jaką odegrasz ty w poszukiwaniach właściciela pierścionka?

– Już mówiłem. Porozmawiam z panią Stapleton.

Zacisnęła wargi.

– Hmm. A jeśli niczego się od niej nie dowiesz? Wtedy ja nie będę miała nic, a ty partnerkę na weselu.

Spojrzał na nią gniewnie.

– Już się zgodziłaś.

– Staram się jedynie doprecyzować umowę i uważam, że jeśli ostatecznie zgodzę się pójść na to wesele, to powinnam dostać jakąś gwarancję.

– Nie mogę ci zagwarantować, że pani Stapleton będzie skłonna do współpracy.

– No, raczej nie. Ale mógłbyś obiecać, że się do tego przyłożysz i pomożesz rozwiązać zagadkę, nawet jeśli nie wyciśniemy tej informacji z pani Stapleton.

– Dlaczego miałabyś chcieć mojej pomocy?

– Widziałam już, jak uparta jest jako bibliotekarka, i nie jestem pewna, czy zwierzy się z czegokolwiek, nawet tobie. Być może ostatecznie będziemy musieli zaangażować się w to oboje, a co dwie głowy, to nie jedna. Poza tym wszystko wydaje się fajniejsze, gdy obok ciebie jest ktoś jeszcze.

Uśmiechnęła się szeroko.

On był sceptyczny co do ostatniego punktu.

– Dobra, cokolwiek powiesz. Wchodzę w to, aż po uszy.

Wyciągnęła do niego dłoń, zanim miałby się rozmyślić. On ujął ją swoją wielką ręką. Była ciepła, ale niemiała w dotyku. Za to jego bezpośrednie spojrzenie podniosło jej puls.

– W takim razie postanowione – powiedziała.

Rozdział 10

„Kiedy bohater i bohaterka dążą do wspólnego celu, powstaje między nimi więź”.
O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Ciężarówka Sama zaparkowała na podjeździe Sadie punktualnie kwadrans po dwunastej. Sadie włożyła swoje ulubione jasnoniebieskie szorty, przewiewny biały top, który ukazywał jej opaleniznę, oraz sandały na koturnie. Złapała torebkę, w której była książka, i wsunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

– Niedługo wrócę, kochanie. Bądź grzeczna. Nie obślń rzeczy mamusi. I bądź miła dla pana pelikana.

Rio przechyliła głowę, przymknęła kąciki oczu i spuściła ogon.

Sadie sięgnęła ręką w dół i pogłaskała ją pospiesznie.

– Nie smuć się, niedługo wrócę. Poszukaj Pana Myszki! Właśnie tak. Och, już go znalazłaś. Bardzo ładnie. Życz mi powodzenia.

Zamknęła mieszkanie i podążyła do ciężarówki Sama. Nie posunęła się do przodu z fabułą od dwóch dni, czyli odkąd znalazła pierścionek. Ale oto miała spędzić trochę czasu z inspiracją dla jej męskiego bohatera, więc po prostu zachowa co trzeba w pamięci. To też jakiś postęp, prawda?

Wsiadła do kabiny, co wiązało się ze wspinaczką, i zamknęła drzwi.

– W samą porę. Znajdźmy tego człowieka.

Wrzucił wsteczny i wyjechał na drogę. W kabinie czuć było słaby zapach skoszonej trawy i benzyny, lecz ona nie uważała go za nieprzyjemny. Sam wolał uchylić okno, zamiast włączać klimatyzację, pozwalając ciepłym powiewom rozchodzić się po kabinie. Miał na sobie swój zwykły strój roboczy – koszulkę z nadrukiem, krótkie spodenki i buty – a także przyciemniane okulary, przez które wyglądał jeszcze bardziej tajemniczo niż zazwyczaj.

Główny bohater w jej powieści nosiłby takie okulary przeciwsłoneczne, jak dotychczasowi bohaterowie nosili kowbojskie kapelusze. Zadowolona z tego, co postanowiła, zwróciła się do Sama:

– A więc pracujesz w architekturze krajobrazu.

– To firma rodzinna.

– Ty ją założyłeś?

– Zrobił to mój tata.

– Rozumiem. To świetnie, pracujecie razem i w ogóle. Musisz chyba bardzo lubić to, co robisz, prawda? Koszenie trawy, rozdrabnianie ściółki i co tam jeszcze?

Nie zaszczylił jej spojrzeniem.

– No, niektórzy rodzice wciągają dzieci w tryby rodzinnej maszyny biznesowej, bo chcą, żeby później one ją przejęły, albo po prostu cieszy ich wizja wspólnej pracy w rodzinnym gronie – a przynajmniej ja tak słyszałam.

– Mnie to odpowiada.

Podobało mu się to. To dobrze.

– Czy inni członkowie twojej rodziny też są w to zaangażowani?

– Mój kuzyn i mama.

– Ten kuzyn, na którego wesele się wybieramy?

– Tak – odpowiedział po chwili.

– Masz rodzeństwo?

– Siostrę.

– Tu nie ma ograniczenia ilości słów, wiesz o tym. Możesz użyć ich tylu, ile zechcesz. Nawet za darmo. A więc... ile lat ma twoja siostra? I co robi, jeśli nie pomaga w rodzinnym przedsięwzięciu?

– Ma siedemnaście lat i chodzi do szkoły.

Pełne zdanie. To było dobre. Całkiem niezłe szło jej podtrzymywanie rozmowy. W przeciwnym razie to byłaby długa, trwająca dwadzieścia pięć minut podróż. A poza tym nastąpiło małe rozeznanie.

– To spora różnica wieku. A więc ty musisz mieć... ile, trzydzieści cztery, trzydzieści pięć lat?

– Trzydzieści jeden.

Ups.

– Uważam, że przez tę brodę wyglądasz bardziej dojrzałe. A skoro nie pytasz, to ja mam dwadzieścia sześć, jestem jedynaczką i mieszkam w Queens, ale pochodzę ze Scranton w Pensylwanii. Zostanę na wyspie do końca lata. Uczę plastyki w szkole podstawowej, wybrałam ten zawód, bo kocham dzieci i nie mogę przestać zajmować się kolorami. Poza tym uwielbiam ten wyraz twarzy u dziecka, gdy stworzy coś z głębi serca. Usilnie wierzę w to, że sztuką może zajmować się każdy, a coś takiego jak niepowodzenie nie istnieje.

Mruknął tylko, więc kontynuowała wypowiedź.

– Oprócz tego piszę powieści. To jedno z moich nowych zajęć, ale marzyłam o tym przez całe życie. Moim dziadkiem był znakomity pisarz Rex Goodwin, więc kontynuuję rodzinną tradycję. Poza tym zawsze sądziłam, że fajnie byłoby uczyć dzieci w roku szkolnym i pisać opowiadania w trakcie wakacji. I to właśnie robię. A przynajmniej próbuję. Preferuję westerny, ale...

– Westerny?

On mówi! Posłała mu spojrzeń.

– Tak, no wiesz, Louis L'Amour, Zane Grey... Rex Goodwin?

– Wiem, ale... westerny, hm?

– Rozumiem, ludzi w większości to dziwi. Jednak mój dziadek miał w północnej Pensylwanii ranczo, na którym hodował konie, i dorastając, spędzałam tam dużo czasu. Bardzo podobało mi się to, że on i babcia żyli z plonów własnej ziemi. Pomagałam babci w ogrodzie. Kochałam konie, a jeszcze bardziej żrebaki. Kiedy nie pracowaliśmy na ranczu, dziadek i ja oglądaliśmy westerny – *Dyżans, Rzeka Czerwona, Butch Cassidy i Sundance Kid* – mnóstwo dobrych tytułów.

Był dla niej prawdziwą inspiracją. Żałowała jedynie tego, że zmarł, zanim podpisała pierwszy kontrakt. Ale przynajmniej nie doczekał porażki jej pierwszych dzieł.

– Nie wiedziałem, że wciąż wydaje się westerny.

Prychnęła.

– Bo w ogóle się ich nie wydaje. Albo prawie wcale, przez co dwie moje pierwsze powieści rozeszły się w nakładzie po trzy egzemplarze każda – szkoda, że nie mam większej rodziny, co? I tak oto zerwano ze mną kontrakt wydawniczy – w połowie serii – a ja już pisałam trzecią z kolei książkę. Okropne. Zachęcili mnie jednak do spróbowania sił w romansach i tym właśnie zajmuję się tego lata. A kiedy moja najlepsza przyjaciółka, Caroline, zaproponowała, żebym pisała w domku na plaży jej mamy, trudno było mi odmówić. Dość już o mnie. A ty jak się tu znalazłeś?

– Może tak, że tu mieszkam.

– Rejestracja na przyczepie wskazuje Bluffton, a pani Miller wspomniała, że zostajesz tu do końca lata. A więc w twoim domu trwa remont czy pomieszkujez raz tu, raz tam?

– Ani jedno, ani drugie.

Zaczekała chwilę, ale nie dodał nic więcej.

– Dobra, zdaje się, że nie chcesz o tym rozmawiać. Czy jest jednak coś, o czym powinnam wiedzieć jako twoja przyszła partnerka na weselu? Jeśli nie, w porządku. Nie powinnam naciskać.

– Po prostu potrzebowałam pobyć z dala od domu – odparł i chrząknął, a może jednak prychnął. – Bo... doszło do pewnych spięć.

– Jak to w rodzinie.

– W pracy. W rodzinie.

– We wszystkich wymienionych? To chyba się trochę ze sobą zazębia, prawda? To musi być trudne. Więc przeniosłeś się na wyspę, by uciec od tego wszystkiego, ale wciąż możesz wykonywać swoją pracę. To z kolei jest wygodne. No i nic nie przebiję tych widoków. W związku z czym tamte napięcia...

– O mój Boże – wymamrotał.

– Zastanawiam się tylko, czy nie powinnam się trochę do tego przygotować. Nic się nie wyda na weselu? Nie powinnam dać się na niczym przyłapać. Chcę być dobrą partnerką.

– Jeśli będzie coś, o czym musisz wiedzieć, powiem ci. Co odpowiedziała pani Stapleton, gdy zapytałaś ją o książkę?

Pozwoliła mu na zmianę tematu, ale akurat tę informację zachowała w celu późniejszego wykorzystania – być może nawet w książce.

– Widzisz, na początku poszłam do niej i powiedziałam, że znalazłam książkę w mojej Darmowej Biblioteczce. Rozumiesz, myślałam, że doceni to, że mamy coś wspólnego. I powiedziałam, że chciałabym zwrócić ją jej właścicielowi. Nie miałam zamiaru mówić jej więcej, niż miała się dowiedzieć. No bo co by było, gdyby powiedziała, że to jej książka i jej diament? Zapytałam więc, czy pamięta, kto przyniósł tę książkę, a ona zapytała, po co mi ta informacja. Powiedziałam jej, że coś w niej znalazłam i z tego powodu pomyślałam, że ktoś mógł podarować ją przez pomyłkę.

– A ona zapytała, co to takiego.

– Widzę, że bardzo dobrze znasz panią Stapleton. Tak więc przeszłam do rzeczy i powiedziałam o znalezieniu pierścionka zaręczynowego, ale ona posiniała na twarzy jak śliwka i powiedziała, że „tak jakby sobie tego nie przypomina”, a ja poznałam, że wymiguje się od odpowiedzi, choć oskarżenie jej o kłamstwo w niczym by nie pomogło. Tak więc powiedziałam jej, jakie to smutne, że taki wspaniały facet musi teraz szaleć z powodu utraty pierścionka, a jego dziewczynę ominą romantyczne oświadczenia, które zaplanował.

– Nie obchodziło jej to.

– Nie obchodziło! Doprawdy, jak można być tak nieczułą osobą?

– To nieufna kobieta, a poza tym cię nie zna.

– Dokładnie! Ale zna ciebie. Jak planujesz to rozegrać?

– Muszę wstąpić do mojego mieszkania, a potem pojedziemy do kościoła.

– To nie brzmi jak plan rozgrywki.

Uniósł brew.

– Zaufaj mi.



Sam rozejrzał się po parkingu kościelnym, ponieważ postanowił zaparkować wzdłuż ulicy, uważając, aby przyczepa nie blokowała przejazdu. Wyglądało na to, że w parafii na całego odbywała się wyprzedaż staroci, jako że było tam całkiem sporo zainteresowanych. Nie dostrzegł nikogo z rodziny, a jedynie kilka osób, które poznał w kościele, angażując się w wyprzedaże. Do uszu jego rodziny z pewnością doszła informacja, że jest w mieście – parafia nie była duża. Cóż.

Wysiadł z ciężarówki i pomógł Sadie wyjść z drugiej strony. Pomimo jej wścibstwa musiał przyznać, że podziwiał ją za determinację. Inni ludzie sprzedaliby pierścionek, zatrzymując dla siebie pieniądze. Sadie nigdy nie przyszło to chyba do głowy.

Poza tym nie miała nic przeciwko poruszaniu się jego służbową ciężarówką. Nie narzekała na zapach ani słabe zawieszenie czy ręcznie opuszczane szyby w oknach. Może nie była aż taka zła.

Dostrzegli panią Stapleton, niską i kręłą, ubraną w niebieską sukienkę. Jej siwe włosy były upięte, a całości dopełniały nieodłączne okulary do czytania, zza których mogła wpatrywać się w ludzi swoimi wąsko rozstawionymi oczami.

Sadie nałożyła przyciemniane okulary.

– Może byłoby lepiej, gdyby nie wiedziała, że jesteś ze mną, skoro mnie już wygoniła?

– To bez znaczenia.

Zaczął iść w kierunku bibliotekarki, która stała przy stole nad kasetką na pieniądze i strzegła jej i książek niczym orzeł własnego gniazda.

– Pozwól mi mówić.

– Jasna sprawa. Jak sobie życzysz.

Po drodze przez podjazd pozdrowiło go kilkoro ludzi z parafii, obdarzając pełnymi politowaniami spojrzeniami, które znał aż za dobrze. Przywitał się, ale nie przystawał na pogawędkę.

Kiedy pani Stapleton zauważyła go, zacisnęła wargi i, a jakże, zerknęła na niego znad okularów.

– No, no, czy to nie Sammy Ford? Co sprowadza cię na wyprzedaż staroci? W kościele nie widziałam cię już od wielu miesięcy.

– Dzień dobry, pani Stapleton, dobrze panią widzieć. – Następne zdanie wyrwało mu się samo. – To jest Sadie. Zdaje się, że poznała ją już pani wczoraj.

– Dobry! – Sadie poruszyła nieśmiało ręką, jakby machając. – Jak się pani miewa? Piękny dzień, prawda?

Bibliotekarka zmarszczyła brwi.

– Witaj – odpowiedziała. Następnie spojrzała ponownie na Sama. – Zdaje się, że jesteś tu w związku z książką? I tym pierścionkiem? Mówiłam jej, że nie pamiętam, kto je przekazał.

– Z całym szacunkiem, pani Stapleton, ale oboje wiemy, że w tej bibliotece nikt nie przewróci nawet jednej strony bez pani wiedzy.

– Nie pogrywaj ze mną w ten sposób, młody człowieku, albo powiem o tym twojej matce. To jak, chcesz kupić książki i wesprzeć parafię, czy zamierzasz tylko robić problemy?

– Rozumiem pani niechęć wobec zdradzania poufnych informacji na temat własności obcej osobie. Pani jednak mnie zna, odkąd przemierzałem kościelne korytarze na czworaka jako maleńkie dziecko. Pomyślałem więc, że zechce mi pani pomóc w ustaleniu, do kogo należy ten pierścionek. – Wyjął dwudziestodolarowy banknot i wsunął go do puszeki na datki.

Wciągnęła powietrze nosem i skrzyżowała ramiona.

Powinien był dać pięćdziesiąt.

– Nie szukam kłopotów. Chcę jedynie wiedzieć, kto przekazał tę książkę. Proszę posłuchać, w pewnym sensie jest to poważna sprawa, więc gdyby była pani uprzejma zdradzić nam nazwisko, my dopilnujemy, aby ta osoba otrzymała pierścionek z powrotem.

Pani Stapleton pochyliła głowę i przeszła go wzrokiem tak, jak robiła to, zaganiając rozrabiające dzieciaki z powrotem na zajęcia szkoły niedzielnej.

Sadie wierciła się niczym nadpobudliwe dziecko. Ale na własne szczęście trzymała przy tym buzię na kłódkę.

Bibliotekarka okazała się tak nieustępliwa, jak się spodziewał. Dobrze, że był na to przygotowany. Włożył rękę do tylnej kieszeni, wyjął z niej książkę w miękkiej oprawie i położył ją na biurku. Kobieta spojrzała na nią i otworzyła usta. Chwilę później znów popatrzyła na Sama.

– Znalazłem ją, wynosząc starocie.

Podniosła stare wydanie *Lwa, czarownicy i starej szafy* i pogładziła okładkę w taki sposób, w jaki prawdopodobnie głaskała swojego kota o trzech łapach.

– Żadne opłaty za opóźnienie nie wchodziły raczej w grę, bo zapłaciłem pani za tę książkę już wiele lat temu.

– Nie o to chodzi – powiedziała, ostrożnie wsuwając powieść pod blat biurka. – Chyba nie sądzisz, że jest twoja.

– Miałem taką nadzieję. – Przez lata przywiązał się do tej książki, a ona sama jakby zgodziła się, aby ją zatrzymał. Oczywiście było, że on także był upartą osobą.

Pani Stapleton wyprostowała się, stając się tym samym wyższa o całe pięć centymetrów.

– To Mary McAllister ją przyniosła.

– Mary McAllister? Po co jej pierścionek zaręczynowy?

– To córka Joe Gravesa. Poprosił ją, aby pozbyła się części rzeczy po jego żonie, która zmarła dekadę temu. Książka była w pudełku, które ze sobą przyniosła, a kiedy zdałam sobie sprawę, że mamy już trzy egzemplarze tego tytułu, odłożyłam jeden z nich na stertę rzeczy do sprzedania. Pewna młoda kobieta, sądząc po wyglądzie – turystka, kupiła go w środę. To wszystko, co wiem na ten temat.

Sam przypomniał sobie starą plotkę o niesnasce między tym owdowiałym mężczyzną a panią Stapleton.

– Dziękujemy, że nam to pani powiedziała. Postaramy się, aby odzyskał pierścionek.

– Nie zrobisz tej kobiecie przysługi, kiedy będzie musiała przyjąć to okropne nazwisko. Ale nic na to nie poradzę. Jeśli zobaczysz się z mamą, powiedz, że ją pozdrawiam.

Oficjalnie skreśliła go ze swojej listy niegrzecznych dzieci.

– Dziękujemy raz jeszcze, pani Stapleton. Powodzenia na wyprzedaży.

– Tak, powodzenia! – powiedziała Sadie, odchodząc. – Życzę wspianego dnia. I dziękuję. – Pomachała do niej.

– Już dobrze, już dobrze – wymamrotał.

– Wiemy, jak się nazywa. – Zbliżyła się, ściskając go za ramię. – Wiemy, kim jest!

Powstrzymał się przed napięciem mięśni, gdy do nosa doleciał mu jej delikatny zapach.

– Wdowiec po sześćdziesiątce. Nie tego się spodziewałem.

– Ja też nie, ale jestem taka podekscytowana tym, że go odnaleźliśmy. Niedługo poprawimy humor temu biednemu człowiekowi. Wiesz, gdzie on mieszka?

– Muszę wracać do pracy.

– Och, daj spokój, to nie zajmie dużo czasu. To musi być gdzieś niedaleko. Powinniśmy byli zapytać o adres.

Sam westchnął.

– Wiem, gdzie on mieszka. To jeden z naszych klientów. – Zwykle to Tag zajmował się jego trawnikiem, ale Sam zastąpił go kilka razy.

– Świetnie. Zajrzyjmy do niego, skoro już tu jesteśmy, i na tym będzie koniec. Zrobimy dobry uczynek i uszczęśliwimy te dwa gołąbeczki. Co o tym myślisz?

– Urzekłaś mnie tym „i na tym będzie koniec”.

Szturchnęła go w ramię.

– Ach, ty. Zdaje się, że nie jesteś nawet w połowie tak mrukiwy, na jakiego wyglądasz. A zatem kim jest ta kobieta, z którą miał się spotkać? I czy tylko mi się zdawało, że pani Stapleton ma jakiś problem z tym Joe Gravesem?

– Ta kobieta nazywa się Madeline Francis. A jakiś problem na pewno istnieje.

Doszli do ciężarówki, a ponieważ on stał po stronie pasażera, otworzył jej drzwi.

– Och, dziękuję, bardzo pan uprzejmy.

Chwilę zajęło jej wdrapanie się do kabiny. Była niska – ale w tym niewielkim ciele mieściła się niesamowita osobowość. Para zgrabnych nóg też nie pozostała niezauważona.

Zamknął drzwi i przeszedł na stronę kierowcy. Po usadowieniu się za kierownicą odpalił silnik, rozejrzał się i wyjechał na ulicę.

– Więc... – zagała. – Miałaś powiedzieć mi o tym problemie.

– Problemie?

– Problemie z nią. Daj spokój, nie możesz mnie zostawić na lodzie po tym, jak ładnie wtedy współpracowałam. Nie odezwałam się ani słowem, a nie było mi łatwo. No i o co chodziło z tą książką? To wyglądało tak, jakbyś wręczał jej Święty Graal.

Dał sygnał do skrętu w lewo.

– To tylko pewna przetrzymana książka z biblioteki.

– Jak długo?

– Ach, pomyślmy... to będzie już około dziewiętnastu lat.

– Przetrzymałaś książkę z biblioteki dziewiętnaście lat? Wstydź się.

– Zgubiła się.

– Cóż, dzięki Bogu, miałaś ją u siebie. Z pewnością wiesz, jak trafić do serca kobiety. Sądzę, że podałaś ci nawet kod PIN do swojego konta, byle tylko odzyskać tę książkę.

– Jest dziwnie zazdrosna o bibliotekę.

– Dajmy temu na razie spokój. Opowiedz mi o Joe i Madeline oraz o tym, dlaczego pani Stapleton tak zmarszczyła nos, gdy wymieniła jego imię. Chcę wersję ze wszystkimi brudami.

Nie wiedział, gdzie podziąć oczy.

– Tak szczerze, to nie śledzę losów parafian po sześćdziesiątce. Wiadomo mi jednak, że pan Graves jest wdowcem i jak wieść niesie, pani Stapleton coś do niego czuła. Kiedy wreszcie zdobył się na odwagę, by poprosić ją o spotkanie, coś poszło nie tak i wkrótce potem zaczął umawiać się z panią Francis.

– Nie tak? Potrzebuję szczegółów. Ona była naprawdę zgorzkniała.

– Skąd mam wiedzieć, co się stało?

Sam skręcił w ulicę mieszkalną, odszukał dom i zaparkował przy krawężniku przed sporych rozmiarów ranczem. Ktoś miał odzyskać swój pierścionek, bo Sadie wzięła na siebie zadanie odnalezienia go. Spojrzał na jej szeroki uśmiech, połyskujące brązowe oczy i falujące włosy o odcieniu miodowego blondu. Musiał przyznać, że pełna entuzjazmu i dobrej woli, była na swój sposób urocza. I jeśli miałby być szczerzy, cieszyło go, że się do tego przyczynił. Dobrze, że mógł zobaczyć, jak to wszystko się rozwiąże.

– To tutaj mieszka? Całkiem spora działka. No a przy tym bardzo zadbane ogródki. Czy tam za

domem jest jakaś woda?

– Rzeka.

Wysiedli i przeszli się długim, żwirowym podjazdem.

Sadie ścisnęła swoją torebkę.

– Nie mogę się doczekać, aż zwrócimy mu pierścione. Poczuję taką radość. I ulgę.

– Tylko nie wspominaj o jego przejściach z panią Stapleton.

– Nigdy w życiu! Ale mogłabym zapytać o panią Francis i jego plany dotyczące oświadczyn. Koniec końców ratujemy mu skórę – więc mógłby zdradzić nam kilka interesujących szczegółów.

Kiedy doszli do wąskiej ścieżki prowadzącej na werandę, Sam ujął Sadie ręką w dole pleców, pozwalając jej pójść przodem. Nie był pewien, po co to zrobił, dlaczego jej dotknął, może dlatego, że po prostu chciał. O dziwo, zaczynała mu się podobać. Była taka filigranowa i zawsze chodziła tak, jakby nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się u celu.

Było to zupełnie co innego niż dostojny, pewny siebie chód Amandy.

Porzucił te rozmyślenia, gdy Sadie zapukała do przeszklonych frontowych drzwi. Bawiła się paskiem torebki i przestępowała z nogi na nogę. To miał być jej dzień. Jej tydzień.

Drzwi frontowe otworzyły się i pan Graves spojrzał przez szybę.

– Mogę w czymś...? Och, witaj, Sam. – Jego wysokie czoło się zmarszczyło. – Czy na dziś była zaplanowana usługa? Nie wpisałem jej do kalendarza.

– Nie, proszę pana. To jest Sadie eee...

– Goodwin – dokończyła. – Dzień dobry, panie Graves. Czy znalazłby pan kilka minut na rozmowę z nami?

– Tak, oczywiście. Siedziałem sobie z tyłu domu, korzystając z ładnej pogody. Może dołączycie do mnie, a ja uraczę was mrożoną herbatą?

Rozdział 11

„Aby fabuła romansu rozwijała się prawidłowo, należy piętrzyć przeszkody dla bohaterki, w miarę jak zbliża się ona do osiągnięcia swojego celu”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Powrót z herbatą zajął panu Gravesowi całą wieczność, podczas gdy Sadie z trudem powstrzymywała już swoje podekscytowanie. Wydawał się miłym człowiekiem ze swoim szczerym uśmiechem i przyjaznymi oczami. Prawdziwy dżentelmen z Południa. Wkrótce miała go bardzo uszczęśliwić, a on z kolei miał sprawić wielką radość swojej sympatii. Sadie uwielbiała szczęśliwe zakończenia.

Położyła ręce na oparciach krzesła ogrodowego i rozsiadła się na nim, aby napawać się spokojem otoczenia. Podwórko zdominowane było przez wielki dąb, porośnięty oplątą brodaczkowatą. Takie drzewo zapewniłoby cień wszystkim uczestnikom przyjęcia weselnego w słoneczny, lipcowy dzień. Była w stanie to sobie wyobrazić. W jakimś podwórkowym zakamarku odzywała się wiewiórka i śpiewał drozd. W oddali szemrała rzeka, a w powietrzu unosiła się woń lilaków.

– Uspokój się – powiedział Sam. – Jejku.

Przestała bębnić palcami i spojrzała na niego kątem oka.

– Nie wiesz, że kobiecie nigdy nie nakazuje się, aby się uspokoiła? Po pierwsze, to nie zadziała. Po drugie, może tylko pogorszyć sprawę. Jak w ogóle mam być spokojna, skoro wciąż to ja mam drogi pierścionek tego mężczyzny? No doprawdy, ile czasu może zająć nalanie dwóch mrożonych herbat? Czy on dopiero je robi?

Jej wzrok zatrzymał się na jego twarzy. Przymrużyła oczy.

– Czyżby właśnie drgnęła ci warga?

– Jesteś całkiem zabawna, wiesz?

– Daj spokój. Nie powiesz mi, że się tym nie podekscytowałeś. Widziałam twoje spojrzenie po tym, jak pani Stapleton była z tobą szczerą.

Od odpowiedzi na to pytanie wybawiło go nadejście pana Gravesa. *Nareszcie.*

– Proszę bardzo – odezwał się mężczyzna. – Nie ma nic lepszego niż łyk mrożonej herbaty w taki pełen słońca, upalny dzień. – Wręczył im szklanki i zajął miejsce na jednym z pozostałych krzesel.

Sadie myślała, że się nie powstrzyma, gdy pan Graves zaczął wypytywać Sama o rodzinę i sprawy zawodowe. On naprawdę ucinął sobie z nim pogawędkę. Okropny moment na odkrycie w sobie gaduły. Opróżniła pół szklanki, a potem przysiadła, czekając na okazję, aby włączyć się do rozmowy.

Sam jednak nie pozwolił jej na to, rozwijając temat ze sprawnością zawodowego mówcy.

– Skoro już mówimy o własności, chyba mamy coś, co należy do pana. – Posłał Sadie znaczące spojrzenie.

– Och! Zgadza się, właściwie po to tutaj jesteśmy. Przyjechałam tylko na okres lata, mieszkam na Tucker Island. I tak się złożyło, że wynajmuję dom po sąsiedzku z Samem. W ten sposób się poznaliśmy. W tym tygodniu założyłam Darmową Biblioteczkę. Wie pan, taką szafkę z książkami. Ustawiłam ją na mojej posesji, tuż przy plaży. Nie jest jeszcze zarejestrowana, ale podjęłam już odpowiednie kroki i...

Sam machnął ręką na znak, żeby przeszła do rzeczy.

– W każdym razie, kiedy zajrzałam do mojej Biblioteczki w czwartek, w środku znajdowała się nowa książka, która, żeby zbytnio nie przedłużać, zaprowadziła nas do pana. – Wytrząsnęła powieść z torebki i wręczyła ją mężczyźnie. – Oto i ona!

Wziął książkę i przyglądał się jej przez długą chwilę. Jego brew poruszyła się. Bryza zwiała zaś przerzedzające się kosmyki włosów na jego czoło.

Chwila ta coraz bardziej się przeciągała. Sadie poszukała wzrokiem twarzy Sama, gdzie malowała się ta sama niepewność, którą ona odczuwała w sercu.

– Przyznaję, że moja pamięć nie jest już taka jak dawniej – powiedział pan Graves. – Ale czy ta książka ma dla mnie jakieś znaczenie?

Unoszące się dotąd niczym balon z helem nadzieje Sadie bezgłośnie zderzyły się z ziemią.

Jej rozczarowanie było tak wielkie, że nie mogła nawet znaleźć słów, aby odpowiedzieć.

– A więc to nie pańska książka? – zapytał Sam.

– Nie przypominam sobie, abym widział ją kiedykolwiek przedtem. Ale o niej słyszałem. To piękna książka. Mówicie, że znaleźliście ją dla mnie? – Jego wzrok przemieszczał się między obojgiem.

– Najpierw natrafiliśmy na nią w kościele. Na wyprzedazy staroci. Pani Stapleton powiedziała, że znajdowała się w pudełku, które pochodziło z pańskiego domu.

– Ach tak, oczywiście. Przekazałem niektóre z rzeczy po mojej zmarłej żonie – między innymi kilka pudełek z książkami. – Jego wzrok spoczął na powieści. – Ale akurat tej nie widziałem nigdy w życiu. A Irene, moja zmarła żona, czytywała wyłącznie literaturę faktu.

Czy pani Stapleton myliła się co do tego, skąd pochodziły książki? Jeśli tak, to wrócili do punktu wyjścia.

Sam oparł się na łokciach.

– Pani Stapleton mówiła, że to pańska córka przyniosła te książki. Czy to możliwe, że może wiedzieć coś na ten temat?

– Cóż, to ona opróżniła półki na książki Irene, więc jeśli ta trafiła do jednego z pudełek, podejrzewam, że mogłaby co nieco o tym powiedzieć. – Oddał powieść Sadie. – Przepraszam, że nie mogłem być bardziej pomocny. Czy teraz to ja mogę zapytać, co jest takiego niezwykłego w tej książce, że szukacie jej właściciela? To pierwsze wydanie, czy coś w tym rodzaju?

– Nie, to...

Sam położył na dłoni Sadie swoją rękę.

– W książce było coś, co jak sądziliśmy, chciał odzyskać właściciel. Chcielibyśmy skontaktować się z Mary, czy miałby pan coś przeciwko podaniu nam jej numeru telefonu?

– Oczywiście, że nie. Lubi czytać tak jak jej mama i podoba się jej proza – przez całe liceum siedziała z nosem w książkach. Więc ta mogła należeć do niej. – Pan Graves wyszperał jej numer, a Sam zapisał go w swoim telefonie. – W tym tygodniu może wam jednak być trudno się do niej dodzwonić. Wyłynęła dziś w rejs na Karaiby ze swoim chłopakiem i jego rodziną.

Sam wstał, a w ślad za nim podążyła Sadie i Joe odprowadził ich na drugą stronę domu.

– Dziękujemy panu za poświęcony czas i gościnność – powiedział Sam.

Sadie przełknęła swoje rozczarowanie.

– Tak, dziękujemy, że zgodził się pan przyjąć nas bez zapowiedzi.

– Oczywiście. – Po chwili zwrócił się do Sama: – Powiedz Tagowi, że napowietrzanie było dokładnie tym, czego potrzebował mój trawnik. Nigdy nie prezentował się lepiej.

– Tak zrobię, proszę pana.

– Zawsze będziecie tu mile widziani. Im jestem starszy, tym więcej radości sprawia mi towarzystwo młodzieży. No i mam nadzieję, że znajdziecie właściciela książki.

– Dołożymy wszelkich starań – zapewnił Sam.

– Miłego popołudnia.

– Raz jeszcze dziękujemy. Do widzenia! – Sadie mu pomachała. – Herbata była po prostu idealna. A pański dom jest naprawdę piękny.

Pan Graves uniósł rękę na pożegnanie.

Kiedy dotarli do ciężarówki, Sam pomógł jej wsiąść od strony pasażera. Przypływ adrenaliny, który poczuła, już minął, przez co jej ręce zaczęły się trząść, a nogi stały się jak z waty. A co, jeśli Mary nie wiedziała nic o książce? Co jeśli nie zdołaliby się z nią spotkać?

Sam zajął miejsce po stronie kierowcy i odpalił silnik.

– Nie mogę uwierzyć, że to nie jego książka. Byłam pewna, że znaleźliśmy właściciela.

– Wiem, że jesteś rozczarowana, ale zadzwonimy do Mary i sprawdzimy, co wie.

– Ale to nie może być jej książka i pierścionek! Nawet jeśli planowała się oświadczyć, nie miałaby swojego pierścionka zaręczynowego, prawda? Ani opowieści o dorastaniu młodej dziewczyny u progu dwudziestego wieku. – Zaświtała jej pewna myśl. – A co, jeśli ten chłopak planował oświadczyć w trakcie rejsu? Musiało tak być. A teraz wszystko pójdzie na marne.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Po prostu zadzwonimy do niej i spytamy o książkę.

– Ale ona jest na morzu! Kiedy ja udałam się w rejs, schowałam telefon do sejfu w pokoju i nie

wyciągałam go, dopóki nie przybiliśmy do lądu. Wiesz, jak drogie jest korzystanie z telefonu na statku?

– W takim razie zostawimy po prostu wiadomość.

Sadie z trudem zniosła myśl o czekaniu przez cały tydzień.

– Nie wolno nam jednak wspomnieć o pierścionku. Nie możemy zrujnować zaręczyn. Jeśli naprawdę do nich dążył.

– Ani słowa o pierścionku.

– Czemu mnie powstrzymałeś, gdy chciałam powiedzieć o tym panu Gravesowi?

– Bo jeśli jego córka planuje zaręczyny, to nie od nas powinien się o nich dowiedzieć.

– To chyba jest jakaś myśl. Daj swój telefon, spróbuję dodzwonić się do Mary.

Kilka minut i jedną wiadomość na pocztce głosowej później wcale nie byli bliżej odnalezienia właściciela książki niż rano.

Rozdział 12

„Retrospekcja cofa czytelnika w czasie do kluczowych momentów z życia bohatera, tak aby pomóc mu lepiej zrozumieć jego obecne działania”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Upał nie był jedynym, co tego dnia zniechęcało Sama do pracy. Dorzucił pozostałą część żwirku do kwietnika, rozkładając go równomiernie. Kiedy skończył, przetarł ręką czoło. Temperatura sięgała ponad trzydziestu stopni, zaś na niebie nie było widać ani jednej chmurki, w dodatku podwórko pani Blevin było pozbawione dających cień drzew. Z przyjemnością zrzuciłby koszulkę i skorzystał z wiejącej od wybrzeża bryzy, jednak jego tata wyznaczył ściśle granice odnośnie do rozbierania się na posesjach klientów. I bądź tu mądry.

Zdjął rękawice, aby spojrzeć na zegarek. Była już prawie pora, aby zakończyć dzień pracy. Jeszcze tylko jeden kwietnik. Wziął łyk lemoniady, którą przyniosła dla niego pani Blevin. Co Sadie miała w planach tego popołudnia? Czy udało się jej skontaktować z Mary?

Po dwóch dniach od pierwszej, nieudanej próby kontaktu telefonicznego Sadie przyszedł do głowy pomysł, aby teraz zadzwonić do jej chłopaka. Potrzebowali tylko jego numeru. Telefon w tej sprawie do pana Gravesa okazał się bezowocny, a Sadie nie udało się znaleźć potrzebnych danych w sieci.

Sam sprawdził swój telefon – on i Sadie wymienili się przecież numerami – ale nie miał od niej żadnych połączeń.

SMS wysłał mu za to Tag, czterdzieści pięć minut temu.

Tag: Cześć, brachu. Ja tak tylko dla sprawdzenia, czy żyjesz. Skosiłem dzisiaj trawnik u pana Gravesa, który wspominał, że też u niego byłeś. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Sam zmarszczył brwi na widok tej wiadomości, schował telefon do kieszeni i zabrał się do dalszej pracy z użyciem taczki, łopaty i całej sterty żwiru. On i jego kuzyn na dobre powrócili do wzajemnego komunikowania się. Żyli przecież w tym samym mieście, zajmowali się tymi samymi rzeczami i mieli wspólnych krewnych.

Od tamtego brzemiennego w skutki dnia minął zaś już ponad rok.

Jego wspomnienie przeszło umysł Sama niczym strzała jakiegoś zbrojcy. Takiego dnia nie było łatwo zapomnieć. Wcześniej wyrobił się z obowiązkami i zdecydował, że ma już wolne. I tak harował przez całe popołudnie – i nabawił się przy tym jakiejś infekcji, jak mu się wydawało. Był jednak piątek, a Amanda wybierała się na przyjęcie u swojej przyjaciółki na plaży. On wolałby zostać w domu, zamówić jedzenie i obejrzeć jakiś film. Życie rodzinne wymagało jednak kompromisów. Oboje mieli ostatnio sporo pracy, a więc mało okazji, aby się spotkać.

Spodziewał się, że impreza potrwa do późnych godzin nocnych, a on musiał wstać następnego ranka do pracy, więc pojechał do domu, aby uciąć sobie drzemkę. Po drodze zostawił swoją ciężarówkę w Garażu Louiego, na końcu ulicy, przy której mieszkał. Louie miał wymienić w niej klocki hamulcowe, a Sam odebrać ją następnego ranka. Amanda miała zjawić się u niego o siódmej wieczorem. Wolała przy tym, aby pojechali jej mercedesem niż jego ciężarówką, pachnącą trawą i potem.

Owszem, bywała nadęta, ale miała dobre serce. Ciężko pracowała, by mieć coś swojego. Ukończyła college i obecnie pracowała jako asystentka adwokata w ceniej w mieście kancelarii. Poznali się, kiedy nawiązano współpracę z Architekturą Krajobrazu i Utrzymaniem Trawników Forda w celu dbania o dziewczącą zielen przed nową siedzibą kancelarii.

W chwili, gdy ją zobaczył, poczuł się jak rażony piorunem – była wysoka i szczupła, z czarnymi, długimi niczym peleryna włosami, połyskującymi jak onyks i proszącymi wręcz, aby ich dotknąć. Podrywała go i była w tym całkiem niezła. Oczarowały go jej pełne namiętności zielone oczy i zmysłowy sposób poruszania się. Czy taka kobieta uznałaby pracownika fizycznego za gorszego od siebie?

Chyba nie. Kiedy zaproponował jej wyjście w przyszłym tygodniu, zgodziła się.

W ciągu następnych kilku miesięcy dotarło do niego, że pod swoim kusocielskim płaszczykiem była twarda jak ze stali. Miała trudne dzieciństwo, wychowała ją babcia, a ona sama torowała sobie drogę przez życie dzięki uporowi i ciężkiej pracy. Udzielała się w miejscowym domu opieki, gdzie, jak się wkrótce

dowiedział, owinęła sobie wszystkich starszych panów wokół palca. Kobiety też ją lubiły, zwłaszcza gdy robiła im manicure i pedicure.

Tego dnia wrócił do domu, uśmiechając się na każdą myśl o niej. Chodzili ze sobą już przeszło rok i relacja nabrała rumieńców. On w zeszłym tygodniu urządził niezobowiązujące poszukiwania pierścionków zaręczynowych. Rozmawiali ze sobą na temat wspólnej przyszłości i wydawać się mogło, że chcieli tego samego: pomyślnego rozwoju kariery, ślubu i gromadki dzieci. Może dałby jej jeszcze kilka miesięcy i dopiero wtedy by się oświadczył. Jej zbliżające się urodziny byłyby do tego idealną okazją.

Kiedy dotarł do mieszkania, miał zatkany nos i czuł pulsujący ból w głowie. Z pewnością był to początek jakiejś choroby.

Podkręcił klimatyzację, wziął szybki prysznic i runął na łóżko.

Kiedy się obudził, oświetlenie jego pokoju było już inne. Słońce znajdowało się nisko na niebie. Spał dłużej, niż planował, i wyglądało na to, że nie włączył budzika, bo nigdy nie zdarzyło mu się drzemać dłużej niż dwadzieścia minut.

Usiadł na łóżku, pokręcił głową i popatrzył na zegarek. Wciąż miał jeszcze pół godziny do pojawienia się Amandy. Pora zaaplikować sobie Advil. I może coś na przekrwione śluzówki. Nie chciał odwoływać randki. Nie widział jej już od ponad tygodnia, a ona nie mogła się doczekać przyjęcia.

Zwłóknął się z łóżka i poczuł miły wiew klimatyzatora. Może dostał gorączki. Cóż, na to też pomógłby mu Advil.

Wyszedł z pokoju i cicho przemknął przez korytarz. Sądząc po odgłosach na kanale sportowym, telewizor był włączony, więc spodziewał się, że znajdzie Taga na sofie.

Nie spodziewał się jednak spotkać tam Amandy, owiniętej rękami jego kuzyna niczym burrito. I z przyssanymi do niego ustami.

Chyba miał halucynacje. Próbował zamrużyć kilkakrotnie, aby odpędzić tę wizję. Zachwiał się na nogach. Puls rozsadzał mu skronie. *Puk, puk, puk*. Wizja jednak wciąż trwała. To naprawdę byli oni. Tag i Amanda.

W głowie zapaliła mu się czerwona lampka. *Co do...*

Para gwałtownie odsunęła się od siebie.

Amanda zakryła sobie usta – te same, które chwilę wcześniej przylepiły się do jego kuzyna.

Tag zerwał się na równe nogi, czym zmierzwił sobie włosy.

– Sam. Co robisz w domu?

Sam podszedł bliżej, zaciskając szczękę tak mocno, że rozboleły go zęby.

W oczach Amandy pojawiły się łzy.

– To nie... Tak mi przykro.

Zasłoniła sobą Taga.

Bo tak, w tej chwili Sam miał ochotę mu przyłożyć. Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Oddech ugrzązł mu w płucach.

Mózg próbował przetworzyć fakty.

Amanda i jego kuzyn.

Razem.

W jego domu.

W głowie przeleciało mu kilka ostatnich tygodni, kiedy Amanda była nieosiągalna, a Tag zaginiony w akcji.

– Od jak dawna? – krzyknął.

– Niedawno – powiedziała Amanda. – Próbowaliśmy do tego nie dopuścić, ale po prostu nie zdołaliśmy się powstrzymać. Bardzo przepraszam. Miałam ci o tym powiedzieć.

– Naprawdę? Kiedy? Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Tag wyciągnął ręce do góry, wewnętrzną stroną dłoni do przodu.

– Daj spokój, chłopie. Nie chcieliśmy, aby do tego doszło.

Wtedy właśnie pięść Sama dosięgła jego idealnie wyrzeźbionego nosa.

Teraz Sam przerzucał żwir z większą siłą, niż było to konieczne. Tamto wspomnienie wciąż nie chciało zniknąć, niczym nieprzyjemny zapach w powietrzu.

A więc to prawda, dziewczyna zdradzała go z jego kuzynem tuż pod jego nosem. Owszem, Sam mógł

rozegrać to lepiej. Ale po tym, co zobaczył, kuzyn miał szczęście, że skończyło się na rozbitym nosie.

Tag i Amanda przepraszali go wielokrotnie od tamtej pory. Tag od razu zaproponował, że znajdzie sobie inne lokum, ale zamiast tego to Sam się wyprowadził. Nie miał zamiaru żyć tam, nękany tym wspomnieniem. Sięgając pamięcią wstecz, przypomniał sobie, że w ciągu ostatnich tygodni Amanda dystansowała się od niego. On jednak był zbyt zapracowany i zbyt naiwny, aby zrozumieć, że chodziło o coś więcej niż napięty grafik.

Tag robił wszystko, co tylko mógł, aby uzdrowić relację z Samem. Przyznał, że totalnie nawalił w tamtej sytuacji. Przez pewien czas starał się schodzić Samowi z drogi, również w pracy. Doszło nawet do tego, że w przypływie bezinteresowności i wyrzutów sumienia zaproponował, że zerwie z Amandą. Sam miał ochotę na to przystać.

W dłuższej perspektywie ona i tak dokonałaby jednak wyboru osoby, z którą chce być, a z pewnością nie był to Sam. On też nie upokorzyłby się aż tak, by zabiegać o jej powrót.

Tag i Amanda spotykali się potajemnie od dawna. Było to na wiele miesięcy przed tym, jak Sam zobaczył ich razem. Przez ten czas spotykał ich jednak dość często, aby zrozumieć, że byli w sobie szaleńczo zakochani. I choć nigdy nie przyznałby tego głośno, stanowili lepszą parę niż Amanda i on.

Wydawała mu się łagodniejsza. Jej gwałtowność zniknęła, z korzyścią dla niej samej.

Naprawdę było jej przykro, że zraniła Sama. Żałowała, że tak nieumiejętnie rozwiązała kwestię jej narastającej fascynacji Tagiem.

A już niedługo miała przecież stać się żoną jego kuzyna.

Rozdział 13

„Nowe pomysły często przychodzą w najmniej spodziewanej chwili”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Mały Marcel wskazał na zdjęcie łodzi.

– Ło!

Sadie znalazła tę tekturową książkę w Darmowej Biblioteczce dziś rano i wzięła ją w nadziei, że spodoba się Marcelkowi.

– Tak, to jest łódź. Ależ on uwielbia książki.

– Cały czas mu je czytam – powiedziała Keisha.

Sadie kontynuowała czytanie:

– „Jonasz więc biegł, biegł i biegł, aż dobiegł nad morze. Potem wsiadł do łodzi i płynął, płynął, płynął hen, daleko. Jednak nieważne, jak daleko, daleko, daleko uciekał... Bóg był cały czas tuż przy nim”.

– Da, da – gaworzył Marcel.

Sadie się uśmiechnęła.

– Tak. Daleko, daleko. Mądrała z ciebie.

Telefon Sadie zabzyczał, sygnalizując połączenie. Natychmiast zgarnęła go z blatu stołu, jednak emocje szybko opadły, gdy na ekranie pojawiło się imię jej agentki, a nie Mary. Od trzech dni czekała na tę rozmowę.

– Musisz odebrać.

– To nic takiego. Oddzwonię później.

Sadie dokończyła opowiadanie i dała książkę Marcelowi. Przewracał strony, wpatrzony w obrazki, a Keisha opowiedziała w tym czasie o swojej wielopokoleniowej rodzinie.

– O, robi się późno. Chyba już pójdziemy. – Wstała i wyciągnęła ręce po dziecko. – Chodź, maluszku.

Sadie przytuliła niemowlę.

– Och, nie zabieraj go. Nie nawąchałam się jeszcze dostatecznie jego bobaskowego zapaszku.

Keisha zachichotała.

– Wytęż węch, a ten zapaszek przestanie być taki miły. No, ale obiecałam Derickowi zapienkanki z kurczakiem i parmezanem na kolację, a nie byłam jeszcze w spożywczym. Wpadnę w tym tygodniu, jeśli będziesz w domu. I pójdę na spacer po plaży. Tym getrom przyda się trochę ruchu.

– Przestań, wyglądasz świetnie.

Keisha zatrzymała się przy Biblioteczce, aby odłożyć powieść Higginsa, którą pożyczyła, po czym obydwie wdały się w przydługą dyskusję na temat literatury, która skutecznie przeszkodziła jej planom dotyczącym biegania.

– Masz szczęście, że jesteś taka wysoka. U niższych osób widać każdego zjedzonego pączka.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto przepada za pączkami.

Sadie się zaśmiała.

– A myślisz, że w jakim celu biegam?

– Jaką książkę powinnam teraz wziąć? – zapytała Keisha. – Mam chętkę na thriller z elementami romansu.

– Weź powieść Colleen Coble, ktoś zostawił ją w zeszłym tygodniu. *Granica zmierzchu*. Ale ostrzegam, że to pierwsza część serii, więc zaraz przyjdiesz po drugą.

– Och, to brzmi świetnie. Dzięki. Miło się z tobą gadało. Powodzenia przy pisaniu.

Sadie podzieliła się z Keishą swoim obecnym dylematem dotyczącym pisania – ale nie tym, że zerwano z nią kontrakt. Co za upokorzenie.

Po tym, jak pomachała na pożegnanie Keishy i jej słodkiemu maluszkowi, Sadie wyprowadziła komputer ze stanu uśpienia. Słońce chyliło się ku zachodowi i chociaż miała już kilka stron notatek na temat postaci, dokument z zarysem fabuły pozostawał pusty.

Rozproszyła się przez ten pierścionek zaręczynowy. Weszła na Google i ponownie wyszukała Ricka

Clemmons – chłopaka Mary, wciąż odbywającego rejs. Gdyby udało się jej zdobyć jego numer, być może zdołałaby się z nim skontaktować tak, aby Mary nie dowiedziała się o oświadczeniach.

– Cześć, Sadie. – Jakaś kobieta, nosząca wielkie przyciemniane okulary na swojej drobnej twarzy, pomachała do niej. – Widzę, że znów ciężko pracujesz.

Sadie pozdrowiła parę młodych ludzi.

– O, już wróciliście.

Nick i Anna zaglądali do niej kilkakrotnie, odkąd założyła Darmową Biblioteczkę. Mieszkali na wyspie, a od dwóch lat chodzili ze sobą.

– Trzeba korzystać z lata, póki trwa. – Czapka Bravesów rzucała cień na uśmiechniętą twarz Nicka.

Anna otworzyła drzwi Biblioteczki.

– Wyszliśmy coś zjeść i pomyśleliśmy, że pójdziemy plażą. Masz dla mnie coś nowego?

– Mój przyjaciel dopiero co zwrócił powieść Jenny Hale. Czytałaś ją kiedyś?

Kobieta odszukała ją i rzuciła okiem na tylną okładkę.

– Nie kojarzę. Ale wydaje się ciekawa.

– Sądzę, że ci się spodoba. Jest romantyczna i podnosząca na duchu.

– Och, daj spokój – powiedział Nick. – Potem przez tydzień nie zobaczę jej twarzy.

Anna przyłożyła mu książkę.

– Nie wygłupiaj się. Skończę ją za dzień lub dwa. – Znów zwróciła się do Sadie: – Wpadnę po nią, gdy będę wracać.

– Będę jej bronić za cenę życia.

Sadie posłała szeroki uśmiech w stronę pary, gdy tamci pomachali jej i udali się w stronę plaży.

Wyglądali na takich szczęśliwych, chodząc ze sobą za rękę. Czy zawsze tak dobrze się dogadywali? Bywały między nimi głośne sprzeczki? I czy Nick znikał na całe tygodnie, tak jak kiedyś robił to jej ojciec?

Czy Sadie byłaby w stanie wytrwać tyle czasu w związku? Jej najdłuższy jak dotąd przetrwał zaledwie pięć miesięcy i należy to określić jako anomalię. Pragnęła prawdziwej miłości – bo kto jej nie chciał?

Caroline wspomniała, że u facetów, z którymi była, skupiała się na samych wadach. Może miała rację. Ale czy nie było mądre rozpoczynanie relacji w sposób świadomy? Zbyt wiele kobiet przypisywało już pozytywne cechy mężczyznom, których tak naprawdę nie znały. To skazywało je na niechybne rozczarowanie.

Możliwe, że Sadie była zbyt wybredna. Być może szukała kogoś, kto byłby dobry i skory do wybaczenia. Kogoś o złotym sercu i otwartym umyśle. Poszukiwała tego rodzaju oddania, który skłania do pracy nad problemami przed poddaniem się.

Nie musiał być idealny. Niebiosa wiedziały, że ona też miała wady. Mogła być uznana za uciążliwą – co powiedziano jej już raz lub dwa. Dużo mówiła, szczególnie w nerwach. Może była trochę roztrzepana. Może nie ogarniała różnych kalkulacji i stroniła od wszystkiego, co się z nimi wiązało – wliczając w to opłacanie rachunków i rozliczenia podatkowe.

Kochała za to ludzi, przebywanie z nimi, i była świetną partnerką na randkę. Przynajmniej sama tak myślała. Bezsensowne było jednak trwanie w związkach, co do których uważała, że nie rokują dobrze, i należało od razu postawić sprawę jasno.

Być może to właśnie był przepis na zostanie dwudziestosześcioletką, która nigdy się jeszcze nie zakochała. Możliwe, że nie poznała jeszcze tego właściwego mężczyzny. Bez wątplenia rozpoznałaby go, gdyby pojawił się w jej życiu.

Rzuciła okiem na laptop i ponownie wyprowadziła go ze stanu uśpienia, włączając monitor. I mimo tego wszystkiego zgodziła się napisać romans. *Co ty sobie myślałaś?*

Telefon obwieścił nadejście kolejnego połączenia. Spojrzała na ekran z nadzieją, że to Mary do niej oddzwoniła. Jednak nie, to jej agentka, a Sadie zignorowała już dwie próby kontaktu z jej strony. Odebrała, starając się zawrzeć trochę pozytywnej energii w powitaniu.

– Cześć. Jak się masz, Gillian?

– Dobrze, dzięki. A jak tam na plaży?

– Och, słonecznie i w ogóle super. Pogoda jest rewelacyjna. A za ten dom można by umrzeć. Te wielkie okna wychodzące na plażę. Rio i ja czujemy się tutaj świetnie.

Słyszając swoje imię, suczka postawiła uszy i uniosła głowę.

– Ty szczęściaró. Tu w mieście nic, tylko leje. Nisko położone pomieszczenia zostały podtopione i ja sama też straciłam parę pamiątek, które schowałam do pudełek.

– Przykro to słyszeć. A jak miewa się twoja rodzina? Dzieci nie szaleją jeszcze z racji zakończenia nauki?

– Robią to, co zwykle dzieciaki robią latem, a Kyle i ja na zmianę próbujemy je okiełznać. Nie mogę się doczekać, kiedy Megan zrobi prawko, czy ja naprawdę to powiedziałam?

Sadie zachichotała.

– Z pewnością ubędzie ci trochę stresu. Wiem, jak dumna była moja mama, kiedy ja dostałam swoje. Nie tylko sama jeździłam na wszystkie praktyki, ale też stałam się jej dziewczyną na posyłki.

– Brzmi interesująco. Ale słuchaj, chciałam ci powiedzieć, że rano rozmawiałam z Erin i chciałyby zobaczyć twoje szkice. Pomyślałam więc, że sprawdzę, co i jak.

– Och, idzie mi świetnie. Wszystko nabiera rumieńców. Te postacie są takie... – Cursor migotał na pustej stronie, naśmiewając się z niej. Sadie zamknęła dokument nerwowym kliknięciem. – Mają mnie, co mam powiedzieć? Wkrótce powinnam jej coś pokazać.

– Wkrótce to znaczy pod koniec tygodnia? Gillian spodziewa się, że dostanie to na czas, aby móc się z tym zapoznać i zaprezentować to na zebraniu wydawniczym, które będzie w przyszły wtorek. Byłoby więc świetnie, gdyby otrzymała tekst najpóźniej do piątku.

Piątku? Sadie poczuła ucisk w piersi. To już za trzy dni! A ona wciąż nie miała pojęcia, o czym będzie ten romans.

– Oczywiście, jasne! Potrzebuje tylko lekkiego dopieszczenia. Dopracuję go i wyślę do którejś tam w piątek. – Walnęła się dłonią w czoło.

– Świetnie. Ucieszy się, gdy to usłyszy. Nie mogę się doczekać, aby zobaczyć, co tam napisałaś.

Ja też.

– Powinno ci się spodobać.

Po tym, jak się ze sobą pożegnały, uśmiech Sadie zbladł, gdy opadła twarzą na klawiaturę. Co miała zrobić? Nie miała nic. Nic! Tak bardzo skupiła się na odnalezieniu właściciela pierścionka, co było o wiele ciekawsze i bardziej wciągające od kreślenia suchego szkicu gatunku, z którym dotąd nie miała do czynienia.

Ciekawe i ekscytujące.

Słowa te sprawiły, że zastanowiła się przez chwilę. Przecież ta cała historia z pierścionkiem była ekscytująca, interesująca i wyjątkowa. Z całą pewnością nic takiego jak dotąd się jej nie przydarzyło. Czy dałaby radę zbudować wokół tego fabułę?

Wyprostowała się. *Pisz o tym, co znasz.* Czemu nie? Prawdziwe życie od zawsze napędzało świat fikcji, prawda? W tej historii będzie nawet pierścionek zaręczynowy – jakie to romantyczne. Postawiła już na bohatera i bohaterkę, którzy mieszkają ze sobą drzwi w drzwi nieopodal plaży. Musieliby podjąć się pewnego zadania i ostatecznie zakochać w sobie!

Genialne. Fabuła, w poszukiwaniu której chciała już bić głową o ścianę, cały czas była na wyciągnięcie ręki.

Rozdział 14

„Tak jak w prawdziwym życiu, bohaterowie dają się poznać poprzez ich myśli, działania i dialogi”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie czuła w sobie spory ładunek negatywnej energii. W związku z tym po obiedzie zabrała Rio na spacer po plaży. Biedactwo miało tak krótkie łapki, że nie mogło dotrzymać kroku Sadie w trakcie jej codziennego joggingu.

Fale rozбивały się o brzeg, raz po raz zmuszając obydwie do zwiększenia tempa. Rio nie miała zamiaru się zmoczyć. Szczekała w kierunku pieniających się przypływów. Szczekała również na mewy, goniąc za nimi tak daleko, jak tylko pozwalała na to jej smycz. Próbowwała zachowywać się grzecznie wobec innych ludzi i psów na plaży, schodząc im z drogi. Oni tymczasem przeważnie zatrzymywali się, aby na nią popatrzeć. Czy można ich za to winić? Była przecież taka słodka.

Wiedząc już, o czym ma być jej powieść, Sadie chciała przelać pomysł na papier. Najpierw jednak musiała uporządkować myśli, a to najlepiej udawało się jej, gdy była zajęta czymś innym.

Kiedy doszły do moła, pozwoliła Rio rozejrzeć się między palami i odstraszyć mewy, zanim obie zawróciły w kierunku domu.

– Dalej, Rio, wracamy do domku! Grzeczna dziewczynka. Chodź do mamusi. Och, nie lubisz fal, tak? Cały czas cię ścigają.

Sam z pewnością wrócił już do tej pory z pracy. Miała ochotę sprawdzić, czy dzwoniła do niego Mary. Chociaż Sadie zostawiła jej własny numer na poczcie głosowej, to wykonywała połączenia z jego telefonu. Możliwe więc, że zadzwoniła do niego.

Ta myśl sprawiła, że Sadie przyspieszyła. Czyż nie wspaniale byłoby otrzymać od nich odpowiedź dziś wieczorem? Tamten człowiek i tak nie odzyska swojej własności do czasu powrotu z rejsu, ale przynajmniej zagadka zostałaby rozwiązana.

Może oświadczyłby się podczas rejsu bez pierścionka, opowiadając przyszłej żonie tragiczną historię o jego zagubieniu i o książce. Czy oboje nie byłiby zachwyceni, gdyby dowiedzieli się, że jednak został znaleziony?

W swojej powieści nie musiałaby przedstawiać wszystkiego tak, jak było – co stanowiło wielką zaletę prozy. Zdecydowałyby, jak będzie to wyglądać lepiej, w trakcie pisania. Choć właściwie teraz to będzie się pisało samo. Jeden duży problem mniej na jej głowie. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak jest ogromny, dopóki nie zniknął.

Bohater i bohaterka dokoniliby wymiany – bycie partnerką na weselu w zamian za jego pomoc, dokładnie tak, jak zrobiła to ona i Sam. Gdy wybiorą się razem na wesele, zaiskrzy między nimi. Czy coś mogłoby pójść jeszcze lepiej? Ona czuła już kiedyś takie iskrzenie, więc mogłaby pisać na ten temat z przekonaniem. Uczucia związane z większą wylewnością wymagały już uruchomienia wyobraźni. Przeczytała już tyle romansów, że bez wątpienia dałaby radę coś wymyślić.

Kiedy doszła plażą przed dom, zauważyła jakiegoś mężczyznę prowadzącego czarnego labradora. Ów około trzydziestolatek miał na sobie przylegający T-shirt i wędkarskie szorty. Jego włosy w kolorze złotego blondu były dostatecznie długie, aby powiewać na wietrze.

Na widok innego psa Rio zaszczekała i pociągnęła za smycz jak szalona.

Sadie się zaśmiała.

– Spokojnie. Miałaś być przyjacielska, tak? Gdzie twoje maniery?

Na twarzy mężczyzny pojawił się piękny uśmiech w momencie, gdy jego pies pociągnął go w kierunku Rio. Zwierzaki zaczęły się nawzajem obwąchiwać.

– Jaki piękny labrador – powiedziała Sadie. – Jego sierść tak błyszczy.

– Polubił pani małą towarzyszkę. Roscoe, spokojnie. Ona jest mniejsza od ciebie.

– Prawdziwy z niego dżentelmen. Siedź grzecznie, Roscoe. – Sadie pogłaskała psa.

– Jak dotąd nie widziałem pani tutaj – oznajmił nieznajomy.

– Mieszkam tu zaledwie półtora tygodnia. Zostanę do końca lata. Zwykle biegam po plaży rano, ale

dziś Rio zachciało się wieczornego spaceru. Jest taka piękna pogoda. Mieszka pan tutaj?

– Półtora, dwa kilometry w tę stronę. – Wskazał na południe.

– Poszczyściło się panu. To piękna wyspa.

– Jest pani w tych stronach po raz pierwszy?

– Tak. Co trzeba zrobić, aby mieć domek tuż przy plaży?

– Nie wiem. Nie jestem aż takim szczęściarzem. Wraz z dziewczyną mieszkamy bardziej w głąb lądu. Mamy jednak dojeżdżać do plaży, a poza tym lubimy łagodne zimy, więc nie możemy narzekać. Skąd pani pochodzi?

– Obecnie z Queens. Nie jestem fanką łagodnych zim. Choć śnieg najlepiej jest podziwiać w mieście. Zza okna. Siedząc przy kominku. Pod kocem, z gorącą czekoladą i książką.

Jego śmiech poniósł się na wietrze niczym latawiec.

– Jestem Jared.



To był długi dzień. Sam wziął jedzenie na wynos w Budzie z Małżami PJ i skosztował je, siedząc na sofie. Brakowało mu partnerki do posiłku. Aby podzielić się wrażeniami na temat dnia i wysłuchać, co ona ma do powiedzenia.

To nie był zbyt dobry dzień. Nie miał problemów w pracy, lecz wspomnienie tamtego momentu – gdy przyłapał na sofie swoją dziewczynę migdalącą się z jego kuzynem – nie dawało mu spokoju. Musiał je całkowicie wyprzeć. Minęło sporo czasu. Bez wątplenia postąpili niewłaściwie, ale przecież ludzie nie mają wpływu na to, w kim się zakochują, prawda? Szczególnie gdy życie cały czas styka ich ze sobą.

Nie kochał już Amandy. Nie czuł bólu w sercu, gdy widział ich razem. Zamiast tego zmagał się z uczuciem pustki, kiedy o niej myślał. I nie był pewien, czy chciał wypełnić tę pustkę kimś innym. Przynajmniej jeszcze przez długi czas.

Po posiłku wyszedł na werandę. Sadie była w domu i z całą pewnością przebywała na zewnątrz, wiedząc, że on też jest u siebie. Był ciekaw, czy dowiedziała się czegoś od Mary – choć Sadie do tej pory napisałyby już do niego ze dwadzieścia razy, gdyby tak było. Albo zadzwoniła, zostawiając długą, czterominutową wiadomość głosową.

Wychylił się przez barierkę werandy i dostrzegł ją na plaży wraz z Rio. Rozmawiała z jakimś facetem, którego czarny labrador zaznajamiał się z jej kanapową psinką. Wyglądało na to, że ich właściciele coraz lepiej się ze sobą dogadywali. Sadie nie знаła pojęcia „obcy”. Była już po imieniu przynajmniej z tuzinem osób.

Przyciągała do siebie ludzi. Na początku go to denerwowało. Przyjechał tu, aby pobyć w samotności, aż tu nagle jakaś nieznamiona wpakowała mu się na werandę, a potem chciała z nim rozmawiać.

Była to naprawdę przydatna cecha. Podziwiał ją.

Odchyliła głowę do tyłu, śmiejąc się z czegoś, czego on nie słyszał z powodu wiejącego wiatru. Co powiedział tamten człowiek, że była aż tak rozbawiona?

Schyliła się, aby pobawić się z labradorem. Z pewnością zazdrosna Rio wskoczyła jej na kolana, więc Sadie pozostawało przytulić obydwójce po równo.

Chwilę później wstała i wróciła do rozmowy. Sam widywał już wcześniej tego mężczyznę, nie znał go jednak osobiście. Wyspa była zbyt duża, aby być znajomym wszystkich, szczególnie przy napływie turystów od wiosny do jesieni. Tamten był prawdopodobnie kawalerem, biorąc pod uwagę, jak angażował się w rozmowę z Sadie. Zapewne dostanie też jej numer telefonu, zanim konwersacja dobiegnie końca.

Ta myśl go zabolęła.

Odsunął od siebie to uczucie. Być może Sadie zapunktowała nieco u niego przez ten tydzień. Podobał mu się jej optymizm i uśmiech pełen życzliwości. Poza tym bardzo miło się na nią patrzyło. On nie był jednak gotowy na nic prócz przyjaźni.

Z sytuacji na plaży wynikało, że Sadie zamierzała się pożegnać z tamtym mężczyzną. Samowi nie umknęło to, w jaki sposób spojrzął za nią, kiedy szła przez plażę w kierunku domu.

Widząc Sama na werandzie, przywołała na twarz szeroki uśmiech i pomachała z entuzjazmem. Podniósł rękę, próbując patrzeć na nią w taki sposób, jak zapewne robił to tamten facet na plaży. Jej puszyste

blond włosy były obecnie zmierzwione przez wiatr, a turkusowy, głęboko wycięty T-shirt odsłaniał kształtne ramiona. Był on wpuszczony w szorty z wysokim stanem, podkreślające jej wąską talię i figurę klepsydry.

Jak ten gość mógłby tego nie dostrzec?

Kiedy weszła na podwórko i spuściła Rio ze smyczy, ta pobiegła do niego.

Głaskał ją chwilę, gdy Sadie przechodziła przez werandę.

– Jakies wieści od Mary?

Skrzywiła się.

– O, cześć, Sam. Miałam okropny dzień, a ty?

– Ujdzie. Więc jak, odzywała się?

– W odpowiedzi miałam zadać to samo pytanie. A to pech. Nie będą przybijać do portu przez trzy dni.

– Może spojrzysz na telefon w jednym z portów.

– Miejmy nadzieję. Ile metrów dzisiaj zrobiłeś? To był upalny dzień.

– Tylko dwa. Zająłem się architekturą krajobrazu.

Jej spojrzenie przeleciało mu nad głową. On zaś spuścił wzrok, jakby chcąc sprawdzić, czy pod prysznicem nie przegapił jakiegoś brudu.

– Cóż, mój dzień to dopiero był horror. Zadzwoiła moja agentka i powiedziała, że chcą mieć streszczenie gotowe do piątku. Do tego piątku. No więc ja wpadłam w panikę – ale tylko wewnętrznie, nie myśl sobie. Odpowiedziałam im, że tak, oczywiście! Bez problemu! Zaraz im to wyślę. A w kilka minut po tym, jak skończyłyśmy rozmawiać, zgadnij, co się stało? Wpadłam na świetny pomysł. – Spojrzała na niego znacząco. Kiedy on nic nie opowiedział, dodała: – To wspaniałe wieści, Sadie. Musisz czuć ogromną ulgę. Ależ tak, Sam, jest dokładnie tak, jak mówisz. Od tej ulgi aż kręci mi się w głowie.

Uniósł brew.

– Wszyscy pisarze tak mają?

– Czyli jak?

– Prowadzą rozmowy z samymi sobą?

– A czym niby jest dialog? To prawda, do tej pory moimi bohaterami byli w większości kowboje. Oto prawdziwe wyzwanie dla mnie – wykreować współczesnych bohaterów.

No dobra.

– Może nie takich całkiem prawdziwych. Muszę stworzyć bohaterów i głosy, i zanim znów spojrzysz na mnie w ten sposób, nie chodzi mi o takie głosy. Całkowicie normalne tematy pisarskie. Czasem przychodzi mi do głowy jakiś dialog i muszę go sobie zapisać natychmiast. Inaczej go zapomnę i przepadnie na zawsze. – Strzeliła palcami, a potem wbiła w niego wzrok. – Czemu zawsze tak jest? Ja tylko gadam i gadam, a ty w ogóle się nie odzywasz, przez co ty wiesz o mnie aż za dużo, a ja na twój temat praktycznie nic.

Usiadła głośno na jednym z jego krzeseł.

– Twoja kolej. Mów.

Wsparł się na balustradzie i zaśmiał.

– Robią ci się dołeczki w policzkach. Powiedziałam to teraz głośno? Ale naprawdę nigdy nie widziałam, żebyś je miał, kiedy się uśmiechałeś – przyznała. – Siadaj. Opowiedz mi o swojej pracy. Jak to się stało, że twój tata zajął się architekturą krajobrazu?

Sprawiła, że zakręciło mu się w głowie i nie był pewien, czy mu się to podobało. Zrobił jednak to, o co go poprosiła, i przyznał, choć jedynie przed samym sobą, że miło było mieć towarzyszkę do wieczornej rozmowy. Szczególnie po dniu takim jak ten. Nie zawsze też był tak małomówny. Ale po tym, jak Sadie z rozmysłem naszała go w domu, nadąsał się z powodu naruszenia jego terytorium.

– Witaj, Sadie! – Kobieta w średnim wieku pomachała do niej ze ścieżki na plażę. – Och, co to? Jakaś nowość?

– To Darmowa Biblioteczka. Założyłam ją w zeszłym tygodniu. Proszę wziąć dla siebie książkę. Znajdzie się tu parę dobrych powieści.

– Och, z chęcią! Pracuję nad magisterką i cały czas na czytanie wypełniają mi zabójczo nudne książki.

– Oj, współczuję. To mój sąsiad Sam. Sam, to jest Rhonda.

Wymienili się uprzejmościami, a Rhonda przyklęknęła, aby przywitać się z Rio przez ogrodzenie.

Kiedy sobie poszła, Sam spojrzął na Sadie. Naprawdę był niemal pewien, że Sadie zostanie kolejnym burmistrzem.

– No co? – spytała.

– Jakie znowu „co”?

– Czemu tak na mnie patrzysz?

– Wydaje mi się, że już teraz znasz na tej wyspie więcej ludzi niż ja.

– Wcale nie. Po prostu lubię prowadzić rozmowy – prawdziwe, z rzeczywistymi osobami. Uważam, że ludzie są interesujący, a ty nie? Dlatego właśnie te Darmowe Biblioteczki są świetne, bo zakładasz taką i voilà. Masz o czym pogadać z przypadkowymi ludźmi. Nic tak nie zbliża do siebie ludzi jak książki. Bardzo chciałabym poznać twoją ulubioną, ale najpierw miałaś mi opowiedzieć o swoim biznesie.

– Miałem?

– Tylko jeśli tego chcesz. W przeciwnym razie o książce.

Sadie poprawiła się na krześle, z palcami splecionymi na brzuchu, podczas gdy Rio położyła się na jej bosych stopach. Dwa pomalowane na turkusowy kolor paznokcie wystawały spomiędzy sierści na jej głowie.

– Z biznesem wiąże się zupełnie nieskomplikowana historia. Mój tata pracował kiedyś dla pewnej firmy zajmującej się architekturą krajobrazu. Nie podobał mu się sposób, w jaki była zarządzana, oraz to, jak pracodawca wyzyskiwał swoich pracowników, więc postanowił założyć własną.

– Ty i twoja siostra byliście już wtedy na świecie?

– Ja miałem dopiero osiem lat, a jej nie było nawet w planach. W tym czasie było u nas krucho z pieniędzmi. Mama dostała pół etatu w szkole, więc mogła pomóc w podreperowaniu budżetu, jednocześnie zajmując się mną w domu. Po moich trzynastych urodzinach zacząłem pomagać tacie w miesiącach letnich. Mój kuzyn dołączył do nas kilka lat później. Teraz mamy osiem ekip i mnóstwo sprzętu. – Zamilkł po wygłoszeniu miniprzemowy.

– To niesamowite. Jestem pod wrażeniem tego, jak niezadowolenie twojego taty z tego, co było wcześniej, stało się dla niego inspiracją do rozpoczęcia czegoś nowego. Czasem niedogodności potrafią być katalizatorami dobrych zmian.

– Nie myślałem o tym w ten sposób.

– To daje mi nadzieję. Czuję się bowiem niekomfortowo, pisząc powieść z nowego dla mnie gatunku, ale być może to też okaże się taką pozytywną zmianą.

– Optymistka z ciebie.

– Moja najlepsza przyjaciółka mówi, że postradałam zmysły, ale bardziej podoba mi się twoje określenie. On też jest twoim najlepszym przyjacielem, ten twój kuzyn?

Powrócił jego nieodczuwany od dawna ucisk w piersi.

– Chyba można tak powiedzieć.

W ciągu ostatnich miesięcy oddalili się od siebie – bez dwóch zdań. Pracowali jednak nad naprawieniem tego, chociaż Sam nie był pewien, czy będzie jeszcze tak jak przedtem.

– Ale nie jesteś jego drużbą?

– Ma dwóch braci i mnóstwo przyjaciół. Założę się, że ty również.

– Tak, ale tylko jedną na dobre i na złe, Caroline. Wyprowadza ludziom psy na spacer.

– A jaka ona jest?

– Wiesz... założyła prężnie rozwijającą się działalność w oparciu o coś, co lubi, więc to oczywiste, że musi być zmotywowana i przedsiębiorcza. Już od roku jest szczęśliwą żoną – byłam jej druhną. Poznałyśmy się w college'u. Skończyła zarządzanie, ale nie podobało się jej szefowanie kawiarni i tak to, co było jej dodatkowym zajęciem, weszło na pierwszy plan. Zazdrości mi tego, co robię w lecie, i nieraz przytarłam jej już nosa z tego powodu.

– Tak naprawdę jednak lato nie jest dla ciebie czasem beztroski, prawda?

– Nie, bo podpisałam moją pierwszą umowę wydawniczą. Ale i tak wolę pisać, niż mieć po prostu wolne w lecie. Poza tym z pensji nauczycielskiej ledwo da się wyżyć w Nowym Jorku. No i muszę robić coś produktywnego, bo inaczej bym oszalała. Przed książkami pisałam nekrologi.

– Co? – zapytał, śmiejąc się.

Była tak zabawną osobą, że zwyczajnie nie dawał rady tego ogarnąć.

– To, co słyszałaś, ale było to nieco przygnębiające. Pokrzepiałam się w zamian tym, że pomagam ludziom wyrazić w kilku słowach to, co było najlepsze w ich bliskich. Było to w pewien sposób satysfakcjonujące. Mimo wszystko o wiele bardziej wolę pisanie powieści – jakiegokolwiek gatunku.

– Zatem spełnieniem byłyby dla ciebie kariera pisarki?

– Na pewno chcę dalej pisać książki, choć nie wiem, czy dałabym radę zrezygnować z nauczania dzieciaków. Kocham to. Gdybym mogła pracować z dziećmi w ciągu roku szkolnego, a w trakcie wakacji pisać, byłoby to dla mnie wymarzone życie.

– A co po tym, jak wyjdiesz już za mąż i urodzisz dzieci? Czy może nie masz tego w planach?

– Jasne, że w pewnym momencie swojego życia chciałabym dojść do wszystkiego, co wymieniłaś. Ale musiałabym chyba ponownie ocenić moje szanse na tym polu. Zdaje się, że przede mną jeszcze długa droga. Nie mam nawet widoków na stały związek, a małżeństwo i rodzina to poważne decyzje. Nie można ich podejmować lekkomyślnie. A co z tobą?

– Jak to co ze mną?

Przewróciła oczami.

– Masz trzydzieści jeden lat, nie jesteś już taki młody. Chcesz mieć żonę? Dzieci? Masz obecnie kogoś na oku?

Jego myśli zmaścił obraz Amandy.

– Tak, tak i nie.

– W końcu kogoś znajdziesz. Caroline uważa, że ja jestem zbyt wybredna. Jak długo trwał twój najdłuższy związek?

– Nieco ponad rok.

– Co poszło w nim nie tak? A może za bardzo się wtrącam? Jeśli tak, to po prostu powiedz mi, żebym pilnowała swojego nosa. I skoro piszę powieść, powinnam cię poinformować, że wszystko, co powiesz, może być użyte jako inspiracja dla mojej historii.

– Nie będziesz chciała w niej opisać, jak to się skończyło. A skończyło się źle.

Ruszyło ją to.

– Och, przepraszam. Musiało ci być ciężko. Ile czasu upłynęło już od rozstania?

– Ponad rok. Skończyłem z tym, skończyłem z nią. Życie toczy się dalej.

– Byłeś z kimś od tamtej pory?

– Nie. Postanowiłem nie szukać odskoczni.

– To chyba mądre rozwiązanie. Zwykle nie wynika z nich nic dobrego, a przynajmniej tak słyszałam.

Słońce musiało już zejść po drugiej stronie domu, bo zrobiło się znacznie ciemniej. Pociemniało również niebo nad morzem, a na podwórzu pojawiły się pierwsze świetliki.

Uderzyła się w ramię.

– O, komary wpadły z wizytą. Po prostu mnie uwielbiają i jest to dla mnie sygnał, że pora zwijać się do domu – powiedziała, wstając.

Rio też się podniosła i otrzepała, dzwoniąc identyfikatorem przy swojej obroży.

– Miło się z tobą rozmawiało, Sam. Jeśli wróci Mary, daj mi znać, bez względu na porę dnia. Umieram z ciekawości, jak to się rozwinie.

– Tak zrobię. Dobrej nocy.

– Dobrej.

Zlokalizowała barierkę i podążyła w kierunku drzwi, z Rio tuż przy nodze, a następnie gwałtownie się odwróciła.

– Och! Jeszcze nie powiedziałaś mi, jaka jest twoja ulubiona książka!

Nie spieszył się z odpowiedzią.

– Nie jest to żadna klasyczna powieść wysokich lotów...

Przewróciła oczami.

– Ja też piszę romans, Sam.

– *Firma* Johna Grishama.

– Aaaaach. – Usta ułożyły się jej w szeroki uśmiech. – A więc niespodziewanie będziemy mieli jutro o czym rozmawiać.

Rozdział 15

„Streszczenie jest szansą, aby przekonać do siebie wydawcę, więc daj z siebie wszystko”.
O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Dzięki Ci, dobry Jezu!

Była już prawie siódma wieczorem, ale Sadie wreszcie skończyła swoje piękne, jednostronicowe streszczenie z pojedynczymi odstępami. Odchyliła się do tyłu na krześle na werandzie. Musiała teraz iść do biblioteki, aby wydrukować dokument. Zawsze nanosiła poprawki na wersji roboczej czerwonym długopisem. Patrzenie na słowa na prawdziwej kartce pozwalało jej ocenić je z dystansu i nieco innej perspektywy.

Tekst miał być gotowy za dwa dni. Miała mnóstwo czasu na poprawianie i ulepszanie.

Spojrzała na zegarek. Była już prawie pora, aby Sam wrócił z pracy. Lubiła ich wieczorne rozmowy. Tylko ta wzmianka o jego byłej dziewczynie ujęła ją za serce. Co dokładnie miał na myśli, mówiąc, że „skończyło się to źle”? Widziała przebłysk bólu w jego oczach, gdy o tym opowiadał, i chciała go wtedy przytulić.

No i co z tymi napięciami w domu i w pracy, o których wcześniej wspominał – tymi, z powodu których zaszył się na wyspie? Miała nadzieję, że w końcu jej to wyjawí. Była dobra jako słuchaczka i wcale nie gorsza w roli doradczyni.

Wróciła pamięcią do ich rozmowy. Prawie wygadała mu się, że wykorzystwała poszukiwania pierścionka jako fabułę do swojej książki. A co, jeśli on będzie temu przeciwny? Co prawda był już w to zaangażowany i to dzięki niej. A jeśli nie zgodzi się, aby pojawić się w jej książce? Oczywiście to i tak nie byłby on w rzeczywistości. Przecież pozmieniałaby imiona.

Naturalnie mogłaby kontynuować pisanie nawet pomimo jego sprzeciwów. Trudno byłoby jej jednak wystawić tę przyjaźń na próbę, tym bardziej że wiedzieli o sobie coraz więcej.

Nie, lepiej byłoby już prosić o wybaczenie niż o pozwolenie. Ona po prostu musiała opisać tę historię. Głównie dlatego, że był to jedyny pomysł, jaki miała. Ale również dlatego, że był dobry. Przynajmniej ona tak uważała. Wkrótce miała się dowiedzieć, czy jej wydawca podzielał tę opinię.

Spojrzała na suczkę, wodzącą wzrokiem za jaszczurką przemierzającą werandę.

– Pora na obiad, Rio. Chodź, kochanie. Jesteś spragniona? Nalejemy ci wody.

Sadie weszła do kuchni i odgrzała resztki jedzenia. Zjadła w domu, przy akompaniamencie swojej składanki. Sałatka z jagodami dodała jej wigoru, a pieczeń rzymska była jeszcze lepsza niż wczoraj, kiedy ją przygotowała. Prawie kończyła posiłek, gdy zadzwoniła Caroline.

– Siemasz – rzuciła Sadie na przywitanie. – Co słychać w Nowym Jorku? Słyszałam, że sporo tam napadało.

– To była prawdziwa przygoda. Te ubłocone łapy, otrzepujące się z wody psy i późniejsze czyszczenie przedpokojów. W tym tygodniu zajmuję się psem Pearsonów.

– To czasem nie ci od tego straszliwego dobermana?

– On tylko się we mnie wpatruje, czym mrozi mnie do szpiku kości. Dasz wiarę, że zamykam na noc drzwi do sypialni? Robię tak, bo radzi sobie z klamką. Nie powiesz mi, że to nie jest straszne.

– Przecież mówiłaś, że nigdy nie był agresywny w stosunku do ciebie.

– Tak, wiem, ale to jego spojrzenie! Patrzy na mnie w tej chwili. Wie, że o nim mówię. Jeśli nie dam znaku życia przez parę dni, to...

Sadie roześmiała się, wiedząc, że jej przyjaciółki trzymały się żarty.

– Przynajmniej dobrze ci płacą.

– No i jestem z dala od mojego mężulka – stwierdziła. – Poza tym to mieszkanie jest cudne: wystawnie umeblowane, masa okien, sześćdziesiąte czwarte piętro. Co za widoki! I jeszcze te ręczniki. Nie wiedziałam, że kąpielowe mogą być aż tak duże i miękkie. Nasze takie nie są, ale nie mów Carlosowi.

– Z czego żyją ci ludzie?

– Ona jest współniczką w dużej kancelarii prawniczej, a on dyrektorem w jakimś domu maklerskim.

Może Duke przekona się do mnie w tym tygodniu. Jeśli tak, to będę udawać, że mieszkam tu z Carlosem.

– Rety, no to czeka cię ciężki poniedziałek...

– Nie myślę o tym. A co u ciebie, Pani Mądralińska? Posiłkujesz się faktami dla urozmaicenia fabuły? I co ze streszczeniem?

– Tak właściwie to skończyłam je dzisiaj. Teraz muszę tylko nanieść poprawki i przesłać je do Erin.

Caroline wydała radosny okrzyk, a zaraz potem ściszyła głos.

– Och, nie spodobało mu się to. Przepraszam, Duke. Będę się zachowywać ciszej. Możesz dalej ostrzyć sobie zęby na tej... Czy to kość udowa? To nie może być dobre.

– Tak bardzo się cieszę, że załatwiłam kwestię tego głupiego streszczenia, aż nie potrafię wyrazić tego słowami. Teraz pisanie powinno być dla mnie łatwiejsze, skoro mam gotową fabułę.

– I w ten sposób powoli tworzysz całą powieść. Widzisz? Mówiłam, że ci się uda. Skoro jesteśmy przy fabule, odezwała się do ciebie ta kobieta odbywająca rejs? A tak z innej beczki, chciałabym wiedzieć, co u twojego gburowatego sąsiada.

– Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: „nie”, a co do sąsiada, trochę mi wstyd, że nazwałam go gburem. Właściwie jest całkiem w porządku, gdy pozna się go bliżej. No i pomaga mi w poszukiwaniach prawowitego właściciela pierścionka.

– Nie schlebiaj mu tak, to była przysługa za przysługę. Potem możesz żałować, że utknęłaś na wiele godzin na weselu w towarzystwie mruka.

Sadie się skrzywiła. Chyba trochę przerysowała tę gburowatość Sama, jednocześnie umniejszając jego zalety. W przeciwnym razie Caroline próbowałyby swatać ich na odległość przez całe lato.

– Cóż, jeśli pierścionek trafi tam, gdzie jego miejsce, to przynajmniej będzie warto – powiedziała Sadie.

– Skoro mówimy o weselach. W zeszłym tygodniu spotkałam kogoś i chciałabym, żebyś go poznała, kiedy wrócisz. Ma na imię Drew i jest uczestnikiem seminarium w...

– Nie. W żadnym wypadku. Mam dosyć swatania. Zawsze kończą się niewypałem, a potem zastanawiam się, co myślała o mnie moja tak zwana przyjaciółka, skoro mnie w to wplątała.

– Ale on jest bardzo miły. Polubisz go, słowo honoru.

– Nie ma szans.

– Wszystko psujesz – stwierdziła Caroline. – A co takiego stało się między tobą a Evanem, przyjacielem Carlosa? Był bardzo przystojny i skromny jak ty.

– Jak szybko ludzie zapominają. Zabrał mnie do tej włoskiej restauracji przy Metropolitan Opera i po obiedzie czyścił sobie zęby nitką. Przy stole.

– A, no tak.

– Czemu to nie może być proste? Czemu nie mogę spotkać właściwego mężczyzny, machając na tę samą taksówkę, co on?

– Nie poznałabyś tego właściwego nawet wtedy, gdyby usiadł ci na kolanach. A poza tym nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia.

– To fakt.

– Wiesz, kiedy już się pojawi, zyska w twoich oczach po tych wcześniejszych rozczarowaniach.

– Obyś miała rację.

– Jestem tego pewna. Rodzice odzywali się do ciebie, odkąd tam jesteś?

– Kilka razy. Są teraz w odpowiednim miejscu. Ale kto wie, co będzie w następnym miesiącu?

– To chyba dobrze.

Jej rodzice trzykrotnie pozostawali w separacji i raz się rozwiedli. Regularnie miewali okresy spania w oddzielnych pokojach. Później następował dobry czas. Sadie uznała, że będzie łatwiej, jeśli zdystansuje się od relacji łączącej jej rodziców.

Po drugiej stronie linii rozległ się dzwonek do drzwi.

– Hej, muszę kończyć. Przyjechali z DoorDash, a Duke wygląda, jakby zaraz miał schrupać tego biednego dostawcę. Spokojnie. Pan przywiózł jedzonko. Jeśli będziesz grzeczny, to być może nawet się z tobą podzielę. Na razie, Sadie. Gratuluję streszczenia!

– Dzięki! Smacznego!



Po tym, jak Sam skończył swoje jedzenie na wynos, wyszedł na werandę. Jeśli byłaby tam też Sadie, stanowiłoby to przypadek niemający nic wspólnego z jego chęcią nacieszenia się pięknym wieczorem. Pomimo tego, że spędził na dworze cały dzień, a klimatyzacja pracowała bez zarzutu.

Kiedy tylko wychylił nos na zewnątrz, Rio przeleciała niczym strzała przez ogrodzenie z drzewek i tańczyła u jego nóg tak długo, aż ją pogłaskał.

– Jak minął dzień, mój drogi? – zapytała Sadie z fotela.

Wyprostował się i spojrzał w jej kierunku. Sadie odłożyła na bok gazetę.

– No wiesz, coś w stylu „cześć, kochanie, jak minął ci dzień?”. Mniejsza z tym. Zakładam, że nie masz żadnych wieści od Mary?

– Niestety.

– Ja też nie. Ale skończyłam streszczenie. Z tej okazji było sporo tańczenia, krzyczenia i śpiewania. Aż wystraszyłam mewy.

Stał przy balustradzie, obserwując wieczornych spacerowiczów na plaży.

– W takim razie chyba należą ci się gratulacje.

– Nie gratuluj mi jeszcze. To dopiero pierwsza wersja – choć przyznam, że chyba najtrudniejsza do napisania. Co więcej, wciąż muszę uzyskać aprobatę wydawcy. Ale najpierw trzeba to wydrukować i nanieść poprawki. Jest tu gdzieś w pobliżu biblioteka?

– Wziąłem ze sobą drukarkę. Możesz z niej skorzystać.

– Och, przyda się. To bardzo miłe z twojej strony. Z pewnością skorzystam i jeśli to nie problem, później też będę musiała wydrukować trochę notatek.

– Żaden problem.

– A na czym minął twój dzień? Znów na projektowaniu, czy tylko koszeniu trawników?

– Dziś głównie na koszeniu.

– Praca pomaga ci zachować doskonałą formę, prawda? Chyba nie musisz biegać po plaży, żeby zjeść kawałek sernika.

– Sernika? Więc to dlatego biegasz?

– To nie jedyny powód. Kolejnym jest zdrowie i bla, bla, bla. Gdzieś po drodze znalazłyby się pączki, lody i szarlotka.

Uniósł brew, siadając na krześle.

– Łasuch z ciebie?

– Och, coś mi się przypomniało. Nie upiekłam ci jeszcze tych ciasteczek, ale obiecuję, że będzie to moje pierwsze zadanie po tym, jak uporam się ze streszczeniem.

– Nie musisz tego robić.

Wychyliła się do przodu, aby widzieć go lepiej.

– Jasne, że muszę. Nie piekłam ciasteczek od wielu tygodni. Miałbyś coś przeciwko, gdybym...? – Wstała, po czym przeszła na jego stronę werandy i usiadła na krześle obok niego. – O wiele lepiej. Rozmieszczenie tych drzewek jest takie irytujące.

Odchrząknął.

– Poznałaś kogoś nowego?

– Pewnie. Troje z nich wypożyczyło książki. Wiedziałaś, że na wyspie jest stadnina koni? Cóż, musiałeś wiedzieć, przecież tu mieszkasz. Poznałam kogoś, kto w niej pracuje, tresując je. Dasz wiarę, spotkałam też kuriera – rowerzystę z Los Angeles.

– Jeszcze tacy istnieją?

– Na to wychodzi. Bardzo dobrze wyglądał. Założę się, że zjada tyle pączków, ile zapragnie.

Sam stłumił uśmiech.

– Mówił ci ktoś kiedyś, że masz obsesję na punkcie jedzenia?

– Proszę cię. Ty masz aktywną pracę i ile wzrostu, z metr osiemdziesiąt pięć?

– Metr osiemdziesiąt osiem, ale kto by to mierzył?

– Oczywiście w ciągu roku szkolnego jestem aktywna, na nogach przez większą część dnia. Ale okres wakacji spędzam na siedzeniu i pisaniu. – Przynęła się do niego i podparła brodę dłonią. – W każdym razie, wspomniałeś coś na temat *Firmy*. Co ci się w niej podobało?

Sięgnął pamięcią wstecz. Minęło kilka lat, odkąd to czytał.

– Podobało mi się to prawnicze tło: kancelaria, sala rozpraw. Fabuła była wciągająca i szybko się rozwijała. Czytałem jak urzeczony.

– Lubię takich zaprawionych czytelników. Którą postać polubiłeś najbardziej?

– Mitcha, to oczywiste. Był człowiekiem sukcesu, odważnie pręczył do przodu, któremu kancelaria złożyła ofertę nie do odrzucenia. Ale potem śledzi się rozwój wydarzeń, widzi się coraz to nowe problemy i dochodzi się do wniosku, że pożałuje swojej decyzji. A tobie podobała się ta książka?

– Och, tak naprawdę to jeszcze jej nie czytałam.

Spojrzał na nią jeszcze raz.

– Jak to? Mówiłaś, że będziemy rozmawiali o tej książce.

– I rozmawiamy. Ty mi o niej opowiadasz, a ja dopowiadam od siebie. Nigdy nie zacinam się w trakcie rozmowy, szczególnie gdy chodzi o książki.

Pokiwał głową.

– A więc z pewnością widziałaś film.

– Chyba nie.

– Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty trzeci? Tom Cruise?

– Przepraszam, przegapiłam, bo było to jeszcze przed moimi narodzinami.

Kurczę, ależ on był stary.

– Tak czy owak, to klasyk, kultowy film. Choć oczywiście książka jest lepsza od ekranizacji. Powinnaś ją przeczytać. Uważam, że ci się spodoba.

– Zrobię to z przyjemnością, gdy już skończę pisać moją powieść. Do tej pory pozostanę na ścisłej diecie złożonej z romansów.

– No i pączków? A co z filmem? Przecież mogłabyś go obejrzeć.

Odchyliła głowę na bok, robiąc minę zdradzającą intensywne myślenie.

– Hmm. Chyba by mi nie zaszkodziło, o ile to nie western. I tak mam już dość problemów, aby pozbierać myśli.

Nie był pewny, co chciała przez to powiedzieć.

– Nie jest podobny do westernu.

Uderzyła ręką w oparcie.

– A więc postanowione. Obejrzymy go jutro wieczorem. Ja zajmę się wyświetleniem filmu, a ty popcornem.

Chwila.

– Co?

– Nie myślałaś chyba, że będę go oglądała sama, prawda? Co to byłaby za rozrywka? Poza tym to ty wpadłeś na ten pomysł.

Chyba tak właśnie było. Bez przesady, co mogłoby pójść nie tak? I co innego miał do roboty? Co więcej, nie oglądał tego filmu od lat, a po bliższym zapoznaniu się z Sadie teraz uważał, że jest towarzyszka i nawet trochę zabawna.

– Dobra – odpowiedział. – Obejrzymy go zaraz po kolacji. Niektórzy z nas wcześniej wstają do pracy.

Rozdział 16

„Wprawny pisarz wyznacza dla swojego bohatera i bohaterki odpowiedni czas i miejsce, aby zbliżyli się do siebie”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Następnego dnia Sam spieszył się po skończonej pracy. Wpadł do supermarketu IGA i kupił popcorn do podgrzania w mikrofalówce, płacąc za niego w kasie samoobsługowej, co nigdy mu się nie zdarzało. W samochodzie po drodze do domu zjadł swój posiłek na wynos (hamburgera, frytki i shake'a truskawkowego), co stanowiło kolejny wybryk. Kiedy dotarł do domu, wziął szybki prysznic.

Powodem jego pośpiechu nie był przeciekający mu przez palce czas. Skończył pracę mniej więcej o zwykłej porze. Nie odczuwał też naglącej potrzeby zobaczenia się z Sadie. Po prostu nie mógł się doczekać obejrzenia filmu, aby przekonać się, czy wywoła on u niego te same emocje co wówczas, gdy był dwudziestoparolatkiem. Chciał również przekonać się, co o filmie powie Sadie.

Założył czarną koszulkę i swoje najwygodniejsze jeansy, wsunął klapki na nogi i udał się na tyły sąsiedniego domu. Był już prawie pod jej drzwiami, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że zapomniał o popcornie, więc wrócił po niego. Minutę później zastukał do jej drzwi. Może powinien był kupić jakieś napoje. Nie miał już czasu, aby pójść ponownie do sklepu, więc mógł jedynie zaoferować sok pomarańczowy albo wodę.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich uśmiechnięta Sadie.

– Chodź, chodź. Kupiłeś popcorn?

Podniósł do góry torebkę, a ona wpuściła go do środka. Rio kręciła mu się pod nogami, przez co trudno mu było stawiać kroki. Nachylił się i podrapał ją za uszami.

– Kurczę, uspokój się już.

– Ekscytuje się, bo mamy gościa. Coś nowego w sprawie Mary?

Z niechęcią pozbawił ją tej nadziei, która rozświetlała jej twarz.

– Obawiam się, że nie.

– Szkoda. Pewnie odezwie się jutro, kiedy statek zacumuje w porcie. A jak minął twój dzień? Ja wstałam dziś wcześniej rano, za wcześniej, i słyszałam, jak wychodzisz. Nawet nie rozwidniło się jeszcze na dobre.

– Ranny ptaszek ze mnie. Co nie dało ci spać?

– Och, wiadomość od mojej mamy. – Coś przemknęło przez jej twarz, zanim uśmiech wrócił na swoje miejsce. – Mimo to miałam wspaniały dzień. Dopracowałam streszczenie i w zasadzie mogłabym odesłać je do wydawnictwa, ale rano przeczytałam je jeszcze gruntownie po raz ostatni.

– To świetnie. – Zadzwoił jego telefon, więc spojrział na ekran. – Wywołaliśmy moją mamę.

– Nie krępuj się i odbierz, jeśli chcesz. Ja przygotowuję popcorn. Z masłem i solą?

– Jasne.

Udała się do kuchni, oddalonej o zaledwie kilka kroków. Wyglądała na wyluzowaną w tej luźnej, różowej koszulce, legginsach i z bosymi stopami.

Odebrał telefon.

– Cześć, mamó. Co słychać?

– Witaj, skarbie. Właśnie jedliśmy kolację z twoim tatą i rozmawialiśmy o pracy. Pomyślałam, że zadzwonię i zapytam, co porabiasz.

– Głównie pracuję. Wyrabiam teraz bardzo długie dniówki, mamy do zrobienia sporą powierzchnię na wyspie.

– Jeśli to dla ciebie zbyt wiele, możemy przekazać część tych zadań innej ekipie.

– Nie, wolę się trochę pomęczyć. A wam jak mija tydzień? Zrobiliście jakieś postępy w łazience?

Po dwudziestu latach jego rodzice wreszcie zabrali się do remontu.

– Och, panuje tam jeden wielki bałagan. Zdjęliśmy podłogę i wszystko jest poprzykrywane. Nie wiem, co sobie myślałam, zaczynając to przy zbliżającym się weselu.

Drzwiczki mikrofalówki zamknęły się i zaczęła wydawać swój zwykły, głośny dźwięk.

Sadie otworzyła z kolei lodówkę i schyliła się, aby zajrzeć do środka.

Spojrzał za siebie.

– Cóż, zabieraliście się do tego na długo przed tym, jak w planach pojawiło się wesele.

– Wiem, ale... Czy Hayley mówiła ci, że chce zostać nauczycielką?

Wspomniała o tym kilka miesięcy temu.

– Byłaby świetną nauczycielką.

– Myślę, że pomysł bycia trenerem również jej odpowiada. Jeśli utrzyma dobre oceny, mogłaby dostać przyzwoite stypendium. Gdybyś był tak miły, zachęć ją do tego. Taki mały bodziec chyba jest jej potrzebny.

Sadie uwijała się w kuchni, jakby mieszkała tu od wielu lat. Sam wciąż musiał pootwierać wiele szafek, aby odnaleźć najpotrzebniejsze rzeczy. Tym bardziej że jadał głównie jedzenie na wynos. Rio cały czas trzymała się za nią, niczym cień.

– Jeśli będzie to konieczne, obiecuję pomóc.

– Posłucha raczej ciebie niż mnie albo twojego taty. Jak spędzasz czas na wyspie? Wysypiasz się?

Przewrócił oczami.

– Daję sobie radę, mam. Pogoda też dopisuje.

– Po prostu martwię się o ciebie. Jesteś tam całkiem sam.

Spojrzał znowu na Sadie. Wykluczone, aby pozwolił jej włączyć się do tej rozmowy.

– Bardzo rzadko jestem sam. Przez cały dzień rozmawiam z klientami.

– Ale jeszcze nigdy dotąd nie byłeś tak długo z dala od rodziny.

– Przecież dobrze wiesz, że większość rodzin nie pracuje codziennie razem. Dla większości z nich jest to zupełnie normalne, gdy nie widzą swoich krewnych przez kilka tygodni.

Nie wspominając już o tym, że między kolejnymi telefonami i wiadomościami nie dali mu jednej pełnej godziny spokoju.

– Wiem, ale ja nie jestem do tego przyzwyczajona. Brakuje nam tutaj ciebie.

– Wiesz przecież, że w niedzielę będę na obiedzie. – Nigdy nie przegapiłby Dnia Ojca. – Nie mogę się doczekać.

Sadie wróciła do salonu z napojami, prezentując swój perlisty uśmiech. Postawiła szklanki na stoliku do kawy, usadowiła się na sofie i przejęła pilota do telewizora.

W kuchni dały się słyszeć pierwsze wystrzały popcornu.

– Nie chcę psuć ci nastroju – powiedziała mama – ale dochodzimy do kwestii twojej obecności na weselu. Myślałeś już o tym?

Odwrócił się w stronę plaży, życząc sobie w duchu, aby Sadie wróciła do kuchni. Powinien był powiedzieć o tym mamie już wiele dni temu, ale nie miał odwagi.

– Muszę kończyć, mam. Możecie śmiało rezerwować miejsca dla mnie i osoby towarzyszącej.

– Och, to wspaniale, Sam! – W jej głosie wybrzmiała niewątpliwa ulga. – Wiem, że to może nie być dla ciebie łatwe, ale nie pożałujesz, jeśli przyjdiesz. Naprawdę, tak wypada. Jestem z ciebie dumna, że stawiasz rodzinę na pierwszym miejscu. Że starasz się być coraz lepszym człowiekiem.

Gdyby tylko jego kuzyn tak cenił swoją rodzinę, a nie myślał jedynie o sobie. Nikt jednak nie przywiązywał do tego większej wagi. Cóż, to akurat nie do końca prawda. Na początku Tag spotkał się z dezaprobatą ze strony rodziców, rodzeństwa i rodziców Sama. Ostatecznie jednak wszyscy do tego przywykli. Czy mieli jakiś wybór?

Jaki wybór miał Sam? On również musiał się dostosować – uczestnictwo w weselu stanowiło pierwszy krok na tej drodze. Być może raz na zawsze położyłoby to kres poczuciu pustki.

– Przepraszam, jeśli straciłeś przeze mnie wątek, kochanie.

Zbyt długo się nie odzywał. A cała ta afera nie wynikała z winy jego mamy.

– Będzie dobrze, mam. Damy radę.

– Wiem, tylko... A tak w ogóle – w jej głosie pojawiła się nuta optymizmu – kim jest ta dziewczyna, z którą będziesz na weselu? To ktoś, kogo znam?

Sadie zrobiła gniewną minę. Mamrotała coś w kierunku telewizora, żonglując zafoliowanymi instrukcjami i dwoma pilotami.

– Nie, to nikt, kogo byś znała.

– A jaka ona jest? Chodźcie ze sobą?

Podrapał się w kark.

– Ach, nie, mamó. To tylko... koleżanka.

– Cudownie. Cieszę się, że przyjdiesz w towarzystwie miłej koleżanki. Słyszałam dużo bardzo dobrych rzeczy na temat tego miasta. To będzie udany weekend, zobaczysz.

Weekend. Spojrzał na Sadie, wciąż jeszcze toczącą batalię z pilotami. Chciał być co do tego szczery. Odwlekał tę kwestię, ale teraz miał już dość czekania. U podstaw tego koszmaru leżały kłótnie, które toczył z Amandą. Przeważnie była całkiem spokojną osobą, ale kiedy się zdenerwowała, jejku, potrafiła naprawdę stracić nad sobą panowanie.

– Sam?

– Dobrze, mamó. Słuchaj, muszę kończyć. Daj znać, o której w niedzielę.

– Po prostu przyjeźdź, kiedy będziesz mógł. Obiad zjemy o pierwszej. Zrobię żeberka barbecue, makaron z sosem serowym i surówkę coleslaw. Wszystko to, co lubi twój tata.

– Brzmi świetnie, mamó. – Pożegnali się i zakończył rozmowę.

Mikrofalówka wyłączyła się, a ciszę, która nastąpiła, przerwało mamrotanie Sadie.

– Nacisnęłam już ten guzik. Niby na którym pilocie? Och, na litość boską, nie dali rady skomplikować tego jeszcze bardziej?

– Potrzebujesz pomocy?

– Coś jest nie tak z telewizorem. – Grymas na jej ustach był na swój sposób słodki. I zwracał uwagę na wydatność dolnej wargi.

– Pozwól, że rzucę okiem.

Wziął do ręki piloty i otworzył ekran sterowania aplikacjami.

– Odkąd tu przyjechałam, nie korzystałam z telewizora inaczej, niż oglądając normalne kanały. Poza tym nie jestem orłem w dziedzinie technologii. Och, zdaje się, że to jest ten prawy ekran. To Netflix. Pani Miller ma tu swoje konto. Jak zrobiłeś to tak szybko?

– Telewizor po sąsiedzku działa dokładnie tak samo. – Wstukał tytuł filmu i nacisnął OK.

– Będziesz musiał pokazać mi, jak to zrobiłeś. Przyniosę popcorn. Za chwilę wracam.

Sam odłożył piloty i ocenił ustawienie siedzisk. Tak jak w jego domu sofa znajdowała się naprzeciwko telewizora. Telefon Sadie spoczywał na jednym z oparc. Swoją szklanekę ustawiła na środku stolika do kawy. Nie chciał zakładać, że będzie to randka polegająca na siedzeniu tuż obok siebie. Sofa była jednak naprawdę duża. Nawet gdyby usiadł na środku, wciąż dałoby się wcisnąć między nich cały pokój.

To żadna filozofia, głupku. Po prostu zajmij miejsce.

Usiadł na środkowej poduszce w chwili, gdy nadeszła Sadie z miską popcornu. No jasne. Mieli jeść z jednej miski, więc musieli siedzieć możliwie blisko siebie.

Czuł, że dokonał dobrego wyboru, jednak poczucie winy nie dawało mu spokoju od czasu rozmowy z matką. Powinien był bardziej otworzyć się wobec Sadie w kwestii wesela.

Sadie zajęła miejsce obok, stawiając między nimi miskę z popcornem.

– Dobra, jesteśmy gotowi. Zobaczmy, co przygotowałeś. Siad, Rio. Nie, kochanie, ziarna ci nie służą. Pamiętasz, co stało się ostatnio? Mamusia nie może się z tobą podzielić. Idź się położyć. Grzeczna dziewczynka. – Spojrzała na Sama. – Gotowy?

– Tak, tylko... zanim zaczniemy oglądać ten film, muszę ci o czymś powiedzieć.

– Och, zrobiło się tajemniczo – stwierdziła. – Nie zrywasz ze mną, prawda?

Zamrugał, widząc jej poważny wyraz twarzy, i wszystko wyparowało mu z głowy.



Sadie rozpoznała niepokój dręczący Sama i zaśmiała się.

– Bardzo łatwo cię rozgryźć. No już, wyrzuć to z siebie. Jak złe mogą to być wieści? Drukarka odmówiła posłuszeństwa? Bo wiesz, w razie czego zawsze mogę pójść do biblioteki.

– Nie, to... – Odwrócił wzrok, zamknął usta, po czym otworzył je ponownie.

Czy to miało coś wspólnego z jego mamą i napięciami w rodzinie? Słyszała fragmenty jego rozmowy telefonicznej. Jednak patrząc na niego teraz, uznała jego niepewność o niesprecyzowanej przyczynie za poniekąd słodką. Kiedy czuł się niekomfortowo, drapał się po karku i unikał kontaktu wzrokowego. Zapamiętała, by dodać to do cech swojego bohatera.

– Pamiętasz, jaką umowę zawarliśmy?

– Twoja pomoc w zamian za bycie partnerką na weselu. Tak, Sam, z wielkim trudem przypominałam sobie postanowienia układu sprzed zaledwie tygodnia.

– Dobrze. Cóż... – Popatrzył na nią. – Nie powiedziałem ci do końca wszystkiego.

Czekała na wyjaśnienie, tonąc z wolna w jego oczach. W tym morzu złota przebłyskiwały karmelowe i ciemnobrązowe refleksy. No i te rzęsy. Rety, dlaczego pięknymi rzęsami zawsze obdarzani są mężczyźni?

Otrząsnęła się w duchu.

– Dobrze... więc jest to coś związanego z weselem?

Kąciki jego oczu ściągnęły się w grymasie.

– No dobrze, cóż, to nie jest takie zwyczajne, szablonowe wesele. Może przeciągnąć się na cały weekend. Prawdę mówiąc, to wesele wyjazdowe.

– Wyjazdowe?! – Przez jej głowę przemknął milion pytań.

Podniósł otwartą dłoń.

– Przepraszam – odparł. – Powiniennem być ci to wyjawić, zanim przystałaś na ten układ, i jeśli chcesz się wycofać... ja i tak dotrzymam mojej części. Byłbym jednak bardzo wdzięczny, gdybyś...

Szturchnęła go w ramię.

– Patrzcie go. Wesele wyjazdowe, żartujesz sobie ze mnie? Pójdę na nie z przyjemnością.

Jego brwi gwałtownie się uniosły. Chwilę później posłał jej ukradkowe spojrzenie.

– Naprawdę? Nie jesteś zła?

– Gdzie ono będzie? Na Hawajach? Jamajce? Bora-Bora?

– Nie wymieniłaś Florydy.

– Kocham Florydę. W której części? Ile dni potrwa?

– Na Wyspie Anny Marii. Od piątku do niedzieli. Dostaniesz oczywiście własny pokój w tamtejszym ośrodku wypoczynkowym.

– Ośrodek wypoczynkowy? Na dwie noce? A będzie basen i drinki z palemką? Och, no i co z jacuzzi?

Przewrócił oczami.

– Zakładam, że będzie.

Uwielbiała wychodzić i przebierać się. Zatarła ręce.

– No to muszę iść na zakupy. Gdzie dokładnie leży ta wyspa? I wiesz, na coś takiego zgodziłabym się nawet bez żadnych układów. Chociaż chyba niepotrzebnie to powiedziałam. – Dźgnęła go palcem w pierś. – Wciąż musisz mi pomóc z tamtym pierścieniem.

– Nie zostawię cię teraz na lodzie. Wyspa jest na wybrzeżu Zatoki Meksykańskiej, niedaleko Bradenton i Saint Petersburg. Mieszka tam babcia mojego kuzyna. Mam nadzieję, że lubisz długie przejażdżki samochodem.

– Uwielbiamy je. – Jej uśmiech zbladł. – Och, a co z Rio? Będę mogła ją zabrać?

– Nie wiem. Nie pomyślałem o tym. Upewnię się.

– Na pewno nie będą mieli nic przeciwko jednemu pieskowi. To w końcu ośrodek wypoczynkowy! Dwie noce. Nigdy wcześniej w takim nie byłam. Ani nie brałam udziału w wyjazdowym weselu. Jakie to romantyczne. – Odplynęła nieco myślami, a po chwili popatrzyła na niego i dodała: – Dla pary młodej, rzecz jasna.

– Ach, oczywiście. Zatem się zgadzasz?

Poklepała go po udzie. Mocno.

– Damy radę. Bez obaw. Zaczniemy oglądać ten film, zanim zrobi się późno. A ja zastanowię się, czy nie mam więcej pytań.

– To przynajmniej zachowaj je na po filmie. – Chwycił pilota. – W każdym razie nie mam zbyt wielu konkretów, ale jutro będę wiedział więcej.

– A zatem zaczekam.

Poszła wyłączyć lampkę, znikając w ciemnościach, po czym usiadła na swoim miejscu.

Kiedy zaczął się film, sięgnęli po popcorn, ale Sadie ledwo go spróbowała. Była zbyt zajęta myśleniem o weselu. Starła się śledzić akcję filmu (Tom Cruise był w nim taki młody!), ale jej umysł wciąż wracał na weselne tory.

Byłoby to nie tylko ciekawe doświadczenie, ale też wydarzenie świetnie pasujące do fabuły. Cały weekend spędzony razem pozwoliłby bohaterowi i bohaterce na wzajemne zbliżenie się do siebie. Jeśli dodać do tego romantyczne wesele i urokliwą scenerię wyspy, z pewnością by między nimi zaiskrzyło.

Spojrzała na Sama, który wpatrywał się w ekran. Jego twarz była delikatnie oświetlona. Był taki przystojny. Jak to się stało, że nie miał przy sobie tuzina kobiet, czekających na to, aż zaprosi je na wesele? Dlaczego wybrał akurat ją? Może nie interesowały go żadne poważne relacje. W dodatku, jak pomyślała, niektóre kobiety mogłyby dać się ponieść wyobraźni w trakcie wesela i zobaczyć biały domek i gromadkę dzieci. Możliwe, że chciał uniknąć czegoś podobnego.

Niebawem jej palce dotknęły pokrytego solą dna miski, w której był popcorn. Odstawiła ją na bok i próbowała zmusić się do skupienia na filmie, który naprawdę cechował się wartką akcją i był wciągający. Spędziła tak kolejną godzinę, ale wkrótce jej myśli znów zaczęły krążyć wokół wesela.

Jaki strój powinna wybrać? Z pewnością państwo młodzi dokonali pewnych ustaleń, które mogłyby co nieco jej podpowiedzieć. Oczywiście odbędzie się też próbne przyjęcie, ale nie będąc w gronie osób odpowiedzialnych za organizację wesela, Sam i ona nie są na nie zaproszeni, prawda? Bezdyskusyjnie potrzebny był jej nowy kostium kąpielowy. Cóż, może niezupełnie potrzebny, ale bądźmy szczerzy, to ośrodek wypoczynkowy. Taki ubiór stanowił tam wręcz wymóg. Ona tymczasem miała tylko ten, który kupiła na rejs kilka lat wcześniej.

Słumiła ziewnięcie. Chyba nie powinna była jeszcze wyłączać światła.

Wesele odbędzie się za dnia czy po zmroku? Styl formalny czy nieco bardziej swobodny? Będzie zorganizowane na plaży? Czy goście będą chodzić bez butów? Musiałaby zrobić pedicure! No i manicure – to rozumiało się samo przez się.

Gdzieś pomiędzy kolejnymi myślami o kołyszących się palmach i zabiegach w spa urwał się jej film.

– Sadie – wyszeptał jakiś głos.

Ziewnęła i przeciągnęła się, wyciągając ręce na boki, po czym wtuliła się głębiej w sofę.

– Sadie, film się skończył.

Otworzyła oczy. Zamrugnęła z powodu jasnego światła bijącego z ekranu, po którym przelatywały napisy o małej czcionce. Do jej uszu dotarła muzyka. Sam.

Opierała się o jego ramię, zwinięta w kłębek tuż obok. Chyba obśliniła mu rękaw! Podniosła się i przetarła go, z ulgą odkrywając, że jest suchy. Mimo to na wspomnienie tego, jak obejmowała palcami jego ramię, poczuła, że się czerwieni.

– Ups, chyba przysnęłam.

Rio również uznała Sama za idealną poduszkę. Leżała zwinięta na jego kolanach, pochrapując z cicha.

Sadie przeczesła ręką włosy.

– No to się na tobie przekimaliśmy. Bardzo cię przepraszam. Chciałeś przecież podzielić się ze mną swoją ulubioną historią. Czemu mnie nie obudziłeś?

Ich spojrzenia się spotkały. Wciąż siedzieli w niewielkiej odległości, a po tym, jak ekran stał się czarny, jego twarz spowił cień. Rozszedł się nęcący, drzewny zapach jego mydła albo szamponu. Pojawiło się między nimi napięcie.

Odwrocił wzrok.

– W porządku. Mówiłaś, że wstałaś dziś wcześniej. Założyłem, że przyda ci się trochę snu.

Sadie odsunęła się na swoją połowę sofy. Wielkie nieba, jak długo mogła tak leżeć?

Rio poruszyła się, przeciągnęła i zeskoczyła z sofy.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam... – Zamyśliła się. – Rzadko zdarza mi się drzemać, a teraz przez to nie wiem, jak skończył się film.

– Mitch ostatecznie...
– Ciii! Żadnych spojlerów. Dokończę go jutro, słowo.
– Nie musisz. Mnie podobał się tak, jak za pierwszym razem. – Wyłączył telewizor. – Chociaż nie jest tak dobry jak książka.

Sadie włączyła lampę i została oślepią światłem, które zalało pokój.

– Pozwól, że ci to wynagrodzę. Jutro ugotuję ci obiad i o ile nie masz w planach nic innego, urządzimy sobie dyskusję o filmach na całego.

Sam się podniósł.

– Nie musisz tego robić.

– Nie, proszę. Jest mi źle z tym, że nie potrafiłam cię ugościć, jak trzeba. Poza tym nie myśl sobie, że nie zauważyłam tych wszystkich pojemników po jedzeniu na wynos w twoim koszu na śmieci.

Musiał już chyba wydać prawdziwą fortunę w restauracjach.

– Czy ty w ogóle nie gotujesz?

– Nie opłaca mi się gotować tylko dla siebie.

– A więc jutro wieczorem?

Odwrócił się ku przesuwającym drzwiom, unosząc kąciki ust.

– Skoro nalegasz.

Pochyliła się, aby wziąć na ręce Rio.

– Ależ oczywiście, że nalegamy. Prawda, kochana?

– Co przynieść?

– Nic poza samym sobą. Upichcimy coś smacznego. Nie lubisz czegoś, jesteś na coś uczulony?

– Lubię właściwie wszystko, z wyjątkiem jarmużu.

– Okej. Wykreślamy jarmuż. Będzie super. To jak, do zobaczenia około siódmej?

– Chyba już ustalone. Dobranoc.

– Dobranoc.

Wymknął się z domu, a Sadie patrzyła, jak odchodzi, z głową zaprzątniętą wspomnieniem tego muskularnego ramienia pod policzkiem. Jak miło było się do kogoś przytulić... Nawet jeśli to ona była jedyną aktywnie przytulającą się osobą.

Rio wydała z siebie cichy pisk.

Sadie pocałowała ją w głowę.

– Wiesz co, Rio? Chyba go polubiłyśmy.

Rozdział 17

„Postacie drugoplanowe wzbogacają fabułę, ujawniając nowe informacje lub snując refleksje na temat bohatera lub bohaterki”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Obejrzałam zakończenie filmu – oznajmiła Sadie, przepuszczając Sama w drzwiach następnego wieczoru.

Apetyczne zapachy odwróciły jego uwagę od jej oświadczenia, podobnie jak skacząca mu pod nogami i domagająca się uwagi Rio. Sadie również była nieco rozprasająca, z potarganymi włosami. Miała na sobie białe szorty i jakby za dużą koszulkę w kolorze arbuza, która cały czas zsuwała się jej z ramion.

Podniósł psa i zmusił się do skupienia uwagi na rozmowie.

– No i co o nim myślisz?

– Było świetne. Takie wciągające. Teraz muszę przeczytać książkę, ale nie wcześniej niż wtedy, gdy skończę moją powieść. – Udała się w stronę kuchni.

Poszedł za nią i zaczekał przy blacie, kiedy ona podrapała suczkę za uszami. Rio przymknęła oczy z zadowolenia.

– Skoro mówimy o twojej powieści, to czy skończyłaś już streszczenie?

– Oczywiście, proszę pana. Przesłałam je w południe, ale mój wydawca ani agentka jeszcze się nie odzywali. Zwariuję od czekania. Poza tym Mary też do mnie nie zadzwoniła. – Spojrzała na niego z nadzieją. – A do ciebie?

– Niestety nie.

Prychnęła z poirytowania i pomieszała coś, co parowało na kuchence.

– Aj! Musiała zawinąć dzisiaj do portu. Do tej pory powinna była sprawdzić swój telefon.

– Pewnie jest w drodze przez cały dzień. Wiesz, jak to jest wracać z wakacji, idzie to powoli i końca nie widać.

– Wiem, ale... czym może wymawiać się moja agentka? Ile czasu może zająć przeczytanie jednej króciutkiej strony?

Była słodka, kiedy się niecierpliwiła.

– Może powinnaś się z nią skontaktować.

– Już to zrobiłam. Ale ona chce chyba poznać zdanie wydawcy, zanim mi odpowie. Albo uważa, że to najgorsza fabuła, jaką kiedykolwiek czytała.

– Nawet tak nie myśl. Może nie będziesz musiała czekać do poniedziałku, żeby się czegoś dowiedzieć.

– Gillian bez problemu kontaktuje się ze mną również w weekendy. Ale Erin jest typem osoby, która pracuje tylko w wyznaczonych godzinach, więc jeśli dotąd ze sobą nie rozmawiały, będę uziemiona do poniedziałku.

– Brzmi to tak, jakby ktoś, kto jest nad tobą, próbował uczyć cię cierpliwości.

– Prawda? – Otworzyła piekarnik, a następnie zamknęła go. – Ciekawe doświadczenie.

Rozejrzał się po kuchni.

– Mógłbym jakoś pomóc?

– Nakryjesz do stołu? Już prawie gotowe.

– Jasne.

Rozmawiali o filmie, podczas gdy on wyjmował różne potrzebne im rzeczy. Wiedział, gdzie szukać podstawowych naczyń, bo znajdowały się w tym samym miejscu, co w jego własnym mieszkaniu. W tle grała cicha muzyka.

Dziesięć minut później jedli już pyszne krewetki tygrysie. Danie aż kipiało od różnorodnych smaków i aromatów: cytryny, parmezanu i odrobiny czosnku.

– Wow, to naprawdę dobre.

– Dzięki. Pomyślałam, że skorzystam z okazji i zrobię coś ze świeżymi owocami morza. To nowy przepis, ale być może zachowam go na przyszłość. Niedaleko jest świetny market z morskimi

rozmaitościami.

– Powinnaś, bez dwóch zdań.

Jedząc, prowadzili dialog: o rodzinie, pracy, Nowym Jorku i kwestiach związanych z wiarą. Miał wrażenie, że Sadie jakby uczyła się go w trakcie tej rozmowy. Łatwo się z nią rozmawiało, była dobrą słuchaczką. Konwersacja przebiegała bezproblemowo, dając mu poczucie komfortu.

Cieszył się, że pójdzie z nim na wesele. Dzięki niej mógłby się wtedy skutecznie wyłączyć, a nawet, co było jego gorącym życzeniem, dobrze się bawić. Być może nawet sprawiłoby mu radość obejmowanie jej na parkiecie.

Chwila, moment. O ile letni flirt miał w sobie wiele uroku, on nie był gotowy na ponowne angażowanie się w randki. Amanda – nie wspominając już o Tagu – złamała mu serce. Nie czuł się jeszcze na siłach, aby ponownie zaufać kobiecie.

Mimo to spędził dziś sporo czasu na wspomnianiu tego, co czuł, gdy Sadie się do niego przytuliła. Nie skłamał, mówiąc, że chce, aby trochę odpoczęła. Ale jednocześnie... podobał mu się ten niezbyt duży nacisk, jaki wywierała na jego ramię. Miękkość jej sylwetki, wtulonej w jego bok. Trudno mu było skupić się na zakończeniu filmu.

Teraz, gdy koszulka znowu zsunęła się jej z ramienia, trudno było mu się powstrzymać przed dotknięciem jej skóry. Czy była tak miękka, na jaką wyglądała? Co Sadie by na to powiedziała? W jaki sposób zareagowała?

Telefon Sadie zaczął wibrować, zwiastując przychodzącą rozmowę, więc rozproszył te myśli.

– To moja mama.

– Nie krępuj się i odbierz.

– Oddzwonię później.

Kiedy wkładała telefon do kieszeni, rozległo się ciche pukanie. Sadie podniosła głowę, nasłuchując.

– Czy ktoś jest za drzwiami?

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, ona już wstała, aby to sprawdzić, bo pukanie się powtórzyło.

Sadie wyjrzała przez wizjer.

– Hm, ktoś jest pod drzwiami. Znasz jakąś wysoką nastolatkę o ciemnobrązowych włosach? Zdaje się, że ma na sobie piłkarską koszulkę.

Hayley. Rzucił serwetkę na talerz i podszedł do drzwi. Będąc już pod nimi, spojrział przez wizjer i westchnął.

– To moja siostra. Daj mi chwilę.

Po tym, jak Sadie się wycofała, otworzył drzwi. Hayley w piłkarskim stroju już zamierzała wracać do swojego saturna.

– Jak mnie znalazłaś? – Skrzywił się.

Jej zdziwienie zastąpiło zmarszczenie brwi.

– Wow, dzięki za to chłodne powitanie. Chyba nie do końca udało mi się ciebie znaleźć, bo dostałam zły adres, a tak w ogóle, co to za zarost? – Wskoczyła na stopień werandy. – To jak, zaprosisz mnie do środka?

W dalszym ciągu zagradzał jej drogę.

– Kurczę, kiedy zrobiłeś się taki chamski?

– Cześć – odezwała się Sadie przez jego ramię. – Musisz być siostrą Sama.

Zrobił długi wydech, gdy oczy jego siostry wędrowały między nimi dwojgiem, przyjmując wyraz „aha!”, którego nie lubił. Szczególnie gdy później przyszpilała go tym aroganckim spojrzeniem mówiącym „mam cię”.

– Jestem Sadie, a to Rio. Przesuń się i pozwól jej wejść, Sam. Chciałabyś zostać na obiedzie? Mamy krewetki tygrysie, dopiero zaczęliśmy jeść.

– Prawie skończyliśmy – dodał od siebie.

– Pewnie, z przyjemnością. – Hayley zdawała się upajać zwycięstwem, gdy przeszła dumnie obok Sama.

Weszli za nią do jadalni, gdzie Hayley oceniła wystrój, szepcząc:

– Och, ale tu przytulnie.

Jego miażdżące spojrzenie zdawało się w ogóle jej nie peszyć.

Sadie przyniosła dodatkowe nakrycie. A Sam zajął miejsce przy stole, roztaczając dookoła gniewną aurę.

Kwadrans później po tym bardzo pokojowym nastroju Sama nie było już nawet śladu. Siedział sobie wygodnie na krześle, a Hayley i Sadie gawędziły ze sobą, jakby znały się od lat. Hayley stanowiła wzór grzecznego gościa, chwaliła potrawy Sadie i prosiła o dokładki. Dzięki poświęconej jej uwadze zdawała się wręcz rozkwitać. A już zwłaszcza po tym, jak odkryła, że Sadie jest nauczycielką. Ten temat zajął następnych dziesięć minut rozmowy, w trakcie których Sam szykował się już na najgorsze.

Dlaczego był taki spięty? Martwił się, że Hayley podejmie temat jego zakończony już związku z Amandą? A może powie coś innego, czym wprawi go w zażenowanie? Dlaczego też tak bardzo interesowało go zdanie Sadie?

– ...i on dosłownie ocalił życie temu człowiekowi.

Sam znowu zaczął słuchać rozmowy i odkrył, że obie wpatrywały się w niego. Jedna z zadowolonym uśmiechem, a druga z wyrazem podziwu na twarzy.

– No co? – zapytał.

– Ocaliłeś życie jakiemuś człowiekowi, u którego kosiłeś trawnik? To po prostu niewiarygodne.

Zbeształ Hayley wzrokiem.

– To nie było nic wielkiego.

Hayley odsunęła swój talerz.

– W gazecie był o tym artykuł. Dostał za to medal zasługi od burmistrza i w ogóle.

Przewrócił oczami, czując, że robi mu się gorąco w kark.

– Miał atak serca. Zadzwoiłem po pogotowie.

– Tak naprawdę to reanimował go przez osiemnaście minut, aż do przyjazdu karetki. Jest na swój sposób bohaterem.

Pomyślał, że zaraz ją zabije.

– Nie masz czasem jakiejś pracy domowej do odrobienia?

– Jest lato. Phi.

Sadie ścisnęła go za nadgarstek.

– Przestań. Ona ma rację. Jesteś bohaterem. To było coś wspaniałego.

Na skutek jej dotyku podniósł mu się puls, ale zabrała rękę.

– Dzięki, ale to naprawdę nie było nic wielkiego.

– Zgadza się, to prawdziwy bohater. Wiesz, że uratował mnie przed utonięciem w oceanie, kiedy miałam siedem lat?

Sam odwrócił głowę.

– Och, opowiedz mi o tym. Nie mogę się doczekać.

– Zajmę się talerzami. – Sam wstał.

– Nie musisz – zawołała za nim Sadie.

– Owszem, muszę – mruknął.

Sam zabrał się za wycieranie blatu i wkładanie naczyń do zmywarki. Był dość blisko, aby wszystko słyszeć, ale na jego szczęście, kiedy siostra dokończyła historię z oceanem, zeszła na temat zupełnie niezwiązany z nim.

– Bardzo podoba mi się twój lakier do paznokci – powiedziała Hayley do Sadie, gdy zabierał ostatni talerz.

– Dzięki. To Purple Rain. Mogłabyś kiedyś wpaść do mnie, to pomaluję ci nim paznokcie.

– Jej nie podoba się taki...

– Ależ bardzo mi się podoba. – Hayley rzuciła mu zuchwałe spojrzenie i odwróciła się z powrotem w kierunku Sadie. – A więc to z tobą idzie na wesele naszego kuzyna.

Stojąc przy zlewie, Sam obejrzał się gwałtownie.

– Zgadza się, chodzi o mnie i nie mogę się już doczekać. Nigdy nie byłam na wyjazdowym weselu, więc jestem bardzo podekscytowana.

Piorunował swoją siostrę wzrokiem, próbując przekazać jej bez słów: „Tylko nie zaczynaj o mnie i Amandzie”.

– Cieszę się, że przyjdiesz. Pomagałam ozdobić stoły na przyjęcie. Trochę głupawo teraz wyglądają,

ale co tam.

Sadie się roześmiała.

– Kupiłaś jakąś nową sukienkę? Bo ja na pewno wybiorę się na zakupy.

– Mama zabrała mnie do galerii. Mam też strój na śniadanie.

– Będzie tam jakieś śniadanie?

Hayley skarciła Sama wzrokiem.

– Nic jej o tym nie mówiłeś?

Sam chrząknął.

Hayley miała już powiedzieć Sadie wszystko na temat jego i Amandy, tak że wyszedłby na biednego, odrzuconego głupka. Można by więc przypuszczać, że to właśnie z powodu przyjazdu siostry odczuwał to całe napięcie. Najwyraźniej przejmował się tym, co pomyśli Sadie.

Jego siostra była zajęta planowaniem weekendu.

– Po próbnym obiedzie zrobimy sobie s'mores na plaży. W niedzielę rano ma być zapewniony bufet śniadaniowy, ale lunch już we własnym zakresie, a potem trzeba będzie szykować się na wesele. Odbędzie się na plaży o zachodzie słońca. Mam jasnoniebieską letnią sukienkę i wiązane sandały, ale na plaży chyba je zdejmę. Hotel prezentuje się całkiem nieźle i będzie nasz na cały weekend, jednak cieszę się, że znajdzie się też trochę czasu wolnego. Kocham moją rodzinę, ale mają tam wystrzałowy basen, a nigdy nie wiesz, gdzie możesz poznać fajnego faceta.

– Może na weselu ktoś ci przypadnie do gustu. Będziemy się świetnie bawić, zobaczysz. A ja poznam kogoś oprócz Sama.

Wstawił ostatni talerz do zmywarki, ciskając gromy w kierunku Hayley. *Nic jej nie mów.*

– Och, nasza rodzina jest całkiem interesująca. Tylko trochę duża. Obfitująca w kuzynów. No ale mama ma siedmioro rodzeństwa, więc...

– Ojejciu, nawet nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Nie mam rodzeństwa, a jedynie dwóch kuzynów. Ale z taką dużą rodziną jest też chyba dużo radości.

– Czegoś na pewno jest sporo – powiedziała sucho Hayley.

Sam zamknął drzwiczki zmywarki w momencie, gdy jego siostra pośpiesznie wstała od stołu.

– Cóż, chyba muszę lecieć. Jestem umówiona z przyjacielem.

Hayley raz jeszcze podziękowała Sadie, gdy żegnały się ze sobą, wymieniając nawet uściski. *Kobiety.*

Kiedy Sadie włączała zmywarkę, Sam odprowadził Hayley do drzwi.

Na werandzie siostra odwróciła się i poklepała go po policzku.

– Luzik, braciszku. Nie wydałam cię.

Chwilę później odwróciła się i zbiegła pośpiesznie z werandy do swojego rdzewiejącego saturna.

Trudno było uwierzyć w to, że jest dość dojrzała do prowadzenia samochodu, a jeszcze trudniej w to, że zrozumiałaby zawilóści jego życia uczuciowego. W rzeczywistości jednak była już na tyle dorosła, by poradzić sobie z obiema tymi rzeczami.

Rozdział 18

„Tak jak w przypadku efektu domina, każda scena w twojej powieści powinna być początkiem następnej, co podtrzyma ciągłość akcji od początku do końca powieści”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Co tak długo nie pozwalało tamtej kobiecie oddzwonić? Przy każdym sprawdzeniu telefonu palce u stóp Sadie zapadały się w piasku. Obok niej na smyczy biegła Rio. Mające niedługo zejść słońce świeciło na bezchmurnym niebie, a ciepła bryza poruszała jej koszulkę i mierzwiła włosy.

Tego dnia dwukrotnie próbowała dodzwonić się do Mary i w obu przypadkach włączała się poczta głosowa – jednak pamięć jej telefonu była przepełniona i nie mogła zapisać kolejnej wiadomości.

Jeśli chodzi o pozytywy, rano Sadie otrzymała wiadomość od Gillian, zachwyconej streszczeniem. Dziewczyna odtańczyła wtedy publicznie na werandzie taniec radości.

Erin nie zdołała wczoraj skontaktować z agentką, w związku z tym Sadie musiała czekać do poniedziałku, aby poznać jej opinię. Miała nadzieję, że była zadowolona i że streszczenie zostanie zaakceptowane na wtorkowym zebraniu zarządu.

Gdyby tak się stało, Sadie mogłaby zacząć pisać w środę. Dawałoby jej to nieco ponad dwa miesiące – co bez wątplenia stanowiłoby wyzwanie. Skoro jednak fabuła była oparta na rzeczywistych wydarzeniach, powinno pójść szybko. Miała taką nadzieję.

Dotarła do chodnika i w drodze powrotnej do domu zajrzała do Darmowej Biblioteczki. Przybyło kilka nowych książek. Ktoś włożył też do środka śliczną muszelkę.

Sadie poprawiła książki i wróciła do środka. Egzemplarz *Christy* leżał sobie bezpiecznie w szufladzie jej szafki nocnej. Gdyby tylko Mary zadzwoniła, wszystko by się wyjaśniło. Sadie nie mogła się doczekać, kiedy zwróci pierścionek i zobaczy reakcję tamtego mężczyzny.

Będąc w kuchni, uzupełniła wodę w misce Rio i pogłaskała ją.

– Napij się, kochana. Nie możemy pozwolić, żebyś się odwodniła, prawda?

Następnie zabrała się za przygotowywanie obiadu, co sprowadzało się do odgrzania wczorajszych krewetek. Na myśl przyszły jej wydarzenia zeszłego wieczoru, wywołując tęskny uśmiech na twarzy. Sam był taki zabawny. To oczywiste, że nie w smak była mu obecność siostry. Nie mogła zrozumieć dlaczego. Hayley była przecież czarująca, dzięki swojej młodzieńczej energii i ciętym dowcipowi. Było jasne, że uwielbiała dokuczać bratu. Nie mając rodzeństwa, Sadie z uwagą przyglądała się ich relacji, bardzo zainteresowana dynamiką jej rozwoju.

Kiedy krewetki się podgrzały, Sadie zaniósła je do jadalni i usiadła, patrząc na pusty stół. Brakowało jej obiadów spożywanych od czasu do czasu wspólnie ze współlokatorką. Bardzo chciałaby jeść poza domem i popробować jedzenia w restauracjach na wyspie, ale nie miała na to dość pieniędzy. Zresztą nie przekonywała jej perspektywa samotnych obiadów. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie zaprosić do siebie Sama. Był w domu – słyszała, jak parkuje swoją ciężarówkę na podjeździe.

Ona jednak zaproponowała już wspólny obiad i oglądanie filmu. Teraz piłeczka była po jego stronie. Miała nadzieję, że ich znajomość będzie trwała. Lubiła jego towarzystwo i zastanawiała się, czy mogłoby z tego wyniknąć coś więcej.

Mówiąc konkretniej: czy ona tego chciała?

Nigdy nie była w związku, który rozwinął się bez tradycyjnego randkowania. Przyzwyczała się do ucinania znajomości po jednym spotkaniu lub dwóch, jeśli kandydat na partnera z jakiegoś powodu jej nie pasował. Czasem zaś to ów kandydat nie odzywał się do niej więcej. Można i tak.

Zdążyła już jednak całkiem dobrze poznać Sama. A on traktował ją w taki sposób, że czasem czuła motyle w brzuchu. I przyływy gorąca na skórze. Na przykład wtedy, gdy obudziła się obok niego na sofie. Odniosła wówczas silne wrażenie, że jej bliskość w niczym mu nie przeszkadzała.

Czy był zainteresowany czymś więcej niż tylko przyjaźnią?

Na myśl o tym serce w jej piersi zaczęło uderzać szybciej. Z podekscytowania? Czy ze strachu? A może po trochu z jednego i drugiego. Jeśli chodzi o Sama, nie napotkała jeszcze żadnych sygnałów ostrzegawczych, choć mógłby nim być jego ostatni, nieudany związek. Czy wciąż kochał tamtą kobietę?

Hmmm.

Największą przeszkodą dla długotrwałego związku z Samem był fakt, że mieszkała trzynaście godzin drogi od niego – to było najtrudniejsze. Ona kochała swoje życie w Nowym Jorku, on z pewnością zapuścił korzenie tutaj. Nie miała pojęcia, jak się z tym uporać.

Patrzcie ją – nie byli jeszcze na ani jednej randce, a ona już oceniała szanse na poważny związek.

– Kurczę, Sadie. Daj spokój. – To oczywiście, że nie mieli przed sobą przyszłości i lepiej było uświadomić to sobie już teraz.

Rio podniosła głowę i postawiła uszy.

– Mamusia musi się zrelaksować. To całe pisanie romansów uderza mi do głowy.

Nałożyła sobie trochę krewetek, a następnie wzięła telefon ze stołu, aby sprawdzić go po raz setny tego dnia.

Coś było na poczcie głosowej – i w dodatku przyszło z numeru Mary!

Głośno nabrała powietrza i kliknęła Odtwarzaj.

– *Cześć, Sadie, tu Mary McAllister. Dzwoniłaś do mnie, zdaje się w zeszłym tygodniu. Czy to coś związanego z książką? Przepraszam, że odpowiedź zajęła mi tyle czasu, ale jestem już z powrotem w mieście. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mogła.*

Serce waliło Sadie jak młotem, gdy trzymała palec nad przyciskiem Oddzwoń.

Ale nie. Powinien być przy tym Sam. Zapewne chciałby usłyszeć, co Mary ma do powiedzenia.

Wyszła z pośpiechem tylnymi drzwiami, przeszła na jego stronę werandy i zapukała w szklane drzwi. Wreszcie mieli poznać odpowiedź, której szukali. Powinni jednak być ostrożni z tym, co mówili Mary – nie mogli przecież zepsuć oświadczyn jej chłopaka.

Zapukała raz jeszcze, a potem położyła ręce na szybie i zajrzała do środka. Ani śladu po nim.

– Och, daj spokój Sam, umrę tu przez ciebie. – Kołysała się na stopach w przód i w tył. Musiał być na górze. Zastukała tak mocno, że rozboleły ją kostki.

Kiedy nie zdało to egzaminu, dotknęła drzwi. Otworzyły się bez oporu. Weszła więc do środka.

– Sam? Jesteś w domu? – Zamknęła przesuwane drzwi i przemknęła na palcach w kierunku schodów.

– Sam, ja...

Pojawił się w drzwiach łazienki, spoglądając z wysokości pierwszego piętra. Miał na sobie jedynie ręcznik kąpielowy i grymas na twarzy. Jego szerokie ramiona opadały na wąską talię, zaś jedna ręka zabezpieczała węzeł ręcznika.

– Ups, bardzo przepraszam za najście.

Jednak czy naprawdę chciała przeprosić?

Ta klatka. Te bicepsy.

– Ja, hm, nie chciałam się wpraszać, ale dzwoniła Mary, a ty nie otwierałeś drzwi, ale nie były zamknięte na klucz...

– Sadie.

– ...więc pomyślałam sobie, że chciałbyś wiedzieć o wiadomości głosowej, którą zostawiła, a w której nie było tak naprawdę istotnych informacji, i teraz muszę oddzwonić, w związku z czym pomyślałam, że może ty chciałbyś to...

– Sadie.

– Yyy, co takiego?

– Może mógłbym się ubrać, zanim na dobre zaczniemy rozmowę?

– Ja się do tego nie mieszam. – Zakryła twarz dłońmi. – To znaczy, oczywiście. Proszę. Zaczekam tutaj. Nie będzie to problemem?

Przewrócił oczami, po czym zniknął w łazience.

– Tylko się pospiesz, dobrze? – krzyknęła w górę schodów. – Bo skręca mnie już od czekania, a nie chcę, żeby nam uciekła. Może gdzieś wyjść albo mieć gości i wtedy kto wie, jak długo będziemy musieli czekać na jej telefon.

Sadie przeszła się po salonie, chcąc rozładować nadmiar energii. Jego nagi tors nie dawał jej spokoju. Ta opalona skóra, napięte mięśnie. Ten szeroki rozstaw ramion.

Przestań!

Przeniosła uwagę na umeblowanie domu. Do tej pory była w zajmowanej przez niego części tylko

raz, aby wydrukować streszczenie. Wystrój w dużej mierze przypominał ten, który miała u siebie, i był – tak jak poprzednim razem – wzorcowo uporządkowany.

Poczta była ułożona na leżącym na stoliku do kawy magazynie *Utrzymanie zieleni*. Kapcie spoczywały przy tylnych drzwiach. Poza tym wszystko było w idealnym porządku. I panowała taka cisza. Mógłby tu puszczać jakąś muzykę, czy coś.

Raz jeszcze sprawdziła pocztę głosową na swoim telefonie, jakby chciała samodzielnie stworzyć nowe informacje na temat Mary i pierścionka. Ale nie, wiadomość od tej kobiety niczego nie wyjaśniała, podczas gdy Sadie czuła nagłą chęć zwrócenia pierścionka właścicielowi.

Spojrzała w górę schodów.

– Sam? Kończysz się ubierać?

– Kurczę, spokojnie, już idę.

– Przepraszam – wymamrotała i powróciła do dreptania.

Jakieś pięć dekad później Sam zwłókł się na dół w szortach. Obecnie zakrywanie się granatowym T-shirtem było wręcz przestępstwem. Rano musiał przystrzyć sobie brodę, ale wciąż miał na twarzy mokre pozostałości ściętych włosków. Z tego powodu kolor jego oczu wydawał się jeszcze bardziej intensywny.

Potrząsnęła głową i położyła palec na przycisku Zadzwoń.

– Gotowy?

– Nie krępuj się.

Nacisnęła przycisk i przełączyła telefon na tryb głośnomówiący, podczas gdy on zniknął na chwilę w kuchni, aby wyciągnąć butelkę wody z lodówki. Wręczył jej ją.

Pokiwała głową. Czemu niby miałyby służyć woda w chwili takiej, jak...

– Halo? – odezwał się głos po drugiej stronie linii.

– Mary? Tu Sadie Goodwin, oddzwaniam. Mam nadzieję, że twój rejs udał się wysmienicie.

Może po prostu przyzna, że się zaręczyła.

– Było cudownie – powiedziała. – To był mój pierwszy raz, ale kiedyś z pewnością jeszcze gdzieś popłyniemy.

– Ja zrobiłam tak kilka lat temu. To genialny sposób podróżowania. Dobrze, posłuchaj. Na głośniku jest ze mną mój sąsiad Sam. W pewnym sensie współpracujemy ze sobą, aby odnaleźć właściciela książki, o której ci mówiłam.

Mary i Sam przywitali się ze sobą.

– Dobrze – odparła Mary – a więc chcieliście się dowiedzieć, skąd pochodzi książka, która była w rzeczach taty? Prawdopodobnie należała do mamy. W zeszłym tygodniu wzięłam ją z półki i zabrałam do kościoła, aby oddać do tamtejszej biblioteki – tata sądził, że mama by sobie tego życzyła.

– To bardzo miło z twojej strony. Cóż, pośród tej masy książek była jedna, która według twojego taty nie należała do twojej mamy. Ostatecznie trafiła ona w nasze ręce i teraz chcielibyśmy zwrócić ją pierwszemu właścicielowi. Twój tata mówił, że możesz wiedzieć coś na ten temat. To wydanie *Christy* w twardej, bordowej oprawie, na której znajduje się jedynie tytuł i nazwisko autora. Przypominasz ją sobie?

– Tak, oczywiście. Włożyłam tę książkę wraz z kilkoma innymi do rzeczy mamy. Pomyślałam, że skoro już się za to zabrałam, to przejrzę też moje własne regały.

Sadie spojrzała nieszczęśliwie na Sama. Było oczywiste, że Mary nie miała pojęcia o skrytce w książce.

– Jasne – powiedział Sam. – Możemy zapytać, jak weszłaś w posiadanie tej książki?

– A może to wy mi powiecie, dlaczego tak bardzo chcecie ją zwrócić? Znaleźliście w środku studolarówkę, czy co? – Mary zachichotała.

Sadie posłała Samowi wymowne spojrzenie.

– Nie, ale w środku były pewne... przedmioty osobiste i czujemy, że właściciel chciałby je odzyskać.

– No to miło z waszej strony, że zadaliście sobie tyle trudu. Mogę wam jedynie powiedzieć, że dostałam ją od syna. Znalazł ją w swoim mieszkaniu – zdaje się, że należała do poprzedniego najemcy. Wpadłam tam z wizytą i pomyślałam, że czemu by jej nie przeczytać. Nie jest to mój ulubiony gatunek, ale i tak ją wzięłam. Nie chciałam zrobić niczego złego. To urocze z jego strony, że o mnie pomyślał.

Sadie zamknęła oczy.

– Pewnie, że tak. Pamiętasz, kiedy dał ci tę książkę?

– To będzie już kilka tygodni. Mogę wam dać jego numer. – Mary się zaśmiała. – Ale on nie jest z tych, którzy oddzwaniają. Ani z tych, którzy w ogóle odbierają telefony, jeśli już o tym mowa. Och, zresztą co mi tam, mogę wam dać adres Aarona. Mój tata poręczył za was.

– Byłoby świetnie – odparła Sadie. – Dziękujemy.

Mary wydobyła skądś jego adres i numer telefonu.

– Pracuje od południa do północy, więc najlepszą porą, aby zastać go w domu, jest późny poranek.

– Dziękujemy – powiedziała Sadie. – Trudno wyrazić, jak bardzo pomogły nam te informacje.

– Nie ma problemu. Mam nadzieję, że odnajdziecie właściciela książki.

Podziękowali jej raz jeszcze i Sadie rozłączyła się, wznosząc ręce do góry.

– Wielkie nieba. Do kogo w końcu należy ten pierścionek? Na pewno nie do jej syna. On nie przekazałby tej książki, wiedząc, że jest w środku. A jeśli była własnością poprzedniego najemcy, to dlaczego by ją zostawił?

– Nie wiem.

Sadie wypuściła powietrze, pozbywając się tym jednym wydechem całego swojego zniecierpliwienia i frustracji.

– W końcu się tego dowiemy.

– Tak, ale nie dzisiaj. Aaron do północy jest w pracy. Jak ta jedna książka mogła przechodzić z rąk do rąk tak szybko?

Patrzył na nią przez dłuższą, pełną napięcia chwilę, po czym zaśmiał się, złagodził spojrzenie i aż zrobiły mu się dołeczki w policzkach.

– No co?

– Okropnie niecierpliwa z ciebie kobieta.

Zacisnęła usta. Ale trudno jej było udawać bycie poirytowaną, gdy patrzył na nią z takim uczuciem. (A poza tym, gdy miał całkowitą rację).

– Próbuję spełnić dobry uczynek, czekam na to już od dziewięciu dni. Pomyśl, jak bardzo musi stresować się tamten biedny mężczyzna, przetrząsając wszystko w poszukiwaniu pierścionka.

To właśnie na tym powinna się skupić – a nie na tych złotych przebłyskach w jego oczach. Ani na sposobie, w jaki unosiły się kąciki jego ust, gdy się uśmiechał.

Mrugnął.

– Chyba masz rację. Ale do jutra nie możemy nic zrobić, więc ciesz się wieczorem i spróbuj o tym nie myśleć.

– Zajrzyjmy do niego rano.

– Nie tak wcześnie. On pracuje do północy. A ja jestem umówiony na obiad z rodziną o pierwszej.

– No tak, to Dzień Ojca. – Wysłała tacie nową wędkę i miała do niego zadzwonić rano. – Mogę być gotowa na dziewiątą.

Woda kapała mu z karku i korciło ją, aby ją zetrzeć. Zacisnęła dłoń w pięść.

– To może o dziesiątej? Dajmy człowiekowi trochę pospać.

– Dziewiąta trzydzieści?

Wykrzywione usta i przechylona głowa po raz kolejny wydały mu się oznaką zniecierpliwienia. I nie mylił się.

– Dobra – powiedział. – Dziewiąta trzydzieści. Mogę już iść i się uczesać?

– Ależ oczywiście. – Skierowała się w stronę przesuwanych drzwi. – I... przepraszam za to, no wiesz, wproszenie się. To chyba kwestia wyznaczania granic. Pracuję nad tym. Na razie. Po tych słowach wymknęła się przez drzwi.

Rozdział 19

„Sceny twojej powieści powinny być zorganizowane na zasadzie przyływów i odpływów. Niektóre będą obrazem konfliktu, podczas gdy w innych będzie panowało porozumienie, gdy rozwinie się więź między bohaterką i bohaterem”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie obudziła się punktualnie o siódmej, choć trudno mówić o przebudzeniu, skoro kręciła się z boku na bok przez pół nocy, rozmyślając o pierścionku.

Zabrała Rio na zewnątrz, po czym napełniła jej miski karmą oraz wodą, a sama zjadła granolę. Nie zawsze biegała w weekendy, ale musiała jakoś zabić czas i pozbyć się negatywnego nastawienia. Założyła więc swoje ubrania sportowe i wyszła na plażę.

Tam biegało się zupełnie inaczej. Podłoże zapadało się pod każdym krokiem. Fale rozbijały się o brzeg, wprawiając ją w dobry nastrój, a mewy przelatowały jej nad głową, raz w jedną, a raz w drugą stronę, licząc na coś do jedzenia. Zero hałaśliwych taksówek, rozgrzanego betonu i przelatujących nad głową ryczących odrzutowców.

Mogłaby do tego przywyknąć.

Kiedy skończyła biegać, miała jeszcze dość czasu, aby wziąć prysznic, ochłoniąć i zadzwonić do taty.

– Cześć, tato, wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca – powiedziała, gdy odebrał telefon.

– Witaj, myszko. Dziękuję. Za tę wędkę również. W przyszłym tygodniu musimy zaplanować jakiś wyjazd, żebyś się z nami zobaczyła.

– Bardzo bym chciała. Jak minął ci tydzień? Przywróciłeś do życia swoje stare el camino?

Jej ojciec pracował jako mechanik w lokalnym warsztacie. Kochał to, co robił, i był w tym naprawdę dobry, choć jej matka była zdania, że stać go na coś lepszego.

– Tak. Właściciel odebrał go wczoraj. Był bardzo zadowolony. A jak się sprawy mają w Karolinie Południowej? Co z twoją powieścią?

– Idzie mi świetnie. Wysłałam streszczenie i teraz czekam na opinię wydawcy.

– Cieszę się, że zmiana gatunku cię nie zastopowała.

– Och, oczywiście, że zastopowała. Ale dziękuję za wasze ciągłe wsparcie. To wiele dla mnie znaczy.

– Jesteś utalentowaną pisarką. Wiem, że sprawniej poruszasz się w westernowych klimatach, ale nie mam wątpliwości, że i to zdołasz doprowadzić do końca.

– Dzięki, tatusiu.

– Skoro już rozmawiamy o literaturze, mama mówiła mi o pierścionku, który znalazłaś w książce. O co z nim chodzi?

Zachichotała.

– Wiesz na ten temat tyle, co ja. Jeszcze nie znalazłam właściciela. Ale póki co nie poddaję się. Wybieracie się dokądś z mamą tego lata? Czujcie się zaproszeni, aby przyjechać do mnie. Mam wolny pokój i bardzo ucieszyłabym się z waszego towarzystwa.

– Och, bardzo ci dziękuję, kochana. Ale wiem, że masz książkę do napisania. Poza tym w tym roku chyba darujemy sobie wakacje. Dla podreperowania budżetu.

Jesienią kupili dom. Sadie czuła, że w związku z tą dwupiętrową nieruchomością usytuowaną w bogatej dzielnicy musiały wystąpić jakieś różnice zdań. Czasem pielęgnowanie jej relacji z rodzicami było jak spacer po polu minowym.

– Bardzo chciałabym przyjechać, ale przez tę książkę będę uwiązana do końca lata.

– A więc może na Święto Dziękczynienia.

– Bardzo bym chciała. Tęsknię za smakołykami mamy.

– Ostatnio nie gotuje ich zbyt często. Jest zajęta, ponieważ dzieli czas między studio paznokci i schronisko dla zwierząt.

– Wydaje mi się, że jej działalność rozwinęła się w ciągu ostatnich kilku lat.

– Owszem, tak. Całkiem dobrze się jej powodzi. Cały czas powtarzam jej, że powinna zatrudnić kogoś do pomocy, ale znasz swoją mamę.

Obawiając się, że poruszyła drażliwy temat, zmieniała go.

– Dostałeś zdjęcie Darmowej Biblioteczki, które wysłałam ci wczoraj?

– Tak. I jestem pod wrażeniem.

– To ty nauczyłeś mnie wszystkiego, co wiem na temat narzędzi.

– Kobieta powinna umieć o sobie zadbać. Mama wspominała ci, że ciocia Doris czytuje od niedawna twoje książki? W niedzielę w kościele opowiadała o nich jak najęta.

– Cieszę się, że przypadły jej do gustu.

– A jakże, są przecież naprawdę udane, kochanie. Dziadek byłby z ciebie bardzo dumny.

Poczuła ukłucie w sercu.

– Dziękuję, tato. Był dobrym człowiekiem. Wiem, że dni takie jak ten muszą być dla ciebie trudne.

– Bardzo za nim tęsknię. Był dla mnie dobrym ojcem.

– Też mi go brakuje. Podobnie jak babci. Mam tyle miłych wspomnień związanych z ich ranczem.

Było świetnym miejscem, aby tam dorastać.

Jej matka odezwała się gdzieś w tle.

– Mama każe cię pozdrowić i muszę kończyć, choć bardzo nie chcę, bo inaczej spóźnimy się do kościoła.

– Przekaż jej pozdrowienia i miłego świętowania Dnia Ojca, tatusiu. Zadzwoń pod koniec tygodnia.

Kocham cię.

– Ja ciebie też, myszko.

Kiedy skończyła rozmawiać, była już prawie pora na spotkanie z Samem. Pogłaskała Rio.

– Mamusia niedługo wróci. Do tego czasu nie gryź nie swoich rzeczy.

Rio spuściła głowę i posłała jej pełne żalu spojrzenie.

– Wiem, to bardzo nieładnie ze strony mamusi, że sobie idzie. Ale bądź grzeczna, to dostaniesz coś dobrego, gdy wrócę.

Przeszła na przód domu i zastukała do drzwi Sama, a te kilka sekund później gwałtownie się otworzyły. Włosy Sama wciąż były w nieładzie, ale przynajmniej przeczesał je sobie z twarzy.

– Jesteś za wcześnie.

– Gotowy?

– Wezmę tylko kluczyki. Ja prowadzę.

Minutę później zamknął dom i podążyli w kierunku jego ciężarówki.

– Za każdym razem to ty musisz prowadzić?

Otworzył jej drzwi po stronie pasażera.

– Zgadza się.

– Cóż, przez wzgląd na twoje maniery nie będę się kłócić.

Wsiadła do kabiny i zaczęła, aż on obejdzie pojazd dookoła. Wciągała zapach trawy i benzyny, z lekką nutą skóry – jedyną w swoim rodzaju kompozycję, którą zaczęła już kojarzyć z Samem. Nie uważała się za wielką fankę żadnego z tych zapachów, lecz z jakiegoś powodu po wymieszaniu ich ze sobą efekt był iście zniewalający.

Dołączywszy do niej w kabinie, założył ciemne okulary i odpalił silnik.

– Aaron mieszka jakieś dziesięć minut drogi stąd. W ścisłym centrum. Masz książkę?

Poklepała swoją torebkę.

– Jest tutaj. Chociaż nie bardzo wiem, co się stanie, jak mu ją przekazemy.

– Niekoniecznie jemu. Ale on być może zaprowadzi nas do właściwej osoby, czyli najprawdopodobniej właściciela książki.

– Mam co do tego szczerą nadzieję.

Pokonując kolejne kilometry, rozmawiali ze sobą o swoich rodzinach. Sam wyraźnie cenił sobie to, jak blisko był z rodzicami – a nawet z siostrą, choć oboje lubili drzeć koty od czasu do czasu. Sadie rozmyślała na temat tych niesnasek rodzinnych, o których wspomniał wcześniej, ale czy mogło to być coś naprawdę poważnego? Nie wydawał się zbyt przerażony perspektywą zjedzenia z nimi dzisiaj wspólnego obiadu.

Słuchając, jak mówi o swojej rodzinie ze szczerym uczuciem, poczuła ukłucie winy w sercu. Jej nie było spieszno wracać do Pensylwanii. Kochała rodziców z wzajemnością, ale ich małżeńskie wzloty i upadki

były dla niej trudne przez te wszystkie lata. Łatwiejsze było podtrzymywanie relacji z nimi z pewnej odległości, tak aby nie być wciągana w ich sprzeczki.

Zanim się obejrzała, dojeżdżali już do śródmieścia. Centralną część Tucker Island stanowiły dwa rzędkie starych, pomalowanych na jasne kolory domów, stojących po obu stronach dwupasmowej drogi, tuż przy jezdni. Było tam pod dostatkiem sklepów i butików: z artykułami dla surferów, słodyczami, oryginalna kwiaciarnia o nazwie Kwitnące Nabrzeże mieszcząca się w ślicznym, pomalowanym na cukierkowy róż domku. Dalej w kierunku mariny stała Buda z Małżami PJ, niewielka galeria, wypożyczalnia łodzi i knajpa z muzyką o nazwie Bar u Billa, której elewację stanowiły nierówno ociosane deski, widocznie już sfatygowane na skutek wielu lat oddziaływania piasku i wiatru.

Sam zaparkował wzdłuż krawężnika przed galerią, ze ścianami o ładnym morskim odcieniu przełamany bielą. Za jej oknami rosły niskie palmy i rozkwitające krzaki hibiskusa.

Sadie spojrzała z powątpiewaniem na budynek.

– To tutaj?

– To właściwy adres. Galeria jest nowa. Poprzednio był w tym miejscu salon fryzjerski. – Nachylił się w jej kierunku, aby wyjrzieć przez okno. – Zdaje się, że na górze jest jakieś mieszkanie.

– Masz rację. Prowadzą do niego schodki. Chodźmy. – Wzięła torebkę i wysiadła z ciężarówki.

Rachityczna klatka schodowa nachyliła się już pod własnym ciężarem, a farba na poręczach zaczęła się łuszczyć. Schody kończyły się w holu, a ponieważ nigdzie nie było widać dzwonka, zastukała do białych, stalowych drzwi.

Sam pozostał z tyłu, o dwa stopnie niżej, niejako ubezpieczając ją spojrzeniem. Ciemne okulary zakrywały mu oczy, ale wciąż wiele elementów jego twarzy przyciągało uwagę. Prosty nos, wystający lekko znad krótko przyciętych wąsów. Wysokie, jakby wykonane przez rzeźbiarza kości policzkowe i wystylizowana broda, które wspólnie zachęcały do spojrzenia na usta, sprawiające wrażenie niebywale miękkich.

– No co? – zapytał.

Drzwi otworzyły się, sprowadzając ją na ziemię.

– Mogę w czymś pomóc?

Lokator mieszkania wydawał się być człowiekiem zaraz po dwudziestce. Włosy w kolorze ciemnego blondu okalały w atrakcyjny sposób jego dziecięcą twarz, a pomięty T-shirt i szorty w kolorze khaki uwydatniały szczupłość sylwetki.

– Ty jesteś Aaron? – zapytała.

– Tak, to ja.

– Cześć. Mam na imię Sadie, a to jest Sam. Adres dała nam twoja mama.

– Dobra, dobra. Pisała mi, że będziecie. Chce się wam włączyć do środka? Jest tam lekki bajzel, ale mam dzisiaj wolne, więc póki co tak zostanie.

– Pewnie, dzięki. – Sadie weszła za nim do mieszkania.

Salon był mroczny i nieprzytulny nawet przy włączonym świetle.

Aaron odsunął ciężkie zasłony, tak że cały pokój został zalany światłem, ujawniając stare drewniane parkiety i ściany pokryte białym tynkiem. Meble, każdy jakby z innej bajki, stały na dywanie, który najlepsze dni miał już za sobą.

– Usiądźcie. Nalać wam coś do picia?

– Nie, dzięki – odparł Sam.

Sadie ulokowała się na sofie obok niego.

– Mama wspominała ci, że pytaliśmy ją o książkę?

Aaron odgarnął sobie włosy z czoła.

– Tak, jasne. O tę, którą jej dałem. Nie powiem wam za dużo na jej temat. Trafiła tutaj, zanim się wprowadziłem. Dom był częściowo umeblowany, znalazłem ją w biurku, o tam. – Wskazał na stary, pokryty ciemnymi plamami mebel o spadzistym blacie.

– Mógłbym do niego zajrzeć? – zapytał Sam.

– Nie krępuj się.

Sam podszedł do biurka i otworzył je.

– Teraz są w nim moje rzeczy. O ile mi wiadomo, to biurko było tutaj w czasach urzędowania

poprzedniego lokatora. Zdaje się, że albo zapomniał je opróżnić, albo po prostu nie chciał tej książki. Ze mnie nie będzie już czytelnika, więc oddałem ją mamie.

– Znasz może nazwisko tej osoby albo masz jakieś namiary?

– Jasne, że nie. Nie uchowały się też żadne zabłąkane przesyłki. Zakładam, że to był facet, na podstawie tego, czego jednak nie zabrał ze sobą: skarpet nie do pary i Bóg wie, czego tam jeszcze – stwierdził Aaron. – Coś mi świta, że właścicielka domu wiedziała o nim więcej. Mogę wam dać namiary na nią.

Sam zamknął wieko.

– Byłoby super. Dzięki.

– Co niezwykłego ma w sobie ta książka? – zapytał z beznamiętną miną. – Ale by mi się poszczęściło, jakby to było pierwsze wydanie, warte milion dolców.

– Nic z tych rzeczy – odparła Sadie. – W środku były po prostu pewne rzeczy osobiste, które chcielibyśmy zwrócić. Kiedy mniej więcej znalazłeś tę książkę?

Wzruszył ramionami.

– To będzie już parę tygodni, zaraz po tym, jak się tutaj wprowadziłem. Jakoś tak na początku miesiąca – strzele, że pierwszego albo drugiego. – Aaron wyciągnął portfel i przejrzał swoje rzeczy. – Właścicielka budynku prowadzi galerię na dole, ale dzisiaj jest zamknięta. To jest jej wizytówka, możecie ją wziąć, resztę jej danych mam w telefonie.

Sadie odebrała od niego kartonik.

– Dziękujemy.

Rewanżując się, Sam sięgnął po własną wizytówkę i wręczył ją Aaronowi.

– Gdyby przypadkiem odezwał się do ciebie ten były lokator, czy mógłbyś mu powiedzieć, że go szukamy?

– Oczywiście.

Porozmawiali kilka minut o wyspie. Dorastał w Brighton Beach, ale Tucker Island podobało mu się bardziej. Pracował w miejscowej fabryce. Kiedy rozmowa dobiegła końca, Sadie założyła torebkę na ramię i wstała.

– No to chyba damy ci już spokój. Wielkie dzięki, że nam pomogłeś, Aaron. Doceniamy to.

– Nie ma o czym mówić. Mam nadzieję, że go znajdziecie.

Pożegnali się z nim i wyszli. Już w ciężarówce Sadie zwróciła się do Sama:

– Dzwonimy do tej właścicielki. – Rzuciła okiem na wizytówkę. – Merilee Owens.

– Proszę bardzo. – Włączył silnik i wpuścił do kabiny nieco powietrza.

Sadie wstukała numer na swoim telefonie i włączyła głośnik. Jeden sygnał. Potem drugi. I trzeci.

W końcu odezwała się poczta głosowa:

– *Tu poczta głosowa Merilee Owens. Chwilowo nie jestem w stanie odebrać. Zostaw wiadomość lub zadzwoń do mnie ponownie w godzinach pracy, od dziewiętej do siedemnastej od poniedziałku do piątku albo od dziewiętej do trzynastej w soboty. Życzę miłego dnia.*

Sadie po chwili zastanowienia nacisnęła przycisk Rozłącz.

– Nie chcesz zostawić wiadomości?

Wcisnęła się w siedzenie.

– Mam dość czekania, aż ludzie do mnie oddzwonią. Spróbuję jeszcze raz jutro rano.

– Kolejna porażka. Czujesz się rozczarowana?

– To nie porażka, raczej opóźnienie. Chociaż tak, miałam nadzieję załatwić to dzisiaj, pomimo tego, że prawdopodobieństwo było niewielkie. Ona musiała należeć do tamtego gościa, prawda? Tego byłego lokatora? I to on oświadczy się dziewczynie, o ile dotąd tego nie zrobił. To założenie, na podstawie którego działałam.

– W takim razie zaczekajmy po prostu do jutra. Zdobędziemy adres i złożymy mu wizytę.

Rozdział 20

„Nic nie weryfikuje miłosnego zainteresowania drugą osobą lepiej niż świadomość, że ma się konkurencję”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca. – Sam wszedł do domu rodziców i przytulił swojego tatę.

Choć jego ojciec był już dobrze po pięćdziesiątce, wzrostem dorównywał Samowi. Jego skóra miała brązowy odcień, a ciało wciąż było w dobrej kondycji dzięki pracy na świeżym powietrzu. Praca fizyczna nie zapobiegła jednak odcisnięciu piętna przez czas na objętości jego włosów.

– Dziękuję, synu. – Tata nasunął na nos okulary w drucianych oprawkach, przyciągające wzrok do jego brązowych oczu i powstałych pod nimi zmarszczek mimicznych.

– Chodź tutaj i przywitaj się z mamusią. – Jego mama weszła i uścisnęła go. Była niedużą i delikatną osobą o niebieskich oczach, w których widać było iskrę, gdy się cieszyła, i które lśniły, gdy było inaczej. Jedyną rzeczą, którą odziedziczył po niej Sam, były bujne, czarne włosy.

– Witaj, mamu. Dobrze cię widzieć.

Odsunęła się i pacnęła go po rękę.

– Zjawiasz się w samą porę. Dowiedziałam się o twoim przyjeździe od Eleanor Stapleton. Nie mogłeś tu zajrzeć, aby spotkać się ze swoją kochaną, wiekową mamą?

Zrobił najlepszą minę zbitego psa, jaką był w stanie.

– Przepraszam, mamusiu.

Wzięła się pod boki.

– Tylko tyle? A kim w ogóle była ta kobieta, którą przyprowadziłeś na wyprzedaj staroci?

Jego tata objął ją ramieniem.

– Nie spłoszmy go, kochanie. – Pocałował ją w czoło. – Chodź, synu, powinieneś zobaczyć nową podłogę w głównej łazience. Trzeba było to zrobić już wiele lat temu.

– Jedzenie pachnie przepysznie, mamu – zawołał Sam z korytarza, schodząc wraz z ojcem na dół.

Remont wciąż był jeszcze w powijakach, wszędzie znajdowało się mnóstwo plandek i kurzu. Nowe płytki podłogowe prezentowały się jednak bardzo dobrze. Ojciec pokazał mu kolory farb i dodatki, które wybrali. Gdy skończył, wrócili do salonu.

Hayley weszła do domu drzwiami od strony garażu.

– Wróciłam. Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca, tato. – Pocałowała go w policzek. – Witaj, braciszku. Cieszę się, że znalazłeś czas, by odwiedzić dom, w którym dorastałeś.

Przytulił ją.

– Owszem, klopsiku. Tak dawno cię nie widziałem.

Spojrzała na niego niewinnie.

– Przywiozłeś swoją dziewczynę?

– Dziewczynę? – zapytała jego mama, wchodząc do salonu.

Sam spojrzał znacząco na Hayley.

– Czy to ta, którą przyprowadziłeś wtedy do kościoła? Spotykasz się z kimś, Sam?

Musiałby mieć poważne problemy z oczami, aby nie zauważyć nadziei, która pojawiła się na twarzy jego mamy. Rozumiał to. Jego bliskim zależało na tym, aby pozbiierać się po zawodzie miłosnym.

– To tylko koleżanka, mamu.

– W takim razie opowiesz nam o niej w trakcie posiłku, który jest już gotowy. Siadajcie wszyscy do stołu.

Podążając za rodzicami do jadalni, Hayley posłała bratu niewinny uśmiech, a on, poruszając bezgłośnie ustami, przekazał jej „wielkie dzięki”.

Przy stole mama odmówiła płynącą z serca modlitwę, dziękując Bogu za wspaniałego człowieka, który został jej mężem, i wszyscy zabrali się do jedzenia.

– Obiad wygląda pysznie, mamu – powiedział Sam, nie żartując.

Po tych wszystkich fast foodach, którymi żywił się w ostatnim czasie, potrafił docenić domowy posiłek.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że żeberka są miękkie. To nowy przepis.

Tata nałożył sobie na talerz żeberka i słuszną porcję makaronu z serem.

– Wspaniały aromat, kochanie. Mięso praktycznie samo odchodzi od kości.

– A więc kim jest ta dziewczyna, o której mówiła Hayley? Czy to z nią idziesz na wesele?

Na te słowa Sam spochmurniał. Liczył na to, że zapomniała już o Sadie.

– Ma na imię Sadie – wtrąciła się Hayley – i jest sąsiadką Sama na wyspie. Jest bardzo miła i zabawna. – Posłała Samowi wymowne spojrzenie. – No i zabójczo piękna.

Ich mama się rozpromieniła.

– No to wspaniale!

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– A jak ty ją poznałaś, kochanie? – zwróciła się do Hayley.

– Kiedyś wpadłam do nich wieczorem, gdy jedli kolację u Sadie.

Sam popatrzył na nią ostrzegawczo. Gdyby nie to, że były wakacje, zacząłby temat jej stopni. Wziął sobie żeberko i odgryzł kawałek.

– Są pyszne, mamo.

– Co sprowadziło ją na wyspę? – zapytał tata. – A może jest stąd?

Sam przelknął.

– Zostanie tu tylko do końca lata. Pochodzi z Nowego Jorku i pracuje tam jako nauczycielka w szkole. Uczy sztuki dzieciaki z podstawówki. Oprócz tego jest też pisarką.

– O, to bardzo interesujące. – Mama zaczesła sobie włosy za ucho. – A co takiego pisze?

– Westerny.

Sam zamówił je w zeszłym tygodniu, a odebrał wczoraj. Był ciekaw jej twórczości.

– Nie mogę się doczekać, aż ją poznam.

– A ona nie może doczekać się wesela – powiedziała Hayley.

– To brzmi wspaniale, Sam. Powinieneś być przyprowadzić ją dziś na obiad. Bardzo chcielibyśmy się z nią zapoznać jeszcze przed weselem, prawda, kochanie?

– Oczywiście. – Tata był zbyt zajęty ogryzaniem żeberek, aby powiedzieć cokolwiek więcej.

Sam był zmuszony ostudzić entuzjazm swojej mamy o milion stopni.

– Dziękuję, mamo, ale ledwie ją znam. Idzie ze mną na wesele jedynie w ramach przysługi.

– No, ale przecież mieszka tuż obok i jedliście razem kolację.

Otworzył usta.

– Są tylko przyjaciółmi. – Oczy Hayley rozblęły, gdy władowała sobie kolejny widelec makaronu z serem do buzi, którą z trudem zamykała, uśmiechając się przy tym.

– Z pewnością jest urocza. Nie mogę się doczekać spotkania z nią.

Sam nie zaprzeczył. Równocześnie nie miał zamiaru zachęcać swojej mamy do tego w żaden sposób. Lubił Sadie. Możliwe, że nawet bardzo. Ale nie był jeszcze gotowy na podjęcie takiego ryzyka.

Popołudnie zleciało im jak z bicza strzelił. Po obiedzie Sam i jego bliscy obejrzel, jak Bravesi rozgramiają Pittsburgh Pirates. Jego mama wspominała o Sadie jeszcze tylko raz – gdy wychodził.

– A co do tego, o czym wspominałam odnośnie do twojej przyjaciółki, to zawsze jest tu mile widziana.

– Dziękuję, mamo. – Powstrzymał się przed powtórzeniem, że są tylkoprzyjaciółmi.

Kiedy Sam dotarł do domu, była już pora kolacji, jednak po tak obfitym obiedzie, uzupełnionym domową szarlotką i przekąskami, nie miał ochoty na jedzenie. Zamiast tego chciał dowiedzieć się, co planowała Sadie. Próbował nie zwracać uwagi na to, że widok jej zaparkowanego samochodu podniósł mu puls.

Przeszedł przez dom i wyszedł tylnymi drzwiami. Nigdzie nie mógł znaleźć Sadie, choć jej różowe klapki leżały na dolnym stopniu schodków. Musiała wyjść na spacer po plaży. Żałował, że nie wrócił do domu trochę wcześniej. Wtedy mógłby pójść z nią.

Chciał opowiedzieć jej o popołudniu spędzonym z rodziną. O tym, jak Hayley rozpromieniła się, mówiąc, że pewnego dnia zostanie nauczycielką. O tym, jak jego tata, zwykle spokojny i opanowany, aż

zeskoczył z kanapy, gdy Bravesi zdobyli wielkiego szlema w trakcie ostatniego inningu.

Było oczywiste, że zbyt długo ukrywał się na wyspie, będąc pozbawionym towarzystwa. A może raczej towarzystwa kobiety.

Pełen energii, podszedł do balustrady. Słońce rozgrzało jego skórę, choć oceaniczna bryza usiłowała ją ochłodzić. Wędrował wzrokiem wśród tłumu na plaży, chcącego wykorzystać ostatnie promienie słońca. Na brzegu ojciec z synem rzucali do siebie frisbee. Dwoje małych dzieci budowało zamek z piasku. Nad samą wodą biegł jakiś mężczyzna.

Nieco dalej jakaś para przechadzała się ze swoimi... Nie, żadna z nich para. To była Sadie i mężczyzna, którego widział z nią w zeszłym tygodniu. Ten od labradora.

Skrzywił się, patrząc na nich, wyraźnie pochłoniętych rozmową. Zaplanowali sobie ten spacer po plaży czy spotkali się przypadkowo? Czy Sadie spędziła z nim całe popołudnie?

I dlaczego tak bardzo go to obchodziło?

Bo przecież obchodziło. Szczególnie gdy Sadie aż odchyliła głowę do tyłu, śmiejąc się. To on chciałby tak ją rozbawić. Bezbłędnie rozpoznał ten tępy ucisk w żołądku i gorące pragnienie, aby facet odszedł w swoją stronę.

Były to znajome uczucia – w negatywnym sensie.

Rzecz jasna, to drobne ukłucie zazdrości nie umywało się do sytuacji z jego kuzynem i Amandą. On nie kochał Sadie, a ona nie zdradzała go z kimś, kogo on kochał i do kogo miał zaufanie.

Było jednak dobrym przypomnieniem o tym, że nigdy więcej nie chciał już czuć się w ten sposób. Nigdy nie zamierzał wiązać się z kobietą, by potem w chwili oprzytomnienia zdać sobie sprawę z tego, że wcale nie była jego.

Podrapał się po karku. Skąd brały się te uczucia? Przecież znał Sadie zaledwie od dwóch tygodni.

Ona i ten człowiek zatrzymali się przed domem, wciąż ze sobą rozmawiając. Sadie przykucnęła, aby pobawić się z labradorem, podczas gdy Rio uwijała się między stopami mężczyzny, aż jej nie podniósł.

Sam zmarszczył brwi.

Szybko owinęła go sobie wokół palca. A zdaje się, że nie tylko jego. Tamten na plaży też nie spieszył się, aby się z nią pożegnać. Miał na sobie szerokie szorty i biały T-shirt. Był wysportowany, choć nie za wysoki. Mimo to nawet bez butów przewyższał Sadie o głowę.

Czy on właśnie zapraszał ją na randkę? I czy Sadie jest zainteresowana związkiem, skoro spędzała tu jedynie wakacje?

Było to dobre pytanie. Inne, nie mniej ważne brzmiało, czy Sama interesują randki z Sadie?

Nie, zdecydował od razu. Jego serce nie było gotowe na poważny związek, a tym bardziej na taki, który miałby się skończyć wraz z ostatnim dniem lata.

Rozdział 21

„Romans długodojrzewający to taki, w którym miłość rozwija się w sposób naturalny, w swoim tempie”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Gdy Sadie wracała z plaży, zauważyła Sama na werandzie i pomachała mu energicznie.

Kiwnął głową.

Te subtelne ruchy i urwane zdania. Powinna o nich pamiętać w tym tygodniu, gdy zabierze się za pisanie swojej powieści. Pod warunkiem, że Erin i reszta zespołu zaakceptują to, co im zaproponowała. *Boże, proszę.*

Mając ochotę porozmawiać z Samem, minęła Darmową Biblioteczkę i poszła prosto na werandę.

– Jak tam twój obiad z rodziną?

– Powiedziałbym, że to jedno wielkie pomieszenie z poplątaniem.

Spuściła Rio ze smyczy, a ta pobiegła do Sama.

– Opowiedz o tym.

Podniósł suczkę z ziemi i oparł się o barierkę.

– Jedzenie było przepyszne, tylko mama zachowywała się tak, jakby nie widziała mnie już od jakichś dziesięciu lat. Tata miał mnóstwo pomysłów, jak to on, a siostra wyglądała jak zawsze.

Sadie stanęła obok niego.

– Och, daj spokój. Hayley była przemiła. Co takiego mogła zmalować?

Chrząknął.

– Nie jesteś jej bratem.

– To nie jest odpowiedź. No dalej, ja bym ci powiedziała.

– Bez wątpienia. – Nie dodał nic więcej, uniósł tylko brew.

– Jakie to tajemnicze. Dobrze, nic mi nie mów – odparła. – Jakby w moim życiu było jeszcze za mało niewiadomych. Zagadka pierścionka utknęła w martwym punkcie, tak jak moja kariera pisarska, ale po co miałbyś się mną przejmować.

– Coś czuję, że i tak ze wszystkim sobie poradzisz.

Kiwnęła głową.

– To zabrzmiało prawie jak komplement.

– Cóż, nie roztaczasz aury bezradności wokół siebie.

Jego słowa podniosły ją na duchu, być może nawet bardziej, niż miały to na celu. Czy podobała mu się jej niezależność? Wyglądało na to, że tak, chociaż wielu mężczyzn poczułoby się zagrożonych z jej powodu.

– Witajcie! – Anna i Nick pomachali do nich z chodnika.

– O, cześć, Anna. Witaj, Nick. Co tu dzisiaj robicie?

– Jedliśmy lunch z rodziną Nicka w Budzie z Małżami PJ – odparła Anna, a Nick objął ją ramieniem.

– A teraz idziemy pospacerować po naszej ulubionej plaży. – Otworzyła Darmową Biblioteczkę. – Po tym, jak przejrzę sobie książki. Miałaś rację co do tej powieści Jenny Hale. Znalazłabyś coś jeszcze jej autorstwa?

– Chyba nie, ale jest pewna powieść Debbie Macomber, która mogłaby ci się spodobać. O, tutaj jest.

– Wyjęła jedną z książek, odwróciła ją, po czym odłożyła ją na miejsce.

– Zapowiada się świetnie. Przyjdę po nią, gdy będę wracała do domu. O, to twój mąż? Chyba umknęło mi, że wzięłaś ślub. Tworzycie przepiękną parę.

Sadie zaczęła machać rękami.

– O nie, on nie jest... ja nie... my nie...

– Jestem Sam, sąsiad Sadie tego lata.

– Och, bardzo przepraszam. Mam na imię Anna, a to mój chłopak Nick. Jeśli nie zabierze mnie na romantyczną przechadzkę po plaży, to zdarza mi się palnąć coś głupiego.

Nick przytulił ją do siebie.

– Mogę to potwierdzić.

– Nic się nie stało – powiedziała Sadie. – Miłego spaceru. Mamy taki piękny wieczór.

– Miło było cię poznać, Sam – odezwała się Anna.

Potem oboje pożegnali się, by kontynuować spacer.

– Wydają się być sympatyczną parą – zauważył Sam.

– Regularnie bywają na plaży.

– A w twojej Darmowej Biblioteczce?

– Widzisz, ona jest zapaloną czytelniczką, a ja bardzo lubię zapoznawać takie osoby z nowymi autorami. Czy twój tata miał udany Dzień Ojca, pomimo tajemniczych wybryków twojej siostry?

Uniósł brew, ale poza tym zignorował jej próby wsadzania nosa w nie swoje sprawy.

– Chyba tak. Dopóki ma przy sobie rodzinę i jest najedzony, to bardzo szczęśliwy człowiek. A co z twoim tatą? Spędził miło ten dzień?

– Tak mi się wydaje. Wysłałam mu nową wędkę – to jego ulubione zajęcie. Coś, co dawniej robiliśmy wspólnie.

– Szkoda, że nie możesz z nim dzisiaj być.

– Chyba tak. Ale nie wydaje mi się, żeby moja rodzina przypominała twoją.

Przyspilił ją wzrokiem tak, że aż się zdrygnęła.

– W jakim sensie? – Jego głos zabrzmiał nisko i szczerze, a spojrzenie było skupione i pełne ciepła.

– Nie wiem. Nie jesteśmy ze sobą jakoś przesadnie zżyli. Mieszkam z dala od nich, ale to moja wina.

Kiedy skończyłam college, znalazłam pracę w Nowym Jorku, gdzie mieszkała Caroline.

– Tęsknisz za mieszkaniem z bliskimi?

Zawahała się.

– I tak, i nie. Ich relacje są trochę skomplikowane, więc powiedzmy, że nie przeszkadza mi odległość.

– Przykro mi to słyszeć.

– To wspaniali ludzie, nie zrozum mnie źle. Kochają mnie i starają się, żebym miała tego świadomość. Ale ich wzajemne stosunki są różne. Myślałam, że to nic dziwnego, dopóki nie zaczęłam nocować u przyjaciół w czasach szkolnych i nie poznałam ich rodzin. Byłam zdziwiona, kiedy dowiedziałam się, że nie mieli za sobą separacji ani rozwodów.

Uniósł brew.

– A twoi rodzice mieli?

– Rozwiedli się raz, kiedy jeszcze byłam mała. A w separacji byli trzykrotnie, o ile dobrze pamiętam. Za każdym razem, gdy do siebie wracali, myślałam sobie „już dobrze, teraz wszystko się ułoży”. A jednak nie, to ciągle się powtarzało. Oni chyba nigdy nie uczą się na własnych błędach. To tak, jakby nie potrafili być razem, ale osobno też nie. Nieważne, przepraszam, nie chciałam cię tym obciążać. Obecnie dobrze się ze sobą dogadują, więc miejmy nadzieję, że tak zostanie.

– Ale ty musiałaś wyjechać, żeby oboje poszli po rozum do głowy.

Przeniosła na niego wzrok, koncentrując się na jego czułym wyrazie twarzy. Wydawał się pojmować, o co jej chodzi, przez co poczuła się zrozumiana jak nigdy dotąd. Ta myśl wywołała u niej ukłucie w sercu.

– Dokładnie tak. Nie można cieszyć się dobrymi chwilami, gdy wiesz, na co się zanosi.

– Musiało to być trudne dla ciebie jako dziecka.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Cóż, przynajmniej ich uczucia wobec mnie nigdy się nie zmieniały. Zawsze zapewniali mnie, że ich problemy nie wynikają z mojej winy. I że mnie kochają. Ale dzięki nauce w college’u uświadomiłam sobie, że łatwiej mi ich kochać na odległość. Mam nadzieję, że nie zabrzmiałam teraz jak zapatrzona w siebie gówniara.

– Ani trochę. Masz prawo do tego, aby żyć własnym życiem. I uwierz mi, nawet w prawidłowo funkcjonującej rodzinie trochę odpoczynku od siebie od czasu do czasu to nic złego. – Posłał jej ironiczny uśmiech.

Ucieszyła ją ta drobna zmiana tematu.

– A więc to dlatego przedłużyłeś swój pobyt na wyspie.

– Widzisz, nie za bardzo mogę przeprowadzić się do Nowego Jorku ze względu na rodzinną firmę.

– Na to wygląda.

Jakkolwiek łączne koszty związane z utrzymaniem domu i wynajmowaniem domku na plaży są

raczej wysokie.

- Żałowałeś kiedykolwiek tego, że pracujesz z rodziną? Jest coś innego, co wolałbyś robić?
- Absolutnie nie. Uwielbiam pracę na zewnątrz. A już szczególnie pracę z moją rodziną.
- Co takiego ci się w niej podoba?

Poza tym, że dzięki niej wyglądasz świetnie.

Kiedy Rio zaczęła się wiercić, postawił ją na ziemi.

– Myślę, że jest coś satysfakcjonującego w zajmowaniu się posesjami ludzi i sprawianiu, że pięknieją. A nawet w zajmowaniu się zaniedbanymi trawnikami tak, że znów zaczynają się zielenić.

Pokiwała głową.

– Znam to. Czasem, gdy któryś z moich uczniów rozumie i stosuje jakąś podstawową technikę artystyczną, czuję się dumna ze swojej pracy. To czyni ją wartą włożonego w nią wysiłku.

– Dokładnie. Satysfakcja klienta ma dla mnie ogromne znaczenie. To, że mogę zobaczyć zadowolenie z efektów mojej pracy na czyjejs twarzy – dodał Sam. – Ty chyba czujesz się podobnie, gdy twoi uczniowie cieszą się z własnych postępów.

– Zgadza się. – Utkwiła w nim wzrok, skupiając się na jego opanowanym spojrzeniu i przejętym wyrazie twarzy. – Wiesz, w ogóle nie jesteś taki, jak sobie ciebie wyobrażałam.

– Doprawdy?

Zachichotała, gdy przypomniała sobie, jak spadła ze stopni werandy.

– Gdy spotkałam cię po raz pierwszy, myślałam, że w najlepszym przypadku mógłbyś zostać pustelnikiem, a w najgorszym – gburem na światowym poziomie.

– Hej, nie musisz się obawiać, że zranisz moje uczucia.

Szturchnęła go w ramię.

– Przez ciebie czułam się jak zło konieczne, a przecież bardzo chciałam być w porządku, skoro mieliśmy mieszkać obok siebie przez całe lato.

– Ty jesteś w porządku wobec wszystkich. A skoro już o tym mowa, to chyba znalazłaś sobie towarzysza na spacer.

Zmarszczyła brwi, widząc jego reakcję.

– Ach, Jareda, i jego przemiłego kompana, Roscoe. Poznaliśmy się w zeszłym tygodniu, a dziś przypadkowo wpadliśmy na siebie ponownie. Mieszka na wyspie, pracuje na przystani i, o ironio, nie ma własnej łodzi.

– To interesujące.

– Roscoe i Rio tak ładnie wyglądają razem. Roscoe pozwala jej przebiegać pod sobą, a dodatkowo są ze sobą zjednoczeni w niechęci wobec mew.

– Naprawdę?

– Zawsze uwielbiałam labradory. Ale miasto, a moje malutkie mieszkanie to już w ogóle, nie jest dobrym miejscem dla dużego psa. Na ulicy Jareda nie ma chodników. Jakby na to nie patrzeć, plaża jest bardzo dogodnym miejscem do spacerowania.

– I do poznawania nowych ludzi.

Słyszając jego dziwny ton, spojrzała na niego ukradkiem. Czy był zazdrosny o Jareda? Wspominanie o tym, że miał dziewczynę, wydawało się w tej sytuacji bezczelnością.

– Tutejsi mieszkańcy są niezwykle przyjaźni. Bardzo podoba mi się to, że mogę zagadywać przypadkowe osoby. Mama mówiła, że byłam taka już w dzieciństwie, zanim w ogóle nauczyłam się mówić. Uśmiechałam się do nieznajomych, zachęcając ich do zainteresowania się mną.

– W to jestem w stanie uwierzyć. – Spojrzał na nią. – Założę się, że byłaś uroczym maluchem.

Zaśmiała się.

– Byłam puciołowata i miałam taki okropny, opadający na czoło kosmyk włosów. Zagęściły mi się, gdy podrosłam. Ale nie był to dla mnie najgorszy okres. Ten przypadał na trzecią i czwartą klasę, no dobrze, zahaczał delikatnie o piątą. Miałam trądzik i nosiłam obciachowe okulary w grubych oprawkach. A do tego zawsze miałam tłuste włosy. Tylko dlaczego ja ich nie myłam?

Zachichotał, ale na swój niski, gardłowy sposób, tak że aż coś ścisnęło ją w środku.

– To dlatego, że w tym wieku nikt nie dba jeszcze o higienę osobistą. Ale cóż, bez wątplenia z tego wyrosłaś. Nie widzę żadnego trądziku ani okularów.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, dostatecznie długą, aby zapragnęła zanurzyć się w tych pięknych oczach. A może nawet w nich utonąć. I sposób, w jaki patrzył na nią Sam... Czyżby zamierzał ją pocałować? A może to ona chciała pocałować jego?

Uspokój się, Sadie. Nic takiego się nie stanie, pamiętasz?

Odchrząknęła i uciekła od niego wzrokiem.

– Ten... no... a jak to było z tobą? Idę o zakład, że miałeś przy sobie wianuszek dziewczyn, chodzących za tobą wszędzie.

– Nic z tych rzeczy. Tak naprawdę przez dłuższy czas byłem niski. Urosłem dopiero w ostatniej klasie.

– Żartujesz sobie ze mnie? Masz ponad metr osiemdziesiąt.

– Widzisz, przez większość nauki w szkole byłem twojego wzrostu. Dobrze, że trenowałem i grałem w baseball – choć z racji bycia tylko łapaczem śmiali się ze mnie.

Sadie zachichotała.

– Och, nie.

– Zwykle nie było to na poważnie. A dodatkowo mój kuzyn miał już wtedy ten metr osiemdziesiąt i grał w drużynie rugby, więc czuwał nade mną.

– Twój kuzyn? Ten przyszły pan młody?

– Tak. Zgadza się, chodzi o niego. – Sam spojrzał w kierunku oceanu.

– To miłe, że tak cię wspierał.

– No pewnie. – Jednak z tonu jego głosu można było wywnioskować coś innego.

Rozdział 22

„Rozpoczynaj każdy rozdział zdaniem, które przyciągnie uwagę czytelnika, kończ go zaś takim, które zachęci go do przewrócenia kolejnej strony”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie kręciła się po salonie, czekając, aż zegar odmierzy ostatnią minutę. Dokładnie o dziewiątej wybrała numer do galerii sztuki. Musiała jedynie przekonać Merilee Owens do podania jej informacji na temat byłego lokatora, aby mogła zwrócić ten piękny pierścionek prawowitemu właścicielowi.

Merilee odebrała za czwartym razem.

– Sztuka na Wyspie, Merilee przy telefonie.

– Dzień dobry, nazywam się Sadie Goodwin. Dostałam pani numer od Aarona, chłopaka wynajmującego od pani mieszkanie nad galerią.

– Ach tak, oczywiście. Mogę w czymś pomóc?

– To trochę długa historia, więc musi się pani uzbroić w cierpliwość. Spędzam lato na wyspie i założyłam taką Darmową Biblioteczkę przy plaży. Wie pani, taką półkę z książkami, które pojawiają się ostatnio w okolicy...?

– Owszem. Widywałam już takie.

– Mniej więcej półtora tygodnia temu ktoś zostawił tam książkę w twardej oprawie z rzeczami osobistymi w środku. Żeby zanadto nie przedłużać, jestem pewna, że właściciel chciałby ją odzyskać, i właśnie w ten sposób dotarłam do Aarona, który powiedział, że znalazł tę książkę w starym biurku, pozostawionym przez byłego lokatora. Miałam nadzieję, że udzieli mi pani jakichś informacji na jego temat, żebym mogła zwrócić mu zgubę.

– Stare biurko... to intrygujące. Bardzo chciałabym pomóc, ale kupiłam ten budynek całkiem niedawno. W mieszkaniu były meble, ale poprzedni lokator zdążył się już wyprowadzić, więc obawiam się, że nie zostały mi żadne namiary na niego.

Sadie poczuła się rozczarowana.

– Och, rozumiem. W takim razie może mogłaby mi pani podać dane poprzedniego właściciela. Ta osoba na pewno zna numer telefonu poprzedniego lokatora, jeśli nie od razu jego adres.

– Tak właściwie to kupiłam ten budynek od banku. Ale gdyby się trochę zastanović, przypominam sobie, jak ktoś mówił, że poprzedni właściciel zmarł, zanim bank przejął rzeczy po nim.

– O nie. Przykro mi to słyszeć. A co z jego rodziną? Na pewno mają jakieś dokumenty dotyczące poprzednich najemców...

– Naprawdę nie jestem w stanie tego powiedzieć... Nie znam nawet nazwiska właściciela.

– Dobrze, w takim razie chyba tylko bank dysponuje informacją, której mi potrzeba.

Było to i tak lepsze niż nic.

– Z pewnością tak jest. Ale czy podzielił się tą wiedzą, to już inna sprawa. – Merilee podała jej nazwę i adres banku, który na szczęście mieścił się na wyspie.

– Bardzo dziękuję, Merilee. Doceniam czas, który mi pani poświęciła. Na pewno też wkrótce znów zajrzę do pani galerii. Bardzo chciałabym mieć pamiątkę pobytu na wyspie, a poza tym mojemu mieszkaniu w Nowym Jorku przydałoby się coś, co by je upiększyło.

– Z chęcią pomogę. Mamy kilka wyróżniających się prac, wszystkie zostały stworzone przez miejscowych artystów i rękodzielników.

– Nie mogę się doczekać, aby je zobaczyć. – Po rozłączeniu się Sadie przegoniła Rio ze swoich nóg. – No, maleńka, chyba będziemy musiały udać się do banku i być dobrej myśli, co?

Rio zaszczekała i polizała ją po brodzie.

– Dokładnie. Ale może powinniśmy zaczekać na Sama. A nuż zna kogoś, kto tam pracuje, bo mam przeczucie, że będziemy musieli współpracować, jeśli chcemy pokonać ewentualne przeszkody.

Wysłała mu wiadomość.

Sadie: Właścicielka galerii nie wie, kim jest były lokator. Co innego w SunTrust. Zgaduję, że nie masz tam nikogo znajomego?

Mniej więcej godzinę później dostała odpowiedź.

Sam: Nikt konkretny nie przychodzi mi do głowy. Ale mogę pójść tam z Tobą jutro. Może kogoś rozpoznam.

Sadie zabrała Rio na spacer po plaży, a później, po lunchu, popływała trochę w oceanie i poleżała na plaży z romansem w ręku przez jakąś godzinę – tyle czasu zdołała usiedzieć w miejscu. Jednocześnie bez przerwy sprawdzała pocztę elektroniczną w oczekiwaniu na e-mail od wydawcy. Zebranie zarządu miało się odbyć jutro. Czemu więc Erin wciąż nie odpowiedziała w sprawie jej propozycji?

Późnym popołudniem napisała do Gillian, aby sprawdzić, czy ta ma dla niej jakieś wieści.

Gillian: Jeszcze nic, dziecinko. Nie trać wiary, niedługo wszystko się wyjaśni.

– Wrr!

Rio otworzyła oczy, leżąc na podłodze w nasłonecznionym miejscu salonu, gdzie spała.

– Czemu ona jeszcze mi nie odpisała, Rio? Nie wie, że ja tu umieram? Cała moja kariera dosłownie wisi na włosku.

Suczka, przyzwyczajona do monologów Sadie, szybko zamknęła oczy.

W sumie mogłaby posprzątać w domu. Dla zabicia czasu – no i dlatego, że na podłodze było już chyba więcej piasku niż na plaży. Przebrała się w wygodne legginsy i luźną koszulkę.

Dwie godziny – i milion wejść na skrzynkę pocztową – później mieszkanie Sadie lśniło czystością i nadeszła już prawie pora na obiad. Biuro w Nowym Jorku zamykali dosłownie za kilka minut, a Erin wciąż nie przesłała jej ani jednego słowa.

Chwilę wcześniej usłyszała, jak Sam parkuje na podjeździe – krótki dzień pracy, jak na niego, choć zwykle zaczynał zaraz po wschodzie słońca.

Sadie westchnęła.

– To może usiądziemy do obiadu, co, kochana?

Rio podążała za swoją właścicielką, gdy ta sprzątała ze stołu. Ta słodka kruszynka była dla niej najlepszą towarzyszką. Sadie zrobiła sobie przerwę jedynie po to, aby napisać do Caroline i Keishy, swojej znajomej z wyspy, która postanowiła otworzyć Klub Książki dla Matek i była ciekawa, czy Sadie mogłaby jej coś doradzić. Mogła, a jakże.

W drodze do kuchni zerknęła na telefon, by sprawdzić, czy Keisha odpowiedziała na jej ostatnią wiadomość, i spostrzegła nowy e-mail. Otworzyła pocztę.

– To od Erin! – Głośno usiadła na barowym krześle, otwierając wiadomość. Gdy ją czytała, wstrzymała oddech, a żołądek drgał jej niczym silnik.

Cześć, Sadie,

przepraszam, że tak długo zajęło mi odpisanie w sprawie Twojej propozycji. Bardzo podoba mi się Twój pomysł na fabułę. Jutro przedstawię go na zebraniu, a w środę dam Ci znać, co z tego wynikło.

Życzę wspaniałego wieczoru!

Erin

Sadie podniosła się z krzesła i krzyknęła, po czym zakręciła się w kółko.

– Podobało się jej! Jej! Się! To! Podobało! Juhuuuuu! Aaaaach!

Zakręciło się jej w głowie. W końcu się zatrzymała, ale pokój wirował nadal.

– Erin przedstawi moją fabułę na zebraniu zarządu, Rio! Spodobał jej się mój pomysł! Naprawdę jej się spodobał!

Suczka spojrzała od niechcenia w jej kierunku, po czym ponownie zasnęła.

Sadie wydała tymczasem kolejny okrzyk. Uśmiechała się tak szeroko, że aż rozboleła ją szczęka. Erin była starszą redaktorką i zespół z reguły ufał jej zaleceniom, opierając się na liście poleconych przez nią autorów (nie licząc westernów Sadie). Miała zatem ogromne szczęście, skoro dano jej jeszcze jedną szansę.

– Dzięk Ci, Jezu! Napiszę romans, Rio! Czekaj tylko, zobaczysz. Juhuuu!

Rozległ się odgłos pukania, a chwilę później otworzyły się przesuwane drzwi i zajrzał przez nie Sam.

– Sadie, wszystko w porządku?

– Sam! Spodobała się jej moja propozycja! – Rzuciła mu się w ramiona i mocno do niego przytuliła.

– Właśnie dostałam wiadomość od redaktorki, przedstawi moją fabułę na jutrzejszym zebraniu zarządu wydawnictwa.

– Och! To wspinała wiadomość. Gratuluję! – Jego oddech muskał czubek jej ucha nawet wtedy, gdy objął ją mocniej.

– Cały dzień czekałam, aż się odezwie, i właśnie dostałam wiadomość. – Jej serce biło tak szybko, że musiał czuć je przez własną pierś. Naprawdę powinna się odsunąć, ale jego objęcia były takie miłe. Silne i uspokajające. – Bałam się, że wrócę do punktu wyjścia, a nie mam planu „b”. To dla mnie taka ulga i szczęście.

– To widać.

Słyszając żartobliwy ton jego głosu, odsunęła się.

Jego oczy rozbłysły wesoło, no i znowu pojawiły się te dołeczki w policzkach.

– Usłyszałem twój krzyk u siebie i pomyślałem, że sufit ci się wali. – Pachniał skórą i jakimś ziemistym aromatem. Jego ręce wciąż znajdowały się na jej plecach, konkretnie między łopatkami.

Sadie przesunęła swoje ręce w dół, chcąc wygładzić klapy, po czym zdała sobie sprawę, że jego ubranie ich nie miało. Poklepała go po klatce piersiowej i się odsunęła.

– Serce wali mi jak młotem. Z powodu tamtego e-maila, oczywiście! To dobra wiadomość – dodała dla jasności. Potem odwróciła się i zrobiła minę. Chociaż miło było jej zatopić się w jego ramionach.

– Nie powinno tak być. Przecież to chyba dobre wieści.

– Zostaniesz na obiedzie? Zabierałam się właśnie za przygotowanie czegoś, a jestem w nastroju na świętowanie. Zaraz pokażę ci moje steki. Są jeszcze w zamrażarce, ale rozmrożenie i przyrządzenie ich na grillu to żaden problem. O ile nie masz nic przeciwko temu, by zobaczyć, jak się je przyrządza.

– Brzmi świetnie, ale... – Podrapał się w kark. – ...właściwie to mam już plany na wieczór.

– Och. – Jej entuzjazm nieco przygasł, ale mimo to zmusiła się do uśmiechu. – To nic. Nie przejmuj się tym.

Spojrzał na zegarek.

– W dalszym ciągu wybieramy się do banku jutro rano, prawda?

– Tak, oczywiście, jasne. Otwierają o dziewiątej. Nie pokrzyżuje ci to planów?

– Postaram się, żeby tak nie było. – Cofnął się w kierunku drzwi.

Nie odchodź. Zostań ze mną. Świętuj ze mną. Zrobiła krok w jego stronę, a potem mrugnęła. Co takiego się z nią działo? Od kiedy to zaczęła tak bardzo potrzebować czyjś towarzystwa? W tej kwestii zawsze polegała na swoich przyjaciółkach, w szczególności na Caroline.

Otworzył drzwi i odwrócił się w jej stronę, ponownie prezentując te swoje dołeczki.

– Jeszcze raz gratuluję twojego streszczenia. Mam nadzieję, że przypadnie do gustu reszcie zespołu.

– Dzięki. Do zobaczenia rano.

Sadie położyła rękę na sercu, czując jego wzmożone bicie. Patrzyła, jak Sam odchodzi. Kiedy zdążyła się tak bardzo do niego przywiązać? I dlaczego chciała cieszyć się najlepszą dla niej wiadomością w ciągu ostatnich tygodni właśnie ze swoim sąsiadem?

Rozdział 23

„Piętrz przed swoją bohaterką przeszkody, tak aby czytelniczki czytały kolejne strony, chcąc dowiedzieć się, czy je pokona”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Wszystko na nic. Sam otworzył przed Sadie drzwi banku, a ona wyszła z budynku pośród jasnego światła poranka. Założyła nawet najpoważniej prezentujący się strój, jaki przywiozła ze sobą, czyli sukienkę z szerokimi ramiączkami, zwężaną w talii, w kolorze lodowego błękitu. Spięła włosy w kok, dopełniając całości parą sandałów na obcasie, aby wyglądać na tak godną zaufania, jak to możliwe.

I wciąż nic.

– Przepraszam, że nie dałem rady bardziej ci pomóc. – Otworzył dla niej drzwi ciężarówki po stronie pasażera.

– Na pewno nie w kwestii nazwisk. Jak możesz nie znać nikogo z pracowników, chociaż wyspa jest tak mała?

– Nie tak mała, jak sądzisz. – Zamknął drzwi i odpalił silnik.

Zaczynała ją boleć głowa. Wyjęła sobie spinki z włosów i rozpuściła je.

Sam usiadł na fotelu kierowcy, dziwnie się jej przyglądając.

Sadie zamrugła.

– No co?

– Nic. – Trzęsły mu się palce, gdy uruchamiał silnik.

– I co my teraz zrobimy? Bank jest naszym jedynym łącznikiem z poprzednim właścicielem tego budynku.

– Niekoniecznie. Tak sobie myślałem, kiedy tamten facet ciągnął wykład na temat ich polityki ochrony prywatności... Przetargi dotyczące nieruchomości są jawne. Moglibyśmy znaleźć nazwisko właściciela w sieci i w ten sposób dotrzeć do jego rodziny.

– Wspaniały pomysł. Czemu ja na to nie wpadłam?

– To pozwoli ci się czymś zająć podczas oczekiwania na odpowiedź. Musisz się chyba czuć, jakbyś siedziała na szpilkach.

– Dzisiejszy dzień będzie długi. Cały czas modłę się, żeby wszystko poszło dobrze, ale jestem pewna, że Bóg ma mnie już dosyć.

– To chyba niemożliwe. – Jego uśmiech i spojrzenie wydawały się pełne miłości.

Kiedy ruszali z parkingu, poczuła motyle w brzuchu. Serce jej przyspieszyło. Przypomniała sobie, jak wczoraj czuła się w jego ramionach. Ten uścisk zamienił się w coś więcej. W coś, co trwało dłużej. Oczywiście stało się tak tylko dlatego, że to ona nie chciała go puścić, ale to nic. To, jak na nią działał, było...

No dobrze. Powiedzmy, że trudno było jej rozróżnić podekscytowanie, które wywołała wiadomość Erin, od uczucia, które wzniecił Sam.

Nie mogła też zaprzeczyć, że wtedy, w ciszy kabiny ciężarówki, coś między nimi zaszło. Uczucie zwykłego zauroczenia było jej znane, rzecz jasna. Jednak to było czymś więcej. Ich przyjaźń rozwijała się w nowym kierunku.

Czy ona tego pragnęła?

Letni romans mógł wyjść jej na dobre pod wieloma względami.

Jeszcze nigdy nie doświadczyła nagłego przypływu miłości – i wcale też nie czuła się tak teraz. Po prostu istniała taka możliwość.

Chciała pewnego dnia znaleźć swojego ukochanego. Ułożyć sobie życie z mężczyzną i założyć rodzinę. Uwielbiała dzieci. Tęskniła za uczuciami innymi od tych, które otrzymywała od swoich rodziców. Pragnęła trwałej, wolnej od negatywnych zawirowań relacji, dzięki której pokonałaby nieuniknione życiowe trudności. Chciała mieć wystarczająco dużo wspólnego z mężczyzną, aby nie kłócili się o byle drobiazgi. Marzyła o posiadaniu dostatecznej ilości pieniędzy – jak i zgodzie co do tego, jak są wydawane – tak aby trudności finansowe nie zmuszały ich do spania w osobnych łóżkach przez wiele tygodni.

Albo też sprawią, że oboje spotkają się na sprawie rozwodowej.

Życie Sama toczyło się jednak tutaj, a jej w Nowym Jorku. Czy miało zatem jakkolwiek sens rozwijanie relacji z nim, skoro zanosilo się na to, że koniec lata położy jej kres?

W żadnym wypadku. Była gotowa złapać ten związek jak na łąso i okiełznać go, jeśli zaszłaby taka potrzeba.

Zanim się zorientowała, Sam zaparkował przy krawężniku ich domu.

– Nie smuć się. Jestem pewien, że dasz radę namierzyć właściciela w sieci.

Zdaje się, że wziął jej milczenie za oznakę rozczarowania. Przywołała uśmiech na twarz, gdy otwierał jej drzwi.

– Na pewno masz rację. Będę cię informowała na bieżąco przez SMS.

Było już późne popołudnie, kiedy Sadie przyznała przed samą sobą, że natrafiła na ślepą uliczkę. Odsunęła od siebie laptop, po czym oparła się plecami o składane drewniane krzesło. Słońce świeciło na jej odkryte ramiona i sprawiało, że na jej karku pojawiły się kropelki potu. Delikatny powiew wiatru zmierwił kilka jej włosów, które wymknęły się z koka.

– Cóż, Rio, wygląda na to, że trafiłyśmy na przeszkodę.

Suczka otworzyła oczy, ale nie podniosła głowy, którą trzymała na łapach.

Niespodziewanie Sadie odnalazła nazwisko poprzedniego właściciela niemal natychmiast, szybko też wyłapując wzrokiem krótki nekrolog (musiała przyznać, że niezbyt dobrze napisany). Opublikowano go kilka tygodni temu w *Tucker Island Gazette*, a zawierał długą listę jego krewnych, którzy go poprzedzili.

Czy to możliwe, by ten człowiek nikogo nie pozostawił? Żony, dzieci albo wnuków? Jak to możliwe? Szukała go nawet w internetowych bazach danych i wykonała kilka telefonów, lecz jego imię i nazwisko, William Brown, było dość powszechne, więc nie znalazła nikogo, kto dysponowałby jakimkolwiek informacjami na temat akurat tego, o którego jej chodziło.

Ostatecznie przesłała wyniki swoich poszukiwań Samowi, jednak do tej pory jeszcze się do niej nie odezwał.

Spojrzała na zegarek. Punkt czwarta. Przynajmniej zdołała zająć swoje myśli szukaniem przez większą część popołudnia i dzień pracy powoli dobiegał końca. Zarząd wydawnictwa zdecydował więc już o jej losie – tyle tylko, że ona sama jeszcze go nie знаła. Była to dla niej jedyna szansa na podpisanie kolejnego kontraktu wydawniczego. Nie dysponowała czasem na wymyślenie nowej fabuły, a przy tak słabym zainteresowaniu seria o Lonesome Ridge żaden inny wydawca nie wzięby jej pod swoje skrzydła.

Nawet jeśli to, co napisała, przypadło im do gustu, miała jedynie jakieś dziesięć tygodni, aby przedstawić wersję roboczą. Tymczasem już w przedostatnim tygodniu sierpnia wracała do nauczania w szkole, podczas gdy na wprowadzanie poprawek potrzebowałyby około trzech. To oznaczało, że dysponowała zaledwie pięcioma tygodniami, w ciągu których miała ukończyć pierwszą wersję książki.

Wszystko w jej wnętrzu zaczęło drgać, gdy o tym pomyślała. Nigdy przedtem nie ukończyła książki tak szybko, a już na pewno nie w gatunku, w którym była zupełną nowicjuską. Skoro jednak fabuła miała naśladować tak wiernie prawdziwe życie, może jednak dałaby radę to zrobić.

Jeśli tylko zespół zaakceptuje jej pomysł.

Poczuła w kieszeni wibracje telefonu, oznaczające połączenie. Spojrzała na ekran. Sam. Mimo zniechęcenia związanego z poszukiwaniami właściciela pierścionka uśmiechnęła się, bo nigdy wcześniej nie zadzwonił pierwszy.

– O, cześć.

– Hej, przykro mi, że poszukiwania nie idą po twojej myśli.

Wyobraziła sobie, jak chłodzi się w kabinie swojej ciężarówki, pozwalając, aby powietrze wpadało do niej silnymi podmuchami.

– Zgadza się, szukałam już wszędzie, ale nie mogę wpaść na żaden trop tamtego człowieka.

– Zrozumiałem to, gdy dostałem twoją wiadomość. Może mógłbym popytać wśród innych przedsiębiorców w mieście. Na pewno ktoś będzie coś o nim wiedział.

– Och, to naprawdę świetny pomysł. Nazywa się William Brown. Wiesz, ilu Williamów Brownów mieszka w okolicy? Siedmiu. Ja wiem to stąd, że obdzwońlam wszystkie numery, jakie znalazłam w sieci, i żaden z nich nie miał nic do powiedzenia na temat tego Williama, który niedawno zmarł. A ja tak naprawdę nie wiem nawet, czy mówili na niego William, Will albo Bill.

– Słyszę, że naprawdę się przyłożyłaś. Posłuchaj, niedługo kończę pracę. Pojadę do centrum i popytam ludzi. Znam kilka osób, które tam pracują. Może uda się nam trafić na żyłę informacyjnego złota. Chcesz mi towarzyszyć?

Jej serce przyspieszyło na to zaproszenie. Zdołali współpracować ze sobą aż do tej pory i miło było, że on chciał, aby ta współpraca trwała nadal.

– Bardzo bym chciała... ale wieczorem idę na randkę.

Nie była pewna, dlaczego użyła akurat tego słowa, ale nie mogła się powstrzymać przed sprawdzeniem jego reakcji. I chyba odniosło to pożądany efekt, bo jego odpowiedź poprzedziła długa cisza.

– We wtorek wieczorem? – Jego głos nie zdradzał niczego.

Zachichotała.

– To jedyny wolny wieczór twojej siostry w tym tygodniu. Wybieramy się po sukienki na wesele.

– Och.

– No co? Boisz się, że wyjawisz twoje najmroczniejsze, najgłębiej skrywane tajemnice?

– Jestem raczej zszokowany tym, że w ogóle interesuje ją robienie zakupów. Zawsze była raczej typem chłopczycy.

– No, ale to był jej pomysł, a ja nie chciałam jej odmawiać. Samotne zakupy to żadna rozrywka.

– Uwierzę ci na słowo. Słuchaj, muszę się teraz zająć kolejnym zleceniem. Będę cię informował na bieżąco o postępach mojego śledztwa.

– Będę cię informowała o zakupach.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedział wesoło.

Rozdział 24

„Sercem każdego romansu jest motyw zawiedzionych nadziei”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sam podszedł w kierunku swojej ciężarówki, mając pewien cel. Robiło się późno i powoli zamykano sklepy. Zajrzał już do Budy z Małżami PJ i rozmawiał z PJ osobiście. Ledwo znała Williama Browna i nie miała pojęcia, czy miał jakichś krewnych w okolicy. Potwierdziła jednak, że mówiono na niego Will. Manager Baru u Billy'ego nigdy nie spotkał żadnego Willa Browna.

W końcu Sam zdał sobie sprawę, że poprzedni najemca, właścicielka salonu fryzjerskiego, musiała przecież znać wynajmującego. Ale najwyraźniej salon przeniósł się na drugą stronę wyspy.

Kiedy dotarł do ciężarówki, wszedł do niej i ruszył. Pomyślał o Sadie i Hayley, które przeczesywały sklepy w poszukiwaniu sukienek na wesele. Nie martwił się już tym, że Hayley może powiedzieć za dużo na temat jego dawnego związku z Amandą. Wydawało się, że rozumiała ból i upokorzenie, jakich doznawał wskutek całej tej sytuacji. Chociaż jej ulubionym zajęciem było denerwowanie go, nigdy nie zrobiła mu wstydu przed ludźmi.

Sadie musiała być ciekawa postępów, jakie robił, jednak nie zamierzał jej o nich informować, dopóki nie będzie miał do powiedzenia czegoś pozytywnego. Gdy rozpoczynali całą tę akcję, nie podejrzewał nawet, że znalezienie właściciela książki będzie takie trudne. Nie spodziewał się też, że uszczęśliwienie Sadie będzie miało dla niego tak duże znaczenie.

Nie chciał, żeby się smuciła.

Rozmyślał o tym przez dłuższą chwilę. Od kiedy to zadowalanie Sadie stało się dla niego takie ważne? Była taką optymistką. Trudno było mu patrzeć na jej rozczarowanie dziś rano. Uznał za porażkę to, że w banku nie zdołał nawiązać kontaktu pozwalającego na pokonanie surowych biurokratycznych procedur.

Sadie wyraźnie zaczynała nabierać w jego oczach znaczenia, podczas gdy on uznał już, że nie powinien rozwijać tej relacji. Pomimo tego, jak długi i miły był tamten wczorajszy uścisk.

Usunął to wspomnienie ze swoich myśli. Gdyby rozwiązali tę zagadkę, dałby jej spokój. Przy odrobinie szczęścia ona miałaby do napisania książkę, co zapewniłoby jej zajęcie do końca lata.

Oczywiście pozostawała jeszcze kwestia zbliżającego się wesela. Nie było mowy, aby wybrał się na nie w pojedynkę. Musiał po prostu być silny. Utrzymać tę relację na przyjacielskiej stopie.

Jak trudne mogło to być?

Kilka minut później zatrzymał samochód na parkingu pod Galerią Fryzur. Dom na Cape Cod stał się siedzibą firmy. Wpasowując się w dominację jasnych kolorów na wyspie, pomalowano go na morską zieleń i wykończono na biało. Szeroki ganek, na którym znajdowała się zawieszka z jego nazwą i nazwiskiem właściciela, zachęcał do odwiedzin.

Po wejściu do środka jego oczom ukazało się przestronne pomieszczenie pomalowane na stonowane kolory. W pewnej oddali dała się słyszeć suszarka do włosów, a aromaty eukaliptusa i trawy cytrynowej drażniły jego nos. Kilku fryzjerów uwijało się przy swoich stanowiskach, ale on podszedł do dawnego kominka, który przerobiono na blat.

Przywitała go dwudziestokilkuletnia kobieta o twarzy opalanej natryskowo, mająca co najmniej trzy komplety kolczyków w uszach. Jej krwistoczerwone wargi rozchyliły się w profesjonalnym uśmiechu.

– Dzień dobry, witamy w Galerii Fryzur. Potrzebuje pan strzyżenia? W tej chwili jesteśmy lekko obciążeni, ale możemy zająć się panem za, powiedzmy, dwadzieścia minut?

– Dziękuję, ale nie przyszedłem tutaj, aby się ostrzyć. Zastanawiałem się, czy mógłbym porozmawiać z Chantilly Thomas?

Kobieta założyła krótkie blond włosy za ucho.

– To ja. Ale proszę mówić mi Tilly. Co mogę dla pana zrobić?

– Nazywam się Sam Ford. Pracuję na wyspie i staram się znaleźć numer telefonu byłego właściciela budynku, Willa Browna. Pomyślałem, że być może byłaby pani w stanie mi pomóc.

Spochmurniała na twarzy.

– Och, przykro mi o tym mówić, ale Will zmarł jakiś czas temu.

– W porządku, wiem o tym. Chyba powinienem być powiedzieć, że próbuję skontaktować się z jego rodziną. Mam coś, co należy do jego byłego lokatora, ale nie jestem w stanie znaleźć aktualnych informacji o nim. Miałem nadzieję, że dowiem się czegoś od rodziny.

– Tyle tylko, że on zdawał się nie mieć rodziny. Przynajmniej tak wynikało z tego, co mi mówił. Jego żona zmarła dawno temu i nigdy nie doczekali się dzieci. Mówi się, że wszystko, co posiadał, poszło pod młotek, a dochód przeznaczono na jakąś organizację charytatywną. Nie było żadnych spadkobierców. – Zadzwoił telefon. – Przepraszam na moment.

Niepomyślna wiadomość i przerwanie rozmowy podziałały Samowi na nerwy. Jeśli to, co mówiła, było prawdą, to jak miał w ogóle dotrzeć do tamtego lokatora? Musiał odnaleźć jakieś powiązane fakty, jakiś ślad, który zaprowadziłby go do najemcy.

Po chwili Tilly rozłączyła się.

– Przepraszam. Na czym skończyliśmy?

– Wspominałaś coś o organizacji charytatywnej. Wiesz, która to była?

Być może udałoby mu się dotrzeć do jego rodziny z ich pomocą.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia. Chociaż bardzo chciałabym pomóc.

Kiedy zaczynał się już niecierpliwić, przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Wyprostował się.

– Chwileczkę, lokator, którego próbuję znaleźć, mieszkał piętro wyżej, podczas gdy salon mieści się na parterze. Musiałaś go kiedyś spotkać.

– Ach, tego mężczyznę. – Jej zwisające kolczyki zadzwoniły, gdy potrząsnęła głową. – Tak właściwie to nigdy nie miałam okazji się z nim zapoznać, widziałam tylko, jak przechodził. Nie wiem, jak się nazywa, ani nic z tych rzeczy. Byłam zajęta rozkręcaniem własnej działalności, a poza tym nie widywaliśmy się często. Mam wrażenie, że pracował w różnych godzinach, może na drugą zmianę, albo coś w tym rodzaju.

– Czy jest jeszcze coś, co możesz o nim powiedzieć? Widziałaś go z jakąś osobą, którą znasz lub kojarzysz?

– Nigdy go z nikim nie widziałam. Ale tak jak już mówiłam, byłam bardzo zajęta. Przepraszam, że nie mogę być bardziej pomocna. Mówisz, że masz coś, co do niego należy?

– Zgadza się. Jest to rzecz o sporej wartości, więc zakładam, że chciałby ją odzyskać. Czy możesz mi powiedzieć, jak on wygląda?

Wzruszyła szczupłym ramieniem.

– Dobrze po dwudziestce, chyba. Brązowe włosy, średnia budowa ciała. Przepraszam, to chyba niewiele pomoże.

Wyciągnął swoją wizytówkę.

– Nic nie szkodzi. Dziękuję za poświęcony mi czas. Czy mogę to pani zostawić? Gdybyś przypadkiem go spotkała albo zdobyła na niego namiary, czy mogłabyś do mnie zadzwonić?

– Oczywiście. – Schowała wizytówkę do kieszeni. – Z kolei gdybyś potrzebował strzyżenia...

– Będę wiedział, dokąd się udać.

Telefon zadzwonił ponownie.

– Raz jeszcze dziękuję za pomoc. Pozwolę ci już wrócić do pracy.

Kiedy wyszedł z budynku, fala przerażenia uderzyła w niego niczym tropikalny monsun. Był już na wszystkich ulicach, a od wczesnego wieczoru wciąż nie zrobił żadnego postępu na drodze do poznania nazwiska lokatora.

Co gorsza, wyglądało na to, że ich poszukiwania utkwiły w martwym punkcie – i tę właśnie wiadomość miał przekazać Sadie.



Zakupy zawsze podnosiły Sadie na duchu, a zakupy razem z Hayley robiły to jeszcze skuteczniej. Wybrały się do centrum handlowego poza wyspą i odwiedziły wszystkie ulubione sklepy Sadie. Może i Hayley była chłopczycą, ale miała doskonały gust, jeśli chodziło o modę.

Sadie wybrała sukienki idealne na ślub i próbny obiad, a najlepsze było to, że znalazła je na wieszakach objętych wyprzedażą. Kupiła też nowy kostium kąpielowy. Oprócz tego bardzo chciała zabłysnąć nowymi szpilkami, ale musiała się ograniczyć do kwoty, którą była w stanie zapłacić. I tak przekroczyła już swoje limity budżetowe, mając na uwadze, że być może przyjdzie jej zwrócić zaliczkę.

Razem z Hayley zakończyły wieczór w galeryjnej lodziarni, gdzie nie obyło się bez lodów o smaku brownie z polewą krówkową i mnóstwa śmiechu.

Gdy znalazła się na drodze prowadzącej do domu, była już prawie dziewiąta. Ciężarówka Sama stała zaparkowana po jego stronie domu. Nie poinformował jej o efektach poszukiwań w lokalnych firmach. Może chciał przekazać dobre wieści osobiście.

Zamiast pójść prosto do mieszkania, wzięła swoje rzeczy, szybkim krokiem podeszła do jego drzwi i nacisnęła dzwonek. Nie tylko chciała dowiedzieć się, co nowego, ale też miała co najmniej kilka sposobów na droczenie się z nim po wieczorze spędzonym z Hayley.

Otworzył mniej więcej minutę później, ubrany w szorty koloru khaki i błękitny T-shirt Bravesów. Miał lekko wilgotne włosy, które zaczynały się delikatnie kręcić z tyłu.

– Hej. Wejdz.

Podążyła za nim do przedpokoju, gdzie odstawiła swoje torby na ziemię.

– Nic do mnie nie napisałeś. Coś się stało? Dowiedziałeś się czegoś przydatnego?

Spuścił wzrok na torby z zakupami, zanim udał się do salonu.

– Nie chciałem przerywać twojego szału zakupów, jak widać bardzo udanych.

Poszła za nim, stukając sandałami po płytkach.

– W istocie. Świetnie się bawiłam, choć to napięcie nie daje mi spokoju. A więc czego się dowiedziałeś?

Stojąc w salonie, odwrócił się i włożył ręce do kieszeni. Jego spojrzenie zakomunikowało jej odpowiedź na długo przed tym, jak wyraził ją słowami.

– Przykro mi, ale nic nie wskórałem. Byłem we wszystkich firmach w centrum i dowiedziałem się jedynie, że ten William kazał mówić na siebie Will i nie miał rodziny.

Sadie zmarszczyła brwi.

– Absolutnie żadnej? Jesteś pewien?

– Dotarłem do właścicielki salonu, która wynajmowała kiedyś dolną część budynku.

– To świetny pomysł. A więc była jego najemcą.

– Zgadza się. To od niej dowiedziałem się, że Will nie miał dzieci. Cały jego majątek przeszedł na jakąś instytucję charytatywną.

Jej nadzieja skurczyła się niczym suszona śliwka.

– O nie.

– Nie wiedziała, o którą organizację chodziło, więc to niezbyt przydatna informacja. Widywała też człowieka, którego szukamy, ale tylko przelotnie, więc jej opis nie wyróżniał go z tłumu. – Kąciki jego oczu zwężyły się, podobnie jak usta. – Przepraszam, Sadie. Miałem nadzieję, że dowiemy się czegoś, co nam pomoże, ale zamiast tego uderzyliśmy głową w mur.

Sadie poczuła się, jakby uszło z niej powietrze, ale przywołała uśmiech na twarz, ujmując go za ramię.

– Hej, przecież się starałeś. Nie możesz zrobić nic więcej, a ja bardzo doceniam twoje wysiłki.

– Zostawiłem wizytówki wszystkim, z którymi rozmawiałem, więc myślę, że wciąż możemy mieć nadzieję, że się czegoś dowiemy. A może przyjdzie nam do głowy coś jeszcze, znajdziemy jakiś trop, którym moglibyśmy podążyć.

Jej dłoń wciąż spoczywała na jego ramieniu. Zabrała ją, choć tego nie chciała.

– Zgadza się. Zawsze jest nadzieja.

Po zwyczajowym optymizmie Sadie nie było już jednak ani śladu. Miała okropne przeczucie, że ów tajemniczy mężczyzna, którego szukali, nigdy nie odzyska swojego pięknego pierścionka zaręczynowego.

Rozdział 25

„Na równi z porażkami twoja bohaterka powinna odnosić również sukcesy, aby czytelnik chciał jej w tym towarzyszyć”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Czemu to trwało tak długo? Jedna przydługa sekunda za drugą, minął już prawie cały dzień. Do Sadie wciąż nie odezwała się jej agentka ani wydawca, a wkrótce kończyli pracę.

Rozpoczęła rano od biegania na plaży. Później, powodowana ogromnym uczuciem znudzenia, przeszła się do sklepu, aby kupić ozdoby do Darmowej Biblioteczki, cały czas czując się winna z powodu marnotrawienia pieniędzy. Kiedy wróciła do domu, wzmocniła ją gontem, tak że gdy skończyła, Biblioteczka wyglądała wspaniale i była bardziej odporna na pogodę.

Później zaprosiła do siebie Keishę na kawę i ciastko, dzięki czemu zaspokoiła swoją potrzebę kontaktu z dziećmi. Kiedy Keisha sobie poszła, napisała SMS do Caroline oraz zadzwoniła do swojej mamy. W domu wszystko było w porządku.

Kiedy słońce pochyliło się nieco na niebie, poszła pospacerować po plaży wraz z Rio, upewniwszy się, czy jej telefon na pewno zadzwoni, poprzez ustawienie maksymalnej głośności dzwonka – tak aby przebił się ponad odgłosami fal.

Spotkała kilka osób, które poznała dzięki Darmowej Biblioteczce: Ellen, fankę dreszczowców, Doreen, czytelniczkę romansów, oraz Hildy i Dave’a, którzy wieczorami czytali sobie nawzajem na głos. Wszyscy witali się z Rio, zaś przed odejściem Sadie zachęcała ich do zajrzenia do Biblioteczki i zapoznania się z nowymi książkami – podobnie jak z jej odmienionym wyglądem.

Około godziny piątej natknęła się na Jareda i Roscoe, którzy towarzyszyli jej przez jakiś czas. Byli już prawie pod domem, gdy telefon Sadie zaczął dzwonić. Wydobyła go z kieszeni i aż zaniemówiła na chwilę, widząc imię na ekranie.

Erin!

– Yyy, muszę odebrać – powiedziała Jaredowi. – Czas na mnie. Chodź, Rio. Spotkamy się później. Pa, Roscoe!

Ledwo usłyszała, co odpowiedział jej Jared, gdy odebrała rozmowę, kierując się w stronę domu.

– Cześć, Sadie, przepraszam, że tak długo się nie odzywałam. Jejku, co za dzień. A co tam słysząc w Karolinie Południowej? Słońce wciąż dopisuje?

– Tak, wszystko układa się świetnie. Pogoda jest po prostu boska. A jak ci idzie w biurze, poza tym, że na pewno masz co robić? – Normalnie nie unikała uprzejmości w trakcie rozmowy, ale tym razem chciała przejść od razu do rzeczy.

– Raczej dobrze. Znaleźliśmy zastępstwo dla Tyny z działu marketingu i nowa osoba od razu się wpasowała. A Josie, jedna z naszych redakterek, ogłosiła swoje zaręczyny. Czy to, co słyszysz, to ocean? Niesamowicie ci zazdroścę.

– Jest dokładnie tak, jak podejrzewasz. Wzięłam Rio na spacer po plaży. Dogadzam sobie, ale przyznam szczerze, trudno byłoby o lepsze miejsce do napisania romansu.

Erin zachichotała.

– Dobra robota. Ja z kolei nie wymyśliłabym lepszego sposobu na rozpoczęcie nowego tematu. Miło mi oznajmić, że tym właśnie się zajmiesz. Zespół był zachwycony twoją propozycją.

Tak!

Sadie obróciła się dookoła, wymachując rękami. Smycz Rio owinęła się jej wokół nóg, przez co prawie upadła. Sadie przestawiła nogę nad suczką, aby się uwolnić.

– Co za wspaniała wiadomość. – Mimo najlepszych chęci zabrzmiała, jakby brakowało jej tchu, co zresztą było faktem.

– Ja też bardzo się cieszę.

Sadie tańczyła przez całą drogę na swoje podwórko, gdy Erin informowała ją o pozytywnych opiniach członków zespołu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. – Gdy znalazła się na werandzie, przestała tańczyć, ale

nadmiar energii sprawiał, że podskakiwała na palcach. – Nie potrafię wyrazić, jak bardzo czuję się zmotywowana do napisania tej historii. Mam nadzieję, że zdołam przelać ją na papier.

– Nigdy nie wątpiliśmy w twoje umiejętności w tej dziedzinie. Chodzi o to, że mamy lekko napięty grafik, a dla ciebie jest to nowy gatunek. Pomyślałam sobie, że mogłabyś przesłać mi tę powieść w częściach. W ten sposób, w razie wystąpienia poważniejszych problemów, mogłybyśmy rozwiązywać je na bieżąco.

– Z przyjemnością przyjmę twoją pomoc. Ile stron chciałabyś otrzymywać ode mnie naraz?

– Och, tyle, ile ci odpowiada. Może siedemdziesiąt pięć? Albo sto?

– Sto, brzmi idealnie. To powinno dać mi czas na rozplanowanie wszystkiego i ruszenie z powieścią.

– Kiedy mogę się spodziewać pierwszych stron? Wiem, że masz krótki termin, ale jeśli dostanę je zgodnie z planem, będę mogła się nimi zająć.

Sadie wykonała w głowie kilka szybkich obliczeń. Musiałaby pisać sześćdziesiąt pięć stron tygodniowo, dzięki czemu bez problemu dałaby radę dobić do stu stron w mniej niż dwa tygodnie. Jednak jej wyjazdowe wesele wypadło właśnie w tym czasie, a nie miałyby zbyt wielkich szans, aby wtedy pisać. Powinna również pozostawić sobie pewne pole manewru, na wypadek gdyby pisanie przychodziło jej z trudnością.

– Może siódmego lipca? Czy ten termin by wam odpowiadał?

– Pasowałby idealnie. Dodam cię do grafiku. Jesteśmy zachwyceni kierunkiem, w jakim zmierzasz, Sadie, a ja nie mogę się już doczekać, aż przeczytam twoją powieść.

Nastrój Sadie uległ widocznej poprawie.

– Dziękuję za całe wsparcie, Erin. To bardzo wiele dla mnie znaczy i odliczam już dni do ukończenia tej książki.

Gdy się pożegnały, Sadie wydała głośny okrzyk i spojrzała w niebo.

– Dzięki, dzięki, dzięki Ci!

Spojrzała na swoją suczkę.

– Nie mogę w to uwierzyć!

Rio przestała obwąchiwać morski owies na chwilę dość długi, by spojrzeć na Sadie.

– Spodobał się im mój szkic, więc teraz napiszę romans i mam nadzieję, że sprzedam miliard egzemplarzy i nie będę musiała oddawać zaliczki! Juhuuu!

Rio wróciła do obwąchiwania.

Musiała powiedzieć o tym Samowi. Popędziła do jego drzwi i zapukała, z trudem opierając się pokusie, aby wparować do środka. Musiał być teraz w domu, ale otwarcie drzwi zajęło mu całą wieczność. *Daj spokój, Sam. Zabijesz mnie w ten sposób.*

Chwilę później otworzył przesuwane drzwi, prawdopodobnie będąc świeżo po prysznicu.

Sadie rzuciła mu się w ramiona.

– Spodobała się im moja propozycja! Zostanę autorką romansów.

Jego powitalne przytulenie było jak ciepła kąpiel z pianą po ciężkim dniu.

– Och... to świetnie, Sadie. Tak bardzo się cieszę z twojego powodu.

– Muszę być szybka niczym tornado. Mam tylko osiem tygodni, aby ukończyć całość powieści, ale jestem tak bardzo podekscytowana, choć jednocześnie trochę się boję. Co będzie, jeśli temu nie podołam? Jeśli dostanę blokady pisarskiej? Wielkie nieba, w co ja się wpakowałam?

Jego chichot poruszył włosy na jej skroni – oraz jej serce.

– Dasz radę to zrobić, jestem tego pewien.

Uśmiechnęła się. Mogła zostać na plaży z Jaredem, kiedy odebrała telefon – ale wtedy nie byłaby w stanie przekazać dobrych wieści. Mówiła mu co prawda, że przyjechała na wyspę po to, aby tutaj pisać. Ale nie chciała dzielić tej chwili z Jaredem. Chciała, aby to Sam był teraz przy niej.

Dlatego że okazał się naprawdę dobrym przyjacielem.

W uchu słyszała bicie jego serca. Po raz kolejny uścisk dla uczczenia czegoś zamienił się we wzajemną wymianę czułości. Dlaczego wciąż tak się działo?

Musiała być ostrożniejsza. Bez sensu byłoby zakochać się w mężczyźnie, z którym nie zbudowałyby wspólnej przyszłości.

Sadie wyswobodziła się z jego ramion i popatrzyła mu w oczy.

Przymknął je, a dołeczek pojawił się na brodzie w całej okazałości. Teraz ciągnęło ją do niego jeszcze bardziej, ale stłumiła to.

– Przepraszam, zdaje się, że nie byłam teraz sobą z nerwów i podekscytowania. Jestem taka nieogarnięta. Ale naprawdę nie mogę się doczekać, żeby to zacząć. Nie mogę uwierzyć, że mówię tak o tej powieści, ale aż rozsadza mnie w środku, by do niej zasiąść.

– A więc to zrób. Pisz, gdy pojawi się wena.

Zrobiła krok przez próg jego drzwi.

– Masz rację. Zabieram się do pracy. Życz mi powodzenia.

– Baw się dobrze. I gratuluję.

Nawet jeśli powiedział coś jeszcze, ona już tego nie słyszała. Zmierzała do swojego domu i laptopa, którego pozostawiła na sofie w salonie.

Rozdział 26

„Tygiel jest zabiegiem stosowanym w celu podniesienia napięcia poprzez zetknięcie ze sobą bohatera i bohaterki. Zwiększ dramaturgię powieści poprzez doprowadzenie swoich bohaterów do małżeństwa z rozsądkiem albo wysłanie ich w długą podróż”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie aż skrzywiła się od spojrzenia Sama. Wręczyła mu pokrowiec na odzież zawierający jej dwa weselne stroje, podsunęła wielką niczym słoń walizkę, a następnie podała jeszcze papierową torbę.

– Przekąski – powiedziała.

Zmarszczył brew i uniósł ważącą około pięćdziesięciu kilogramów walizkę, jakby była piórkiem.

– A gdzie reszta?

– Nie ma, żebym nie musiała płacić za dodatkowy bagaż.

– Spakowałaś tu wszystko, co przywiozłaś na wyspę?

– Plus kilka innych rzeczy. Nie jestem w stanie powiedzieć, czego będę potrzebowała, więc zabieram wszystkiego po trochu. – Sadie posadziła Rio na wąskim siedzisku z tyłu kabiny, a ta posłała jej zbolące spojrzenie. – Wiem, wiem, mamusia jest bardzo niedobra. Ale musimy przecież dopilnować, żebyś była bezpieczna, kochanie.

Sam wziął ze sobą jedynie pokrowiec na garnitur i torbę na kosmetyki tak małą, że nie zmieściłaby do niej nawet jednej pary butów, które zabrała ze sobą. Mężczyznom wszystko przychodzi łatwiej.

Po tym, jak zapięła Rio w pasy, wdrapała się na fotel pasażera i umościła na nim. Pod ręką miała laptop, w razie gdyby w trakcie siedmiogodzinnej jazdy poczuła przypływ natchnienia. Choć na to nie liczyła.

Zanosilo się na to, że będą na Wyspie Anny Marii w samą porę, aby odświeżyć się trochę przed próbnym obiadem, na który Sam prawdopodobnie otrzymał zaproszenie, choć nie należał do najważniejszych osób na weselu. Ona miała nadzieję na poznanie reszty rodziny Sama i dobrą zabawę przez cały weekend.

Kiedy Sam uporał się z bagażami, wsiadł do kabiny i ruszył z podjazdu. Przez ostatnie półtora tygodnia, odkąd zadzwonił jej wydawca, widywała go tylko okazjonalnie.

Czas szybko mijał. Sadie pisała dzień w dzień, od poniedziałku do soboty, a pomysły na rozwój fabuły i koncepcje dialogów niejednokrotnie budziły ją w nocy. Na początku pisanie przychodziło jej łatwo. Starala się wzorować fabułę na prawdziwym życiu, wprowadzając tylko drobne zmiany od czasu do czasu. Mając termin wyznaczony na pierwszego września, zasada „pisz o tym, co znasz” stała się dla niej niemalże mantrą. Jej bohater był jednak podręcznikowym alfą, jak na początku wyobrażała sobie również Sama. Zachował charakter zdobywcy kobiet, do którego dodała seksowny zarost i kuszący dołeczek w brodzie. A gdyby tak jeszcze zamieniła Sophie w długonogą blondynkę o niebieskich oczach... czy ktoś mógłby się do niej o to przyczepić?

Początkowo pisanie szło jej tak dobrze, że miała nadzieję odesłać te sto stron do Erin jeszcze przed weselem. Jednak przez ostatnie kilka dni Sadie walczyła, aby napisać choćby jedną. Zagłębiała się coraz bardziej w fabułę, w której w końcu musiało pojawić się zakochanie. Tymczasem wszystko, co pisała na temat skrywanych uczuć bohaterki wobec bohatera, wydawało się jej takie sztampowe. Ona zaś nie pozwalała sobie na to, by jej westerny były literacko kiepskie, i nie zrobiłaby tego również w przypadku romansów. Jej wydawca z pewnością by tego nie pochwalił, z trzema oddanymi czytelnikami, których miała, mogłoby być różnie.

Co jednak miała zrobić, skoro nie wiedziała nawet, czym tak naprawdę jest zakochanie? Z pewnością czymś więcej niż zwykłym zauroczeniem. Tylko jak ona miałaby je od siebie odróżnić, nie doświadczwszy żadnego z nich?

Tak oto w ciągu kilku dni fontanna pomysłów w jej głowie zamieniła się w irytującą strużkę.

Przeczytanie setek romansów nie przygotowało jej na coś takiego. Jak miała opisać w atrakcyjny sposób uczucie, które było jej obce? To zupełnie coś innego niż emocje wywołane strzelaniną lub byciem

porwanym przez rwącą rzekę. A przecież miała już okazję poczuć radość i strach. Bo kto nie miał?

Poznała także miłość, ale ta romantyczna stanowiła zupełnie inną parę kaloszy. Przynajmniej ona założyła, że musi tak być. W przeciwnym razie skąd wzięłyby się miliony książek opisujących właśnie to uczucie?

Być może potrzebowała krótkiej odskoczni od świata opisanego w jej powieści – i wkrótce taka miała się jej nadarzyć. Możliwe, że romantyczne wesele okazałoby się inspiracją. Liczyła na to, gdyż akurat czas był luksusem, na który nie mogła sobie pozwolić.



Podążając za GPS-em, Sam wjechał na autostradę. Mieli przed sobą spory kawał drogi, a Sadie była, jak na nią, dziwnie spokojna. Od czasu, gdy otrzymała zachętę od wydawcy, pochłaniała ją pisanie. On zaś zawsze, gdy widział ją zajęta pisaniem – a miało to miejsce często – nie przeszkadzał.

Nawet w przypadku, gdy chciał jej opowiedzieć o czymś, co wydarzyło się danego dnia. Albo wtedy, gdy chciał po prostu zapytać, jak szło jej pisanie.

Lub kiedy za nią tęsknił.

To odkrycie sprawiło, że przeszył go dreszcz strachu. Uzależnił się od jej towarzystwa. Oczywiście mógłby czuć coś takiego jako przyjaciel. Będąc jej przyjacielem, nie zwracałby jednak uwagi na sposób, w jaki poruszała biodrami przy chodzeniu, albo na to, jak kusząco wyglądały jej usta, gdy przygryzała je w skupieniu.

Teraz zaś czekała go długa podróż samochodem – i weselny weekend – razem z nią. Nie wspominając o wielu innych rzeczach, które zaprzętały mu głowę.

Przewrócił oczami. Jakie to ironiczne, że początkowo liczył na to, że zapomni o tym wszystkim właśnie dzięki Sadie. Pokiwał głową.

– Jak ci idzie pisanie?

– Cóż, jeszcze parę dni temu pisałam praktycznie non stop. Teraz trudno mi stworzyć choćby jedną przyzwoitą stronę.

– Z pewnością jesteś dla siebie po prostu zbyt surowa.

– Nie jestem, naprawdę. Dawniej napisanie jednej strony zajmowało mi trzy dni. Tymczasem im dłużej to trwa, tym większy odczuwam strach, bo muszę wyrabiać się z moimi codziennymi założeniami, jeśli mam skończyć tę powieść na czas.

– Może to wpływ presji, którą odczuwasz.

– Och, bez wątpienia. Ale termin jest stuprocentowo realny, więc wyparcie tego nie zda egzaminu. Poza tym chodzi o treści, z którymi się mierzę. To nowy gatunek. Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło i nie byłoby tak również teraz, gdybym miała do napisania western.

– Chciałabyś coś ze mną skonsultować? Chciałem powiedzieć, że na pewno nie będę nadzwyczajnie pomocny, ale mamy przed sobą tyle godzin podróży, a czasami opisanie problemu pomaga go rozwiązać.

– Ach, dzięki za propozycję, ale nie sądzę, żeby w tym przypadku to zadziałało. Ale jestem pewna, że w ten weekend znajdę jakąś inspirację. – Sadie wyjrzała przez okno. – Czy któraś z osób, którym zostawiłeś swoją wizytówkę, odezwała się do ciebie? Ja jestem zbyt pochłonięta pracą, aby zajmować się również tamtymi sprawami.

– Niestety nie. Ale wciąż mam nadzieję, że ktoś zadzwoni.

– Może po tym, jak napiszę już pierwszych sto stron, sama też trochę powęszę. – Spojrzała na niego. – A tymczasem... dzięki twojej siostrze zebrałam tematy do rozmów, które dadzą nam zajęcie na kilka następnych kilometrów jazdy.

Przypadkiem dowiedział się, że Hayley dzwoniła do Sadie raz lub dwa, prawdopodobnie po to, aby porozmawiać o weselu.

– Z jakiegoś powodu jestem rozdarty między potrzebą dowiedzenia się, co takiego ci powiedziała, a niesłuchaniem o tym ani teraz, ani nigdy.

– Tak jakbyś miał jakikolwiek wybór. Ale zanim przejdę do rzeczy...

Jęknął.

– Chciałam tylko się dowiedzieć... czy wciąż korzystasz z lampki nocnej? Bo mam u siebie jedną, której nie używam i mogłabym ci ją pożyczyć.

Teraz westchnął. W jego rodzinie nie było tajemnicą, że spał przy włączonej lampce do swoich dwunastych urodzin.

– Jako dziecko naoglądałem się horrorów. Nie mogłem przestać, chociaż przerażały mnie do szpiku kości.

– I rodzice ci na to pozwalali?

Spojrzał na nią.

– Oni o niczym nie wiedzieli.

– Dobrze, to trochę rozjaśnia sytuację. Przejdźmy może do tematu moczeń nocnych, które miewałeś do czasu, gdy skończyłeś dziesięć lat.

– O kurczę. Jak długo o tym rozmawialiście?

– Odkąd wybrałyśmy się na wspólne zakupy. – Wzięła łyk wody z butelki. Miała jej ze sobą cały zapas na czas podróży. – Chcesz się jakoś wytłumaczyć, czy po prostu pominiemy tę kwestię?

– Miałem mało pojemny pęcherz. To dlatego, że jak na swój wiek byłem niski, pamiętasz? – Podrapał się w kark. – Zbliżamy się do końca tego tematu?

– Raczej dopiero zaczynamy. Nigdy nie mówiłeś mi na przykład o tej sytuacji związanej z twoją pierwszą randką, na którą oszczędzałeś pieniądze przez miesiąc, żeby wyjść z popularną dziewczyną, w której się podkochiwałeś, i wpakowałeś się w szklane drzwi, próbując wejść do restauracji.

– Szyba była zupełnie przezroczysta, a ja trochę się zagapiłem.

Zachichotała.

– Hayley mówiła, że przez tydzień miałeś potem siniaka na czole.

– Ona miała wtedy dopiero dwa lata. Mama o wszystkim jej opowiedziała.

– Biedactwo. Umawiałeś się jeszcze na randki z tamtą dziewczyną?

– Po tym teście twardości czoła, żartujesz sobie ze mnie? Ona była prawie trzynaście centymetrów wyższa ode mnie, ale to i tak nie powstrzymało jej przed wykorzystywaniem mnie do wzbudzania zazdrości w swoim byłym chłopaku. Dobrze wieści są takie, że to zadziało. Dosłownie tydzień później znów byli razem.

– Oj, to niedobrze. Czy złamała ci w ten sposób serce, Sam?

Poczuł się poruszony ciepłem jej głosu.

– Może jedynie trochę nadłamała.

Tak naprawdę Lindsey była nudną osobą. Jego jednak za bardzo zaślepiła jej uroda, aby mógł dostrzec, jak była płytka. Pojął tamtą lekcję.

– Wygląda na to, że nie muszę się już martwić, czy moja rodzina niemile mnie czymś zaskoczy w ten weekend. Siostra opowiedziała ci już całą moją historię, a przynajmniej jej najbardziej wstydlive fragmenty.

– Czy nie od tego są młodsze siostry?

– To nie fair, ty takiej nie masz.

W kabinie rozległ się jej dźwięczny śmiech.

– Jak widać, poszło to w dobrą stronę.

– Może według ciebie – odparł, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Tak właśnie miały się dla mnie sprawy w związku z byciem czternaście lat starszym od Hayley. Wygląda na to, że moi rodzice powiedzieli jej o mnie za dużo. Odpłacę się za to przy spotkaniu z twoimi.

Spojrzała na niego z zadowoloną miną.

– W takim razie będę musiała się postarać, żeby nigdy do tego nie doszło. Naprawdę zapomniałeś już o tym, jak w wieku piętnastu lat miałeś opiekować się Hayley, a zamiast tego poszedłeś sobie na spacer?

Skrzywił się, gdy o tym usłyszał.

– Tak się złożyło, że zasnęła pod stolikiem, kiedy grałem w gry, więc zupełnie o niej zapomniałem. Później zadzwonił do mnie kolega i zaproponował, żebyśmy poszli do kina. Mimo wszystko jestem pewien, że resztę interesujących szczegółów znasz dzięki Hayley.

– Chciałabym usłyszeć twoją wersję. Twój rodzice wrócili do domu i zobaczyli, że cię w nim nie ma?

– Mało tego, na początku nie mogli też nigdzie znaleźć Hayley. To było okropne. Wpadli w szal,

dzwonił do mnie w połowie filmu. A później, gdy biegiem wracałem z kina, natknęli się na nią, leżącą pod stolikiem. Byli wściekli. A ja dostałem wielomiesięczny szlaban na wyjścia.

– No, tak myślę. Założę się też, że nigdy więcej nie prosili, żebyś się nią zajął.

– Przyznaję, to sprawiło, że trochę spowaźniałem, zanim znów poprosili mnie o opiekę nad nią. Czy zakończymy na tym naśmiewanie się ze mnie w trakcie tej podróży?

– Chyba tak, bo nie znam już więcej historii. Na tę chwilę. Mam nadzieję wyciągnąć jeszcze jakieś od innych twoich krewnych.

Jęknął.

– Daj spokój, musisz mi się czymś zrewanżować. Opowiedz przynajmniej jedną niezręczną historię z czasów twojego dzieciństwa. Jesteś mi to winna.

– Tak chyba byłoby sprawiedliwie. Niech no pomyślę którą? Możesz mi wierzyć, jest takich całę mnóstwo.

– Musi być naprawdę żenująca. Taka, jakiej normalnie nie opowiedziałabyś nikomu.

Zastanowiła się.

Spojrzał na nią i zauważył, że zrobiła nieciekawą minę.

– Opowiedz mi tę, o której w tej chwili pomyślałaś.

– Aj, kurczę. Tylko nie ta.

– No to podsumujmy: moczenie łóżka, spanie przy włączonym świetle, niepowodzenia na randkach, porażka w byciu opiekunem do dzieci... – powiedział. – Nie może być gorsza od moich, a już na pewno nie wtedy, gdybyś potraktowała je zbiorczo.

Chyba próbowała uniknąć odpowiedzi.

– Masz rację. Dobrze. Tylko nikomu tego nie powtarzaj.

– Chciałbym, żebyś obiecała mi to samo, chociaż moja rodzina i tak zna wszystkie moje grzeszki. Ale w porządku, obiecuję. Możesz na mnie polegać.

Wydała ciężkie westchnienie.

– Zaczniemy może od tego, że w dzieciństwie lunatykowałam. Najwięcej, gdy byłam mała, później zaczęło mi to przechodzić, w miarę jak dorastałam. Kiedy miałam trzynaście lat, nocowałam u koleżanki. Tamtej nocy, lunatukując, starałam się chyba znaleźć łazienkę, ale zamiast tego weszłam do pokoju jej młodszej siostry i... – Zakryła twarz. – ...nasiałam do jej wózka.

Zbierało mu się na śmiech.

– Przepraszam, co? Czy ty powiedziałaś, że...

– Tak, tak, zsikałam się do jej wózka. Zadowolony? Nie mogę uwierzyć, że ci o tym wspomniałam.

– Ojej – powiedział, podśmiewając się.

– Oczywiście w ogóle tego nie pamiętałam. Ale na drugi dzień mama Mackenzie odkryła, że wózek jest mokry i cuchnie, a moja mama była uprzejma poinformować ją o tym, że zdarza mi się chodzić przez sen – wyznała. – Cała rodzina była obecna na śniadaniu, kiedy połączyły sobie kropki.

– Masz rację, to brzmi okropnie.

– Właściwie to nawet gorzej, jeśli dodać do tego fakt, że Mackenzie miała przystojnego starszego brata, w którym strasznie się zabujałam, a który oczywiście był świadkiem mojego upokorzenia.

Wybuchnął śmiechem.

– Dobra, wygrałaś. To było straszne.

– I nigdy więcej już mnie nie zaprosiła.

– Kto by pomyślał.

Uderzyła go w ramię.

– Lunatykowałam. Nijak nie mogłam temu zapobiec i było to dla mnie traumatyczne przeżycie.

– Już dobrze, już dobrze. Zaraz przestanę się śmiać.

– Byłoby też bardzo miło, gdybyś zmienił temat.

– To nie ja zacząłem o upokarzających momentach z dzieciństwa.

– Wezmę za to pełną odpowiedzialność, jeśli pozwolisz, żebyśmy pomówili o czymś innym, i obiecasz, że nigdy więcej do tego nie wrócimy.

– Słowo harcerza. Pójdę ci nawet na rękę i oprócz zmiany tematu wyjawię coś o sobie.

– Ostatnio wiele się o tobie dowiedziałam.

– To prawda, ale to akurat nie do końca dotyczy mnie samego... Czytałem twoje książki.

Szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę?

– Nie mów nikomu, ale nigdy przedtem nie brałem się za westerny. Byłem pod wrażeniem, Sadie. Jesteś świetną pisarką. – Ukradkowe spojrzenie pozwoliło mu zauważyć uroczy rumieniec na jej policzkach.

– Och, dziękuję. Nie mogę uwierzyć w to, że się z nimi zapoznałeś. Mam w związku z tym mnóstwo pytań. Na przykład który z nich podobał ci się najbardziej i kto był twoją ulubioną postacią? Oooch, a co sądzisz na temat zakończenia *Zachodu słońca nad Lonesome Ridge*? Przesadzone?

– Trochę wolniej, koleżanko. Jedno pytanie naraz.

Przez następne pół godziny odpowiedział na wszystkie jej pytania i pogawędzili sobie na temat długości poszczególnych tytułów. Nie schlebiał jej. Była naprawdę dobrą pisarką – nie dał rady tak po prostu odstawić tych książek na półkę.

Kiedy wreszcie wyczerpali temat, zapytała o wesele.

– No więc, kogo poznam w ten weekend? Masz jakiegoś lubiącego wypić wujka, który zaczepia sporo młodsze od siebie kobiety, albo wścibską ciotkę, która może zapytać, kiedy planujemy się pobrać?

Na myśl o zbliżającej się sobocie i niedzieli zrzędała mu mina. Mimo to wygłosił wyczerpujący wykład na temat swoich rodziców, kuzynostwa, wujków i cioć, uwzględniając tych krewnych, którzy rzeczywiście mieli zapędy do swatania innych.

– A jaka jest panna młoda? Amanda, tak? To miła osoba? Polubimy się?

– Skąd znasz jej imię?

– Wypytałam Hayley o szczegóły. Kupiłam też dla nich ozdobny świecznik.

– Nie trzeba było. Planowałem dopisać twoje imię na prezencie ode mnie.

– Będę im towarzyszyć w ich wielkim wydarzeniu, więc chyba mogę podarować im jakiś drobiazg. Powiedz mi coś więcej o Amandzie. Czy twoja rodzina ją pokochała? Czy Tag chodził z nią już od dawna? Odchrząknął.

– Tak, oczywiście, moja rodzina w pełni ją akceptuje. To kobieta chcąca się rozwijać, bardzo inteligentna. Ona i Tag chodzili ze sobą ponad rok. – Cieszył się, że mówienie o tych dwojgu nie wydrążyło dziury w jego sercu. To jakiś postęp. Może była jeszcze nadzieja.

– Dlaczego zdecydowali się na wyjazdowe wesele, skoro mieszkają praktycznie na wybrzeżu Karoliny Południowej?

– Oboje wolą niewielkie przyjęcia, a wyjazdowe wesele pozwoliło na skrócenie listy gości. Poza tym Tag jako dziecko spędził sporo czasu na Wyspie Anny Marii, więc jest to dla niego szczególne miejsce.

– To miłe.

Jako nastolatek dwukrotnie wyjeżdżał ze swoim kuzynem. Wędkowali na plaży i dopóki w łodzi nie skończyło się paliwo, jeździli na nartach wodnych, opalając się na złocistobrazowo w promieniach letniego słońca.

– Ślub odbędzie się w domu jego babci?

– Ślub i przyjęcie. Muszę cię przy tym ostrzec, że ten dom bardziej przypomina rezydencję. Jest położony przy plaży i stanowi świetne miejsce do oglądania zachodów słońca.

– Och, to brzmi wspaniale. Już nie mogę się doczekać.

Entuzjazm Sama w związku z weekendem był nieco mniejszy. Był jednak wdzięczny za to, że Sadie będzie u jego boku. Nawet jeśli miała być kimś więcej niż tylko dodatkową atrakcją, jak to sobie początkowo zaplanował.

Rozdział 27

„Romanse są znane z prawie pocałunków, bo przedłużają one napięcie i podnoszą poziom zmysłowości”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sam próbował nie zwracać uwagi na to, że waliło mu serce, a nogi się trzęsły, gdy prowadził Sadie przez hol hotelowy w kierunku restauracji.

Nie widział się z Amandą od czasu, gdy Tag przyprowadził ją na coroczny rodzinny brunch z okazji Wielkanocy. Wciąż pamiętał swój wewnętrzny ból, kiedy zobaczył ją u boku kuzyna. Wydarzenie to miało kluczowe znaczenie dla jego decyzji o przyjeździe na wyspę. No, może oprócz otrzymanego zaproszenia na wesele.

Nie był pewien, w jaki sposób zareaguje, gdy wieczorem zobaczy ich razem. Był jednak zdecydowany, aby zatrzymać swój ból tylko dla siebie. Ostatnią rzeczą, której chciał, było współczucie. Poza tym mimo wszystkiego, przez co przeszedł, nie mógłby zepsuć Tagowi jego weselnego weekendu.

Tak naprawdę tęsknił za swoim kuzynem. Byli dla siebie bliscy przez te wszystkie lata. Mama Sama miała rację. Nadszedł czas, aby zapomnieć o przykrych rzeczach i żyć dalej. Gdyby tylko zdołał przekonać do współpracy swoje serce.

Sadie spojrzała na niego, gdy wchodzili do restauracji.

– Wszystko w porządku?

– Jasne, nic mi nie jest. – Zmusił się, aby rozluźnić mięśnie, przykleił sobie uśmiech na twarz i powiedział hostessie, na które przyjęcie przyszedł. Przeprowadziła ich przez restaurację do tylnej części, w której zarezerwowali przestrzeń z widokiem na plażę. Rodzina i zaproszeni goście siedzieli za pięknie przystrojonym stołem, który z racji długości wychodził aż na zewnątrz.

Hayley, znajdując się zaledwie kilka kroków dalej, zauważyła ich jako pierwsza.

– Sam. Sadie. A więc jesteście.

Przytuliwszy swoją siostrę, Sam omiół pomieszczenie wzrokiem, zatrzymując się na Amandzie i Tagu. Byli zajęci rozmową z jego rodzicami.

– Ślicznie wyglądasz – zwróciła się do Hayley Sadie. – Bardzo podoba mi się ta letnia sukienka, a poza tym do twarzy ci w niebieskim.

– Dzięki. Ty też prezentujesz się szalenie. Cieszę się, że wybrałaś tę różową. Czy ona nie wygląda jak milion dolarów, Sam?

Oderwał wzrok od Amandy, jednak Sadie wtrąciła się, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Skomplementował już mój wygląd, jak przystało na cudownego partnera, którym jest.

– Wierzę na słowo – odparła Hayley. – Siedzicie tuż obok mnie. Zadbaliśmy o to.

Sam przelknął ślinę. Właśnie zauważyli go rodzice, więc ruszył w ich kierunku. Kiedy się przywitani, przedstawił im Sadie. Ona zachowywała się mile i czarująco, mówiąc jedynie to, co trzeba, i ratując Sama przed koniecznością podtrzymywania rozmowy.

Tymczasem Sam miał nieprzyjemność spostrzec, że Tag i Amanda przemieszczali się po sali, zbliżając się do gości będących jego bezpośrednimi sąsiadami. Częściowo miał nadzieję, że wszyscy zostaną zaproszeni do stołu, zanim dojdzie do krępującego spotkania, a po części chciał mieć je już za sobą.

Amanda upięła swoje czarne włosy w prosty kok, odsłaniając długą szyję. Zielona sukienka opływała jej szczupłą talię i sięgała do połowy łydki, eksponując długie nogi, obute w parę bardzo wysokich szpilek. Mimo tego Tag wciąż przewyższał ją o parę centymetrów.

Tym, co u Amandy najbardziej rzuciło mu się w oczy, była jej udzielająca się innym radość. Choć był to dla niej wielki dzień i głowę musiał jej zaprzętać milion szczegółów, wydawała się jakaś taka odprężona. A nie było to słowo, jakiego kiedykolwiek by użył, aby opisać Amandę Borden.

– Sam, podoba ci się przyjęcie? – zapytała mama.

Postarał się skupić uwagę na rozmowie. Miał wrażenie, że nie była to pierwsza próba jego matki, aby zwrócić na nią uwagę.

Sadie zaplotła swoją rękę wokół jego.

– Podoba nam się. Pokoje są piękne i wszyscy są wspaniali dla Rio. Dali jej nawet kość do gryzienia i własną miskę na wodę. Czy to nie miłe z ich strony?

Uścisnął Sadie za ramię w geście podziękowania.

– Hotel jest piękny.

Tag dołączył do rozmowy.

– A więc jesteś, kuzynie. Jak minęła podróż?

Uścisnęli się po męsku.

– Szybko.

Kiedy już się przywitani, Sam zauważył, że Amanda była tuż obok Taga. Uśmiechnął się w wymuszony sposób i objął ją na powitanie. Zaraz potem położył rękę na plecach Sadie, zmuszając ją do podejścia do przodu.

– Chciałbym przedstawić wam Sadie. Sadie, to jest mój kuzyn, a to jego przyszła żona Amanda.

Sadie roztaczała wokół siebie ciepło, wymieniając się z obojgiem krótkimi uściskami.

– Jestem taka podekscytowana obecnością tutaj. Wybraliście idealne miejsce na wasz wielki dzień, w którym mam przyjemność uczestniczyć.

– To bardzo miłe z twojej strony. – Amanda uśmiechnęła się szczerze. – Bardzo podoba mi się twoja sukienka. Gustujesz w stylu empire?

– Dziękuję. Ty też pięknie wyglądasz. Ten kolor niesamowicie ci pasuje. No i te szpilki. Gdybym tylko potrafiła w takich chodzić, zakładałabym je codziennie.

Amanda się roześmiała.

– Warto dla nich trochę pocierpieć.

– Proszę państwa o uwagę – odezwała się młoda kobieta przy drzwiach. – Pora zasiąść do stołu. Obiad podany.

Gdy Sam i Sadie szli, aby zająć swoje miejsca, ona nachyliła mu się do ucha i szepnęła:

– Zapomniałeś powiedzieć, że panna młoda jest przepiękna.

Najwyraźniej tak było. Wpływ oszałamiającego wyglądu Amandy na niego zmniejszył się w następstwie ich dramatycznego rozstania. Jednak biorąc pod uwagę jego obecny stan emocjonalny, odczuwał wyłącznie ulgę. I jak na ironię, uczucie to ulegało samoistnemu wzmocnieniu. Najgorszą część tego dnia miał już za sobą, a przebrnął przez nią całkiem sprawnie. Teraz mógł skupić się na czymś innym, na przykład na dobrej zabawie.



– Świetnie się bawiłam – powiedziała Sadie, kiedy wiele godzin później wysiedli z windy, kierując się w stronę przydzielonych im pokoi.

Niektórzy z gości pojechali wózkami golfowymi spędzić noc na mieście. Na wyspie było ich więcej niż samochodów.

Sadie jednak, po trzydaniowym obiedzie i porcji s'mores zjedzonej na plaży, poczuła potrzebę sprawdzenia, jak się miewała Rio. Poza tym robiło się późno, a rozmowy z ludźmi, choć interesujące, w końcu ją zmęczyły.

– Twoi rodzice są mili, w ogóle cała twoja rodzina jest bardzo fajna. Myślałam, że nie zapanuję nad sobą, kiedy twój wujek pokazał swoje długie, siwe włosy na kłacie. Obrzydlistwo.

– Regularnie je sobie usuwa. Ciocia Betty już nie raz i nie dwa próbowała pozbyć się ich razem z cebulkami.

Sadie zachichotała.

– Przynajmniej tym razem zaczekał do kolacji.

– Twoja cioteczna babcia Georgia też jest niczego sobie – dodała. – Kiedy poszłam do łazienki, zaskoczyła mnie i zaczęła przepytywać. Czuję się prawie tak, jakby świeciła mi lampką po oczach.

– Możesz być pewna, że wybrała nam już nawet wzory zaproszeń na wesele i imię dla naszego

pierworodnego syna.

Sadie pogroziła mu palcem.

– Widzisz, tu właśnie przebiega granica. Mój pierwszy syn będzie miał na imię Logan. Nie zgodzę się na żaden kompromis.

– Interesujący wybór.

– To mój ulubiony kowboj z serii Sackett napisanej przez L'Amoura.

– Jasne. A masz jakieś imię godne kowbojki dla swojej przyszłej córki?

Doszli do drzwi, które otworzyła, przeciągając kartą po czytniku. Słyszając ten odgłos, Rio zaczęła szczeekać po drugiej stronie.

– Myślę, że powinnam pozwolić mężowi wybrać imię dla co najmniej jednego z naszych dzieci.

– To bardzo uczciwe z twojej strony. – Odblokował drzwi do własnego pokoju i otworzył je. – Słyszałaś, że spotykamy się na brunchu o dziesiątej?

– Będę gotowa.

– Później będziemy chyba mieli czas dla siebie, aż przyjdzie pora, żeby przebrać się na ślub.

– Nie mogę się doczekać, aż wypróbuję ten piękny basen.

Po tym, jak życzyli sobie nawzajem dobrej nocy, Sadie weszła cicho do pokoju, poświęciła Rio tyle uwagi, ile tamta potrzebowała, po czym założyła jej smycz i wzięła na spacer. Kiedy wróciła, przebrała się w spodenki i koszulkę na ramiączkach i wyciągnęła na łące królewskim łóżku w towarzystwie swojej suczki i pilota. Potrzebowała chwili spokoju przed pójściem spać.

Podczas zmieniania kanałów przypomniała sobie niektóre fragmenty rozmowy z Samem i to, jak pochlebnie wyrażał się na temat jej książek. Pisanie było dla niej ważne, a mając świadomość, że mu się podobały, czuła ciepło na sercu.

Byłem pod wrażeniem, Sadie. Jesteś świetną pisarką.

Jego słowa wprawiły ją w dobry nastrój.

– A ty jak uważasz, Rio? Obejrzymy wiadomości lokalne, *Dateline, Hawaii Five-0*... Och, jakiś program o seryjnym zabójcy. Albo nie, poczekaj, dziś w nocy muszę się wyspać. Baseball – co do niego stanowcze „nie”. – Na ekranie mignął jej jakiś western. Głośno wypuściła powietrze. – *Rzeka Czerwona*. O nie, jest brutalny. Johnie Wayne, to twoja wina – narzekając, zmusiła się, aby ponownie zmienić kanał. – *Family Feud, Złotka, Niemożliwe*... Och! – Zatrzymała się na znajomej scenie z *Firmy*, która poprzedzała ulubioną część filmu Sama, tę, w której wielokrotnie powtarzane jest zdanie „Żaden z naszych współpracowników nie oblał nigdy egzaminu na aplikację adwokacką”.

Wzięła do ręki telefon i napisała do Sama.

Sadie: Szybko, przełącz telewizor na kanał 32.

Bębniła palcami po udach, gdy scena zbliżała się ku końcowi. Minutę później sprawdziła swój telefon. Wreszcie zeskoczyła z łóżka, otworzyła drzwi oddzielające ich pokoje i zastukała do Sama.

– Sam! Otwieraj.

Rzuciła okiem na telewizor. Zaraz miał zacząć się jego ulubiony fragment filmu. Złapała za klamkę i popchnęła drzwi.

– Sam, *Firma* leci na kanale...

Drzwi gwałtownie się otworzyły, więc Sadie poleciała do przodu.

Pisnęła, łądując twarzą na klatce piersiowej Sama.

– Ejże. – Zachwiał się i złapał ją w talii.

Sadie chwyciła go za ramiona, gdy odzyskał równowagę.

– Ups. Nie chciałam... – Kiedy podniosła wzrok, ich spojrzenia się spotkały. Złączyły ze sobą.

– *Firma*... leci w telewizji – powtórzyła z trudem.

– Tak, już o tym wspomniałaś.

– Zaraz będzie ta scena, którą lubisz, gdzie...

Położył jej rękę na dole pleców.

Od miejsca jego dotyku zaczęło się rozchodzić ciepło. Wstrzymała oddech. Słowa, które zamierzała wypowiedzieć, ugrzęzły jej w gardle. Walczyła z nimi. Wyglądało jednak na to, że nie zastąpiłaby ich żadnymi innymi.

Jakie to były słowa?

Zaiskrzyło między nimi. Znów znalazła się w jego ramionach, nawet jeśli tym razem stało się to przypadkowo. Nic przypadkowego nie było za to w sposobie, w jaki patrzył na jej twarz. Albo w tym, jak przyciskał ją do siebie ręką.

Znów wstrzymała oddech. Spojrzała na jego usta. Nie po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak one smakują. I myśleć o tym, jaki byłby ich pocałunek. Delikatny czy namiętny, pełen szacunku czy uczucia. Była gotowa postawić pieniądze na to ostatnie.

Serce biło jej tak, że aż czuła je pod żebrami. Głośno. Gwałtownie.

Och, ale to nieważne, bo ktoś był za drzwiami.

Sam podążył wzrokiem do miejsca, skąd dochodził ten odgłos. Opuścił rękę.

Ona zamrugała i odsunęła się.

– Ja, hm, chyba powinnam pozwolić ci sprawdzić, kto to.

Wyglądało na to, że Rio wymknęła się przez drzwi oddzielające segmenty i była już na progu, szczerkając wniebogłosy.

Sadie pobiegła do niej i podniosła ją. Z suchką wijącą się w ramionach skierowała się w stronę swojego pokoju.

– Już dobrze, kochana. Nie ma się czym ekscytować.

Może tylko tym, że Sam prawie ją pocałował.

A może tak nie było? Obejrzała się przez ramię.

Wydawał się całkowicie opanowany, gdy życzył jej dobrej nocy i zamknął za nią drzwi.



Zamknawszy drzwi do segmentu, Sam oparł się o nie i próbował uspokoić. *Co to miało być, Ford? Ledwie uświadomiłeś sobie, co naprawdę czułeś do Amandy, a już podrywasz Sadie?*

Przejechał dłonią po swojej rozpalonej twarzy. Bo właśnie to zamierzał zrobić. To by było na tyle z byciem nieprzygotowanym na to, by znów zaufać jakiejś kobiecie i związać się z kimś, kto mieszka aż w Nowym Jorku. Była zbyt wielką pokusą, przez te jej piękne oczy i słodki zapach. Nawet jej nieporadność była urocza. Uderzył głową w drzwi.

Tymczasem znów rozległo się pukanie. Wyprostował się i otworzył.

Na progu stał Troy ze sportową torbą w ręku.

– Cześć, kuzynie, mogę u ciebie posiedzieć?

Sam otworzył drzwi szerzej.

– Jasne, wchodź. Czyżbyś odkrył, że Brendan chrapie jak lokomotywa? Bo w przeciwnym razie dlaczego nikt nie chciałby dzielić z nim pokoju?

Troy rzucił swoją torbę na wolne łóżko.

– Jest chory. Zaraz po tym, jak zjadł kolację, zwrócił ją.

– Że co? – Brat Taga faktycznie nie jadł s'mores razem z nimi, ale Sam pomyślał, że był po prostu zmęczony podróżą.

– Mówił, że przez cały dzień czuł się jakoś niewyraźnie, ale uznałem, że po prostu ma chorobę lokomocyjną. Później przypomniało mu się, że przed kilkoma dniami jeden z jego współpracowników dostał grypy żołądkowej. No i teraz Troy leży z gorączką. Tak przynajmniej mówiła ciocia Georgia.

– To niedobrze. Tag o tym wie?

– A jak myślisz?

Ich ciocia była nie tylko emerytowaną pielęgniarką, ale też królową poczty pantoflowej.

– Masz rację.

– Ciocia Georgia zostanie dzisiaj na noc z Brendanem. Niezależnie, czy on tego chce, czy nie. Ja wolałem wynieść się stamtąd jak najszybciej. Mam nadzieję, że ani Tag, ani Amanda nie nabawią się tego, co on, bo pokój trzysta dwadzieścia jeden nie wygląda za dobrze.

Sam czuł się przybity z powodu Brendana, jak również Taga i Amandy. Jako że Brendan był drużbą, jego choroba mogła zrujnować cały ślub.

Myślał o tym, gdy Troy szykował się do spania. Gdyby relacja wspomnianej pary rozwinęła się inaczej, Sam byłby jedną z najważniejszych osób na ślubie i weselu. Może nawet zostałby jego drużbą.

Tag nigdy nie postawił go w sytuacji, w której byłby zmuszony odmówić. A Sam właśnie to by zrobił.

Jednak teraz, po tylu miesiącach, nie był już co do tego taki pewien. Spotkanie z Amandą nie było torturą, jakiej oczekiwał. Ani nawet bliskie jego przewidywaniom. Kiedy ojciec Taga wznosił wieczorem toast za narzeczonych, Sam zauważył, jak patrzyli na siebie z uczuciem.

Na Sama Amanda nigdy nie spojrzała w ten sposób.

Spodziewał się, że mając tę świadomość, popadnie w rozpacz. Zamiast tego cieszył się szczęściem swojego kuzyna. A nawet samej Amandy, która wydawała mu się inna – lepsza, jakaś taka bardziej wrażliwa – niepodobna do siebie samej w czasach, kiedy to on z nią chodził. Zdaje się, że Tag skutecznie wydobył z niej to, co najlepsze. Kim byłby Sam, gdyby teraz chciał to zniszczyć?

Rozmyślał o tym, podczas gdy *Firma* leciała sobie w telewizji. Troy dawno już spał, gdy Sam wzięł telefon z nocnego stolika, aby napisać do Taga.

Rozdział 28

„Wewnętrzny cel twojej postaci to pragnienie lub potrzeba, której realizacja została uniemożliwiona z powodu istnienia wewnętrznej przeszkody, powstałej w wyniku negatywnego doświadczenia z przeszłości. Wydarzenia w twojej powieści powinny doprowadzić ją do uświadomienia sobie tej przeszkody i uporania się z nią, aby zdołała w końcu osiągnąć swój cel”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Tak właściwie Sadie mogła obejrzeć sobie jakiś thriller. I tak kręciła się z boku na bok przez całą noc – ale nie wynikało to z obawy, że ktoś zakradnie się do jej pokoju na drugim piętrze hotelu i zamorduje ją w jakiś przerażający sposób.

Było to spowodowane czymś znacznie przyjemniejszym – a jednak z jakiegoś powodu w równym stopniu napawającym ją niepokojem. Gdyby ktoś nie zapukał do drzwi, Sam by ją pocałował. Ożywiła się, uświadomiwszy to sobie. Tęskniła za tym, aby znów wodził wzrokiem po jej sylwetce w tak zmysłowy sposób. I to wkrótce. Był po prostu niewiarygodnie kuszący.

Ona jednak zdążyła już zauważyć, że ich relacja to ślepa uliczka – zdaje się, że była to jej specjalność. Dlaczego w mieście liczącym ponad osiem milionów mieszkańców nie była w stanie znaleźć jednego miłego faceta, z którym łączyłyby ją wspólne cele i dla którego byłaby atrakcyjna?

Musi się z tym uporać innym razem. Teraz powinna zadbać o to, aby ten letni romans związany z wyjazdowym weselem nie uderzył jej do głowy i żeby skupić się na swoim głównym celu: pisaniu powieści.

Do czasu, gdy skończyła się ubierać w fioletowy top bez rękawów i białą spódnicę, jej motywowanie siebie samej odniosło skutek. Najpierw brunch, a później cały dzień spędzony na basenie – z Samem, jego przepięknym dołeczkiem i idealną sylwetką.

Ojej. Schłodziła twarz, wachlując ją.

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych.

Przejrzała się w lustrze po raz ostatni, zanim ruszyła, aby je otworzyć, mając pod nogami szczekającą Rio.

– Cichutko. Bądź grzeczną dziewczynką i nie gryź zasłon. Masz tu Pana Myszkę. Za chwilę wrócę i pójdziemy sobie na spacer po mieście.

Słyszając swoje ulubione słowo, suczka postawiła uszy i zaczęła merdać ogonem.

– Jeszcze nie w tej chwili, ale niedługo. Mamusia wkrótce wróci. – Rzuciła zabawką przez przedpokój i gdy suczka się nią zajęła, wyszła na korytarz.

Gdy się odwróciła, zauważyła Sama, w bardzo przystojnej odsłonie. Biała koszulka poło podkreślała opaleniznę, a szorty najbardziej umięśnione partie nóg. Miał wciąż wilgotne włosy na karku i korciło ją, by przeczesać te loki palcami.

– Dobry – powiedział.

– Dzień dobry – starała się odchrząknąć. Na policzkach poczuła rumieńce.

Ocenił wzrokiem jej elegancki strój i starannie wykonany kucyk.

– Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. – Otworzyła usta, aby również powiedzieć mu coś miłego, ale chwilę później doszła do wniosku, że jej trwające aż dziesięć sekund zalotne spojrzenie było wystarczające. – Nie sądziłam, że będę taka głodna rano – powiedziała, gdy ruszyli do windy. – Ale jednak się pomyliłam.

– Na miejscu powinien być spory wybór. – Kiedy doszli do windy, nacisnął przycisk jazdy w dół. – Słuchaj, Sadie, jeśli chodzi o popołudnie...

Drzwi windy otworzyły się. Wsiedli do niej, dołączając do pary w średnim wieku i dwójki nastolatków.

Przycisk pierwszego piętra był już podświetlony, więc Sadie zajęła miejsce w przedniej części kabiny, obok Sama. Drzwi zamknęły się, unieruchamiając pasażerów w ścisku, i winda ruszyła z lekkim szarpnięciem.

W tej ciszy nie zamierzała prowadzić rozmowy. A czy on miał w planach kontynuowanie tego

tematu? I czy teraz był taki wycofany, bo żałował, że prawie się pocałowali?

Na to wyglądało. I tak chyba byłoby najlepiej.

Ciężar, jaki poczuła w żołądku, pokazał jej, że nie było to prawdą. Jednak ostatnią rzeczą, której potrzebowała, było spędzenie jeszcze większej ilości czasu z nieodpowiednim dla siebie mężczyzną. To dlatego zawsze uciniała relację po uświadomieniu sobie, że ktoś był dla niej złą partią. Kuszenie losu nie miało sensu.

Właśnie to spotkało jej rodziców. Poznali się na misjach w Ekwadorze i stracili dla siebie głowę, nie zastanawiając się, jak mieliby pogodzić swoje zupełnie odmienne poglądy na życie. Jej mama porzuciła wymarzone życie w Nowym Jorku i wyjechała do Scranton, aby wyjść za mąż za tatę.

No i zobaczcie, jak to się skończyło.

Jednak czy jej się to podobało, czy nie, Sam miał być jej partnerem w ten weekend – oraz sąsiadem do końca lata. Nie mówiąc już o tym, że także jej współnikiem w rozwiązywaniu rzekomo niemożliwej do rozwiązania zagadki pierścionka zaręczynowego. W jaki sposób miała unikać pokus przez kolejny miesiąc?

Jego dłoń dotknęła jej dłoni w tej ograniczonej przestrzeni. Wydawało się, że w windzie było coraz bardziej gorąco i ciasno, jakby ściany napierały na nich ze wszystkich stron. Skupiła się na oddychaniu i pokonała chęć, aby zacząć się wachlować.

Spojrzała w stronę Sama. Co on sobie myślał?

I dlaczego tej głupiej windzie tyle czasu zajmowało przejechanie jednego piętra?

Dosłownie chwilę później drzwi rozsunęły się i Sadie wyszła z tej ciasnoty do wspianego, przestronnego lobby.

– Zaczekaj moment. – Sam przeprowadził ją przez tłum ludzi, po czym zatrzymali się przy stole pięknie przystrojonym różowymi piwoniami. – Jak już wspominałem... brat Taga, Brendan, rozchorował się zeszłej nocy. To grypa żołądkowa, albo coś w tym rodzaju.

– O, nie. To okropne.

– Jest drużba... więc zaoferowałem, że go zastąpię, odegram jego rolę, tak to ujmijmy.

– To bardzo miło z twojej strony. Ojej, w takim razie będziesz miał jednak mnóstwo roboty.

Przymierzyć marynarkę, napisać przemówienie.

– Wiem, dziś po południu jest naprawdę sporo do zrobienia. Przykro mi, że będę musiał zostawić cię z tego powodu...

Machnęła ręką, będąc jednocześnie rozczarowaną i uspokojoną.

– Nic się nie dzieje. Z pewnością dam sobie radę. Tam na zewnątrz czeka na mnie piękny basen i powieść mojego autorstwa.

Pokazał swój dołeczek.

– Dziękuję, że jesteś tak wyrozumiała.

Walczyła z chęcią pocałowania go właśnie w to miejsce.

– Nie ma o czym mówić. Cieszę się, że będziesz miał okazję pomóc.

Skierowali się w stronę restauracji. To bez dwóch zdań wyszłoby im na dobre. Mniej czasu spędzonego razem to mniej pokus. I nawet jeśli ostatnie wieści trochę zepsuły jej humor, pokazało to jedynie, że powinna unikać jego towarzystwa w większym stopniu, niż zakładała.



Sam skończył zapinać koszulę i wbił się w swoją czarną kurtkę. Według jego oceny leżała całkiem dobrze. Tag był mu wdzięczny za to, że zgłosił chęć zastępstwa. Zaoferował nawet, że wybierze kogoś innego do roli drużby, tak aby Sam mógł być po prostu jednym z gości.

Sam był jednak bliższy Tagowi niż ktokolwiek inny z zaproszonych osób i gdyby tylko panną młodą była inna kobieta, zaproponowałby mu pełnienie tej funkcji.

Odsunął zasłonkę, wychodząc do swojej mamy i kuzyna czekających przed przymierzalnią. Nieprzyzwyczajony do noszenia dopiętych na ostatni guzik koszul, usiłował poluzować sobie kołnierzyk.

Na jego widok mama aż klasnęła w ręce trzymane przy piersi, a na twarzy pojawiły się jej zmarszczki

mimiczne.

– Och, jakiś ty przystojny, kochanie. Leży idealnie, nie sądzisz, Tag?

– Tak mi się wydaje, ale może powinniśmy zasięgnąć opinii ekspertki. Mogłabyś poprosić tu sprzedawczynię, ciociu Beth? Chyba widziałem ją przy krawatach.

Mama Sama popędziła, aby mu pomóc, nie posiadając się z radości, że jej syn zaoferował pomoc w uratowaniu wesela – z pewnością była to oznaka poprawy jego relacji z Tagiem.

– Chciałbym zamienić z tobą słówko na osobności. – Tag spojrział swoimi na Sama swoimi brązowymi oczami. – Nie miałem okazji, aby podziękować ci osobiście za to, co robisz. Nie potrafię wyrazić, ile to dla mnie znaczy.

– Sporo się między nami wydarzyło. Pora ruszyć naprzód.

– Wiem, że nie zasługuję na twoją wspaniałość. – W głosie Taga wybrzmiało coś ponurego. – Ale to doceniam, podobnie jak Amanda. Cały czas chciałem, żebyś to ty był moim drużbą, ale nie byłem w stanie o to poprosić po tym, co zrobiłem.

Coś we wnętrzu Sama stopniało na widok skruszonego spojrzenia jego kuzyna. Wziął Taga za ramię, patrząc mu w oczy.

– Ona nigdy nie miała być ze mną, kuzynie. Teraz to rozumiem.

– Chciałbym móc cofnąć czas. Tak źle to rozegrałem... Wstyd mi za to. Mam nadzieję, że rozumiesz, że nigdy nie chciałem cię zranić. – Mrugnął, aby ukryć łzy. – Wiem, że to niczego nie zmieni ani nie usprawiedliwi tego, co zrobiłem, ale...

– Wiem, że tego nie chciałeś. Po prostu postarajmy się to naprostować od tej chwili, dobrze? Każdy czasem potrzebuje wybaczenia. Ja też oczekiwałem go od ciebie parę razy.

Usta Taga rozwarły się w szerokim uśmiechu.

– Ależ nie musiałeś. Jeśli dasz radę mi wybaczyć, postaram się być bardziej jak ty. A jesteś dobrym człowiekiem, Sam.

Sam poczuł się poruszony, gdy po męsku uściśnieli sobie z Tagiem ręce i stuknęli ramionami.

– No to wybaczone, kuzynie.

– Dzięki – wydusił. Odsunął się, aby spojrzeć Samowi w oczy. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Jest coś jeszcze. Nie omówiliśmy dotąd kwestii przemowy drużby. Mogę poprosić Troya, aby wznosił toast zamiast ciebie. Już mu to proponowałem.

Sam uważnie przyjrzał się swojemu kuzynowi. I zobaczył zarówno chłopca, z którym dawniej chodził na ryby, jak i mężczyznę umiejącego przyznać się do błędu.

– Dzięki, ale... to ja chciałbym czynić honory dziś wieczorem, o ile się zgodzisz.

Rozdział 29

„Czy twoi bohaterowie zakochają się w sobie natychmiast, po wielu latach, czy też w innym czasie? Wybór należy do ciebie”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie zdjęła sandały, ustawiła je obok butów innych gości i podała rękę jakiemuś przystojnemu nastolatkowi. Ten poprowadził ją po swojej prawej stronie piaszczystą dróżką do białego, drewnianego krzesła.

W oddali słońce obniżyło się nad horyzontem, zmniejszając uczucie gorąca i malując niebo oszałamiającymi odcieniami różu i fioletu. Był to piękny wieczór na wesele.

Rzędy krzeseł kończyły się pod baldachimem, którego rogi przystrojono szyfonem i wisterią. Na lewo od niego jakaś kobieta w pięknej niebieskiej sukni grała na skrzypcach, muskając palcami struny. Na krzesłach przed sobą Sadie dostrzegła ludzi, których poznała w ciągu ostatniej doby, a spośród których większość okazała się być gośćmi weselnymi.

Podrapała się po odsłoniętym ramieniu, na którym niedługo potem poczuła pieczenie od oparzenia słonecznego. Spędziła przecież większą część dnia na basenie, z książką w ręku. Później wzięła Rio na długi spacer i pozwoliła sobie na drinka z palemką w często odwiedzanym barze przy plaży. Kiedy wróciła do ośrodka, przekąsiła coś, aby zaspokoić głód do obiadu, po czym rozpoczęła przygotowania do przyjęcia weselnego.

Nie spieszyła się z nakładaniem makijażu, podkręciła włosy, zaczesła je po bokach i zabezpieczyła spinką à la skorupa żółwia. Jasnoniebieska, zwężana w pasie sukienka przylgnęła do jej bioder, rozlewając się kaskadowo na wysokości kolan. Była stworzona do noszenia na parkiecie, co się świetnie składało, bo Sadie nie mogła się już doczekać, kiedy sobie potańczy.

W końcu zjawił się pastor i zajął centralne miejsce pod baldachimem. Ten trzydziestokilkuletni mężczyzna miał opadające po obu stronach twarzy włosy, okulary w czarnych oprawkach i miły uśmiech.

Sadie miała wrażenie, że Sam mignął jej gdzieś tego dnia, ale tak nie było. On tymczasem wysłał jej już kilka wiadomości w przerwach pomiędzy obowiązkami drużby. Pomyślała, że wśród osób odpowiedzialnych za organizację wesela nastąpiły jakieś przetasowania. Czemu Tag nie wyróżnił w ten sposób kogoś innego? Pierwotnie Sam nie zaliczał się przecież do tej grupy.

Nim zdążyła się nad tym zastanowić, szelest gdzieś z boku obwieścił jej nadejście drużbów. Przewodził im Sam w czarnej marynarce, z równo przyciętą brodą i czarnymi, rozwiewanymi przez bryzę włosami. Jego dopasowany garnitur dobrze układał się na szerokich ramionach i wąskiej talii.

Podchodząc do swojego krzesła, spojrział w jej stronę i lekko uniósł kąciuki ust, zanim zachodzące słońce skryło go w cieniu.

Sadie zabrakło tchu. Oparła się – z trudem – chęci uniesienia dłoni do serca, które chciało wyskoczyć jej z piersi. Nie mogła oderwać oczu od Sama, gdy ten szedł w kierunku baldachimu, by zająć miejsce po jego prawej stronie.

Jej zawężone pole widzenia sprawiło, że przestała zauważać kogokolwiek i cokolwiek z wyjątkiem jego pięknej twarzy. Myślała, że nie zdoła się opanować.

Poczuła w brzuchu coś dziwnego. Było tak, jakby jej ciało uwolniło w jednym, ogromnym rzucie wszystkie endorfiny, jakie do tej pory zebrała w organizmie dzięki bieganiu.

Możliwe, że hormony uderzyły jej też do głowy, w której nagle pojawiło się tysiąc myśli, spośród których żadna nie miała najmniejszego sensu. Jej serce biło niczym w rytmie jakiejś chwytliwej melodii. Uczucie, które stopniowo obejmowało całe jej ciało, było...

Wspaniałe.

Wszechogarniające.

Ekscytujące.

Dające nadzieję.

Przerażające.

A także całkiem nowe dla niej. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doznała. A nawet czegoś

podobnego. Ale gdyby tak było...

To skąd niby miałyby pewność, że osoba zakochana czuje się właśnie tak?



Nieco później goście weselni zebrali się za domkiem na plaży, pod wymalowanym w gwiazdy baldachimem. Sam siedział przy głównym stole, znajdującym się na tarasie obok barku i sprzętu grającego.

Po jednej stronie podwórka przy stołach zasiadali goście weselni, jedząc, pijąc i rozmawiając ze sobą, zaś po drugiej zorganizowano prowizoryczny parkiet, oczekujący na rozpoczęcie zabawy.

Sam prowadził rozmowę z Tagiem i Amandą wśród migotania światełek, które porozwieszano nad stołami.

Kiedy piosenka dobiegła końca, DJ odezwał się przez mikrofon:

– Uwaga, panie i panowie, nadszedł czas na toasty. Proszę, żebyście skupili uwagę na Samie Fordzie – kuzynie pana młodego. – Wskazał na główny stół. – Sam, prosimy.

Nadeszła jego chwila. Wytarł usta, po czym odsunął krzesło i wstał.

Wśród zebranych zapanowała cisza. Prawie wszyscy wiedzieli o jego byłym związku z Amandą. Chyba martwili się tym, co mógł powiedzieć.

Dojrzał rodziców i siostry Amandy, ale nie wpatrywał się w nich długo – i tak był już dostatecznie zestresowany. Zamiast tego odszukał Sadie i wzmocnił się na widok jej pokrzepiającego uśmiechu.

Po uporządkowaniu myśli nabrał powietrza i odezwał się do gości:

– Witam wszystkich. – Wykonał gest mający skupić ich uwagę i w myślach przewrócił oczami. Sadie musiała go teraz bacznie obserwować. – Znam Taga całe życie, więc możecie być pewni, że posiadam dostatecznie dużo pikantnych informacji, aby bawić was do rana.

W tłumie rozległ się nerwowy śmiech.

– Możecie mi wierzyć, nie będziecie się nudzili. Jednak żeby zbyt nie przedłużać, ograniczyłem ich liczbę do kilku moich ulubionych, ale Taga już niekoniecznie. Przepraszam, kuzynie.

Tag zakrył twarz rękami, ku uciesze zebranych.

– Pewnie tego nie wiecie, ale Tag orientuje się w terenie jak ślepy nietoperz. Kiedy mieliśmy po osiemnaście lat, postanowiliśmy wybrać się na wycieczkę do Wilmington w Karolinie Północnej w czasie ferii wiosennych. Imprezowe miasto, kojarzycie? Na nieszczęście pozwoliłem, aby to Tag prowadził. Ustawił GPS, a ja uciałem sobie drzemkę i obudziłem się... w Tennessee. Bo jak wiecie, jest jeszcze Wilmington w Indianie i byliśmy już w połowie drogi tam.

Zebrani roześmiali się.

Sam spojrzał na kuzyna.

– Poważnie, Tag, wszyscy cieszymy się, że dojechałeś na wyspę na czas i zdążyłeś na swoje wesele.

Tag kiwnął głową.

– Kolejna rzecz, z której Tag jest znany – jego talent kulinarny.

Jego kuzyn jęknął.

– Zgadza się, właśnie taki dźwięk wydaje Amanda, gdy oferujesz jej, że to ty coś ugotujesz.

Śmiech wzmógł się, gdy Amanda pokiwała głową na potwierdzenie.

– Będąc w liceum, Tag i ja uczestniczyliśmy w kółku kulinarnym i namówił mnie, żebym był jego partnerem w trakcie Dnia Włoskiego. A może raczej mnie do tego zmusił, bo nikt inny nie chciał go w tym wesprzeć. Kiedy poszliśmy do sklepu, żeby kupić składniki do spaghetti, wysłałem go po mieloną wołowinę. Wiedziałem już, że będą kłopoty, gdy wrócił z pustymi rękami, pytając mnie, gdzie taką znaleźć. – Przerwał, gdy tłum się roześmiał. – Na moje dwudzieste pierwsze urodziny przygotował tort czekoladowy i po dziś dzień robi mi się niedobrze – dosłownie – kiedy choćby o nim wspomnę. Kiedyś udało mu się zepsuć galaretkę. Ktoś jeszcze byłby do tego zdolny? – Sam uśmiechnął się ironicznie w stronę Amandy. – Krótko mówiąc, usilnie zalecam ci trzymać go z dala od kuchni, Amando.

Śmiech rozniósł się naokoło. Ktoś coś krzyknął. Ktoś inny zaczął huczeć jak sowa.

– A skoro mówimy o Amandzie... Czy nie jest piękną panną młodą?

Goście zgodzili się entuzjastycznie.

– Tak jest, kuzynie, przykro mi, ale przerasta cię pod każdym względem.

Tag kiwnął potulnie głową, wznosząc ręce w geście poddania się.

– Poważnie... – Przerwał na chwilę, widząc, że goście zamilkli w oczekiwaniu na najważniejszą część toastu. – Amanda i Tag są jedną z tych par, którym naprawdę było pisane być ze sobą. – Nabrał powietrza i spojrzał na nich. – Zawsze twierdziłem, że dzięki osobie, z którą jesteśmy, powinniśmy stać się lepszą wersją siebie samych. A odkąd Amanda i Tag są ze sobą, mój kuzyn rozwinął się pod wieloma względami, przewyższając oczekiwania wielu. To dzięki tobie, Amando. Czy znajdzie się ktoś, kto nie dostrzega tego, jak bardzo dziś promieniejesz? Zawsze byłaś mądrą i silną kobietą, a takie są zdolne osiągnąć wszystko – być może nawet nauczyć męża gotować. W porządku, może tego akurat nie. Ale stałaś się jakby łagodniejszą i spokojniejszą osobą, od kiedy on pojawił się w twoim życiu. To coś dobrego. Dajecie sobie nawzajem szczęście. Czyli jest tak, jak być powinno. Wznieśmy zatem toast za nowożeńców. – Sam uniósł swój kieliszek, patrząc na szczęśliwą parę. – Za Taga i Amandę... oraz całe ich życie, pełne miłości i szczęścia. Obyście zawsze widzieli w sobie to, co najlepsze. Na zdrowie.

– Gorzko, gorzko! – wołali zebrani i wznieśli toast.

Tag, ze łzami w oczach, podszedł i objął Sama.

– Dziękuję. Kocham cię, stary.

Sam poklepał go po plecach, próbując przewyciężyć ucisk w gardle.

– Ja ciebie też, kuzynie.

Sam podszedł do stolika Sadie w momencie, gdy wkładała do ust ostatni kawałek ciasta.

– Miałabyś ochotę potańczyć?

Zakryła usta ręką, przeżuując.

– A, jasne.

Kiedy wstała, zaprowadził ją na parkiet, gdzie rozlegały się już łagodne dźwięki *Just The Way You Are*. Położył ręce na jej biodrach, zaś ona swoje na jego ramionach, zachowując pewien dystans pomiędzy nimi.

Dziś widział ją jedynie z daleka i stęsknił się za nią. Nie mógł się doczekać, aż ją obejmie.

– Wybacz, że jestem dla ciebie tak kiepskim partnerem.

– Nic się nie stało. Twój toast był piękny. Gdybym nie wiedziała, byłabym gotowa pomyśleć, że pracowałeś nad nim od wielu tygodni. – Spojrzała na pary, które tańczyły dookoła.

– Nie jest to zbyt trudne, gdy tyle się razem przeżyło.

Nastąpiła między nimi cisza i trwała do końca pierwszej zwrotki piosenki.

Dziwne. Zwykle miała mnóstwo do powiedzenia.

– Dobrze się dzisiaj bawiłaś?

– Pewnie. – Uśmiechnęła się, patrząc na jego muchę, a potem spojrzała w kierunku plaży, na której trzaskało ognisko.

– Może później upieczemy s'mores. Dla zaspokojenia twojego apetytu na słodcyce.

– Byłoby fajnie.

– Masz tu dostatecznie dużo inspiracji do swojego romansu?

– Bez dwóch zdań.

Czekał, aż powie coś więcej. Gdy tego nie zrobiła, zmarszczył brwi. Nie żeby tymczasem ona zdała sobie sprawę z tego, że popatrzyła na niego jedynie wtedy, kiedy poprosił ją do tańca.

– Sadie?

– Co?

– Wszystko w porządku? Jesteś dziś bardzo milcząca.

Zaśmiała się niepewnie.

– To chyba dlatego, że mam dosyć słońca.

Nie minęło aż tak dużo czasu, odkąd ostatnio był związany z kobietą – musiał zrobić coś nie tak. Pytanie tylko, za co powinien ją przeprosić?

– Gniewasz się na mnie za to, że cię dzisiaj zaniedbałem?

Nerwowo wystukała jakiś rytm na jego ramieniu.

– Ależ skąd. Cieszę się, że pomogłeś swojemu kuzynowi. Dzień minął mi dobrze nawet pomimo

tęgo, że trochę spaliłam się na słońcu, co zresztą chyba widzisz, ale nie tak, żeby mnie to bolało ani żeby porobiły mi się pęcherze, albo coś w tym rodzaju. Przeczytałam całą książkę, którą wzięłam ze sobą, co jest z pewnością na plus, przespałam się chwilę na basenie, a potem poszłam z Rio na spacer po plaży publicznej i miło spędziłyśmy czas. Było tam mnóstwo ludzi, przy barze i grających w siatkówkę, a pogoda, co muszę przyznać, dopisała bezbłędnie.

W dalszym ciągu zasypywała go szczegółami dotyczącymi tego, co robiła przez cały dzień.

Od bycia totalnie milczącą przeszła do gadania jak nakręcona. Wciąż poruszała się niemrawo w jego ramionach. Zachowywała od niego odstęp i chociaż nigdy wcześniej nie tańczyli ze sobą, zachowanie Sadie do niej nie pasowało.

Wciąż nie patrzyła mu w oczy.

Czyżby wystraszyła ją ta próba pocałunku zeszłego wieczoru? Czy powinien do tego nawiązać? Wyłożyć kawę na ławę? A może to pogorszyłoby sytuację? W każdym razie, co by powiedział? Bo żałował jedynie tego, że im przerwano.

Ten weekend był dla niego znaczącym przełomem. Niemal od razu zdał sobie sprawę z tego, że to już koniec z Amandą – wielki ciężar spadł mu z barków. Gdy doszło do tego dzisiejsze przełamanie lodów z Tagiem, niemal zakręciło mu się w głowie.

Przygotowując się do wesela, myślał jedynie o tym, że spędzi ten wieczór z Sadie. Miał nawet nadzieję na to, że ich przerwany pocałunek doczeka się dopełnienia. Letni romans to przecież nic złego, prawda? Trzeba wracać na siodło – jak, zdaje się, ujęłaby to Sadie.

Ona sama pewnie czuła się teraz źle. Osamotniona w sposób, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła. Jej nastrój absolutnie nie sprzyjał romantycznym myślom. Być może nie była nim zainteresowana. Być może też poprzedni wieczór uświadomił jej, że nie oczekuje od niego niczego, co wykraczałoby poza przyjaźń. Ścisnęło go w piersi, gdy o tym pomyślał.

I to po tym, jak zdał sobie sprawę, jak wspaniałą kobietę poznał. Kiedy był gotów spróbować jeszcze raz.

Musiał zmienić swoje zdanie na jej temat.

Sadie wciąż opowiadała o tym, jak minął jej dzień, gdy piosenka dobiegła końca. Następnie rozległ się dynamiczny początek *Cha-Cha Slide* i goście wrócili na parkiet.

– Och! – Sadie się cofnęła. – Do tej piosenki muszę znaleźć Hayley.

Po chwili przeciskała się już między tańczącymi. Stała przed gośćmi tuż obok Hayley i zaczęła tańczyć.

Sam poluzował sobie kołnierzyk. Najwyraźniej wyszedł z wprawy. Co się działo z tą Sadie?

Rozdział 30

„Romantyczne napięcie, rozwijająca się intymność oraz sprzeczne pragnienia w konfrontacji z przeszkodami przygotowują grunt dla pierwszego, mającego duże znaczenie dotyku. Inaczej mówiąc, dobry pocałunek rozpoczyna się już na pierwszej stronie”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie nie miała zbyt wiele kontaktu z Samem przez większą część wieczoru. Dwa razy zatańczyli ze sobą i trochę porozmawiali. On miał wielu członków rodziny i przyjaciół, którymi musiał się zająć – za każdym razem, gdy go zauważała, był zajęty rozmową albo z kimś tańczył.

Czekając w kolejce przy barze, odgarnęła kilka kosmyków z twarzy. Grano jakiś żwawy utwór country, więc parkiet był wypełniony. Druga duża grupa zebrała się wokół ogniska na plaży. Mniejsze potworzyły się tu i tam wzdłuż tarasu i przed domem. Odgłosy rozmów i śmiechy wypełniały przerwy pomiędzy utworami.

Przez cały wieczór Sadie czuła się skołowana. Taniec z Samem był dla niej prawdziwą udręką. Jak mogło do tego dojść? Jak zdołała się zakochać w zaledwie cztery tygodnie? A mówiąc konkretniej, jak mogła pokochać mężczyznę, od którego dzieliła ją odległość czterech stanów? Zamiast uniknąć losu swoich rodziców, wyglądało na to, że go podzieli.

Powiała łagodna bryza, unosząc włosy spoczywające na jej karku. Nie mogła cały czas unikać Sama. Ale jednocześnie bardzo opornie szło jej ukrywanie swoich uczuć. Musiała znaleźć jakiś sposób, aby zachowywać się naturalnie – bez wygłaszania monologów i bez milczenia jak głaz. Na litość boską, dlaczego znalezienie złotego środka było aż takie trudne? Myśląc o tym, przetarła ręką swoją rozgrzaną twarz.

– Dobrze się bawisz, Sadie? – Podeszli do niej rodzice Sama.

Sadie odłożyła na bok zakłopotanie i przywitała obydwójce z uśmiechem.

– O, tak. Cała ta impreza jest piękna w najdrobniejszych szczegółach. Uwielbiam przyjęcia, na których dużo się dzieje. A pani wygląda olśniewająco w tej sukni, pani Ford. Jestem pod wrażeniem tego, jak materiał układa się na pani nogach.

Kobieta pogładziła ręką swój beżowy strój.

– Dziękuję. Mówiłam Dave’owi, że podoba mi się twoja sukienka. Jakby wprost stworzono ją do tańczenia w niej.

– Prawda? Kto więc mógłby mnie winić za to, że tyle wywijam na parkiecie?

– Chyba nikt. Cieszę się, że tak dobrze się bawisz. – Pani Ford wzięła Sadie za rękę. – Kochanie, jestem taka szczęśliwa, że zgodziłaś się przyjść z Samem. Wesela potrafią być wymagające...

Pan Ford otoczył żonę ramieniem.

– Skarbie, a pamiętasz nasze własne? Było bardzo skromne w porównaniu z tymi, które organizuje się dzisiaj.

– Taka tam nasiadówka z tortem i ponczem – powiedziała kobieta do Sadie. – Miałam na sobie suknię mojej mamy, kwiaty zebraliśmy w ogrodzie u cioci, a jeden z przyjaciół zaoferował, że będzie robił zdjęcia, które akurat wyszły bardzo dobrze.

– Nie zapominaj o muzyce z gramofonu – dodał pan Ford.

– Wyłączyła się, kiedy szłam przez kościół.

– O, nie. Jak to się stało?

– Nawet nie zwróciłam na to uwagi. – Pani Ford uśmiechnęła się do męża. – Kochaliśmy się i nie było nam potrzebne nic więcej. Prawda, kochanie?

– Ty to powiedziałaś, skarbie. – Pocałował ją w skroń.

Sadie uśmiechnęła się nostalgicznie. Rodzice Sama i jej tak bardzo się od siebie różnili. Byli tacy czuli.

– Jak długo jesteście małżeństwem?

– Od trzydziestu dwóch pięknych lat – odparł pan Ford.

Jego żona trąciła go łokciem.

– Och, daj spokój. W przyszłą sobotę będziemy świętować naszą trzydziestą piątą rocznicę ślubu.

– Cóż, nie zawsze mogło być idealnie. Ale trzydzieści dwa spośród tych trzydziestu pięciu lat były całkiem niezłe.

Sadie roześmiała się, słuchając ich sympatycznego przekomarzania się. Pomyślała, że poczucie humoru musi się bardzo przydawać w małżeństwie.

Pan Ford zerknął w stronę trawnika.

– Kochanie, rodzice Amandy machają do nas. Chyba powinniśmy chwilę z nimi porozmawiać.

– Obowiązki wzywają – powiedziała pani Ford do Sadie. – Miłej zabawy, moja droga.

– Wzajemnie. – Sadie znów stanęła w kolejce do baru. Wciąż się uśmiechała, gdy obok pojawiła się Amanda, nadal wyglądając pięknie i świeżo mimo tego, ile energii włożyła w taniec.

– Czy pannie młodej wolno się dołączyć? – zwróciła się taktownie do Sadie.

– Moja droga, pannie młodej wolno wszystko, czego zapragnie. I powinnaś korzystać z tego, póki możesz.

Amanda zachichotała.

– Już cię lubię.

Po części oficjalnej pozwoliły sobie na krótką rozmowę. Kobieta wydawała się miła. Sadie imponowała jej pewność siebie oraz koci sposób poruszania się, bardzo uroczy, a przy tym zmysłowy.

– Czy przemowa Sama nie była najlepsza? – wspominała Amanda. – Mnie poruszyła do łez.

– Była przepiękna.

Amanda dotknęła ramienia Sadie.

– Tak bardzo się cieszę, że przyszedł z tobą, Sadie. Wszyscy bardzo się o niego martwiliśmy. Ja czułam się wprost okropnie z powodu tego, jak potoczyły się sprawy między nami. Niewyobrażalnie winna. Tag i ja bardzo źle to przeszliśmy.

Umysł Sadie po prostu eksplodował od bomby podłożonej przez Amandę. Jego fragmenty szybko poskładały się jednak z powrotem w całość.

Para stojąca przed nimi gdzieś się ulotniła, więc Sadie od razu podeszła do przodu i zamówiła dla siebie drinka.

– Z pewnością zdajesz sobie sprawę z tego, że Sam to niezwykle mężczyzna. Zasluguje na szczególną kobietę. – Jej wymowny uśmiech zasugerował, że była nią właśnie Sadie.

– Och, dziękuję. Jest naprawdę wyjątkowy.

Jej umysł w dalszym ciągu przetwarzał informacje, gdy Amanda odwróciła się, aby porozmawiać z innym gościem. Teraz wszystko zaczynało nabierać sensu. To nietaktowne rozstanie, do którego nawiązał kiedyś Sam. Jego wyjazd na wyspę na kilka tygodni przed ślubem kuzyna. Napięcia w rodzinie, o których wspominał w czasie ich pierwszej rozmowy. I wreszcie wyraźna ulga pana Forda z powodu tego, że Sam przyprowadził ją ze sobą w ten weekend.

Ukochany kuzyn Sama odbił mu kobietę, którą on sam darzył uczuciem.

Barman wręczył Sadie drinka. Wrzuciła parę drobników do słoika na napiwki i pomachała pannie młodej, choć jakaś jej część pragnęła dzielić tę kobietę po głowie.

– Życzę ci miłej zabawy.

– Dziękuję, Sadie.

Odeszła od baru niezauważona, a następnie przeszła przez zatłoczony taras. Hayley przekazała Sadie mnóstwo niewygodnych informacji na temat swojego brata, ale o tym nigdy nawet się nie zająknęła. Fakt, że nie ujawniła akurat tej jednej, był dowodem na to, jak wielki ból i upokorzenie odczuwał z tego powodu. A mimo to Sam nie tylko przyjechał na wesele kuzyna, ale nawet zgodził się zostać jego drużbą i wzniósł, według jej oceny, najdonioślejszy toast, jaki w życiu słyszała.

Wygłoszona przez niego przemowa wciąż brzmiała jej w głowie – ani w słowach, ani w tonie jego głosu nie dało się wyczuć krzty wrogości. Zatrzymała się na szczycie schodów, próbując uspokoić własne serce rękami. Jego wspaniałomyślność sprawiła, że się wzruszyła. Jeśli do tej pory miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, czy go kochała, to właśnie zniknęły.

Nagle wróciła jej ostrość widzenia... i spostrzegła Sama. Po raz pierwszy tego wieczoru stał samotnie na plaży, zaraz za tarasem, wpatrując się w ognisko. Światło księżycy rozlewało się po jego ramionach i sprawiało, że jego włosy lśniły.

Na jego widok Sadie mocniej zabiło serce. Wszystkie silne uczucia, które narastały w niej jeszcze

przed uroczystością, powróciły teraz wraz z innymi, takimi jak szacunek i podziw.

Jej nogi zaczęły poruszać się jakby z własnej woli, zmuszając ją do zejścia po schodkach. Przeszła po flizach prowadzących w kierunku plaży, ze spojrzeniem utkwionym w nim niczym celownik laserowy.

Odwrocił się, jakby wyczuwając jej obecność. Na widok tego, jak zbliżała się w jego stronę, zrobił powitalną minę.

Potrzebowała go teraz każdą cząstką swojego ciała. Uczucie to pochłaniało ją niczym fale oceanu. Czowała się bezradna wobec jego siły.

Kiedy podeszła bliżej, uśmiech Sama zniknął. Brwi się uniosły. W oczach pojawiła się wątpliwość.

Wiedziała już, co mu powie. Postawiła drinka na ławce i objęła jego twarz rękami, ledwie wyczuwając szorstkość zarostu, dopóki ich usta się nie zetknęły.

Wahał się tylko przez chwilę. A potem oddał pocałunek swoimi ciepłymi i miękkimi ustami. Ona wspięła się na palce, założyła mu ręce na szyję i pocałowała tak, jak przystało na zakochaną kobietę.

Tę upojną chwilę przerwała jej pewna myśl. Próbowwała za nią nie podążać, ale nie udało się jej to. Kochała Sama. On jednak, z tego, co mogła wywnioskować, wciąż kochał Amandę. Tę piękną Amandę o inteligentnych oczach, nieprawdopodobnie wręcz długich nogach i wdzięcznym stylu bycia. Sadie nigdy nie widziała jej potykającej się niezdarnie na stopniach werandy ani wpadającej przez drzwi tak, żeby ktoś musiał ją łapać.

Czy Sam zrewanżował się Sadie pocałunkiem jedynie po to, aby ukoić jej urażoną dumę? A może stanowiła tylko zwykły zamiennik dla jego prawdziwej miłości – kobiety, z którą nie było mu dane się połączyć.

Poczuła gorąco i odsunęła się, przerywając pocałunek.

– Przepraszam, nie powinnam była...

Przygarnął ją do siebie, znów zbliżając jej usta do swoich.



Sam nie miał pojęcia, co sprowokowało Sadie do takiego zachowania. W tej chwili jednak nie obchodziło go to ani trochę. Jej usta były tak miękkie i kuszące. A filigranowość sylwetki tak zachęcająca.

Ich pocałunek przerwała eksplozja fajerwerków. Po niej nastąpiły kolejne.

Odsunął się, odkrywając, że nie może złapać oddechu. Pod wpływem spojrzenia na wpeł przymkniętych oczu Sadie poczuł się, jakby był pijany. W tym samym momencie nastąpił rozbłysk kolejnych fajerwerków.

– Masz perfekcyjne wyczucie czasu.

Roześmiała się. Przesunęła dłoń w dół, dotykając jego klatki piersiowej, w której serce szalało z powodu tego, jak bardzo jej pragnął.

– Cały wieczór mnie unikałaś.

Spuściła wzrok, jednak zanim zdołała się odsunąć, złapał ją mocniej na wysokości bioder, nie zamierzając pozwolić jej odejść.

– Czy to od pocałunku odebrało ci mowę?

– Tak mi się wydaje – powiedziała, a właściwie szepnęła niepewnie.

Goście weselni wylegli na plażę, naruszając ich przestrzeń.

Odsunął się, choć niechętnie i wziął ją za rękę.

– Znajdźmy jakieś spokojniejsze miejsce.

Wziął koc ze znajdującej się nieopodal sterty i rozłożył go w dostatecznej odległości od pozostałych. Oboje zdjęli buty, a on z radością pozwolił Sadie usiąść między swoimi nogami i oprzeć się o siebie plecami.

Z łodzi na oceanie wystrzelono w niebo fajerwerki, które rozprysnęły się ponad ich głowami. Jego umysł wciąż zaprzętały jednak pytania. Co sprawiło, że pocałowała go w ten sposób, choć unikała kontaktu przez cały wieczór?

Odwrociła się i spojrzała na niego. Wtedy też dało się słyszeć *bum* i rozpryskujący się fajerwerk ukazał ich twarze w złotej poświacie.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że to Amanda cię zraniła?

Narastało w nim poczucie bezradności. W jego wnętrzu coś pękło. Oczywiście wiedział, że istniała możliwość, aby Sadie dowiedziała się dziś o Amandzie. Miał jednak nadzieję, że ta tajemnica nie zostanie odkryta. A jednak to nie z powodu upokorzenia związanego ze zdradą jego serce jakby się skurczyło.

Zdobył się na wyrażenie swoich obaw, ale gdy to robił, spoglądał w niebo, nie chcąc zobaczyć odpowiedzi w wyrazie jej twarzy.

– Proszę, powiedz mi, że ten pocałunek nie był z litości.

– Że co?! – Sadie zwróciła twarz w jego stronę. Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. – Nie!

Wyrażała uczucie do niego całą sobą. Tym, jak złagodniało jej spojrzenie. Tym, jak odpowiedziała z westchnieniem. Delikatnym dotykiem palców.

Jego serce przyjęło tę milczącą deklarację spokojniejszym biciem. Wraz z alkoholem po wypitym winie w żyłach popłynęła mu teraz ulga.

– Jesteś wspaniałym mężczyzną, Sam – wyznała. – Wiedziałam to już wcześniej. Podziwiałam cię i szanowałam... oraz zależało mi na tobie. Ale to, co zrobiłeś dla kuzyna po tym, co on zrobił tobie? – Potrząsnęła głową. – Jesteś nie tylko wspaniały. Stanowisz wzór do naśladowania. I musiałam ci pokazać, jak bardzo jestem co do tego przekonana.

Ucieszył się, że było już ciemno, w związku z czym nie widziała rumieńców, które wystąpiły mu na twarz. Odwrócił się.

Ona tymczasem ponownie na niego spojrzała, przybliżyła się w jego stronę i musnęła jego usta swoimi w najczulszy możliwy sposób.

– Nie wstydź się. Taka jest prawda. – Umościła się w jego ramionach, wciąż się w niego wpatrując. – A więc dlaczego nie powiedziałeś mi o tobie i Amandzie?

Spróbował ubrać swoje uczucia w słowa.

– Po prostu... chyba nie byłem jeszcze gotowy na to, aby o tym rozmawiać. Cała ta sprawa była... bolesna i upokarzająca. W ogóle nie rozmawiałem na ten temat zbyt często. Moje zaufanie do ludzi osłabło na pewien czas.

– I nic dziwnego. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak bardzo odczułeś ciężar zdrady. Przykro mi, że musiałeś przez to przejść.

Rozumiał, że mogła szukać odpowiedzi na pewne pytania, ale nie chciał dzisiaj dopuszczać Taga i Amandy do ich prywatnej przestrzeni.

– Możemy odłożyć tę rozmowę na jakiś czas? Przez ten weekend dużo się wydarzyło – co prawda były to same dobre rzeczy, ale... chciałbym mieć cię teraz wyłącznie dla siebie.

Kiedy pogładziła go po twarzy, odżyła każda najdrobniejsza komórka w jego ciele.

– Oczywiście. Po prostu cieszymy się tym wieczorem.

Rozdział 31

„Postaw parę swoich bohaterów w sytuacji bez wyjścia, a potem znajdź sposób, aby ich z niej wyciągnąć”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Nie minął nawet jeden dzień, gdy Sadie ogarnął strach. Jednak pośpiech związany z pakowaniem rzeczy i pożegnaniem nie tylko zabrał jej czas, ale też nie pozwolił jej się skupić. Teraz ona i Sam zostali sami, po raz pierwszy tego ranka.

Sięgnął przezabinę ciężarówki, aby podać jej rękę.

Musnęła jego palce swoimi. Najdrobniejszy dotyk z jego strony sprawiał, że jej serce chciało wyrwać się z piersi. Spojrzała na niego, gdy skręcał na drogę międzystanową, kierując się w stronę domu.

Na tylnym siedzeniu Rio zaakceptowała nowe otoczenie z ciężkim westchnieniem.

Sadie powróciła myślami do wczorajszego wieczoru. Siedzieli na plaży, rozmawiali i całowali się jeszcze długo po tym, jak zapach po wystrzałach fajerwerków przestał już być wyczuwalny w powietrzu. On, pomimo tego, co sobie założył, opowiedział jej o dniu, w którym nakrył Amandę ze swoim kuzynem. Ona, słysząc to, okazała mu współczucie, pełna podziwu dla jego umiejętności umieszczenia tej zdrady pośród spraw już minionych.

Później odprowadził ją pod drzwi jej pokoju i pocałował na dobranoc, przez co kręciła się do rana, nie mogąc zasnąć. Uwielbiała jego pocałunki. Tę intensywność nowych doznań.

Teraz jednak wszystko powracało do normalności. Jej i Samowi nigdy nie mogłoby się udać. Ich style życia były zbyt odległe od siebie. Ona nie byłaby w stanie opuścić Nowego Jorku, ani też prosić go, aby to on z kolei porzucił rodzinny biznes.

Wspomnienia zażartych kłótni jej rodziców, cichych dni i długich okresów separacji nie dawały jej spokoju. Będąc dzieckiem, nigdy nie wiedziała, jakie będą ich następstwa. W okresach, gdy się ze sobą dogadywali, czekała ze strachem, aż się to popsuje. Nie było w tym żadnej stabilności ani pewności, że jest dobrze lub że w ogóle kiedykolwiek będzie. Jedynie ciągnęła obawa, co może nadejść. Co stanie się w przypadku, gdy jej rodzina definitywnie się rozpadnie.

Sam ścisnął ją za rękę.

– Jesteś dzisiaj jakaś cicha.

– Przepraszam. Nie spałam zbyt dobrze zeszłej nocy.

– Ja też nie. Myślałem o pewnej osobie.

Odegnęła myśli o własnych problemach i zwróciła się w jego stronę, patrząc zalotnie.

– Czy to ktoś, kogo znam?

– Chcesz spowodować wypadek przez to twoje zmysłowe spojrzenie?

– Może lepiej niech pan trzyma obie ręce na kierownicy, proszę pana.

Posłał jej chytry uśmiezek.

– Przynajmniej miałaś pod dostatkiem romantycznych inspiracji do swojej książki w trakcie tego weekendu.

– Czy taki był cel tych wszystkich skradzionych pocałunków? Zainspirowanie mnie?

– Nazwijmy je miłym produktem ubocznym. Być może będzie ci się łatwiej pisało, gdy wrócimy do domu.

– Lepiej, żeby tak było. Nie mam czasu na blokadę pisarską. – Nabrała inspiracji – i to w sposób, jakiego nigdy by nie zaplanowała, ani się go nie spodziewała. Termin rysował się jednak na horyzoncie, a napięcie wzmagало z każdym kilometrem ich drogi powrotnej.

– Znajdziesz odpowiednie słowa. Jestem tego pewien. – Uśmiechnęli się do siebie. – A skoro jesteśmy teraz tylko we dwoje, może powinniśmy porozmawiać o nas. O tym, co czujemy. Rano zauważyłem jakieś wycofanie z twojej strony.

Wyjrzała przez okno pasażera. Nie była pewna, czy nadszedł czas, aby wyraziła słowami swoje myśli i uczucia.

– Mylę się?

Chwilowe uczucia połączone z nowymi doznaniem wzięły górę.

Myśl o przebywaniu z Samem była ekscytująca i...

Przerażająca.

– Ja... chyba po prostu skupiłam się na tym, co będzie potem. Nie do końca wiem, jakie są twoje oczekiwania.

– Dobrze. Pozwól więc, że wyrażę się jasno. Chciałbym być z tobą, Sadie. Ciesz się spędzany wspólnie czas. I chciałbym zobaczyć, jak to się rozwinie.

Serce podeszło jej do gardła. Spojrzała mu w oczy.

– Ja też bym tego chciała, ale... – Nie była pewna, jak dokończyć tę myśl.

– Martwisz się o to, czy wciąż czuję coś do Amandy? Bo nie czuję. Ten weekend rozwiązał tamtą kwestię.

– Wierzę ci. Niepokoi mnie coś innego – mieszkamy tak daleko od siebie. A ja nigdy nie byłam z nikim spoza mojego miasta.

– Rozumiem twoje obawy. Jednak takie uczucia nie pojawiają się codziennie. Przynajmniej nie w moim przypadku.

– Uwierz mi, wiem o tym.

– Może nie powinniśmy działać pochopnie. Każda relacja napotyka przeszkody. Ale jeśli to coś naprawdę poważnego, ludzie znajdują sposób, aby je przezwyciężyć.

Nie wiedziała jednak, jak pokonać akurat tę jedną. Ona nie zamierzała wyjeżdżać z Nowego Jorku, a on wyraził się jasno co do tego, że wiąże przyszłość z Karoliną Południową.

Łypnęła na niego kątem oka, zauważając, że jego spojrzenie było ciepłe i pełne uczucia. Upajała się nim. Już ono samo wystarczyło, aby jej serce chciało odfrunąć. Jak mogłaby nie pozwolić tym uczuciom się rozwinąć, skoro były tak kuszące? Oparcie się sile ich wzajemnego przyciągania było wręcz niemożliwe.

A jeśli pozwoliłabyś, aby te uczucia wzięły górę – wyszeptał jakiś zmysłowy głos w jej głowie. Czy nie byłoby to korzystne dla twojej powieści?

Wiedziała już, jakie są pierwsze oznaki miłości. Jednak co miałyby nastąpić później? Był to chyba najważniejszy eksperyment, jaki przeprowadziłyby w związku ze swoją powieścią.

Odrzuciła te wyrachowane myśli. Sam był cudownym mężczyzną i spędzanie z nim czasu naprawdę sprawiało jej wiele radości. Uwielbiała to, jak ją obejmował. Nawet gdyby ich związek miał nie przetrwać, być może mogłaby cieszyć się z racji tego, czym był – słodkim romanssem pory letniej.

Uśmiechnęła się do niego.

– Masz rację.

Uniósł jej rękę i pocałował jej wierzchnią stronę.

– To moje dwa ulubione słowa.

Zaledwie siedem tygodni dzieliło ją od dnia, w którym miała wrócić i przygotować swoją klasę na nadchodzący rok szkolny. Cieszyła się więc tymi pięknymi uczuciami, póki trwały, i odsuwała od siebie wszelkie obawy na temat powtórzenia błędów swoich rodziców – bo nigdy nie pozwoliłaby, aby do tego doszło.

Rozdział 32

„Dawaj swojej bohaterce okazje do zrozumienia i zmierzenia się z jej ukrytymi lękami”.
O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Pierwszą rzeczą, którą Sadie zrobiła po tym, jak następnego dnia Sam wyszedł do pracy, było pozbycie się tych przeklętych drzewek dzielących werandę. Usunąwszy tę barierę, przesunęła stół na środek i ustawiła krzesła ogrodowe obok siebie.

– No i proszę – powiedziała do Rio, która szczeła akurat na owies morski. – Czy tak nie jest o wiele lepiej?

Dzień upłynął Sadie na pisaniu. Blokada wydawała się zniknąć w związku z tym, czego się dowiedziała. To, co czuła, inspirowało ją na wszelkie możliwe sposoby – a i rzeczywistość dorzuciła swoje trzy grosze.

Musiała pisać szybko niczym wiatr, aby osiągnąć pierwszych sto stron przed upływem terminu, a dzieliły ją teraz od niego jedynie trzy dni. Cieszyła się, że wkalkulowała w to pewien zapas.

Była akurat w połowie sceny, a dialogi układały się jej jak z płatka, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na ekran. To była jej mama. Sadie miała ochotę odrzucić rozmowę, ale ona rzadko dzwoniła w środku dnia. Być może coś było nie tak.

Odsunęła się od laptopa.

– Cześć, mam. Co słychać?

– Cześć, kochanie. – Jej głos zadrżał. – Prawdę powiedziawszy, mogłoby być lepiej. Niechętnie ci to przekazuję, skoro jesteś na plaży, ale twój tata i ja zrobimy sobie przerwę od siebie. Wczoraj w nocy miarka się przebrała i wyjechał.

Sadie straciła dobry nastrój, w miejsce którego wróciło pewne niechciane, ale znane jej aż zbyt dobrze uczucie.

– Och, mam. Tak mi przykro. – Nie dopuściła do głosu tej zbyt porywczej strony siebie samej, która chciała zapytać, czy jej mama spodziewała się tego. Fakt ten był tak oczywisty jak to, że Ziemia kręci się wokół Słońca.

– Nie zamierzam wciągać cię w nasze problemy, ale pomyślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć. Zatrzymał się teraz u Ernigo. – Rozwiedziony przyjaciel ojca zdawał się zawsze mieć dla niego przygotowane wolne łóżko.

– Czy jest coś, co mogłabym zrobić?

– Nie, dam sobie radę. Podobnie jak twój tata. Jestem pewna, że oboje się z tym uporamy. Jak zawsze. – Odchrząknęła. – Dobrze, mam już dość smucenia się. Pogadajmy o tobie, skarbie. Jak ci idzie pisanie? Skończyłaś już tę swoją książkę?

Jej mama, zdaje się, zawsze uważała, że książki biorą się z powietrza.

– Idzie mi dobrze. Niedługo skończę pierwszych sto stron. Prześlę je Erin w tym tygodniu.

– To cudownie. Nie mogę się doczekać, kiedy ją przeczytam, skarbie. A co nowego u Caroline? Otrzymałaś od niej ostatnio jakieś wieści?

– Tylko parę krótkich SMS-ów. Przez ostatnie tygodnie miała sporo pracy z wyprowadzaniem psów, a jej mama jest świeżo po operacji barku, więc stara się ją wspierać.

– To bardzo ładnie z jej strony. A jak wygląda sytuacja z tym twoim przystojnym sąsiadem?

Sadie napisała do mamy wczoraj, gdy wracali na wyspę.

– Dobrze, ale chyba nie będzie z tego niczego poważnego.

– Och, a dlaczego nie? Zaslugujesz na kogoś wyjątkowego, a po twoim głosie mogę stwierdzić, że on ci się podoba.

– Lubię go... – A może nawet coś więcej. Puls skakał jej na każdą myśl o nim.

– Ale...

Sadie westchnęła.

– Ale on mieszka pięć stanów dalej, mam. Jaka przyszłość by nas czekała?

– Nie spiesz się i nie wybiegaj zanadto naprzód myślami. Twój adres zamieszkania to kwestia czysto

geograficzna.

Czysto geograficzna? Nieważne, że przyczyniło się to do długotrwałego konfliktu między jej rodzicami. To, że z tego powodu całe dzieciństwo Sadie minęło pod znakiem niepokoju i obaw o własną rodzinę, też było bez znaczenia.

Pokręciła głową.

– Jak możesz tak mówić, mamó, skoro przyczyniło się to do tylu podziałów między tobą i tatą?

– Co masz na myśli?

– Opuściłaś dla niego rodzinne miasto i później tego żałowałaś. Było ci żal tych wszystkich lat – oraz tego, że dałaś się mu do tego nakłonić.

– Słońce... to nie jest całokształt tego, co się stało. Nie winię za to twojego ojca. Jak mogło ci to przyjść do głowy?

– Cały czas opowiadasz o czasach, kiedy mieszkałaś w Nowym Jorku, i uderzasz wtedy w bardzo sentymentalne tony. Nie ukrywałaś tego, że nie podobało ci się w Scranton. Sprawiałaś, że Nowy Jork wydawał się taki atrakcyjny. Taki niezwykły. A ty go porzuciłaś, żeby wyjść za mąż za tatę.

Jej mama się roześmiała.

– Och, kochanie. Miałam niewiele ponad dwadzieścia lat, gdy zamieszkałam w Nowym Jorku. Oczywiście, że wydawał mi się atrakcyjny – dzięki swojej energii i temu, ile się w nim działo. Byłam młoda i po raz pierwszy mogłam decydować sama o sobie. Ty jednak mieszkasz w mieście już dostatecznie długo, aby wiedzieć, że nie jest to taki cud-miód. Korki, smog, tłok w metrze, koszty życia. Z trudem udawało mi się zbierać trochę pieniędzy. Nigdy nie żałowałam wyprowadzki stamtąd, ani trochę.

– A więc czemu? Czemu ty i tata ciągle się kłócicie? Dlaczego w kółko rozstajecie się i wracacie do siebie, aby potem zacząć to od początku?

– Myślisz, że nie pytałam siebie o to już z tysiąc razy? Kochanie, wydaje mi się, że jesteśmy po prostu jedną z tych par, które zaliczają mnóstwo wzlotów i upadków. Wzloty są czymś bardzo, ale to bardzo miłym.

– Wiem, mamó, ale kto wytrzymałby taką huśtawkę? Ja nie znosiłam tego, gdy dorastałam. – Skrzywiła się, słysząc, jak gorzkie były jej słowa, choć oddawały to, jak się czuła.

– Sadie... tak mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć. Próbowaliśmy utrzymać nasze problemy z dala od ciebie. Nie kłócić się przy tobie.

Przeważnie tak było, jednak wywietrznik w ich sypialni i tak niósł słowa wprost do pokoju Sadie. Dawniej nakrywała sobie głowę poduszką, żeby nie musieć tego wszystkiego słuchać.

– Słyszałam, jak kłóciliście się o pieniądze. Czy to właśnie one oddalają was od siebie?

Jej mama znów się zaśmiała.

– O pieniądze kłócimy się tylko wtedy, gdy twój tata mnie zdenerwuje, a ja odpłacam się mu, przepuszczając je na coś, czego nie potrzebujemy. Tak naprawdę to nie one są w tym najważniejsze. Złoszczę się, więc uderzam twój tatę tam, gdzie zabolę go najbardziej – po portfelu. Przyznaję, że nie jest to moja najbardziej pozytywna cecha.

Jakie to smutne. Sadie po raz kolejny pokiwała głową.

– Mamó, a czy myśleliście o tym, żeby udać się na terapię? Być może moglibyście porozmawiać o swoich problemach i stawić czoła głównym kwestiom spornym.

– Oczywiście, że o tym myśleliśmy. Chyba to ja byłam niechętna, aby zabierać się za to, co jest trudne. Gdzieś w głębi serca czuję, że te dobre i złe sytuacje mnie wzmacniają. No i przecież przeżyliśmy razem już tak długo...

– Nigdy nie jest za późno na rozwiązywanie problemów.

– Kiedyś te kłótnie... w jakiś sposób mnie napędzały. Głupio mi się do tego przyznać. Ale faktem jest, że ta kwestia zaczyna mnie męczyć. Może ja się starzeję, bo wydaje mi się, że nie mam już siły tak żyć.

– Może poszukaj kogoś, żeby o tym pomówić, dobrze, mamó? Ty i tata zasługujecie na to, abyście byli szczęśliwi.

Porozmawiały jeszcze przez pewien czas i pożegnały się.

Sadie oparła się na krześle, z sercem ciężkim od rozmyślenia nad związkiem swoich rodziców. Modliła się, żeby tym razem zdołali się pogodzić i obrać inny kurs na przyszłość.

„Każda przeszkoda pokonywana przez twoją bohaterkę powinna przybliżać ją do jej ostatecznego celu”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sam przegapił telefon. Był zajęty mulczowaniem sterty pierwszoków i werbeny. Popołudniowe słońce prażyło niemiłosiernie i na jego ramionach wystąpiły krople potu. Chmury zwiastowały deszcz, za który byłby bardzo wdzięczny. Dałby radę kontynuować pracę pośród mżawki. Tymczasem jednak prognoza pogody zapowiadała burzę, a on miał jeszcze jedno podwórko, które planował skończyć przed powrotem do domu.

Domu.

Zabawne, że zakwaterowanie, które wynajmował na wyspie, zyskało tak zaszczytny tytuł.

Tak naprawdę nie chodziło mu jednak o żaden dom – tylko o Sadie. Wszystko układało się między nimi świetnie, odkąd cztery dni temu wrócili z Florydy. Codziennie jedli wspólnie obiady. Albo on brał coś na wynos, albo to ona gotowała. Któregoś wieczoru zabrał ją do baru PJ na tamtejszego przepysznego kraba w cieście.

Godzinami rozmawiali i śmiali się na werandzie. Ucieszyło go zniknięcie granicy z drzewek, która ich rozdzielała, i nawet przyznał się do tego, że to on wpadł na pomysł, aby ją tam umieścić. Oboje zareagowali na to śmiechem.

Świadomy swego zmęczenia, rozrzucił ostatnią stertę do mulczowania, a następnie pozbierał narzędzia i wrócił do ciężarówki. Kiedy już wszystko do niej załadował, przekręcił kluczyk i ucieszył się, czując powiew chłodnego powietrza. Sprawdził swój telefon. Była na nim jakaś wiadomość głosowa. Wcisnął przycisk odtwarzania.

– *Cześć, nie znamy się, nazywam się Michael Davis. Dostałem twój numer od Aarona Carpentera. Czy mógłbyś do mnie oddzwonić tak szybko, jak to będzie możliwe? Chodzi o książkę, którą znalazłem.*

Sam przechylił się do przodu, a jego serce zaczęło bić szybciej, gdy wybrał opcję Oddzwon. To właśnie na tę rozmowę czekali wraz z Sadie. Kreślił palcem wzorek na kierownicy, gdy udało mu się nawiązać połączenie.

– Halo?

– Witam, czy rozmawiam z Michaelem?

– Tak, to ja.

– Nazywam się Sam Ford. Dostałem od ciebie wiadomość.

– Dzięki Bogu. Tak bardzo się cieszę, że oddzwoniłeś. Wynajmowałem tamto mieszkanie, zanim wprowadził się do niego Aaron, i przypadkowo zostawiłem w nim książkę. Wspomniał mi, że o mnie pytaliście.

– Owszem, razem z przyjaciółką. Mamy tę książkę.

– A pierścionek?

– Też, ma się rozumieć. Jest w bezpiecznym miejscu.

– Och, dzięki Bogu. – Mężczyzna zaczął szybciej oddychać. – Nie macie pojęcia, jak mi ulżyło, gdy to usłyszałem. Musiałem wyprowadzić się w pośpiechu i na śmierć zapomniałem o tym, że schowałem tę książkę w biurku.

Jak można zapomnieć o pierścionku, który musiał kosztować fortunę?

– Okej, bez obaw. Z przyjemnością go zwrócimy. Znalezienie właściciela książki zajęło mnie i mojej przyjaciółce wiele tygodni. Mamy nadzieję, że nie zepsuje to twoich zaręczyn.

– Och, to nie mój pierścionek. – Zachichotał. – Ja nawet z nikim nie chodzę. To przyjaciel taty poprosił mnie o wykonanie skrytki w tej książce. Dysponuję umiejętnościami i narzędziami, które były do tego potrzebne. Gdy skończyłem, poprosił, żebym przechował ją u siebie do wielkiego dnia, który miał nadejść jutro. W związku z moją przeprowadzką i zmianą pracy zapomniałem o książce, dopóki nie zadzwonił do mnie dziś rano. Czuję się w obowiązku powiedzieć mu, co się stało. Kamień spadnie mu z serca, gdy dostanie pierścionek z powrotem. Mógłbym po niego przyjechać?

Sam pomyślał przez chwilę. Nie chciał pozbawiać Sadie tej przyjemności. Była tak bardzo podekscytowana tym, że zwróci pierścionek we odpowiednie ręce.

– Właściwie to gdybyś był tak miły dać nam jego numer, ja i moja przyjaciółka wolelibyśmy oddać go osobiście. Możemy to zrobić od razu.

Sadie z pewnością znalazłaby na to czas – nawet w obliczu naglącego ją terminu.

– Pewnie, byłoby świetnie. Cieszę się, że nie zgubił się na dobre ani nie został skradziony. Pozwól, że poszukam jego numeru w telefonie.

Sam zaczekał, podczas gdy Michael zabrał się za poszukiwania. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy reakcję Sadie na to, że wreszcie odnalazł właściciela pierścionka.

– Oto i on. – Michael wymamrotał numer.

Sam zapisał go na skrawku papieru. Był już przy ostatniej cyfrze, gdy coś zaświtało mu w głowie.

– Chwila. To na pewno ten numer?

Powtórzył numer Michaelowi.

– Zgadza się, to ten. Coś nie tak?

Sam wpatrywał się w zapisany numer, kręcąc głową. To nie mogła być prawda...

Chwilę później połączył fakty. Och, chyba jednak mogła. Wypuścił powietrze.

– Nie, wszystko jest w porządku. Nie martw się, dopilnujemy, aby pierścionek wrócił do niego – powiedział, uśmiechając się pod nosem.



Sadie wstukała ostatnie słowa rozdziału i energicznie podniosła się z leżaka na werandzie.

– Udało mi się, Rio, napisałam ostatnią stronę pierwszej części! – Jej piskliwy głos przebijał się przez okrzyki mew ponad ich głowami.

Teraz musiała tylko to wydrukować. Jutro przeczyta całość jeszcze raz, wprowadzi szybkie poprawki i prześle Erin do końca dnia. Nie musiała być idealna – przecież to dopiero pierwsza wersja.

Najlepsze w tym wszystkim było to, że... faktycznie wydawała się niezła. Sadie była bardzo zadowolona z fabuły i przyłożyła się do tworzenia postaci. Jak mogłaby postąpić inaczej? Jej śmiech poniosł się wraz z bryzą.

Pochyliła się nad laptopem, odnalazła udostępnioną sieciowo drukarkę Sama i kliknęła przycisk Drukuj. Wydrukowanie tyłu stron zajmie trochę czasu.

Włożyła do kieszeni telefon, odtwarzający radosną muzykę, która towarzyszyła jej, gdy weszła do środka, aby nalać świeżą wodę dla siebie i Rio. Powinna też była zajrzeć do sąsiada i sprawdzić, czy ma wystarczającą ilość papieru do drukarki. I dostatecznie dużo tuszu.

Nie mogła uwierzyć, że do tej pory wszystko szło dobrze. Pierwsze trzydzieści procent powieści zawsze sprawiało jej największą trudność. Ona jednak naprawdę uwierzyła, że napisze ten romans. Kto by pomyślał?

Dała Rio wodę i poszła do domu Sama. Drzwi otworzyły się bez problemu. Nigdy nie zadawał sobie trudu, aby je zamknąć, i wręcz nalegał, żeby Sadie korzystała z jego drukarki w razie potrzeby.

Na jej szczęście w urządzeniu był spory zapas tuszu i papieru, gdyż w przeciwnym razie czekałaby ją wyprawa do sklepu.

Widząc, jak kolejne strony wypełnione jej słowami trafiają na podajnik, dostała gęziej skórki. Była z siebie taka dumna, że podjęła to wyzwanie. No i tak niewiele dzieliło ją od spłaty zaliczki, a tym samym wyjścia z długów.

Rozległ się porywający wstęp do *I Gotta Feeling*, odmierzając czas z każdym uderzeniem rytmu. Słyszając tę piosenkę, dała się jej ponieść. Gdy zaczęła się pierwsza zwrotka, poczuła chęć, aby śpiewać.

Rozdział 34

„Czytelnicy lubią odkrywać, jaki będzie finał poszczególnych wątków fabuły, więc postaraj się, aby mieli na co czekać”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Kiedy Sam wrócił do domu, przeszedł na tę stronę werandy, po której zawsze pracowała Sadie. Gdy jednak tam dotarł, nikogo nie było przy stoliku. Zapukał do jej przesuwanych drzwi.

Rio zjawiała się biegiem, merdając ogonem i szczerząc się na powitanie tak, że usłyszał to przez szybę.

Otworzył drzwi, po czym wszedł do środka i podniósł suczkę z podłogi.

– Sadie? Gdzie twoja mamusia, co?

Ponownie zawołał ją po imieniu, ale nie było odpowiedzi. Jej samochód stał na podjeździe, więc musiała pójść pobiegać po plaży, jakkolwiek trudno było mu wyobrazić sobie, żeby robiła to przy takiej duchocie i wilgotnym powietrzu.

Tak czy inaczej, mógł wziąć prysznic. Odstawił Rio na ziemię i wyszedł. Zbliżając się do swoich drzwi, usłyszał muzykę. Zmarszczył brwi i wszedł do środka. Jednak widok, który tam zastał, sprawił, że zastygł w bezruchu.

Sadie tańczyła w jego jadalni w rytm wesołej piosenki dobiegającej z telefonu w jej kieszeni. Powygięła się trochę, zanim wróciła do śpiewania kolejnej zwrotki *I Gotta Feeling*.

Patrzył, jak chwyciła krzesło na kółkach i przesunęła je wzdłuż stołu tak, jakby tańczyła congę.

Jego usta drgnęły.

Prawa noga. Potem lewa. Przechylała głowę na boki z każdym krokiem i wyglądało to naprawdę dobrze. Gdy dokończyła okrażenie stołu, posapując, udała się korytarzem w stronę przedpokoju. Po drodze zahaczyła nogą o doniczkę.

– Najmocniej przepraszam! – Roześmiała się.

Kiedy wzbierało w nim rozbawienie, poczuł coś równie przyjemnego, choć poważniejszego. Sadie była cudowna. Zachwycała go jak nikt inny. Spontaniczna i pełna werwy. Dobra i skłonna do dzielenia się z innymi. Jeden weekend wystarczył, by cała jego rodzina się w niej zakochała. Jak mogłoby być inaczej?

Będąc pod drzwiami, odwróciła się. Jego serce zmiękło, gdy na nią spojrział. Jeśli uczucia, które w nim wzbierały, miałyby to sygnalizować, to był na drodze do miłości.

Sadie zawróciła ku salonowi, wciąż poruszając się zgrabnym krokiem i śpiewając na całe gardło.

– Aaach! – Złapała się ręką za pierś. Krzesło pomknęło zaś w jego kierunku. – Sam! Wielkie nieba, wystraszyłeś mnie! Co robisz w domu tak wcześnie? – Ściszyła muzykę i posłała mu zdezorientowane spojrzenie. – Och, no i właściwie to jak długo tak stałeś?

Zaśmiał się.

– Dostatecznie długo. – Ruszył w jej stronę, przesuwając sobie z drogi krzesło. – Mogę na chwilę przeszkodzić?

Wydała z siebie udawane jęknienie.

– Bardzo zabawne.

Kiedy do niej podszedł, objął ją i spojrział w jej piękne oczy, podczas gdy tamte uczucia wciąż krążyły mu w żyłach niczym narkotyku. Ona nie mogła złapać oddechu po tańcu. Uśmiechnął się, gdy przypomniał sobie ten widok.

– Co jest? Czemu tak mi się przyglądasz?

– Bo jesteś czarująca. – Cmoknął ją w nos. – Uznaję to za świętowanie ukończenia pierwszych stu stron.

Jej policzki pokryły się pięknym rumieńcem.

– Właśnie je drukowałam.

Dopiero teraz dotarły do niego odgłosy pracującej drukarki.

– I tańczyłaś po całym domu, jak jakaś wariatka.

Wycelowała w niego palec.

– Urocza wariatka.

– Bardzo urocza.

Objęła dłońmi jego twarz i przycisnęła jego usta do swoich.

– Co robisz w domu o tej porze? Nie żebym narzekała z tego powodu.

Odsunął się od niej na pewną odległość i utkwiał w niej spojrzenie.

– Miałem telefon. Sadie, nie uwierzysz w to.

Jej oczy zalśniły.

– Jaki telefon? W sprawie książki? Znalazłeś jej właściciela?

– W rzeczy samej – odparł. – Zadzwoił do mnie były najemca mieszkania, ma na imię Michael.

Ucieszyła się.

– Czy poczuł ulgę, gdy dowiedział się, że znaleźliśmy pierścionek? Oświadczył się już? Przyjedzie, żeby go odebrać? Och, powiedz mi, że jego oświadczyni nie legły w gruzach!

Zaśmiał się.

– Zrobię to, jeśli tylko dasz mi szansę.

Trąciła go w ramię.

– Przede wszystkim to nie Michael jest właścicielem pierścionka.

Zrzędała jej mina.

– Co?

– Został tylko zatrudniony do wykonania skrytki w książce. Osoba, do której należy pierścionek, chciała, żeby nikt się o nim nie dowiedział, i poprosiła Michaela o przechowanie go, aż nadejdzie dzień oświadczyn.

– W takim razie kim jest jego właściciel?

– I właśnie w to nie uwierzysz. – Patrzył na Sadie przez chwilę, po czym oznajmił: – To mój tata.

Sadie zmarszczyła brwi.

– Co takiego? To nie może być prawda. Po co twojemu tacie byłby potrzebny pierścionek zaręczynowy?

– Pierścionek nie miał zostać użyty do oświadczenia się, był przeznaczony na rocznicę moich rodziców, która przypada...

– Jutro! – Na twarzy Sadie wymalowało się zadowolenie. – Powiedzieli mi o tym na weselu.

– Mój tata nigdy nie podarował mamie pierścionka zaręczynowego – powiedział. – Wygląda na to, że zamierzał zrobić jej niespodziankę z okazji trzydziestej piątej rocznicy ślubu.

Sadie uśmiechnęła się marzydzielsko.

– Och, to takie słodkie.

– Uważam jednak, że powinniśmy oddać mu go już teraz. Zadzwoił do Michaela i dowiedział się, że pierścionek zniknął. Myślę, że jest gotów powyrywać sobie włosy z głowy z tego powodu. Będzie w pracy jeszcze przez około godzinę i powinniśmy go złapać, zanim wróci do domu.

– Och, ależ jestem podekscytowana. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę jego minę. Biegnę wziąć książkę.

– Widzimy się przy ciężarówce.

Chociaż Samowi bardzo przydałby się prysznic, nie miał na niego czasu. Po minucie Sadie dołączyła do niego i pojechali razem do firmy. Popołudniowy ruch uległ wzmożeniu, więc droga zajęła im trochę więcej czasu niż zwykle.

Sadie wyraźnie trzęsła się z ekscytacji, przyciskając książkę do swoich kolan.

– Nie mogę uwierzyć, że należy do twojego taty.

– Też nie dowierzałem, gdy Michael podał mi jego numer.

– I trafiła do mojej Darmowej Biblioteczki? Ale jak? Czy już dojeżdżamy?

Posłał jej swój uśmieszek.

– Jesteśmy o pięć minut bliżej celu niż w chwili, gdy ostatnio zadałaś takie pytanie.

– Dłużej już nie wytrzymam. Czekaliśmy na to tak długo, a twój biedny tata pewnie... Och! Jesteśmy na miejscu!

Zaparkował na zwirowym podjeździe z tyłu, gdzie stały też dodatkowe naczepy.

– W porządku, wygląda na to, że zastaliśmy go samego. Mama pojawia się jedynie od czasu do czasu, żeby zająć się księgami rachunkowymi.

Sadie wsunęła książkę do torebki, a po chwili Sam pomógł jej wysiąść. Gdy zmierzali w kierunku tylnego wejścia, ujął ją za rękę.

Ona zainteresowała się starym, wzniesionym z cegły budynkiem.

– A więc to tutaj pracujesz. Jest większy, niż się spodziewałam.

– Liczymy na to, że uda się nam wynajmować lub sprzedawać sprzęt do pielęgnacji trawników. Ale tata mówił, że nie ma siły, aby się tym zająć. Chce, żebyśmy zrobili to wspólnie z Tagiem. – Otworzył drzwi i zaprosił ją do środka. Jego nozdrza wypełnił znajomy zapach benzyny i oleju silnikowego.

Spotkali jego tatę w przedniej części budynku, przechadzającego się po niewielkiej poczekalni. Jako że w zeszłym roku doznał on urazu pleców, teraz częściej można było go zastać w biurze, odbierającego telefony i porządkującego dokumenty, niż tak jak dawniej – przy koszeniu trawników.

Zauważył, że przyszli.

– Sam, Sadie. Jaka miła niespodzianka.

Oboje przywitani się z nim, a on zaproponował im kawę.

– Nie zgadzaj się – szepnął Sam do Sadie. – Była zaparzona wiele godzin temu, więc nie jest pierwszej świeżości.

Jego tata skarcił go spojrzeniem.

– Akurat dla niej zamierzałem zaparzyć świeżą.

– Dziękuję, panie Ford, ale na tę chwilę nie potrzeba mi więcej kofeiny.

– No dobrze. – Oparł ręce na biodrach. – Co was tu sprowadza? Masz jakiś problem w pracy, synu?

– Nie, tato, wszystko w porządku. Moglibyśmy usiąść na chwilę i porozmawiać?

– Pewnie. – Ojciec usiadł na jednym z krzeseł w poczekalni, zaś Sam i Sadie zajęli miejsca naprzeciwko niego.

Sam spojrzał na Sadie i dostrzegł, że miała chyba zaraz sfrunąć ze swojego krzesła. Trącił ją łokciem.

– Może powiesz mojemu tacie, po co tu jesteśmy.

– Znaleźliśmy pańską książkę!

Tata patrzył raz na niego, a raz na nią.

– Co zrobiliście?

Promieniejąc z radości, Sadie wyjęła książkę z torebki i wręczyła mu ją. Twarz taty nabrała radosnego wyrazu, kiedy rozpoznał okładkę.

– To moja książka!

Zerwał się z miejsca i otworzył. Wyjął pudełeczko na biżuterię ze skrytki i otworzył je pospiesznie. Na widok pierścionka aż usiadł na swoim krześle.

– Och, dzięki Bogu. Bałem się, że przepadł na zawsze. – Przeniósł wzrok na nich dwoje. – Skąd ją macie? Michael wam ją dał?

– Nie. – Sam trącił Sadie łokciem. – No dalej, opowiedz o tym, jak ją odnalazłaś.

– Pańska książka odbyła długą podróż, panie Ford. Wygląda na to, że pański przyjaciel, Michael, schował ją do biurka w swoim mieszkaniu. Później jednak był zmuszony się przeprowadzić i w pośpiechu o niej zapomniał. Nowy lokator, Aaron, wprowadziwszy się, odnalazł tę powieść. Oddał ją mamie, sądząc, że być może miałaby ochotę ją przeczytać. Nie był to jednak jej ulubiony gatunek, więc porządkując półki na książki po swojej zmarłej matce, dodała ją do książek, które miały zostać przekazane do kościelnej biblioteki. Tak się składa, że w pańskiej parafii.

– W Moss Creek? – zapytał.

– Dokładnie. Pani Stapleton otrzymała pudełko z książkami, ale w bibliotece miała już kilka egzemplarzy tej powieści, więc sprzedała ją na kościelnej wyprzedaży.

– No, no – powiedział pan Ford. – To było wiele tygodni temu. Tak długo nie było po niej śladu?

– Prawdę powiedziawszy, była w obiegu. Chyba jakaś turystka kupiła ją na wyprzedaży, ale nie miała szansy jej przeczytać, bo zostawiła ją w Darmowej Biblioteczce, którą założyłam na plaży.

Pokręcił głową.

– W Darmowej Biblioteczce?

Sam włączył się do rozmowy.

– Jednej z tych niewielkich instalacji, które stawia się przy drogach w celu wymiany książek.

– Założyłam taką obok naszego domu, przy chodniku prowadzącym na plażę.

– I książka w końcu tam trafiła?

Sadie się roześmiała.

– Tak. Czy to nie wspaniale?

– Dobrze, że nie wiedziałem, jak długo zajęło jej odnalezienie. Nie miałem o tym pojęcia aż do dzisiaj i byłem kłębkiem nerwów przekonany o tym, że pierścionek zaginął bezpowrotnie albo został skradziony. – Spojrzał w dół na swoją własność. – A jednak tobie udało się go odnaleźć.

– I to tuż przed państwa rocznicą.

Na twarzy pana Forda pojawił się szeroki uśmiech.

– W samą porę.

– Mama będzie nim zachwycona, tato. Jest piękny. – Następnie, wiedząc, że Sadie musiała umierać z ciekawości, zadał pytanie: – Czy z tą konkretną książką jest związana jakaś historia? Nie przypominam sobie, żeby mama kiedykolwiek o niej mówiła. Nie jest to też jej ulubiona powieść. To przecież nie *Małe kobiety*.

Kiedy tata Sama wpatrywał się w okładkę książki, jego twarz zaczęła nabierać melancholijnego wyrazu.

– Tak naprawdę jest z nią związana pewna historia. Twoja mama była właśnie w trakcie jej czytania, kiedy zapytałem ją, czy za mnie wyjdzie. – Spojrzał na Sama z rozbawieniem. – Naprawdę, czytała sobie książkę w salonie, kiedy zagadnąłem: „Hej, myślisz, że powinniśmy się pobrać?”. Dopiero znacznie później zrozumiałem, jakim niewypałem były moje oświadczenia. Byłem głupim dzieciakiem, co tu dużo mówić?

Sam zachichotał, wyobrażając sobie ojca, młodego i nieświadomego wobec pragnień kobiety.

– Dlaczego nigdy wcześniej nie słyszałem tej historii?

– Bo nie było czym się chwalić. Dolałem jeszcze oliwy do ognia, nie dając jej pierścionka zaręczynowego. Odłożyłem trochę pieniędzy, ale zdecydowaliśmy, że wykorzystamy je w charakterze zaliczki na dom. – Pokiwał głową. – Powinienem być kupić jej taki już dawno temu, ale skoro tego nie zrobiłem, to chciałem załatwić to, jak należy.

– Bez wątpienia. Pierścionek jest olśniewający, a intencje, które panu przyświecają, są naprawdę piękne, panie Ford. Z pewnością żona bardzo się ucieszy, wiedząc, że pamiętał pan, jaką książkę wtedy czytała.

– Ani razu nie zająknęła się o tym, że oświadczenia były nieudane. Twoja mama nigdy nie należała do osób, które na coś narzekają.

– To prawda.

– Nie ma pojęcia o pierścionku. Ustaliliśmy, że na naszą rocznicę odnowimy główną łazienkę.

– Ale się zdziwi – powiedziała Sadie.

– Dzięki wam, dzieci, przeżyje oświadczenia, na jakie zasługiwała już wtedy, nawet jeśli nastąpi to trzydzieści pięć lat po czasie.

Sadie położyła rękę na sercu.

– Będzie wzruszona...

Sam uznał, że Sadie miała całkowitą rację.

Niedługo później wyjechali. Nawet żonka, która zaczęła padać w drodze do domu, nie zdołała zepsuć nastroju Sadie. Cały czas mówiła o romantycznym planie taty Sama i kazała mu obiecać, że opowie jej, jaki skutek odniosła rocznicowa niespodzianka.

On też był w bardzo dobrym humorze. Pierścionek został zwrócony – i to jego tacie – a Sadie ucieszył fakt, że w końcu rozwiązali tę zagadkę. Cieszył się każdym kilometrem w drodze do domu, wypełnionym jej radosnym gadaniem.

Jakiś czas później parkował już na podjeździe.

– Może zjemy razem kolację? Najpierw musiałbym się wykapać, ale mam steki, które mógłbym upiec na grillu pod daszkiem.

– Mnie też przyda się prysznic. – Odpięła pas bezpieczeństwa. – Ale najpierw muszę uratować Rio. Pewnie chowa się pod moim łóżkiem ze strachu przed burzą.

– Weź ją ze sobą.

Sadie wysiadła z ciężarówki i pomknęła niczym strzała pośród padającego deszczu. Zanim jednak dotarła do werandy, złapał ją w talii, gdyż nagle minęła mu ochota, aby rozstać się z nią nawet na kilka

minut.

– Zmoknę! – pisnęła.

Roześmiał się.

– I co z tego? I tak zamierzałaś iść pod prysznic.

– Słuszna uwaga.

Obrócił ją, trzymając w ramionach, i spojrzał jej w oczy. Włosy Sadie podzieliły się na mokre kosmyki, opadające jej na twarz. Woda ciekła po niej niczym łzy, zmywając jej makijaż.

A mimo to nigdy nie wyglądała pięknie.

Delikatnie ucałował jej wilgotne wargi, napawając się tym, jak były miękkie, wręcz uginające się pod naciskiem jego ust. Objął ją w biodrach i przycisnął do siebie. Kiedy oderwała na chwilę usta, aby zaczerpnąć oddechu, zaczął całować ją jeszcze bardziej intensywnie.

Burza szalała również w jego wnętrzu, a uczucia wzbierały niczym oceaniczna fala. Chciał trzymać ją w ten sposób już zawsze. Ta myśl go zaskoczyła. Ucieszyła. Nie był w stanie sobie wyobrazić, że byłby z kimkolwiek innym.

Gdy odsunęli się od siebie, ich oddechy nadal się mieszały.

– Nie przedłużaj tego – powiedział.

– Nie będę.

Patrzył, jak biegnie w deszczu i wpada na schodki werandy. Zanim weszła do domu, posłała mu uśmiech przez ramię.

On też wszedł po schodkach, udając się do siebie. Kiedy zamknął drzwi, odgłosy burzy umilkły. Zdjął mokre buty i wziął ręcznik z łazienki na dole. Wciąż miał jeszcze zadowolony wyraz twarzy, gdy przeszedł przez salon, kierując się ku schodom.

Jego wzrok przykuła sterta kartek leżąca na odbiorniku papieru drukarki. Wydruki Sadie. Przy całym podekscytowaniu związanym ze zwróceniem pierścionka zapomniiała o nich. Zebrał kartki i wyrównał stosik na stole, zamierzając go jej przekazać.

Ponieważ był chwilowo w posiadaniu jej powieści, nie mógł oprzeć się pokusie zapoznania z nią. Już kilka pierwszych stron przykuło jego uwagę, a emocjonujący styl pisania skłonił do przeczytania kolejnych. Przeczytał już pewien fragment, kiedy dotarło do niego, że problem bohaterki Sadie był na swój sposób autobiograficzny – miała napisać romans, jednak gatunek sprawiał jej trudności, bo sama nigdy nie była zakochana. Z pewnością nie było tak w przypadku Sadie. Ona mówiła coś o poprzednich związkach. Nie żeby rozmawiali akurat na tematy miłosne. Po prostu wyciągnął taki wniosek.

Kontynuował czytanie, teraz robiąc to bardziej pobieżnie. Była tam mowa o propozycji zamieszkania w domku na plaży. O regularnym czytaniu romansów. Wzmianka o potknięciu się na schodkach werandy i mrukliwym mężczyźnie spędzającym lato po sąsiedzku.

O nim.

Nie był pewien, czy powinien potraktować to jako wyróżnienie, czy zniewagę. Kontynuował przeglądanie tekstu, będąc skupionym w najwyższym stopniu, z sercem wibrującym mu w piersi niczym kamerton. W tekście pojawiały się pewne rozbieżności. Akcja nie została umiejscowiona na Tucker Island, tylko na karaibskiej plaży. Rozmowy bohaterów nie były dokładnymi cytatami z rozmów, które prowadził z Sadie. Główna postać męska wydawała się jeszcze większym gburem niż on. Bohaterka była nauczycielką angielskiego, ale pod względem wyglądu różniła się od Sadie.

Podobieństwa były jednak widoczne na pierwszy rzut oka. Bohater miał wygląd Sama i niektóre z jego nawyków. Była tam Biblioteczka i książka ze skrytką – zawierającą pierścionek zaręczynowy. Para w powieści miała do rozwiązania dokładnie taki sam problem. Przewracając kolejne strony, odkrył, że ich wzajemna relacja rozwinęła się w trakcie poszukiwania właściciela książki.

Trudności bohaterki związane z pisaniem romansu wyglądały aż za bardzo znajomo. Miała nadzieję, że zbliżające się wesele pomoże jej odnaleźć inspirację, której tak desperacko poszukiwała.

Równie desperacko, co Sadie.

Po raz pierwszy, odkąd zaczął czytać tekst, jego wzrok powędrował gdzie indziej. Zaczął błądzić po całym pomieszczeniu. Uczucie niepokoju przybrało na sile, a w głowie zaczęły się pojawiać ostrzeżenia.

Rozmawiali o tej książce. Zaoferował, że będzie mogła ją z nim konsultować. Miała mnóstwo okazji, aby powiedzieć mu, że opisuje ich historię. To, że tego nie zrobiła, nie złagodziło jego podejrzeń. Nie

usunęło wątpliwości. Teraz nabrał ochoty na przeczytanie całości tekstu, aby dowiedzieć się, dokąd zmierzała ta historia.

Musiał wiedzieć, co, w ocenie bohaterki, miało miejsce w czasie wesela.

Co przyczyniło się do ich pierwszego pocałunku? Czy bohaterka rozpoczęła związek z ukrytym zamiarem ożywienia własnej kariery?

I czy chciała tego Sadie? Ta myśl ścisnęła go za serce niczym pięść.

Rozdział 35

„Każdy chciałby być miły i uczynny, ale ty nie możesz pobłażać swojej bohaterce”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie wzięła prysznic, wysuszyła włosy i poprawiła makijaż. Nie było to łatwe zadanie, bo na twarzy miała permanentny uśmiech. Rozpływała się w zachwycie z powodu rocznicowego prezentu pana Forda. Nie zapomniała też o pełnym namiętności pocałunku w deszczu – musiała zawrzeć to w swojej powieści.

Uff! Kto by pomyślał, że burza może być aż tak seksownym zjawiskiem.

Kiedy skończyła malować twarz, grzmot zatrzęsł szybami w oknach. Wzięła na ręce dygoczącą Rio.

– Już dobrze, kochanie. Mamusia ochroni cię przed tą paskudną burzą. Chcesz iść zobaczyć się z Samem? Chcesz? No to w drogę!

Wychodząc, wzięła talerz z ciastkami stojący na kuchence. Chciała przynieść na kolację coś więcej, ale w tym tygodniu była zbyt zajęta, aby chodzić po sklepach spożywczych. Ale to nic, mogła przygotować coś dla niego jutro. Coś dobrego, może spaghetti carbonara albo smażone przegrzebki w pysznym sosie cytrynowym. Spyta go, na co ma ochotę.

Mając nadzieję, że nie zmoknie, wyszła tylnym wyjściem i przemknęła pod drzwi Sama. Nie rozpałił jeszcze grilla, ale ona nie planowała zostawać u niego na długo. Trzymając w jednej ręce Rio, a w drugiej ciastka, z trudem otworzyła drzwi. Weszła do środka i zamknęła je za sobą.

– Ojej, na zewnątrz strasznie leje. Mam ze sobą ciastka. Wziąłbym coś konkretniejszego do jedzenia, ale...

Umilkła na widok dziwnego wyrazu twarzy Sama. Stał w jadalni, wciąż w mokrych ubraniach, z ręcznikiem do rąk narzuconym na ramiona.

– Czemu mi nie...

Dostrzegła plik kartek, który trzymał w ręku. Minęła chwila, zanim zorientowała się, co to jest. Dotarło też do niej, co musiał robić przez ostatnie pół godziny. Jej serce zabiło niespokojnie.

– Och, zostawiłam tu mój tekst.

Powinna była powiedzieć coś więcej. Nie wiedziała tylko co. Zwiastujący coś niedobrego wyraz jego twarzy nie pozwolił jej dobrać słów, a co dopiero je wypowiedzieć.

Położył kartki na stole.

– Twoja powieść wydaje się dziwnie znajoma. – Martwy ton jego głosu wcale nie pomógł jej w pozbyciu się obaw.

– Tak, wiem o tym, ja...

Planując fabułę, postanowiła przedstawić ją z perspektywy Sama. Podobieństwa były oczywiste mimo podjętych przez nią wysiłków, aby przeinaczać fakty tak bardzo, jak to możliwe.

Czekał, aż powie coś jeszcze, wciąż na nią patrząc, ale jednocześnie będąc jakby gdzieś daleko. Równie dobrze mógłby teraz stać między nimi betonowy mur.

– Był mi potrzebny jakiś pomysł. Wiesz o tym. Później przyszło mi do głowy, aby wykorzystać książkę ze skrytką, i wszystko zaczęło jakby pisać się samo.

– To dlatego, że większość tych rzeczy faktycznie miała miejsce.

Zadrżała.

– Tak, to prawda. I powinnam była powiedzieć ci o tym, co robiłam. Teraz jest to dla mnie jasne.

– Tak, powinnas. Bo teraz zastanawiam się, ile z tego... – Wykonał gest ręką między nimi. – ...jest prawdą, a ile fikcją.

– Nie, Sam. – Zrobiła kilka kroków naprzód.

Sam zastygł w bezruchu, patrząc nieufnie.

– Nic nią nie jest... to znaczy spośród tego wszystkiego, co zrobiłam lub powiedziałam. Bardzo mi na tobie zależy.

– Byłaś kiedykolwiek zakochana? Czy może jesteś taka jak twoja bohaterka? To dlatego tak nerwowo podchodziłaś do pisania tej książki?

Z pewnością nie był to czas, aby wyznać mu miłość – w tej chwili mógłby nawet nie uwierzyć w jej słowa. Tak więc to on mówił o tym, co wydarzyło się wcześniej, o jej obawach związanych z opisywaniem emocji, których nie doświadczyła.

– Tak, to właśnie dlatego bałam się o tym pisać.

W jego oczach pojawił się jakiś błysk.

– Muszę wiedzieć... czy kiedy rozmawialiśmy o tym, aby dać szansę naszemu związkowi, powieść miała jakiś wpływ na twoją decyzję?

Otworzyła usta, mając już na końcu języka szczerze zaprzeczenie. Ale nie. Uznała przecież, że związek stanowiłby dobrą inspirację. Przypomniała sobie dokładnie, jak myślała o nim w kategoriach eksperymentu.

Odwrócił wzrok.

– W porządku.

– To było tylko jednym z powodów, ale na pewno nie główną przyczyną, Sam. Zamierzałam ci powiedzieć o podobieństwach występujących w powieści, ale...

– Podobieństwach? To praktycznie autobiografia.

Rio tak bardzo wierciła się na jej rękach, że Sadie ją wypuściła.

– Tak, masz rację – przyznała. – Gdybym miała być całkowicie szczerą...

– Byłoby miło.

– ...miało to miejsce na wcześniejszym etapie naszego związku, nie wiedziałam, jak zareagujesz, i stresowało mnie to, chyba uznałam, że łatwiej jest prosić o wybaczenie niż o pozwolenie. – Mocno zacisnęła powieki. – To okropne. Popełniłam błąd. Powinnam była być wobec ciebie szczerą. Zapytać, czy nie masz nic przeciwko temu.

Skrzyżował ręce. Dzieląca ich bariera wydała się jeszcze większa i grubsza niż ta cementowa ściana, którą Sadie wyobraziła sobie wcześniej.

– Nie chodzi o to, że wykorzystyłaś naszą historię w książce. Nie miałbym nic przeciwko temu – odparł. – Pilnie potrzebowałaś jakiegoś pomysłu, a ja z przyjemnością bym ci pomógł. Mam problem z tym, że nie powiedziałaś mi, co robisz. Ukryłaś to przede mną i teraz czuję się wykorzystany. Zastanawiam się, co tobą kierowało.

Piekły ją oczy. Niedobrze. Tak niedobrze, że nie mogło już być gorzej. Miała okropne przeczucie, że nie uda się jej z tego wykręcić.

– Rozumiem, o co ci chodzi. I masz rację. Powinnam była cię o to zapytać, zanim w ogóle zabrałam się do pisania.

Odwrócił się. Podrapał w kark.

– Opowiadałem ci o moim poprzednim związku, Sadie. Wiedziałaś, że trudno mi będzie ponownie komuś zaufać.

Poczuła w piersi ukłucie winy.

– Wiem. I jest mi bardzo przykro, Sam. Nie chciałam zawieść twojego zaufania, ale teraz widzę, że jednak do tego doszło.

Spojrzał w innym kierunku, kładąc ręce na karku w znajomy sposób, podczas gdy Sadie szukała odpowiednich słów, by uśmierzyć ból, który mu sprawiła. Zatrzymał się przy sofie i obrócił do niej. Jego spojrzenie ostrzegало, by się nie zbliżała.

– W moim przypadku to chyba nie zadziała, Sadie. Może gdybym nie dochodził do siebie po ostatniej zdradzie... ale dochodzę. I nie jestem w stanie być z kimś, komu nie ufam.

Auc. Przyjęła jego słowa. Przełknęła ból. Może po prostu potrzebował trochę czasu. Być może lekkie zdystansowanie się pomoże mu zrozumieć, że jej uczucia wobec niego są szczerą. Że podjęła po prostu głupią, egoistyczną decyzję.

Ból w jego oczach pozostawił jednak w jej sercu trwałe ślad. Mrugnęła, aby ukryć łzy.

– Przepraszam, Sam. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić.

Rozdział 36

„Powieść powinna być czymś, czego doświadcza się podświadomie. Cokolwiek odczuwa twoja bohaterka, powinna poczuć również czytelniczka”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Ostatnim razem Sam czuł się tak, gdy był chory na grypę. Później przez jeden straszny, acz pouczający moment cierpiało jego serce. Widok kuzyna z Amandą nieodwracalnie zapisał mu się w pamięci. Widok oraz uczucie, jakby dostał po twarzy. Ta zionąca dziura w jego wnętrzu bolała, choć nie było w niej nic.

Skosił trawnik na jednej z większych posesji, mając nadzieję, że ta czynność nie pozostawi mu zbyt wiele czasu na rozmyślanie. Późnopołudniowe słońce niemiłosiernie prażyło jego skórę. Nasunął przyciemniane okulary, próbując wyrzucić z pamięci wspomnienie zszokowanej Sadie z zeszłego wieczoru.

Po tym, jak skończyli rozmowę, cicho wymknęła się na zewnątrz. Od kogoś tak wprawnie posługującego się słowem spodziewał się długiego wyjaśnienia. Kiedy to nie nastąpiło, poczuł ulgę, bo i tak nie był w nastroju, aby go wysłuchać.

Rano zastanawiał się, dlaczego jej linia obrony nie była bardziej rozbudowana. Niewiele by to zmieniło, może poza utwierdzeniem go w przekonaniu o szczerości jej uczucia wobec niego. Bo w tym przypadku nie miał co do tego pewności.

Wiedział tylko, że jego uczucia do niej były prawdziwe – na co dowód stanowił żal, który właśnie mu doskwierał. Był takim głupcem. Ona nie wyjawiała nikomu swojej historii, a on zachował się wobec niej podejrzliwie. Amanda i Tag zakochali się w sobie praktycznie pod jego nosem, podczas gdy on nie miał o niczym pojęcia. Czy był aż tak naiwny? Nie miał w sobie genu czujności? W takim razie powinien dać sobie spokój z kobietami. Nie dlatego, że nie był w stanie im zaufać, ale ponieważ w tej chwili nie ufał nawet samemu sobie.

Po zdradzie Amandy to okropne uczucie ciągnęło się za nim, raniąc go i nie dając mu spokoju, choć on wcale go nie chciał. Chciał się go pozbyć. Wykorzenić Sadie ze swojego serca i życia, tak by znów normalnie funkcjonować.

Ale za jakąś godzinę wróci do domu, a ona pewnie będzie na werandzie, pracując albo szykując się do kolacji. Był pewien, że nie da rady żyć z nią po sąsiedzku, dzieląc wspólną werandę jeszcze przez sześć kolejnych tygodni.

Chciał zadzwonić do pani Miller po powrocie z pracy i wypowiedzieć umowę najmu. A nawet jeśli mu się to nie uda, wrócić do domu. Choć mogło to być bardzo trudne, warto było spróbować dla własnego zdrowia psychicznego.

Na myśl o rozstaniu z Sadie poczuł ucisk w piersi. Polubił spodziewanie się, że będzie z nią przebywać pod koniec każdego dnia. Oczekiwanie na to, aż zobaczy jej błyszczące brązowe oczy, usłyszy, z jakim ożywieniem prowadzi rozmowę, dostanie pełnego uczucia całusa.

Odpędził od siebie te myśli. Z tamtym już koniec. Teraz oglądanie Sadie było dla niego wyłącznie udręką. Zaś wszystkie powody, dla których przeprowadził się na wyspę, przestały już być aktualne. Uciekał przed swoim bólem jedynie po to, aby teraz znów go poczuć za sprawą kogoś innego. Padł ofiarą własnego planu związanego z ukryciem się na wyspie. W tej chwili odczuwał własną stratę jakby jeszcze mocniej.



Sadie przestała się podobać jej własna książka. Przewróciła ostatnią stronę i obciążyła stos kartek muszlą. Zdaje się, że nie chodziło o samą powieść, lecz to poczucie straty odżyło w niej na nowo. Oddzielenie ich od siebie było jednak niemożliwe.

Gdyby było źle, Erin by się do niej odezwała. W tej chwili jednak Sadie się tym nie przejmowała. Nie mogła myśleć przez ten ból w sercu.

Zbliżał się wieczór, a ona chciała skończyć zaplanowaną liczbę stron do końca dnia. Zmusiła się, aby wprowadzić poprawki, które zaznaczyła na wydruku. Było to znacznie mniej przykre zadanie niż czytanie powieści, której sceny powracały do niej jako jej własne wspomnienia, dręcząc ją. To właśnie z tego powodu, siedząc przy stole, miała pod ręką ogromne pudełko chusteczek.

Wprowadzanie poprawek zajęło jej blisko godzinę i poczuła ulgę, kiedy słońce schowało się wreszcie za domem. Upał i wilgotność tego dnia były nie do zniesienia. Powinna była pracować w domu, ale pomyślała, że słońce i bryza od morza poprawią jej nastrój. A było jej to bardzo potrzebne.

Przez cały dzień modliła się o to, aby Sam zmienił zdanie. Być może gdyby dobrała odpowiednio słowa, udałoby się jej przekonać go o prawdziwości swoich uczuć. Być może jednak wcale nie to było problemem. Wydawało jej się, że nie mógł pogodzić się z tym, że nie potrafiła dochować tajemnicy. Na pewno jednak zdołałby zrozumieć, że po prostu popełniła błąd. Każdemu czasem się to przytrafia. Ona też nie była ideałem. Czy to oznaczało, że nie potrafił się zdobyć na zaufanie jej?

Ta myśl była dla niej niczym natrętny komar, cały dzień bzycający jej koło ucha.

Kilka osób przystanęło przy Biblioteczce, a ona porozmawiała sobie z każdą z nich. Poleciała niektóre z książek. Keisha zadzwoniła, aby zapytać, czy Sadie miałyby czas wpaść na kawę, co zrobiłaby z przyjemnością, byle tylko uciec od tej głupiej powieści. Bardzo chętnie poprzytulałaby jej maleństwo (i poprawiła poziom oksytocyny). Endorfiny po porannym bieganiu nie spełniły swojego zadania. Ale dzisiaj nie miała czasu na kawę i pogaduszki.

Zbliżała się godzina piąta, gdy skończyła wprowadzać ostatnie zmiany. Napisała krótkiego e-maila do Erin i załączyła do niego plik, a później jednym kliknięciem touchpada posłała go w drogę poprzez cyberprzestrzeń.

– I już – powiedziała cicho. – Załatwione. – Z jakiegoś powodu jednak ta chwila triumfu nie wydawała się triumfalna. Spojrzała na Rio wylegającą się w cieniu palmy. – Chcesz iść do domu i się napić?

„Iść” było słowem, na które Rio tylko czekała. Sadie pozbierała rzeczy, a ona podążyła za nią do środka. Wystawiwszy miskę ze świeżą wodą, Sadie zaczęła zastanawiać się nad obiadem. Nie miała dziś apetytu, więc nie wysilała się zbytnio, przygotowując sobie śniadanie i lunch. No dobrze, przez cały dzień jadła ciastka. Ale czy można było ją za to winić?

Ze skromnych zapasów zgromadzonych w lodówce zdoła przyrządzić omlet. Może jednak Sam zajrzy do niej, żeby porozmawiać. Być może zasugerowałby, aby zjedli coś razem. Na wszelki wypadek wstrzyma się jeszcze chwilę z jedzeniem. I tak miała się odświeżyć, bo smażyła się w tym skwarze przez cały dzień. Poza tym dzięki temu nie musiałyby nasłuchiwać odgłosów parkowania ciężarówki Sama.

Wzięła długi prysznic, a następnie przebrała się w legginsy i T-shirt. Ponieważ stała tuż przed oknem wychodzącym przed dom, wyjrzała przez nie. Ciężarówka Sama wraz z przyczepą stały już na podjeździe.

Jej serce zabiło mocniej. Czy przyszedłby, aby się z nią zobaczyć? A może to ona powinna pójść do niego? Być może potrzebował spokoju, żeby poukładać sobie pewne sprawy. To, że dla niej ten dzień trwał jakby osiemdziesiąt lat, nie musiało oznaczać, że było tak również w jego przypadku.

Nałożyła delikatny makijaż i wysuszyła włosy, podczas gdy Rio spała sobie na jej łóżku. Użyła żelu do stylizacji i była już gotowa, aby poddać się i zabrać za przygotowywanie obiadu, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Sam.

Przyszedł jak zwykle pod tylne drzwi, ale niewykluczone, że zapukał do frontowych, gdy ona suszyła włosy. Zeszła szybko po schodach, mając Rio tuż przy sobie. Jej walące serce i trzęsące się nogi nie miały wiele wspólnego z tą nagłą czynnością.

W przedpokoju wzięła suczkę na ręce i otworzyła drzwi. Kiedy go zobaczyła, jej świat po raz kolejny stanął na głowie.

– Sam. – Nawet ona zdołała usłyszeć nutkę nadziei we własnym głosie.

Rio wychyliła się w stronę Sama, popiskując i wrywając się z rąk.

Wyciągnął dłoń w kierunku suczki, a ona oddała mu ją, zauważając, że patrzy w dół. Na jego twarzy nie było uśmiechu ani dołeczka. Entuzjizm Sadie wyhamował.

– Hej – powiedział.

– Cześć.

– Jak ci się dzisiaj pracowało? Dokończyłaś tamte strony?

– Tak, przed chwilą. – Niezręczna pauza sprawiła, że Sadie zaczęła przestępować z nogi na nogę, stojąc w drzwiach. – Chcesz wejść? Nie mam zbyt wiele do jedzenia, ale mogłabym ubić trochę...

– To nic. Chciałem ci tylko powiedzieć, że zdecydowałem się przeprowadzić z powrotem do mojego mieszkania w Bluffton. Wiesz, mam tam coraz więcej nieopłaconych rachunków i w tej chwili bez sensu byłoby tu zostać.

Poczuła ból w piersi. Adrenalina ruszyła jej żyłami, ale Sadie nie wiedziała, czy ma podjąć jakieś działanie, czy raczej zrezygnować. Chciała rzucić się mu w ramiona. On jednak wcale jej tam sobie nie życzył.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co zrobiłam, Sam. Zranienie cię to ostatnia rzecz, której bym chciała.

Kiwnął głową, a kąciki jego ust uniosły się na kształt czegoś, co nie do końca dało się nazwać uśmiechem.

– Wiem o tym.

Chciała błagać go, by nie odchodził, ale byłoby to głupie. Od samego początku miała to być tymczasowa znajomość, pomimo tego wszystkiego, co do niego czuła. Cały czas miała świadomość, że w pewnym momencie się ona zakończy. Nie podejrzewała jednak, że nastąpi to w ten sposób.

Ani że będzie to bolało tak bardzo.

– Być może tak będzie najlepiej. Wiem, jak bardzo kochasz swoje miasto, tymczasem moje miejsce jest tutaj.

Powtórzył jej tylko to, o czym sama myślała. Jeśli jednak było to najlepsze wyjście, dlaczego sprawiało jej tyle bólu? Czemu czuła się tak, jakby wydzierał jej serce z piersi?

– No dobrze... spakuję swoje rzeczy, a potem chyba będę się zbierał. Zdaje się, że chciałem po prostu wpaść i... – Podrapał się w kark. – ...powiedzieć ci, że wyjeżdżam.

Czy on naprawdę wyjeżdżał już teraz? – jej myśli prosiły się o wyrażenie. *Nie wyjeżdżaj. Jeszcze nie.*

– Ja... ja to doceniam.

Pocałował Rio w głowę i oddał ją jej.

– Powodzenia z twoją książką, Sadie. Mam nadzieję, że twój wydawca będzie zachwycony.

– Dziękuję.

Posłał jej ledwo widoczny uśmiech i po chwili już go nie było, schodził po schodkach, aby wrócić do swojego domu i – co było kwestią kilku minut – zniknąć na zawsze.

Ponieważ nie pozostało jej nic innego, wzięła Rio do domu i zamknęła drzwi, mając nogi jak z waty.

– Cóż... chyba podjął już decyzję.

Nie tylko od niej odchodził, ale chcąc mieć pewność, że ich związek zostanie definitywnie zakończony, wyjeżdżał. Zamrugnęła, czując ukłucie w oku. Gula wielkości Teksasu pojawiła się nagle w jej gardle.

– Nie. Nie zrobimy tego. Zachowamy się, jak przystało na duże dziewczynki... i przygotujemy obiad.

– Co z tego, że na myśl o jedzeniu skręcało ją w żołądku. – Albo wybierzemy się na spacer po plaży. – Jednak myśl o przebywaniu wśród ludzi też była odstręczająca.

Usłyszawszy swoje ulubione słowo, Rio zaczęła się wiercić, domagając się odstawienia na ziemię.

– Dobrze, czyli idziemy na spacer.

To przynajmniej będzie konkretnym zajęciem dla jej umysłu. Zapobiegnie wyglądaniu przez okno jak stalkerka, gdy Sam będzie pakował rzeczy do ciężarówki. Założyła suczce smycz i wyszły przez tylne drzwi. Temperatura wyraźnie spadła, a słońce świeciło nisko na niebie. Dotarli nad wodę i zaczęły iść w kierunku południowym. Jednak to wszystko, co zwykle poprawiało jej nastrój – niesforne bekasy, szum fal i przyjazni plażowicze – nie było w stanie skłonić jej, aby się rozchmurzyła.

Sam wyjeżdżał i miała nie zobaczyć go już nigdy więcej. Sadie odrzuciła tę myśl. Było to niedorzeczne, ponieważ i tak wiedziała, że wszystko skończy się wraz z jej powrotem do Nowego Jorku. Nie podejrzewała tylko, że tak szybko ulegnie urokowi Sama.

Pięć minut później myśli te sprawiły, że rozkleiła się tak bardzo, iż zrezygnowała ze spaceru i zawróciła w stronę domu. Będąc już w środku, nie mogła powstrzymać się przed wyrzuceniem przez szybę w drzwiach. On wciąż tam był i nie chciała siedzieć z założonymi rękami, czekając, aż usłyszy dźwięk odpalanego silnika.

Czuając potrzebę, aby z kimś porozmawiać, wybrała numer do Caroline. Nie zwierzała się swojej najlepszej przyjaciółce ze spraw dotyczących związku z Samem, bo przez jakiś czas wszystko było w nim w porządku. Nie udało jej się jednak nawiązać połączenia, a w końcu została przełączona na pocztę głosową. Sadie rozłączyła się, wiedząc, że za chwilę znów może się rozplakać.

– Nie. Nie będziemy żałować samych siebie.

Rio nawet nie spojrzała na nią z miejsca, w którym leżała, zajęta przeżuwaniami Pana Myszk.

Żołądek Sadie wydał głośne burknięcie. Chociaż nie miała ochoty na jedzenie, przydałoby się jej coś pożywne. Co więcej, gotowanie nie pozwoli jej podglądać przez szybę w drzwiach.

Posiekała cebulę (co było usprawiedliwieniem dla jej łez), podsmażyła ją, a potem wbiła dwa jajka i wlała odrobinę mleka. Po dodaniu jajek do cebuli całość zaczęła bulgotać przy brzegach patelni. Rozchodzący się z niej zapach ani trochę nie poprawił jednak jej apetytu.

Rio dołączyła do niej w kuchni, patrząc z podłogi jakby smutnym wzrokiem. Położyła uszy po sobie, a jej opon opadł.

– Wiem, kochanie. Mnie też jest smutno. Wiesz, czego nam potrzeba? Jakiejś wesołej muzyczki. – Wyciągnęła telefon z kieszeni i włączyła swoją playlistę. Chwilę później rozległy się radosne dźwięki *Uptown Funk*. Pulsujące rytmy zwykle zachęcały ją do tańca, jednak tym razem czuła, jakby uszło z niej powietrze.

Rio pisnęła i położyła się pośrodku podłogi w kuchni, kładąc głowę na Panu Myszcze.

– Wszystko będzie dobrze. Jeszcze przez kilka tygodni będziemy miały sporo pracy, a potem wrócimy do Nowego Jorku i znowu zobaczysz się z przyjaciółmi. Założę się, że Lulu za tobą tęskni. – Caroline regularnie przyprowadzała swoją suczkę w odwiedziny. – A ty tęsknisz za Lulu?

Rio westchnęła głęboko i spojrzała w drugą stronę.

Sadie nie udało się zwieść swojej suczki nawet na chwilę tym radosnym tonem głosu. Widocznie smutek aż wydzielał się jej przez skórę.

Pomyślała o długich tygodniach wypełnionych pisaniem, które ją czekały. Tygodniach siedzenia przy biurku, w oczekiwaniu na kogoś, kto nigdy nie wróci. Poczwała wewnętrzną pustkę i z trudem przełknęła ślinę.

– Szybko się uwinę. Zobaczysz.

Gdy omlet był już gotowy, przełożyła go na talerz i zabrała na zewnątrz. Była w trakcie wynoszenia dużego stołka barowego, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Rio pomknęła do nich niczym strzała, ale Sadie nie pozostała daleko w tyle. Jej serce jakby zamierzało wyrwać się na wolność ze swojej żebrowej klatki. Przyłożyła dłoń do tego miejsca. *Opanuj się. W przeciwnym razie wystraszysz go na dobre.* Nie zwolniła jednak kroku i przystanęła jedynie po to, aby złapać Rio, zanim otworzyła drzwi.

– Niespodzianka!

Sadie zamrużyła na widok kobiety stojącej na werandzie, a jej żołądek aż opadł z rozczarowania.

– Caroline. Dopiero co do ciebie dzwoniłam.

– Wiem. Ale chciałam zrobić ci niespodziankę.

– No i zrobiłaś. – Postarała się, aby jej głos zabrzmiał miło. – Co cię tutaj sprowadza?

– Mój weekend niespodziewanie wydłużył się do trzech dni i pomyślałam, że urządzę sobie przejażdżkę do mojej najlepszej przyjaciółki.

– To wspaniale. – Sadie spojrzała na swoją część podjazdu, na której stał jej samochód. – Jak tutaj dotarłaś?

– Samolotem, a potem Uberem. Wpuścisz mnie wreszcie do środka?

Roześmiała się.

– Pewnie, wchodź. – Sadie przesunęła się na bok, żeby przepuścić przyjaciółkę, i wyjrzała na zewnątrz w samą porę, aby zobaczyć wracającego do domu Sama. Drzwi ciężarówki po stronie pasażera były otwarte.

Zamknęła dom i postawiła Rio na ziemi.

– Ale tu ładnie. – Caroline obróciła się wokół, by wszystko zobaczyć. Potem przeszła na tył domu i wyjrzała przez drzwi na ocean. – Wow, zdjęcia nie oddawały stanu faktycznego. Mama nie daje mi ostatnio spokoju. No i popatrz tylko... – Wskazała palcem na Sadie. – ...to twój sąsiad.

– O czym ty mówisz?

– Wspominałaś, że jest gburowaty i zarośnięty. Wyobrażałam go sobie jako jakiegoś ogra.

Sadie nie była w stanie zmusić się do uśmiechu.

– Ach, tak. Rzeczywiście, jest bardzo miły. My, eee, chodziliśmy ze sobą przez pewien czas. Ale to już za nami.

Caroline się uśmiechnęła.

– Niech zgadnę, to ty z nim zerwałaś. Kibicuje Metsom? Pije uduziwnione kawy? Zrobił ci coś złego w snach?

On nie zrobił niczego. To wszystko była wina Sadie, co dodatkowo pogarszało sprawę. Posmutniała jeszcze bardziej, a łzy polały się z jej oczu ciurkiem.

Caroline spowaźniała.

– Hej, hej, ja tylko żartowałam.

– Zniszczyłam to, Caroline. Wszystko zepsułam.

Kobieta objęła ją ramionami. Poklepała po plecach i zanuciła coś cicho, podczas gdy Sadie kompletnie się rozkleiła. Caroline odprowadziła ją na sofę.

– Śmiało, kochanie, usiądź. I opowiedz mi o tym.

Sadie zrobiła to, o co ją poproszono, zaczynając od umowy, którą zawarli, i jej decyzji o wykorzystaniu ich przeżyć jako fabuły do powieści. Opowiedziała przyjaciółce o jego poprzednim związku z Amandą i zdradzie, która go zakończyła. Kontynuowała opowieść aż do wczorajszego dnia, kiedy przeczytał to, co napisała, i zerwał z nią.

Caroline wysłuchiwała tego wszystkiego bez przerywania ani ferowania osądów. W pewnym momencie wyjęła tylko chusteczkę z leżącego obok pudełka i podała ją Sadie.

Ona zaś ciężko przełknęła ślinę.

– A teraz wraca do swojego dawnego mieszkania... żeby uciec przede mną.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że umawiałaś się z Samem?

– Nie widziałam w tym sensu. Ten związek od początku był skazany na porażkę.

Caroline podniosła wzrok na twarz Sadie, bez wątpienia dostrzegając ociekające łzami policzki i rozmazany makijaż. Wzięła ją za rękę.

– Och, złotko... ty go kochasz.

Sadie zabrała dłoń i spojrzała na nią nadąsanym wzrokiem.

– Czemu nie wspominałaś, że to jest takie okropne?

– Bo nie jest... kiedy wszystko układa się, jak należy.

Sadie powinna była się powstrzymać, zanim straciła głowę dla Sama.

– I stało się to wczoraj? – zapytała Caroline. – Jesteś pewna, że to naprawdę koniec?

– A nie widziałaś, jak ładował swoje rzeczy do ciężarówki?

– Mimo to... on wciąż musi coś do ciebie czuć. To nie mija z dnia na dzień.

– Nadużyłam jego zaufania, które i tak było już nadwątlone. Powinnam była grać z nim w otwarte karty od początku. – Tego było już za wiele. Sadie przetarła twarz chusteczką i wydmuchała nos. – Poradzę sobie. To musiało się kiedyś skończyć. Chyba lepiej, że nastąpiło to teraz, a nie później. Jedynie przywiązałabym się do niego jeszcze bardziej niż w tej chwili.

Tylko czy było to w ogóle możliwe?

Spojrzenie Caro stało się wyrozumiałe, gdy objęła Sadie ramieniem.

– Nie ma nic złego w zakochaniu się w kimś, przecież wiesz. Kiedy już ci się to przytrafi, jest to coś najwspanialszego na świecie.

Sadie nie była co do tego zbyt przekonana.

– Cóż, mnie z pewnością się to nie przytrafiło. Ja mieszkam w Nowym Jorku, a Sam tutaj. I tak jest dobrze. Dokładnie tak, jak być powinno.

Być może właśnie to skazywało Sadie na bycie ciągle samotną.

Rozdział 37

„Twoja bohaterka powinna zbliżyć się do celu powoli – dwa kroki naprzód, jeden do tyłu”.
O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Gwoździem do trumny w rozpaczy Sadie był fakt, że nawet e-mail z wydawnictwa nie zdołał podnieść jej na duchu. Co dziwne, przyszedł on w sobotę po południu, niedługo po tym, jak wraz z Caroline wrócili z Budy z Małżami PJ.

Sadie przez cały dzień pokazywała przyjaciółce atrakcje wyspy. Caroline należał się relaksujący weekend z dala od miasta. Poza tym Sadie lubiła się czymś zająć. Wykonała świetną robotę, przyklejając sobie uśmiech na twarz i zmuszając się do opowiadania z zachwytem o znajdującym się w okolicy forcie i przeslicznych kolorowych sklepikach w mieście. Wstąpiły do Galerii na Wyspie, gdzie zakupiły wyjątkowe pamiątki.

Podczas obiadu Sadie zastanawiała się, czy pan Ford nie wręcza właśnie swojej żonie tego pięknego pierścionka. Była ciekawa, czy kobieta się wzruszy, gdy mąż nałoży go na jej palec. Była bliska podzielenia się tą myślą z Caroline, jednak właśnie w tej chwili podano posiłek. Tego dnia i tak nagadały się już dostatecznie na temat Sama. Doszczętnie zepsucie weekendu nie było jej zamiarem.

Kiedy tylko wrócili do domu, poszły na werandę, aby cieszyć się ładnym wieczorem. Rio węszyła po całym podwórku, a Caroline udała się do Biblioteczki, aby obejrzeć książki.

Sadie spojrzała na opustoszałą połowę werandy należącą do Sama. Na ich stół, przednią i środkową część. Chciała móc wyrzucić go ze swojej głowy – a także z serca. Gdyby tylko coś takiego było możliwe.

Chwilę później Caroline wchodziła po schodkach z dwiema książkami w rękę.

– Nie miałam żadnej książki do zostawienia. Nie mów bibliotekarce.

– Co sobie wzięłaś?

– Plażowe czytańko od Nancy Naigle i powieść Francine Rivers. Sporo do czytania, żebym miała co robić, lecąc z powrotem do domu.

– Te muszą być nowe. Jeszcze ich nie czytałam. – Sadie rzuciła okiem na werandę i podjąwszy decyzję, podeszła do stolika. – Mogłabyś mi z tym pomóc?

– Jasne. – Caroline odłożyła książki i podażyła za nią. Chwyciła mebel z drugiej strony i przesunęły go na część werandy należącą do Sadie.

– Jeszcze te sadzonki. Ustawimy je wzdłuż linii środkowej.

Sporawe drzewka były o wiele łatwiejsze do przestawienia z pomocą Caroline. Kiedy znalazły się już na miejscu, Sadie podeszła do stolika, a Caroline zajęła miejsce na krześle obok niej.

Przewidziała niezadane jeszcze pytanie przyjaciółki.

– Tak to wyglądało, kiedy tu przyjechałam.

– Ja nic nie mówiłam.

– Wiem, chodzi o to, że... teraz, gdy już go nie ma, pozostawienie otwartej werandy jest pozbawione sensu. Poza tym być może twoja mama wynajmie drugą połowę komuś innemu, a ja nie mam ochoty dzielić się przestrzenią z obcymi. Mam książkę do napisania.

– To sensowne.

Kiedy pojawiła się Rio, Caroline porwała suczkę na rękę i poczochnęła ją po głowie.

Sadie wyjęła telefon z kieszeni, w której trzymała go przez większość dnia. Dostała kilka SMS-ów i e-maili – żaden z nich nie był jednak od Sama. Ale czego się spodziewała?

Bicie jej serca ożywiło się jednak, gdy zobaczyła pewien e-mail. Otworzyła go pośpiesznie i zapoznała się z jego treścią. Kiedy skończyła, uśmiechnęła się do Caroline.

– Właśnie napisała do mnie Erin. Przeczytała pierwszych sto stron i jest nimi po prostu olśniona.

Caroline wyraźnie się ucieszyła.

– Sadie, to świetna wiadomość. Wiedziałam, że ci się uda. Nie mówiłam, że dasz radę napisać romans? Teraz powinnaś chyba przyznać mi rację, a będę się naprzykrzać, dopóki tego nie zrobisz.

– Dobra, miałaś rację. Chcesz dostać jakąś nagrodę?

– Ciastko wystarczy. Widziałam, że masz zapas w lodówce.

– Powinnyśmy zachować je na później. – Sadie spojrzała jeszcze raz na e-mail od Erin i wypuściła powietrze. – W tej chwili muszę ruszyć do przodu z resztą powieści.

– Żaden problem dla takiej profesjonalistki jak ty.

Przeczytała wiadomość po raz drugi. Jej wydawczynie miała kilka niewielkich sugestii dotyczących rozwoju postaci. Dobrych sugestii. Sadie była gotowa je uwzględnić. Szkoda tylko...

Szkoda tylko, że praca nad tą powieścią będzie dla niej nie lada męczarnią, skoro, bądźmy szczerzy, jej bohaterami byli tak naprawdę Sam i ona. A ponieważ ich prawdziwy związek doszedł do tak przygnębiającego finału, szczęśliwe zakończenie jej powieści musiało być czymś całkowicie fikcyjnym. Tworzenie go z pewnością będzie słodko-gorzkim doświadczeniem. Nie mówiąc już, że przez sześć kolejnych tygodni będzie się zajmowała ich związkiem – niewypałem.

W dodatku robiłaby to na tej opustoszałej werandzie, na której nie pojawi się już Sam.

Na tę myśl w jej wnętrzu otworzyła się jakby jątrząca rana. Nie chciała siedzieć tu tygodniami w samotności. Pisanie o ich związku i tak będzie już dostatecznie trudne. Dlatego nie chciała robić tego w miejscu, w którym spędzili wspólnie tak wiele czasu.

– Mogłabym prawie usłyszeć twoje myśli. O co chodzi?

Sadie spojrzała w kierunku Caroline.

– Chyba chciałabym wrócić do domu.

– Już teraz?

– Nie. – Położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. – Przyjechałaś z tak daleka, więc należy ci się odprężający weekend. Ale kiedy w poniedziałek wylecisz z powrotem, ja też wrócę do miasta.

Caroline uważnie popatrzyła na Sadie.

– Na pewno tego chcesz?

Sadie powiodła wzrokiem po werandzie. Kiedy dzieliła ją z Samem, wydawała się niczym cudowna oaza. Teraz wionęła smutkiem i pustką.

– Na pewno. Napiszę tę książkę w domu.

– A co z tym, co cię rozpraszało? Pozwól, że ci przypomnę, budowa po sąsiedzku wciąż jest w toku.

Kiedy pomyślała o nieużywanych już przedmiotach tutaj, jej oczy zasły łzami.

– Uwierz mi, tu są o wiele gorsze rzeczy.

Caroline sięgnęła przez stół i ścisnęła jej dłoń.

– Przykro mi, że to dla ciebie takie trudne. Ale obiecuję, że będzie lepiej. I wiesz co? Nie musisz wracać do domu sama. Pojadę z tobą.

– Ale kupiłaś bilet na samolot.

– I co z tego? Wolę dotrzymać ci towarzystwa. Poza tym co może być lepszego od wyprawy z najlepszą przyjaciółką?

– Nie mam pewności, czy jestem nią w tej chwili.

– W takim razie to kolejny powód, żebym z tobą pojechała.

Rozdział 38

„Tak jak w prawdziwym życiu, stare porzekadło: »Kto nie ryzykuje, ten nie ma« odnosi się również do twojej bohaterki. Jeśli ma się dowiedzieć czegoś ważnego o sobie samej, będzie się to prawdopodobnie wiązało z niedogodnościami”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Caroline miała rację – budowa w bezpośrednim sąsiedztwie mieszkania wciąż trwała w najlepsze. Skoro jednak Sadie i tak praktycznie nie wracała do domu przed dziewiątą, dobrze, że kończyli chociaż przed nastaniem nocy. Tak jak podejrzewała, wkrótce usłyszała też odrzutowiec wprawiający okna w drżenie.

Przynajmniej Julie nie było w domu – prawdopodobnie wyszła do pracy. Sadie nie miała ochoty odpowiadać na pytania dotyczące swojego wyjazdu ani tłumaczyć jej, dlaczego zdecydowała się wrócić wcześniej. Wiadomość, którą wysłała jej wczoraj, była lakoniczna nie bez powodu.

Kiedy Rio zajęła się gruntownym obwąchiwaniem domu, Sadie przytargała swoje walizki do pokoju i opadła na łóżko. Spędziła długi dzień w samochodzie. Wyruszyły jeszcze przed świtem i zatrzymywały się na tyle rzadko, na ile pozwalał im na to pęcherz Rio. Zarówno ona, jak i Caroline chciały już znaleźć się w domu.

Pozostała część weekendu na wyspie minęła dość szybko. Wczoraj poszły na nabożeństwo na plaży, po którym urządziły sobie lunch ze wszystkiego, co miały pod ręką. Sadie spędziła popołudnie na sprzątanii domu i praniu. Odprawiła Caroline tylnymi drzwiami z ręcznikiem plażowym, książką i surowym zakazem powrotu przez co najmniej trzy godziny. Kiedy Sadie uporała się już ze sprzątaniami, po raz ostatni poprawiła książki w Biblioteczce i cicho się z nią pożegnała.

Keisha dowiedziała się, że Caroline jest w mieście, i zaprosiła je obie na obiad. Jej mąż był w pracy, a ona chyba miała ochotę porozmawiać z dorosłymi ludźmi. Plotkowały, jadły dobre jedzenie i bawiły się z dzieckiem. Tak jakby we trójkę były dla siebie najlepszymi przyjaciółkami od lat. Wyszły dopiero po dziesiątej. Sadie czuła, że będzie bardzo tęsknić za Keishą i małym Marcelem. Oprócz tego za dźwiękiem fal rozbijających się o brzeg. Za blaskiem słońca odbijającego się na powierzchni morza, słońcą bryzą i uczuciem piasku między palcami stóp.

No i za Samem. Tęskniła za nim.

Łzy napłynęły jej do oczu, powodując pieczenie. Pomruwała trochę i usiadła na łóżku.

– Nie, nie zrobisz tego. Nie będziesz leżeć tutaj i użalać się nad sobą. Masz inne rzeczy do roboty. Masz książkę do napisania.

Wciąż miała jednak jeszcze jedną rzecz do zrobienia. Musiała powiedzieć Hayley o tym, że opuściła wyspę. Odwlekała to, nie chcąc myśleć o Samie, ani tym bardziej rozmawiać o nim z jego siostrą. Do tej pory na pewno już jej powiedział, że ze sobą zerwali.

Mimo to jednak należało się jej przynajmniej krótkie wyjaśnienie – w jednej z rozmów planowały wybranie się na wspólne zakupy przed rozpoczęciem roku szkolnego. Dodatkowo miałyby szansę się dowiedzieć, jak żona pana Forda zareagowała na rocznicowy prezent.

Sadie wyjęła telefon z kieszeni i wstukała imię Hayley.

Dziewczyna odebrała połączenie po drugim sygnale.

– Cześć, Sadie, właśnie wróciłam do domu po meczu softballa. Wygraliśmy!

– Super. Miałaś okazję zagrać?

– Zaliczyłam ledwie dwa inningi, ale pozwoliłam na tylko jeden w naszej bazie.

– To świetnie.

– Pałkarka zdobyła jednego singla i nic poza tym. Mamy drugie miejsce w lidze, bo wygrałyśmy też w sobotę i teraz trener powiedział, że w czwartek wystawi mnie od początku meczu. Nigdy wcześniej nie rozpoczynałam gry.

– To wspaniała wiadomość. Cieszę się.

– Mama i tata też tam byli. Zawsze przychodzą na moje mecze. Mama chwaliła się wszystkim pierścionkiem, jakby miał z dziesięć karatów.

– Zakładam, że jeśli chodzi o niespodziankę twojego taty, wszystko poszło dobrze?
– Nie inaczej. Mama była cała we łzach, gdy mi o tym mówiła, i teraz nie mogą się od siebie odczepić. Obrzydliwość.

Sadie zachichotała.

– Przyznasz, że twój tata zachował się bardzo romantycznie.

– Widzisz, jak trudno jest użyć słów „tata” i „romantycznie” w jednym zdaniu? One po prostu do siebie nie pasują. Poza tym słyszałaś, w jaki sposób oświadczył się jej wiele lat temu? Żalodne.

– Tak, to było bardzo słabe.

– Mam nadzieję, że w meczu pójdzie mi lepiej niż z chłopakami. A skoro już mowa o grach, może ty i Sam moglibyście popatrzeć, jak rzucam? Mecz odbędzie się niedaleko od wyspy.

A więc Sam nie wspomniał jej nic o rozstaniu.

Sadie się skrzywiła.

– Tak właściwie to dzwoniłam właśnie w tej sprawie. Nie mieszkam już na wyspie. Wróciłam do Nowego Jorku. Wyjechałam stamtąd dziś rano i w ogóle stało się to tak nagle, że nie miałam okazji, aby powiedzieć ci o tym przez telefon.

– Kiedy wracasz? Może zdążysz na mecz w przyszłym tygodniu.

– Cóż, to właśnie jest sedno sprawy. Wygląda na to, że Sam ci o tym nie powiedział... Zerwaliśmy ze sobą.

– Co?! No nie, kiedy to się stało?

A stało się to właśnie wtedy, gdy weszła do jego mieszkania i zobaczyła, jak czyta jej zapiski. Nigdy nie zapomniaby tego straszego, obcego spojrzenia, jakie jej wtedy posłał.

– W czwartkowy wieczór.

Głośno wypuściła powietrze.

– W sobotę był na moim meczu i nie powiedział o tym ani słowa.

– Chyba nie chciał cię rozpraszać ani pozbawiać radości ze zwycięstwa.

– Co się między wami stało? To on zrobił coś głupiego? Bo faceci czasem tak mają. Choć to nie znaczy, że są źli. Sam jest całkiem w porządku... jak na idiotę.

– On nie zrobił niczego głupiego. Tylko... – Sadie nie potrafiła zdobyć się na wyjawienie szczegółów. Zrobiła to raz i wystarczy. – To nie wypaliło i tyle. Ale to nic wielkiego, naprawdę. Sam przeniósł się do swojego mieszkania, a ja postanowiłam, że wrócę do domu i tam skończę moją książkę. Później oczywiście wrócę do pracy, w trzecim tygodniu sierpnia. Wydaje mi się, że w tej sytuacji jest to najlepsze, co mogliśmy zrobić.

– Ale tobie i Samowi było tak dobrze razem. – O mało się nie rozkleiła. – Ty naprawdę mu się podobasz.

Sadie napłynęły do oczu łzy. Starła się utrzymać właściwy ton.

– On też mi się podoba, kochana. Ale te sprawy lubią się skomplikować. Moje miejsce jest w Nowym Jorku, a jego – przy was. Obawiam się, że tak po prostu miało być.

– Miałam nadzieję, że się tu przeprowadzisz. Z kim będę teraz chodziła na zakupy? Mama ma okropny gust, a moi znajomi w ogóle nie interesują się ubraniami.

– Może odwiedzałabyś mnie od czasu do czasu. Nowy Jork to raj dla zakupoholiczek. No i możesz dzwonić, kiedy zechcesz. Uwielbiam z tobą rozmawiać.

Nastrój Hayley ulegał stopniowemu, acz wyraźnemu pogorszeniu jeszcze przez kilka następnych minut, aż skończyły rozmowę. Czy był to ostatni raz, kiedy Sadie rozmawiała z tą dziewczyną? Miała nadzieję, że nie. Z drugiej strony pozostawienie sobie takiego okienka, umożliwiającego wgląd w życie Sama, nie było najlepszym sposobem, aby o nim zapomnieć.



Sam bił brawo wraz z innymi zgromadzonymi w Sportowym Barze Sully'ego. Bravesi byli już tylko o jeden bieg w tyle podczas szóstego inningu, po tym, jak Red Sox zdecydowanie prowadzili przez

praktycznie cały mecz.

– Niezłe uderzenie – powiedział Tag z drugiej strony stołu.

– Miałem nadzieję, że Harris da mu pograć.

Było to ich pierwsze wyjście, odkąd oficjalnie się pogodzili. Kiedy Sam zręcznie poradził sobie z kurtuazyjnym pytaniem o miesiąc miodowy, ich rozmowa zeszała na przyjemniejsze tematy. Pomiędzy kolejnymi rozgrywkami rozmawiali o ich działalności, jej zbliżającym się rozszerzeniu i nadchodzącym sezonie akademickich rozgrywek futbolowych. Sam krótko napomknął o swoim rozstaniu z Sadie, robiąc to wyłącznie na prośbę Taga. Jego kuzyn wydawał się rozumieć, że wolałby zmienić temat.

Zamówili czterdzieści skrzydełek z trzema różnymi sosami. Teraz pozostał po nich jedynie kubek wypełniony kośćmi i brudnymi serwetkami.

Sam odchylił się na krześle. Miał zajęty weekend. Pracował przez całą sobotę, a później poszedł na mecz softballa swojej siostry, podczas gdy rodzice świętowali rocznicę. Następnie zabrał ją do baru mlecznego, żeby mogła uczcić swoje zwycięstwo. Ponieważ jeszcze tego wieczoru miał się odbyć mecz Bravesów, obejrzał go w barze za rogiem swojego domu.

W niedzielę poszedł do kościoła, a później zjadł coś na mieście z kolegą, z którym nie miał kontaktu od dłuższego czasu. Później pojechał do biura, żeby zająć się dokumentami. W drodze do domu zatrzymał się na zakupy spożywcze, ale ostatecznie zjadł pizzę u kuzynostwa.

Mówiąc krótko, Sam starał się unikać swojego mieszkania. Jakie to dziwne, że uciekł na wyspę, aby odnaleźć spokój, a teraz starał się jak najrzadziej przebywać sam.

Kochał Sadie. Zdał sobie sprawę z tego, że jest dla niego stworzona, w tamten czwartek, gdy wkroczyła do jego domu w stylu conga. Utrata jej jedynie wyklarowała jego uczucia. Nawet teraz, wiedząc, że go oszukała, boleśnie odczuwał jej brak.

I to po tym, jak sama przyznała, że zaangażowała się w ten związek dla swojej powieści. Fakt, desperacko poszukiwała jakiegoś pomysłu, ale ta wiedza w żaden sposób nie łagodziła jego bólu.

Przestań się nad sobą użalać, idioto. To już przeszłość.

Cały bar wypełnił się okrzykami. Sam zerknął na ekran, orientując się, o co chodziło. Biegacz Bravesów dobiegł do ostatniej bazy, wyrównując wynik. Spóźniony Sam dołączył do reszty wiwatujących kibiców. Przybił piątkę z Tagiem.

Kiedy zbliżał się siódmy inning, w jego kieszeni zaczął wibrować telefon. Hayley. Godzinę temu zignorował telefon od niej.

– Dzwoni Hayley – powiedział Tagowi. – Powinienem to odebrać.

Tag kiwnął od niechcenia głową, więc Sam ruszył przez bar w stronę drzwi. Odebrał telefon dopiero po wyjściu na zewnątrz.

– Hej, Klopsiku, co tam?

– Coś ty zrobił? – spytała Hayley tytułem powitania.

– Och, ja też cię witam.

– Co się stało między tobą a Sadie? Przecież była dla ciebie idealna. Nawet ja to dostrzegłam.

Nie zamierzał omawiać tego z Hayley. Nie żeby w ogóle jej to dotyczyło.

– Po prostu... się nam nie udało, to wszystko.

Hayley fuknęła, a on wyobraził sobie, jak wywraca oczami.

– Dokładnie to samo powiedziała Sadie.

– Bo to prawda – odparł, potem jednak ciekawość wzięła górę. – O czym jeszcze mówiła?

– Wolałbyś nie wiedzieć. Czemu sam nie zadzwonisz do niej z przeprosinami? Wtedy nie musiałbyś mnie tak przesłuchiwać.

– To skomplikowane. – Przede wszystkim Sadie go nie chciała. I to właśnie denerwowało go bardziej, niż był w stanie wyrazić. Doprowadziło do otwarcia się jego wewnętrznej rany. – Po prostu nie mówmy o tym. Takie rzeczy czasami się zdarzają.

– Ale nie muszą. Mógłbyś rozwiązywać swoje problemy zamiast się poddawać.

– Pewnych problemów nie da się rozwiązać, Hayley.

– Da się, jeśli spróbujesz. Pójdiesz na kompromis. Jeśli dostatecznie dbasz o drugą osobę, a mogę powiedzieć, że w twoim przypadku tak jest.

Może i tak. Przeszedł kawałek chodnikiem przed barem, zastanawiając się, co jeszcze Sadie mogła jej

wyjawić, ale nie był na tyle zdesperowany, aby błagać o tę informację. Bądź co bądź, lepiej chyba, żeby tego nie wiedział. Stanowiłoby to dla niego kolejne zachęty do myślenia o niej – a on naprawdę chciał już mieć za sobą ten nonsens.

– Zakończyłeś to, prawda? Zerwałeś z nią, a ona jest po prostu zbyt miła, aby źle się wyrażać na twój temat.

Miło, że siostra wzięła jego stronę.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nic o tym nie wiesz.

– Wiem tyle, że ona siedzi teraz w Nowym Jorku, a ty najprawdopodobniej w swoim mieszkaniu, dając się nad czymś, co mógłbyś rozwiązać, gdybyś tylko chciał.

Sam został zbity z tropu. Jego serce zaczęło bić w dziwnym rytmie.

– Jest w Nowym Jorku?

– Tak, wróciła do Nowego Jorku, bo ty wróciłeś do siebie. Czego od niej oczekiwałeś?

Wyjechała. Setki kilometrów stąd. O całe stany dalej. A on teraz nie mógł sobie wyobrazić, jak siedziała na werandzie i coś pisała. Albo biegała po plaży z rozwianymi włosami. Nie potrafił przywołać obrazu tego, jak tańczyła w kuchni, bawiła się z Rio albo oglądała jakiś film, z bosymi stopami wyciągniętymi na stoliku do kawy i pomalowanymi na fioletowo paznokciami.

To dobrze. W ogóle nie powinien sobie jej wyobrażać. Ona też z pewnością nie wyobrażała sobie jego.

– Jesteś idiotą, wiesz o tym? – warknęła Hayley, a następnie się rozłączyła.

Sam zrobił minę w kierunku telefonu. Nastolatki. Co one tam wiedzą? Czując się gorzej niż w trakcie całego weekendu, schował telefon do kieszeni i dołączył do reszty hałaśliwych kibiców przed siódmym inningiem.

Rozdział 39

„Wszystko, co dzieje się w twojej powieści, powinno popychać twoją bohaterkę w kierunku jej olśnienia, czyli momentu, w którym mierzy się z prawdą o sobie samej i otaczającym ją świecie”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Sadie stuknęła głową o oparcie krzesła, kiedy jej telefon zadrżał od przychodzącego połączenia. To Caroline. Szukając jakiegokolwiek zajęcia, Sadie odebrała rozmowę z beznamiętnym „cześć”.

– Ojej, ale ty okropnie brzmisz. Spotkajmy się w kawiarni. Mam przerwę między zleceniami.

– Nie mogę. Mam dwa tygodnie opóźnienia z planem i utknęłam w miejscu.

– Daj spokój, musisz wyrwać się z tego obscurnego mieszkania na parę godzin. Byłaś przykuta do biurka przez cztery tygodnie. Odrobina światła słonecznego i kontaktu z innymi ludźmi mogłaby być dla ciebie inspirująca.

– Mam nieumyte włosy i jestem jeszcze w piżamie.

– Jest już trzecia! I tylko potwierdzasz moje przypuszczenia. Zepnij sobie włosy w kok i przebierz się. Albo jeszcze lepiej – weź szybki prysznic. Trzydzieści minut. Odpowiedź „nie” nie będzie brana pod uwagę.

Po chwili Caroline tak po prostu się rozłączyła.

Sadie westchnęła.

– Dobrze. – Była przygnębiona i trochę zestresowana. Czy można było ją za to winić? Termin wciąż nie dawał jej spokoju, a ona nie miała pojęcia, jak powinna poprowadzić tę powieść. Było to o wiele łatwiejsze w przypadku westernów – główny bohater walczył ze swoim przeciwnikiem i wygrywał. Kaszka z mleczkiem. Być może pomogłaby jej odrobina dystansu do tego, co pisała. Siedzenie tutaj i gapienie się na plac budowy z pewnością nie przyniosą jej żadnej korzyści.

Trzydzieści minut później Sadie zmierzała w kierunku kawiarni. Upięła swoje świeżo umyte włosy w kok i czuła się już trochę lepiej. Nawet słońce próbowało wyjrzeć zza chmur. Swój optymizm musiała stracić gdzieś w drodze pomiędzy Karoliną Południową i Queens. Powinna przestać myśleć o Samie i swojej powieści na choćby dwie sekundy i cieszyć się dniem. Czasem spędzonym z Caroline. Wszystkimi tymi wspaniałymi ludźmi, którzy ją otaczali.

Dotarła do drzwi w tym samym momencie, co dwóch nastoletnich chłopaków. Szeroko się do nich uśmiechnęła i przepuściła ich przodem.

– Proszę bardzo, panowie.

Prawie nie zwrócili na nią uwagi, tylko weszli do środka i machnęli ręką w kierunku baristy.

No dobrze... Sadie rozejrzała się po pomieszczeniu, szukając swojej przyjaciółki. Caroline jednak jeszcze się nie zjawiała, więc Sadie ustawiła się w kolejce za tamtymi dwoma młodzikami. Kiedy nadeszła pora, złożyła zamówienie na napoje dla siebie i dla Caroline.

– Wygląda na to, że na zewnątrz będzie się rozwidniać – powiedziała do trzydziestokilkuletniej kobiety przyjmującej zamówienie. – Przynajmniej nie pada, prawda? Wczoraj było tak ponuro.

– Razem będzie dziewięć siedemdziesiąt.

Sadie zapłaciła przy pomocy telefonu, nie zapominając o odpowiednim napiwku.

– Długi dzień w pracy? Rozumiem to. Ja tyle już nastukałam się w klawiaturę, że mam odciski na palcach. Jestem w trakcie pisania powieści.

– Życzy sobie pani paragon?

– Ach, nie, nie trzeba.

Skierowała się w stronę lady do odbioru zamówień. Zaczynała bardziej tęsknić za Samem i plażą. Odkąd wróciła do domu, nie ucięła sobie dłuższej pogawędki z kimś, kogo nie znała bliżej. Czyżby ludzie w jej okolicy zawsze byli tacy nieprzyjaźni? Nikt nie miał czasu ani ochoty, żeby niezobowiązująco z kimś porozmawiać? Na Tucker Island ledwo zdążyła się odwrócić, a już konwersowała na temat pogody, książek lub gospodarki.

– No patrzcie tylko. – Carolina podeszła do Sadie i ścisnęła ją za ramię. – Jesteś w stanie wychodzić z domu za dnia.

– Nie jestem wampirzycą.

– Zaczynałam się już niepokoić. Nie widziałam cię od dwóch tygodni.

– Nie widywałam się z nikim poza moimi bohaterami, ale w tej chwili stanowią dla mnie kiepskie towarzystwo. Zamówiłam dla ciebie herbatę z lawendą i odrobiną śmietanki.

– Super, dziękuję ci. Założę się, że dla siebie wzięłaś coś z dużą dawką kofeiny.

– Będzie mi to potrzebne, jeśli mam zamiar wyrobić się z powieścią na czas.

Kiedy przyniesiono ich zamówienia, zabrały je i usiadły przy stoliku w tylnym rogu kawiarni.

– Musiało ci być ciężko – zaczęła Caroline – napisać powieść, której bohaterami właściwie jesteście ty i Sam. Chciałam zapytać, czy pisanie było dla ciebie formą terapii, czy też złamało ci serce, ale sądząc po twoim spojrzeniu, domyślałam się odpowiedzi.

Sadie upiła łyk swojego americano.

– Jeśli na tym polega terapia, to ja się z niej wypisuję. Jak na razie to jeszcze bardziej za nim tęsknię. Był taki dobry, skory do dawania i kochający. On jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam u mężczyzny, Caro.

– Przykro mi, kochanie. Chciałabym, żeby było lepiej.

– Ja również. – Jej bohaterowie byli teraz w rozsypce i Sadie nie miała pojęcia, jak poskładać ich z powrotem. To był romans – szczęśliwe zakończenie stanowiło jego element konieczny. Niestety, nie było tak w prawdziwym życiu.

Sadie upiła kolejny łyk, mając nadzieję, że przepije tę kulę w swoim gardle. Cały czas odczuwała ból w piersi. I chociaż nie płakała, miała na to ochotę.

Spojrzała bezradnie na Caroline.

– To boli tak bardzo. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Co jeśli nie nastąpi poprawa? Bo nie wygląda, jakby się na nią zanosilo. Co jeśli będę się tak czuła do końca życia? – Mrugnęła, żeby ukryć łzy.

Caroline wzięła ją za rękę.

– Och, kochanie, nie będziesz. Wiem, że to boli, ale obiecuję, że będzie lepiej. Pamiętasz, jak bardzo byłam zakochana w Ericu Duganie w college’u? Dwa lata spędzone razem. Kiedy się rozstaliśmy, myślałam, że się nie pozbieram.

– Pamiętam. – Jej przyjaciółka przechodziła wtedy załamanie. Opuściła trochę zajęć, oblała kilka sprawdzianów. – Ile czasu minęło, zanim poczułaś się lepiej?

– Nie wiem. To następowało stopniowo. Z pewnością nie pomógł mi fakt, że mieliśmy razem zajęcia. Pewnego dnia ty też spotkasz swojego Carlosa i będziesz wdzięczna, że tak się to potoczyło.

Trudno było w to uwierzyć. W tej chwili robiła, co mogła, żeby nie rozpląnąć się we łzach. Przełknęła ślinę.

– Możemy porozmawiać o czymś innym? Dość mam zatracania się w rozpacz. I myślenia.

– Jasne. O czym chciałabyś pomówić? O moim uroczym piesku, szansach mojej mamy na nową pracę czy twoich planach na zbliżający się rok szkolny? Widzisz, ile możliwości dałam ci do wyboru?

– Bardzo miło z twojej strony. Co słyhać u twojej mamy?

– Cóż, jak wiesz, myślała o przejściu na emeryturę i ostatecznie o przeprowadzce na Tucker Island, jednak właściciel agencji nieruchomości, w której pracuje, zaoferował, że sprzeda ją jej.

– Ojej, to wielka sprawa.

– Ma środki, aby ją kupić, i zdaje się, że na nowo rozpałiło to w niej entuzjazm do pracy.

– Jest bardzo młoda jak na emeryturę. Myślisz, że ją kupi?

– Sądzę, że jest to możliwe. Muszę przyznać, że nie pochwalam jej pomysłu dotyczącego przeprowadzki do Karoliny Południowej.

– Zawsze byliście sobie bardzo bliskie.

– Chciałabym zatrzymać ją przy sobie przez następnych dziesięć lat, albo i dłużej. A tak przy okazji, jak miewają się twoi rodzice?

– Wciąż są w separacji, ale mama korzysta z porad terapeuty, więc to chyba dobrze.

– Och, to świetnie. Od niedawna, prawda?

– Zgadza się. Przedtem była temu niechętna, ale myślę, że ma dosyć tych swoich huśtawek nastroju. Bo wiem, że tata tak. Zastanawia się, czy nie wybrać się z nią do poradni, a to już coś.

– Byłoby to bardzo dobre dla nich obojga. Może wreszcie zdołaliby uzdrowić swoją relację.

– Miejmy taką nadzieję. Lepiej późno niż wcale. – Jak na ironię, kiedy rodzice Sadie próbowali

odbudowywać swój związek, ten, w którym była ona, się rozpadł. Być może miłość była bardziej skomplikowana, niż sobie ją wyobrażała. Może wymagała włożenia większego wysiłku, niż przypuszczała.

Przerwały, kiedy obok nich przejechał samochód, głośno warcząc.

Caroline upiła łyk herbaty.

– Chcesz urządzić burzę mózgow na temat swojej powieści? Nie jestem pisarką, ale przeczytałam trochę romansów.

– Chyba nie jest to zły pomysł. Mój bohater i bohaterka kochają się, ale zerwali ze sobą, bo jej życie toczyło się w Chicago, a jego na Wyspie Świętej Łucji. Nie potrafię się zdecydować, jak rozwiązać ten geograficzny problem.

– Bez dwóch zdań powinna przeprowadzić się na Wyspę Świętej Łucji.

Sadie zrobiła zabawną minę.

– To nie takie proste. Miasto to jej marzenie – bo jest takie jak ona. Nie mogę jej zmusić, aby zrezygnowała z części siebie samej dla jakiegoś mężczyzny. To prawie jak w latach pięćdziesiątych.

– Dobrze to ujęłaś. A dlaczego twój bohater nie przeprowadzi się po prostu do miasta, aby być z tą jedyną?

– Prowadzi wypożyczalnię łodzi, którą założył od zera.

– Wydaje mi się, że znaleźli się w trudnym punkcie. Jednak w każdym związku musi być miejsce na kompromis. Jeśli mają być ze sobą, któreś z nich musi coś poświęcić.

– Ale czy musi to być bohaterka?

– Niekoniecznie. Gdyby Carlos otrzymał znaczącą ofertę w innym stanie i miałyby dla niego duże znaczenie, przeprowadziłabym się dla niego – i wiem, że on zrobiłby dla mnie to samo. Być może więc zarówno twój bohater, jak i bohaterka mają wolę przeprowadzki. – Caroline przerwała i przechyliła głowę. Spojrzała uważnie na Sadie. – Czy my wciąż rozmawiamy o twoich bohaterach?

Sadie mrugnęła. Wydawało się jej, że tak było.

– Ten punkt jest sporny. Sam i ja nigdy nawet nie przymierzaliśmy się do dyskusji na temat tego, gdzie moglibyśmy zamieszkać. A ja nigdy nie mówiłam mu, że go...

– A więc go kochasz? – zapytała łagodnie Caroline.

– Nigdy mu o tym nie mówiłam, a on z pewnością nie wyznał tego mnie.

– Cóż, gwoli ścisłości, w czasach college’u marzyłaś o życiu w Nowym Jorku... jednak z tego, co widzę, mieszkanie w dużym mieście nie kręci cię aż tak bardzo.

– Co? O czym ty mówisz? Kocham to miasto. Jego energię, gwar i perspektywy.

– To frazesy. A tak w ogóle, ty nigdy o tym nie mówisz.

Sadie się skrzywiła.

– Owszem, mówię.

– Nie, właśnie że nie. Mówisz o hałaśliwych samochodach i trudnościach w poruszaniu się. O ogromnych wydatkach związanych z czynszem i braku przestrzeni do zabawy dla dzieci. I ty jesteś optymistką! Czasem zastanawia mnie, czemu tak się nakręciłaś na osiedlenie się tutaj. I wcale nie narzekam – uwielbiam mieć cię blisko siebie.

Chciała zaprzeczyć słowom Caroline, ale się powstrzymała. Zupełnie nie w smak jej było płacić tak dużo za niewielkie mieszkanie, którym musiała się dzielić. Gdy tylko skończyły się okazje na dodatkowy zarobek, jej praca ledwo pozwalała jej zapłacić za ciasteczka z kawałkami czekolady. Musiała wspomóc się pisaniem nekrologów, a teraz książek. I to prawda, że ruch uliczny był dla niej sporym problemem.

Wróciła myślami do ostatniej rozmowy z mamą. Gdy Sadie dorastała, matka wypowiadała się o Manhattanie tak, jakby był rajem na ziemi. Ich ostatnia rozmowa rozviała jednak jej wątpliwości. Mama tęskniła po prostu za tamtym okresem w swoim życiu.

Sadie myślała, że matka porzuciła tamto marzenie. Czy sama jednak nie przejęła go niczym marna zastępczyni? Czy realizowała cudze dążenia?

– Moja mama mówiła o Manhattanie z takim uwielbieniem. Zdaje się, że chyba i ja...

– ...zaczęłam postrzegać świat przez różowe okulary?

– Coś w tym rodzaju.

– Taka myśl przyszła mi do głowy, gdy rozmawialiśmy na ten temat w czasach college’u. Chcę powiedzieć, że kocham Nowy Jork, nie zrozum mnie źle. To mój dom. Ale nawet ja dostrzegam jego wady.

Ty zaś nigdy nie dałaś mi się poznać jako mieszcuszka.

Sadie wytrzeszczyła oczy na Caroline.

– Serio?

– Zawsze wspominałaś ranczo swojego dziadka tak, jakby było ono najlepszym miejscem na ziemi. Poza tym jesteś do bólu oszczędna – widzę, z jakim zatroskaniem płacisz za czynsz aż tyle. No i lubisz zagadywać do przypadkowych ludzi. Tutaj za każdym razem, gdy się to robi, ludzie myślą, że jest się stukniętym.

Sadie zaśmiała się ironicznie.

– Uważam, że pod tym względem jestem bliższa południowcom. Tam rozmawiałam z nieznajomymi już tak wiele razy, że byś mi nie uwierzyła. – Uśmiechnęła się na samą myśl o Nicku i Annie, Jaredzie i Roscoe, no i Keishy, z którą nawiązała przyjaźń na gruncie okazjonalnych rozmów o książkach. – Panuje tam wyluzowany klimat. Ludziom nie spieszy się tak bardzo. Plaża też jest bardzo ładna. Ranki są ciche i spokojne, ale robi się trochę głośniejsze, kiedy słońce zaczyna mocniej świecić, a ludzie idą na plażę, aby się poopalać i...

– Ja tam byłam, pamiętasz? Wiem, o czym mówisz. – Caroline przechyliła głowę, patrząc na Sadie. – W Nowym Jorku tego nie uświadczysz, wiesz o tym. Nie spotkasz tu również Sama.

Sadie wyprostowała się na krześle. Podniosła palec w kierunku przyjaciółki.

– Nie. Nie mów tak. To on ze mną zerwał. To był jego wybór.

– Może podjął decyzję w pośpiechu. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że go kochasz. Być może też jest jakiś powód, dla którego nie możesz o nim zapomnieć.

Poczuła się tak, jakby nadzieja rzuciła jej linę w głąb przepastnego kanionu, do którego wpadła. Strach jednak nie pozwolił, aby ją chwyciła. Jej poziom adrenaliny wzrósł, sprawiając, że zamiast tego chciała uciec.

– Dużo tu niewiadomych. Po tym, jak Sam dowiedział się o mojej powieści, odszedł czym prędzej. A ty co, próbujesz się mnie pozbyć? Przez ciebie czuję się tutaj jak ktoś niepożądany.

– Sama wiesz to najlepiej. Ja chcę jedynie tego, co jest dla ciebie najlepsze.

Gdyby tylko Sadie domyśliła się, co to takiego.

To był ten dzień. Napięte mięśnie ramion Sadie zaprotestowały, gdy zasiadła do biurka po zaledwie sześciu godzinach spania. Odkąd spotkała się z Caroline sześć dni temu, w ogóle nie robiła nic poza pracą, jedzeniem i spaniem. Tamta rozmowa poruszyła coś w jej wnętrzu. Wymyśliła, jak sprawić, aby kwestie logistyczne działały na korzyść jej pary bohaterów. Teraz wydawało się to takie oczywiste.

Miała do napisania to, jak jej bohaterka doznaje olśnienia, a następnie szczęśliwe dla bohaterów zakończenie, bo musiała skończyć wstępną wersję dzisiaj. Przy zajęciach w szkole rozpoczynających się już w poniedziałek nie byłoby czasu na poprawki. Poinformowała już Erin o tym, że prześle jej pierwszą wersję, a ona zdawała się nie mieć uwag.

Sadie wzięła trzy głębokie wdechy. Stres nie był jej sprzymierzeńcem. Dzień za oknami jej sypialni był ponury, a na niebie widać było dużo chmur, ale deszcz nie zaczął jeszcze padać. Zatęskniła za słoneczną plażą, ze wszystkimi jej urzekającymi zapachami i dźwiękami.

Dość tego. Czas leci.

Spojrzała z powrotem na monitor, na którym powinna rozpocząć pisanie kolejnego rozdziału. W jakiś sposób udało się jej przebrnąć przez całą fabułę, od wesela aż po rozstanie. Jej bohaterka była w równie beznadziejnym położeniu, co ona sama. Przynajmniej jednak mogła opisać jej ból z pełną wiarygodnością. Bo w tej chwili Sadie wiedziała nie tylko, jak to jest się zakochać – ale również tę miłość utracić.

Kursor mrugał na pustej stronie. Jej bohaterka potrzebowała olśnienia, ale Sadie nie miała bladego pojęcia, jak miałoby ono wyglądać.

Grając na zwłokę, a być może też unikając narastającego w niej przerażenia, otworzyła swoje powiadomienia na Facebooku i przejrzała je. Być może udałoby się jej znaleźć coś inspirującego. Było to kłamstwo, którym niekiedy się mamiła.

Kiedy mieszkała na wyspie, dodała Sama do swoich znajomych, więc teraz widziała jego pojawiające się od czasu do czasu posty. Jego zdjęcie, gdy razem z Tagiem jedli coś poza domem. Fotkę Hayley, wykonującej rzut podczas meczu, a później jeszcze dwa kolejne. Wyszukiwała jego twarz na zdjęciach

i czytała każde słowo po kilka razy, jakby czyniło ją to ważną osobą w jego życiu, a nie tylko stalkerką.

Żalosne. Chyba powinna ukryć jego posty i przestać się zadreć. Wtedy jednak nie wiedziałyby, co robi ani z kim spędza czas, i z jakiegoś powodu wydało się jej to gorsze niż ta wiedza.

Sprawdziła godzinę. Traciła kolejne minuty, a zwłoka nie przekładała się na kolejne słowa na stronie. Otworzyła dokument ponownie, czując się zdezorientowana. Czasem słowa pojawiały się, gdy po prostu zaczynała pisać. Położyła palce na klawiaturze i rozpoczęła rozdział.

Po kilku falstartach słowa wreszcie zaczęły się układać. Jej bohaterka dotarła do końca pewnego etapu, tak jak ona sama. Musiała uporać się z wewnętrznymi problemami, tak jak Sadie. Problemami, które sprawiały, że wciąż była samotna i kogoś poszukiwała, choć w głębi duszy pragnęła kochać i być kochaną – bo czy nie dąży do tego każdy? Szybko stukając palcami, Sadie przemieniała tę myśl w tekst, dodatkowo ją pogłębiając. I tak strona po stronie.

Tak, o to właśnie chodziło. Jej dusza westchnęła z ulgą. Było to odpowiednie dla jej historii.

Jej bohaterka rozpaczliwie pragnęła miłości, ale nie chciała skończyć tak, jak jej rodzice, zamężna, a nieszczęśliwa. Dlatego też odpychała od siebie mężczyzn. Odnajdywała wady w każdym, który potencjalnie był dla niej dobrą partią. Kończyła związki, zanim na dobre się rozpoczynały. Uciekała. Sabotowała relacje – wliczając związek z głównym bohaterem.

Palce Sadie zastygły na klawiaturze. Jej wzrok powrócił do ostatniego akapitu. Dreszcz postawił włoski na jej rękach.

To była ona.

To Sadie obarczała winą każdego mężczyznę, z którym się umawiała.

Sadie kończyła związki, zanim w ogóle do czegoś w nich dochodziło.

To Sadie je niszczyła.

Oddech ugrzązł jej w piersi. Jak to możliwe, że nie dostrzegала tego wcześniej? Sam od razu się jej spodobał, a niedługo potem wytworzyła się między nimi więź. Ona jednak trzymała go na dystans. Nawet po tym, jak w trakcie przyjęcia weselnego uświadomiła sobie, że go kocha, chciała uciekać przed uczuciami. Mimo to słowa Amandy były dla niej szokiem. Jej podziw dla Sama wzrósł niewyobrażalnie w trakcie tamtej rozmowy. A później odruchowo go pocałowała.

I cóż to był za pocałunek.

Nawet wtedy chciała wzbraniać się przed tym, co czuła. Wyłącznie ze względu na tę przeklętą książkę zdecydowała się przeciw naprzód pomimo obaw.

Desperacja popchnęła ją w stronę dalszego ciągu powieści – oraz prawdziwego związku z Samem.

Teraz widziała, w jaki sposób strach wpływał na jej zachowania.

Zataiła przed Samem fakt, że czerpała z ich rzeczywistej relacji na potrzeby swojej książki. Sabotując ją. A kiedy on z nią zerwał, prawie wcale nie starała się przekonać go, aby dał jej jeszcze jedną szansę. Nie z powodu mieszkania w dwóch różnych stanach – ale dlatego, że tak bardzo bała się oddać mu swoje serce. I uciekała.

Daleko, bardzo daleko.

Bo co jeśli ich związek potoczyłby się tak, jak w przypadku jej rodziców?

Zamiast powstrzymywać i wypierać tego typu myśli, ona wykorzystała okazję, aby je rozwijać. Nie robiła przerw aż do lunchu, kiedy to skończyła tworzyć szczęśliwe zakończenie. Teraz pozostawał jej do napisania tylko epilog i musiała zrobić to porządnie. Zjadła w pośpiechu kanapkę i wróciła do pracy.

Pisała jak w ukropie przez całe popołudnie, tracąc poczucie czasu, aż doszła do zakończenia. Powiązała już ze sobą luźne wątki poboczne, dołączając do nich również nowe szczegóły dotyczące z życia wziętych wydarzeń ostatnich miesięcy z poprzedniego rozdziału.

Przez całe popołudnie w jej głowie rodziła się pewna myśl. Przybierała ona coraz bardziej na sile, przybliżając ją do końca. Zamiast wyobrażać sobie opinię Erin na temat powieści, zaczęła sobie wizualizować Sama. Bo w istocie chciała, aby to przeczytał. Chciała, żeby dowiedział się, co ona sama odkryła na swój temat. Chciała, aby zobaczył, jak bardzo go kocha.

A jeszcze bardziej – chciała mu to powiedzieć osobiście. Wcześniej za bardzo bała się walczyć o ich związek. Prawdę mówiąc, wciąż czuła przed tym śmiertelny strach. Jej drżące palce świadczyły o tym aż zanadto. Tym razem była jednak gotowa podążyć za uczuciem.

Bo Sam był tego wart.

Rozdział 40

„Czytelnicy często dostrzegają wady i błędy twoich bohaterów, jeszcze zanim zrobią to oni sami”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Było po siódmej, kiedy Sam przyjechał do domu rodziców, aby zawiesić lustro dla mamy. Jego tata zwlekał z takimi rzeczami, a ona chciała, aby zawisło na ścianie jeszcze w tym dziesięcioleciu.

Zaparkował na podjeździe i wszedł drzwiami od strony garażu. Wyglądało na to, że w domu była tylko Hayley.

– To tylko ja – powiedział.

– Co ty tu robisz? – odezwała się Hayley gdzieś z góry.

– Wieszam lustro dla mamy.

– Miłej zabawy. Ja wychodzę. – Jego siostra zeszła po schodach z plecakiem przewieszonym przez jedno ramię. – Zostanę u Tary na noc. Mamy zamiar zacząć wypełniać dokumenty na uczelnię.

Zdjął swoją skrzynkę z narzędziami ze stolika do kawy, po czym zapytał:

– Naprawdę? Nie wiedziałem, że podjęłaś jakieś decyzje. Dokąd aplikujesz?

– Zacznę od Uniwersytetu Pace, a potem prawdopodobnie złożę papiery na Uniwersytet Karoliny Południowej i CC1. Bliżej stamtąd do domu i jak mi się wydaje, na CC mogłabym uzyskać stypendium sportowe.

– Czy Pace nie jest w Nowym Jorku?

– Tak, Sadie bardzo się tam podobało i mówiła, że zrobili dobrą robotę, przygotowując ją do pracy nauczycielki.

Mrugnął.

– W dalszym ciągu rozmawiasz z Sadie?

– Pewnie, a czemu by nie? Ona jest niesamowita. – Hayley zabrała plecak, torebkę i ruszyła w kierunku drzwi. – Do zobaczenia później.

– Pa.

Drzwi zatrzasnęły się i Sam został w domu jedynie ze swoimi myślami. Zabrał skrzynkę z narzędziami na koniec korytarza, gdzie jego mama chciała zawiesić lustro. Zaznaczyła odpowiednie miejsce na ścianie, a on był zadowolony, że przesłano je ze śrubami mocującymi.

Rozpoczął pomiary w celu jego umiejscowienia, rozmyślając o tym, co Hayley powiedziała na temat pozostawania w kontakcie z Sadie. Minęło sześć długich tygodni, odkąd widział ją po raz ostatni. Nie mógł powstrzymać ciekawości, aby dowiedzieć się, jak szło jej z książką. Jak miewała się Rio. I, co oczywiste, czy Sadie tęskniła za nim tak bardzo, jak on za nią.

Myśli o niej wierciły mu dziurę w brzuchu. Koniec ich związku wydawał mu się niedomkniętą sprawą. Po zdradzie Amandy pozostał mu jedynie szok i gniew. Uczucia te ostatecznie zniknęły, a ich miejsce zajęły ból i zagubienie.

Tymczasem koniec związku z Sadie sprawił, że czuł się niespokojny. A także miał złamane serce. To drugie nie wymagało wyjaśnienia. To pierwsze owszem.

Drzwi do garażu otworzyły się i po chwili zauważyła go jego mama.

– Cześć, kochanie.

– Cześć, mamó. Jak minął ci dzień?

– Było w porządku. Poszłam do sklepu uregulować płatności. Twój tata zatrzymał się po drodze u Franków po jedzenie na wynos. Chcesz, żebym dodała do naszego zamówienia coś dla ciebie?

– Nie trzeba. W mieszkaniu zostało mi jedzenie.

Oparła się o framugę, gdy on oznaczał coś na ścianie.

– Wiem, że prosiłam cię o zawieszenie mojego lustra, ale to nie znaczy, że masz przez to zrezygnować z piątkowego wieczoru. Jesteś młody i wolny. Powinieneś wyjść gdzieś z przyjaciółmi, albo coś w tym rodzaju.

– Nie, wolałbym zaliczyć kilka brownie do spółki z moją mamą.

Uśmiechnęła się do niego z uczuciem.

– Tak jakby było ci to do czegoś potrzebne.

Dotrzymała mu towarzystwa, podczas gdy on pracował nad zawieszeniem lustra. Rozmawiali o firmie, rodzinie i wyborach Hayley dotyczących uczelni. Mama zjadła wcześniej lunch z ciotką Betty, więc uraczyła go najświeższymi wiadomościami na temat tamtej części ich rodziny.

W pewnym momencie jego wzrok zatrzymał się na jej połyskującym pierścionku, co oczywiście sprawiło, że po raz kolejny pomyślał o Sadie. Być może czuł się niespokojny w związku z ich rozstaniem, bo odpowiedział na jej kłamstwo tak pospiesznie i jakby od niechcenia. Świadomość ta przyszła nieoczekiwanie i wprawiła go w jeszcze większe zakłopotanie.

Zareagował zbyt mocno. Nie dał Sadie szansy, aby się wytłumaczyła. Nie chciał nawet wziąć pod uwagę tego, że ona mogła coś do niego czuć i jednocześnie mieć nadzieję na inspirację do swojej powieści. Dlaczego obie te rzeczy nie mogły być prawdą?

– Słuchasz mnie jeszcze?

– Co? Przepraszam. Rozproszyłem się. – I wcale nie przez ten haczyk w płycie kartonowo-gipsowej. Przyłożył go i przykręcił do niej.

– To nic szczególnie istotnego. Ale kochanie... czy chcesz o tym porozmawiać?

– Porozmawiać o czym?

Spojrzała na niego w ten żartobliwy sposób, który doskonale opanowały chyba wszystkie mamy na świecie.

W porządku, wciąż czuł coś do Sadie. Nie powiedział swoim rodzicom na temat ich zerwania więcej, niż wyjawiał siostrze.

Nie po raz pierwszy zastanawiało go, jak jego rodzice zdołali podtrzymać tak silną relację przez tyle lat. Przede wszystkim jego mama była cierpliwą kobietą, co potwierdziła jej reakcja na nieporadne oświadczenia taty, od których minęło już tyle czasu. Oczywiście sama też nie była idealna.

– Jak ty i tata to robicie? Przecież musicie się od czasu do czasu ranić. W jaki sposób nie pozwalacie, aby to zniszczyło wasz związek?

– Och, kochanie, jasne, że się nawzajem raniemy – odparła. – Zawsze, gdy tak się dzieje, bierzemy odpowiedzialność za drugą osobę. Jest to zadanie tego, kto zawinił. Z kolei osoba, którą skrzywdzono, powinna zdobyć się na przebaczenie.

– W twoich ustach brzmi to tak prosto.

Roześmiała się.

– Och, to wcale nie jest proste. Czasami denerwuję się, gdy twój tata nie rozumie, co zrobił nie tak. Niekiedy też zmuszam się, aby przebaczyć, gdy moje uczucia zostaną zranione. Nie zawsze się nam to udaje. Ale cały czas próbujemy. – Spojrzała uważnie na jego twarz. – Co cię trapi? Zastanawiasz się, co poszło źle między tobą i Sadie?

Zacisnął wargi. Zaczynał rozumieć, co poszło źle, i z tego powodu gryzło go sumienie.

– Chyba po tym wszystkim, co wydarzyło się w związku z Amandą, mam problemy z ponownym zaufaniem komuś. Sadie i ja zerwaliśmy ze sobą, bo... cóż, ona zapomniała mi o czymś powiedzieć. Wtedy wydawało mi się to przeszkodą nie do pokonania. Ale teraz zastanawiam się, czy przyczyną nie były jednak moje problemy w kwestii zaufania. Myślę, że mogłem niewłaściwie zareagować.

– Hmm...

– A ty skąd wiesz, że możesz komuś zaufać?

– Cóż, tylko czas może ci to pokazać. Zaufanie zdobywamy, gdy nasze czyny pokrywają się ze słowami. Choć nie oznacza to, że czasem nie popełniamy błędów.

Umiejscowił kolejny haczyk i go przykręcił. Sadie udowodniła, że jest osobą, która dotrzymuje słowa. Robiła to wiele razy w ich krótkim związku. Nigdy nie miał powodu, aby jej nie wierzyć. Poza tą jedną sytuacją.

Jego mama odchrząknęła.

– Wiesz, co najbardziej zaimponowało mi w Sadie? A odkryłam to dopiero po tym, jak zerwaliście ze sobą.

– Co takiego?

Spojrzała na swój nowy pierścionek, pozwalając, żeby światło skupiło się na nim i odbiło na ściany

dookoła.

– Kiedy znalazła w książce drogocenny pierścionek z diamentem, nie zabrała go do lombardu, aby go sprzedać. Naraziła się na mnóstwo kłopotów, aby znaleźć jego właściciela – kogoś, o kim myślała, że będzie dla niej obcy.

To prawda. On również pomyślał tak kilka razy. Podniósł lustro i zawiesił je na ścianie, a następnie się od niej odsunął.

Lustrzane odbicie mamy przesłało mu delikatny uśmiech.

– Nie jest to coś, co zrobiłaby osoba niezastępująca na zaufanie.

Chwilę później Sam rozmyślał nad słowami swojej mamy w czasie krótkiej podróży do domu. Gdy dotarł na miejsce, podgrzał resztę pizzy i obejrzał pozostałą część meczu Bravesów. Nie dotrwał nawet do pierwszej przerwy reklamowej, gdy sprawdził swój telefon. Nie było nowych SMS-ów, ale przyszło kilka e-maili. Jakiś spam i...

Wiadomość z załącznikiem od Sadie.

Rozdział 41

„Jeśli związek w twojej powieści nie kończy się szczęśliwie, to nie jest ona romanssem”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Wnętrznosci Sadie poskręcały się niczym motek włóczki. Przypięła pasek do swojej torebki, zbliżając się do terminalu z szybką odprawą na Lotnisku Tucker Island. Wyleciała pierwszym lotem z LaGuardii o siódmej rano, następnie miała postój w Charleston, a teraz było już po drugiej po południu. Długi dzień na czekanie i rozmyślanie.

Bo tak naprawdę nie miała pewności, czy Sam ucieszy się na jej widok. Odkąd zeszłej nocy przesłała mu wstępną wersję swojej powieści, sprawdzała telefon w oczekiwaniu SMS-a lub e-maila już przeszło milion razy.

Na próżno.

Żołądek ciążył jej niczym cementowy blok. Cóż, czego innego się spodziewała? Czytanie mogło mu zająć wiele dni – jeśli w ogóle zechciał się za to zabrać. A nawet jeśli tak było, fakt, że ona zmieniła zdanie, nie oznaczał tego samego dla niego.

O dziwo, myśl, że mogłaby go utracić, była obecnie gorsza od tej, że powtórzyliby błędy popełnione przez jej rodziców.

Odmówiła szeptem modlitwę o wsparcie, przechodząc do punktu odbioru bagażu i dalej do autobusu wraz z niewielką grupką, która właśnie wysiadła z samolotu. Podróżni wydawali się podekscytowani przylotem na wyspę. Jakaś młoda rodzina, bez wątpienia spędzająca tu wakacje, była w świetnych nastrojach. Pewni starsi państwo zapewne wrócili do domu. Jeśli chodzi o nią, była kłębkim nerwów. Prawie nic nie zjadła, nie mogąc znieść myśli o jedzeniu. Napięcie wzrosło jeszcze bardziej, gdy zbliżała się do wyjścia. Poprawiła torbę podróżną na ramieniu. Zostawiła Rio w dobrych rękach Caroline, a swój lot powrotny zaplanowała na jutro, bo w poniedziałek musiała być w szkole. Wzdrygnęła się na widok ceny biletu last minute. Koszt pozostania w domu i nierobienia niczego, wydawał się jednak o wiele wyższy. To było coś, co musiała zrobić osobiście – bez względu na rezultat. Oddech ugrzązł jej w płucach na myśl o mówieniu otwarcie na temat swoich uczuć.

Przez całą noc kręciła się z boku na bok w oczekiwaniu na spotkanie z Samem. Zabawne, że teraz, gdy uporowała się z pierwszą wersją powieści, jej największą obawą nie było to, że zostanie odrzucona przez Erin i resztę wydawnictwa.

Tylko to, że odrzuci ją Sam.

Jej oczy napełniły się łzami. Odegnęła od siebie tę złą myśl i przeszła przez drzwi wyjściowe wraz z grupą podróżnych. Sierpniowy upał smagnał ją po twarzy. Czufa, jak jej starannie zakręcone loki psują się w okamgnieniu – o makijażu nawet nie wspominając.

Przystanąła, zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze, pozwalając się ukoić jego słonawemu zapachowi. Ciepła bryza przyniosła ze sobą również jakiś słodki, kwiatowy zapach, który przypomniał jej o wyspie. Jego uspokajające działanie spowolniło jej przyspieszony puls.

No dobrze. Jedna rzecz naraz. Do mieszkania Sama musiała pojechać Uberem. Na LaGuardii było mnóstwo taksówek, ale to niestety nie była LaGuardia.

Widok nadjeżdżającej taksówki sprawił, że się uśmiechnęła. Cudownie. Nie musiała w ogóle czekać. Kiedy auto podjechało na stanowisko, podeszła do niego.

Nacisnęła klamkę tylnych drzwi, ale otworzyły się one tak szybko, że aż potknęła się o krawężnik. Odzyskawszy równowagę, spojrzała na osobę, która wysiadła z taksówki.

– Sam.

Uniósł brew.

– Sadie?

Zamrugnęła, stojąc w bezruchu.

Jego dwie oczy rozszerzyły się, kiedy na nią popatrzył. Czarne włosy rozwiewały się na ciepłym wietrze. Broda zdążyła trochę podrosnąć, przez co wyglądał tak jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Sprawiał wrażenie zmęczonego, ale dla jej zgłodniałych oczu i tak był po prostu cudem.

Właśnie przyjechał na lotnisko, więc aż prosiło się zadać pytanie:

– Wybierasz się gdzieś?

– Chciałem zobaczyć się z tobą.

Wypuściła powietrze jednym, pełnym ulgi dmuchnięciem.

– Naprawdę?

– A ty co tutaj robisz?

Ich spojrzenia splotły się ze sobą.

– Spotykam się z tobą.

Mięśnie wokół jego oczu rozluźniły się, a kąciki ust powędrowały do góry.

– Aha.

– Zeszłej nocy wysłałam ci wstępną wersję powieści, chwilę po tym, jak ją skończyłam, ale chciałam się z tobą zobaczyć. – Spojrzała na niego, a w sercu poczuła przyływ ciepła. – Nie mogę uwierzyć, że jechałeś na spotkanie ze mną.

– Sadie... – Upuścił swoją torbę na ziemię i chwycił ją za ręce. – Przeczytałem twoją powieść. Nie mogłem się od niej oderwać. Nie spałem całą noc, a dziś rano zarezerwowałem lot. Mam wiele pytań. Ale najpierw muszę cię przeprosić...

– Nie, Sam...

– Pozwól mi skończyć. Zareagowałem gwałtownie, gdy dowiedziałem się, że wykorzystaliśmy naszą historię. To był błąd, za który przepraszam.

Pokiwała głową.

– Nie powinnam była wykorzystywać jej bez pytania.

– A ja powinienem był okazać ci trochę wyrozumiałości. Chyba od czasu Amandy nie byłem gotowy na to, aby ponownie komuś zaufać. Jednak to nie ty zdradziłaś mnie z moim kuzynem. Powinienem był udzielić ci kredytu zaufania. Wysłuchać cię zamiast dopowiadać wszystko samemu.

Ścisnęła jego dłonie.

– To była moja wina, nie twoja. To ja powinnam się tłumaczyć. Nie zrobiłam tego wtedy, więc zrobię to teraz. – Przerwała, aby zebrać się na odwagę. Patrzyła mu w oczy. – Kocham cię, Sam. Zrozumiałam to podczas wesela. I nie mogę przestać...

Zamknął jej usta pocałunkiem, któremu szybko dała się ponieść. Całkowicie straciła wątek. Jedyne, co teraz ją obchodziło, to odczucie jego ust na jej. Jego rąk, obejmujących ją w biodrach. Jego dłoni, którymi przygarniał ją do siebie.

Nie przestawaj.

Jej serce zabiło mocniej, kiedy zatonęła w jego objęciach. Och, jak bardzo za nim tęskniła. Nie podejrzewała, że on jeszcze kiedyś weźmie ją w ramiona. Jego zapach i smak kusily ją w znajomy, zniewalający sposób.

Kiedy wreszcie się od niej odsunął, powoli otworzył oczy i utkwiał w niej wzrok.

– Ja też cię kocham... Na wypadek gdyby nie było to jeszcze dostatecznie oczywiste.

Wręcz kipiała radością, gdy muskała jego usta swoimi, niezdolna do powstrzymania uśmiechu.

– Hej, koleś! – zawołał kierowca taksówki. – Zamkniesz wreszcie moje drzwi?

Sam odsunął się, jakby badając otoczenie.

– Och, przepraszam. – Popchnął drzwi i stanął na chodniku obok Sadie. – Mówiłaś, że masz jakieś pytania.

– Przez ciebie je wszystkie zapomniałam.

Pomyślała o tym, jak przez całą noc czytał jej tekst, i skupiła wzrok na jego zmęczonych oczach.

– Musisz być wyczerpany.

– Byłem zbyt podekscytowany spotkaniem z tobą, żeby czuć zmęczenie.

– Ja też byłam podekscytowana tym, że cię zobaczę – odparła.

Położył dłoń na jej policzku, patrząc głęboko w oczy.

– Zakończenie twojej powieści... – zaczął – czy było takie samo w przypadku twoim i twojej bohaterki? Ten strach, że staniemy się jak twoi rodzice?

– Dokładnie tak było. A nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie napisałam tamtej sceny. Wydaje mi się, że uciekałam przez całe moje życie.

– Wiem, jakie to uczucie. Ja uciekłem na wyspę, pamiętasz? Przykro mi z powodu twojego dzieciństwa, Sadie. Musiało ci być trudno dorastać w takich warunkach.

– Nigdy nie wiedziałam, czego się spodziewać. Fundamenty naszej rodziny były niestabilne i przeraża mnie myśl o życiu w ten sposób w przyszłości.

Pogładził ją kciukiem po policzku.

– A mimo to przyjechałaś, żeby się ze mną zobaczyć. Powiedzieć mi, że mnie kochasz. Jesteś bardzo dzielna, Sadie.

Zaśmiała się zawadiacko.

– Byłam śmiertelnie przestraszona.

– Właśnie dzięki temu jesteś odważna.

Jej dusza poruszyła się wskutek prawdziwości jego słów. Uczciwość jednak kazała jej coś dodać.

– Wciąż się boję.

– Ja też, kochanie. Jest mi trudno ponownie komuś zaufać. – Ujął ją dłonią za brodę, błędząc spojrzeniem po jej twarzy. – Ale jesteś tego warta, skarbie.

Serce w jej piersi jakby zamarło.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam, Sam. – Nie chciała już nigdy więcej żyć bez niego. A mimo to miała wyjechać następnego dnia. – Co my teraz zrobimy?

– Coś wymyślimy, krok po kroku. W tej chwili może pokazałbym ci moje mieszkanie? Później mógłbym cię gdzieś zabrać i świętowałibyśmy wspólnie. – Spojrzał w kierunku podjazdu o kształcie ronda, a potem zrobił zawstydzoną minę. – Nie zastanawiałem się nad tym przedtem. Powinniśmy byli powiedzieć taksówkarzowi, żeby odwiózł nas z powrotem.

Zaśmiała się.

– Ja też o tym nie pomyślałam.

– Jak długo możesz zostać?

– Mój lot powrotny jest jutro. W poniedziałek prowadzę zajęcia. – Na jej ustach zarysował się uśmiech. – Poza tym obawiałam się, że od razu odeślesz mnie do domu.

Chwycił ją mocniej.

– Nie ma szans. Nie pozwolę ci uciec tak łatwo. – Na potwierdzenie swoich słów pocałował ją. Raz. Potem drugi. Następnie Sadie całkowicie straciła poczucie czasu oraz przestrzeni i zatopiła się w jego objęciach.

Epilog

„Czytelniczka romansów przez całą powieść czeka na jej szczęśliwe zakończenie. Epilog pozwala jej cieszyć się szczęściem pary jeszcze chwilę dłużej”.

O pisaniu romansów. 101 wskazówek

Płuca Sadie wypełniły się słonym powietrzem, gdy wysiadła z ciężarówki Sama. Zjedli właśnie swój najlepszy obiad poza domem, a letni wieczór był idealny na siedzenie pod rozgwieżdżonym niebem. Jakby na podstawie cichej umowy, przeszli razem w kierunku werandy domku na plaży. Gwiazdy migotały na nocnym niebie, a odbicie półksiężyca malowało się na powierzchni oceanu.

Spojrzała na Sama, skupiając się na starannie przyciętej brodzie i lekko pomiętej białej koszuli, która błyszczała w świetle księżyca.

– Obiad był pyszny. A tobie jest bardzo do twarzy w tym garniturze.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i z powrotem.

– Nie mogę dziś oderwać od ciebie wzroku. Ta sukienka...

– Cieszę się, że ci się podoba. – Nie wspomniała o tym, że to Hayley zauważyła ten czerwony ciuszek. Brak rękawów pozwalał skupić uwagę na świeżo opalonych ramionach Sadie, a delikatna tkanina jej krótkiej spódniczki współpracowała z jej nogami podczas chodzenia.

Wziął ją za rękę.

– Uważaj na tych obcasach.

– Znasz mnie aż za dobrze.

– Po prostu przypomniałem sobie nasze pierwsze spotkanie.

– Masz na myśli mój niezdarny upadek na twojej werandzie?

– To było urocze. Myślę, że z miejsca się wtedy w tobie zakochałem. Tylko nie zdawałem sobie jeszcze z tego sprawy.

Roześmiała się.

– Cóż, z pewnością tego nie okazywałeś. Myślałam, że uznałeś mnie za fajtlapowatą gadułę.

– Dużo mówisz, kiedy jesteś zdenerwowana. – Jego twarz nabrała lisiego wyrazu. – A wtedy musiałas być nawet bardzo zdenerwowana.

– Ty zaś byłeś taki przystojny, chociaż smętny.

– Smętny?

– Tak, właśnie taki.

Ścisnął ją za rękę, śmiejąc się.

Jak cudownie było ponownie się z nim spotkać. Odbywali randki na odległość przez cały rok szkolny, poznając się nawzajem coraz lepiej dzięki FaceTime i odwiedzinom w trakcie długich weekendów. Sadie spędziła całe ferie bożonarodzeniowe na wyspie. Sam z kolei przyjechał do Nowego Jorku podczas wiosennej przerwy w zajęciach.

Często rozmawiali na temat wspólnej przyszłości. Choć Sam był gotów pożegnać się ze swoim domem i rodzinnym biznesem, ona by mu na to nie pozwoliła. Dotarło do niej, że życie w mieście wcale nie było jej marzeniem. Tak naprawdę, przylatując na wyspę, czuła się tak, jak gdyby wracała do własnego domu.

A dzięki zyczliwości pani Miller Sadie mogła spędzić tutaj lato – a przynajmniej jego część. Po wykupieniu agencji nieruchomości, dla której pracowała przez wiele lat, pani Miller zdecydowała się zawiesić emeryturę. Niedawno wystawiła na sprzedaż bliźniaka przy plaży. Sadie z radością zgodziła się utrzymywać go w doskonałym stanie na potrzeby prezentacji. Pomimo tego, że odkąd przyjechała trzeciego lipca, zaprezentowała dom dopiero dwa razy.

Rodzice Sadie uwielbiali wyspę – dwa tygodnie wcześniej przyjechali tu z wizytą. Wciąż brali udział w terapii małżeńskiej i wydawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Byli zdecydowani, aby pracować nad rozwiązaniem swoich problemów. Sadie miała nadzieję, że znajdowali się na drodze do uzdrowienia związku. We trójkę odbyli szczerą rozmowę na temat dzieciństwa Sadie. Jej rodzice czuli się bardzo źle z powodu poczucia niepewności, w które ją wpędzili, i przepraszali za to, że sprawili jej ból. To

była pełna łez, ale też lecząca rany noc.

Jeszcze w tym samym tygodniu państwo Ford zaprosili ich wszystkich na obiad i między obiema rodzinami widać było porozumienie. Jej rodzice rozplętkali się w zachwytach nad Samem, dokładnie tak, jak się tego spodziewała.

Gdy teraz Sam i Sadie udali się na podwórze, ona z przyzwyczajenia poszła prosto do Biblioteczki. Po tym, jak sprawdziła książki, spuściła Rio ze smyczy. Ostatnio miała bardzo mało czasu, aby tu zaglądać, bo była zajęta pisaniem swojego drugiego romansu.

Ten pierwszy odniósł zaś całkiem spory sukces. Nie trafił na listę największych bestsellerów ani nie zaowocował wywiadem w państwowej telewizji, ale Sadie i tak cieszyła się z bardzo dobrych wyników sprzedaży. Koszty wydania książki zwróciły się zaledwie po miesiącu, a Rosewood House zaoferowało jej już kontrakt na cztery kolejne. Na szczęście miała pomysły na napisanie jeszcze co najmniej kilku romansów.

Sam był tuż obok, gdy otworzyła drzwi Biblioteczki. Choć droga na plażę była oświetlona, w jej wnętrzu panowała ciemność.

– Potrzebujesz pomocy? – Poświecił jej latarką z telefonu, ukazując zapełnione półki.

– Dzięki. Muszę tu dodać moją kolejną książkę. Jedną wstawiłam wczoraj, ale ktoś już ją... och. Musiał przynieść ją z powrotem. – Niezbyt zadowolona, Sadie zdjęła ją z górnej półki. – Mam nadzieję, że nie był nią całkowicie rozczarowany.

– Jestem pewien, że tak nie było.

– Łączenia stron nawet się nie zagięły. Wygląda na to, że w ogóle jej nie... – Zmarszczyła brwi. Okładka nie opadała swobodnie, tak jakby coś znajdowało się pod nią. Sadie otworzyła ją i znalazła tam...

Pierścionek.

Pierścionek zaręczynowy, przymocowany do strony tytułowej białą wstążką.

Wstrzymała oddech. Serce waliło jej w piersi. Podniosła wzrok i zobaczyła Sama... Klęczącego przed nią.

Uniosła dłoń do ust.

– Ojejku.

– Poprzedni pierścionek, który znalazłaś w Biblioteczce, był początkiem naszej przygody, która doprowadziła nas tu, gdzie jesteśmy. A mam nadzieję, że ten zabierze nas w jeszcze dłuższą podróż, która skończy się, gdziekolwiek zapragniesz.

Jej oczy wypełniły się łzami. Nie mogła złapać oddechu z powodu uczuć, które w niej narastały.

– Sadie Goodwin... kocham cię bardziej, niż wyobrażałem sobie, że kiedykolwiek zdołam pokochać kobietę. Kochałem cię zarówno, gdy byłaś blisko, jak i daleko stąd, i jestem gotowy na to, abyś spędziła resztę życia u mojego boku. Mam nadzieję, że ty chcesz tego samego.

Sadie upadła na kolana – głównie dlatego, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Och, Sam. Tak bardzo cię kocham. Tak. Odpowiedź na te wszystkie pytania i jeszcze więcej brzmi: „tak”.

Pocałował ją w usta tak, że zupełnie straciła dech. Objął ją, a ona wplotła palce w jego wspaniałe włosy. Ten mężczyzna. Pojechałaby z nim na koniec świata. A co najlepsze – wiedziała, że on zrobiłby dla niej to samo.

Minęło trochę czasu, zanim przzerwali dla zaczerpnięcia oddechu. Gdy patrzyli sobie nawzajem w oczy, Sadie chłonęła jego miłość do siebie. Była to miłość niezachwiana. Sam udowodniał to wiele razy podczas miesięcy życia obok siebie, jak i rozłąki. Kilka razy się na sobie zawiedli. Ale rozmawiali o tym i znajdowali rozwiązanie.

Nie byli tacy, jak jej rodzice.

Pomyślała o tym, co się wydarzyło, i zamrugła. To wszystko wciąż wydawało jej się nierealne. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Wprost nie mogę uwierzyć, że oświadczyłeś mi się, używając do tego mojej książki. Jakie to perfekcyjne i jak przemyślane.

Pierścionek. Zaczęła szukać książki, która w pewnym momencie upadła na ziemię. Podniosła ją i otworzyła. Nie mogła się doczekać, kiedy założy pierścionek na palec. One zaś drżały, gdy odwiązywała wstążkę.

– Może ja spróbuję. – Pomógł jej rozwiązywać skomplikowany węzeł. – Nie chciałbym uszkodzić twojej pięknej książki.

– A co gdyby ktoś ją zabrał, gdy byliśmy w restauracji?

– Poprosiłem mamę i tatę, żeby schowali ją tutaj, gdy z niej wychodziliśmy. Byli podekscytowani, mogąc odegrać swoją rolę podczas naszego wielkiego wieczoru.

Kiedy odwiązał wstążkę od pierścionka, usiadł tuż obok siebie na trawie. On podniósł błyszczący diament o szlifie markiza na srebrnej obrączce, a ona wyciągnęła przed siebie rękę. Z łatwością dał się wsunąć na jej palec.

Unosiła dłoń z pierścionkiem raz w jedną, a raz w drugą stronę w świetle księżyca. Później uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Jest piękny. Wręcz idealny. Sama nie wybrałabym lepszego.

– Cieszę się, że ci się podoba. Ale jest coś jeszcze...

Przycisnęła dłoń do piersi, wzdychając.

– Moje serce zaraz wyrwie się na wolność. Nie wiem, czy zdołam znieść to „coś jeszcze”.

– Myślisz, że mogłabyś tutaj zamieszkać?

– Oczywiście. Już o tym rozmawialiśmy. Z radością się przeprowadzę, żeby być razem z tobą. Mogę podjąć pracę w miejscowej szkole, a pisać latem, tak jak robiłam to w Nowym Jorku.

Pocałował jej dłoń, z oczami błyszczącymi w ciemności.

– Nie, kochanie. Miałem na myśli to miejsce. – Spojrzał w kierunku domu.

Popatrzyła tam, gdzie on, a potem szybko z powrotem na jego twarz. *Czy on...? Czy on powiedział, że...?*

– Spytałem pani Miller, czy mogłaby wstrzymać prezentację domu. Chciałbym, żebyśmy to my go kupili. Możemy wynajmować jedną połowę, a wtedy prawie spłacimy hipotekę z samego czynszu.

Nie zdołałaby wyobrazić sobie niczego bardziej idealnego. Rzuciła się w jego ramiona.

– Och, Sam. To genialny pomysł. Tak, zrobmy to. – Cofnęła się, aby popatrzeć na dom, po czym znowu spojrzała mu w twarz, szczęśliwa. – Tak bardzo się cieszę, że zamieszkamy w miejscu, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy. W którym się w sobie zakochaliśmy. Chyba tak właśnie miało być.

Uśmiechnął się do niej jakby od niechcienia, z oczami przepelnionymi uczuciem.

– Wiesz, co jeszcze jest tak, jak być powinno?

– Co takiego?

– Ty. – Powoli pocałował ją w usta. – My. – Pocałował ją po raz drugi. – Już na zawsze – dodał, nie odrywając ust.

Och, ta myśl przypadła jej do gustu. Nie mogła jednak mu o tym powiedzieć, nie odrywając własnych. Ale to nic. Później będą mieli mnóstwo czasu na rozmowy.

Podziękowania

Wydanie książki na rynku wymaga wzmoczonego wysiłku wielu osób. Mam niewiarygodne szczęście współpracować z niezwykleym zespołem HarperCollins Christian Fiction, kierowanym przez wydawczynię Amandę Bostic: Patrickiem Aprea, Kimberly Carlton, Caitlin Halstead, Jodi Hughes, Margaret Kercher, Becky Monds, Kerri Potts, Nekashą Pratt, Anną Sudberry, Savannah Summers, Taylorem Ward i Laurą Wheeler.

Nie zapominajmy przy tym o wspaniałych przedstawicielach handlowych i ludziach z działu prawnego – specjalne ukłony dla Roberta Downsa!

Chciałabym też podziękować w szczególny sposób mojej redaktorce, Kimberly Carlton. Twoja niesamowita wnikliwość i inspiracja pomogły mi dopracować fabułę, za co jestem Ci bardzo wdzięczna! Dziękuję również mojej korektorce, Julee Schwarzburg, której dbałość o detale sprawia, że wydają się być lepszą pisarką, niż jestem w rzeczywistości.

Zaniedbaniem z mojej strony byłoby pominięcie zaprzyjaźnionej ze mną pisarki Janine Rosche. Kiedy planowałam tę powieść, wiedziałam, że chcę, aby Sadie znalazła wewnątrz książki coś, co stałoby się początkiem jej przygody. Pierścionek w skrytce był sugestią Janine. Dziękuję Ci za ten inspirujący pomysł, Janine!

Pisarka Colleen Coble jest moją pierwszą czytelniczką i bratnią duszą. Dziękuję Ci! Ta pisarska przygoda jest o wiele piękniejsza dzięki Tobie.

Jestem wdzięczna mojej agentce, Karen Solem, dzięki której prawniczy bełkot umów nabiera sensu i która pomaga mi to wszystko zrozumieć.

Dziękuję mojemu mężowi, Kevinowi, który wspiera moje marzenie na wszelkie możliwe sposoby – jestem Ci ogromnie wdzięczna! Dziękuję wszystkim naszym dzieciom: Chadowi, Trevorowi i Babette, a także Justinowi i Hannah, którzy obdarzyli nas dwiema pięknymi wnuczkami. Każda chwila przeżyta wspólnie z Wami stanowiła wielką przygodę, a ja nie mogę się doczekać tych, które są dopiero przed nami!

Serdeczne podziękowania dla księgarzy, którzy znajdują na swoich półkach miejsce dla moich książek – mam wobec Was ogromny dług! Również dla blogerów książkowych i recenzentów, których fascynacja literaturą jest wręcz zaraźliwa – dziękuję Wam!

Wreszcie dziękuję i Wam, za to, że mogłam się z Wami podzielić tą powieścią! Bez Was bym tego nie dokonała. Wasze listy, posty i recenzje pozwalają mi przeć naprzód, kiedy pisanie nie idzie jak z płatką. Cenię Wasze wsparcie bardziej, niż moglibyście to sobie wyobrazić.

Bardzo lubię łączyć się z przyjaciółmi poprzez Facebook: [facebook.com/authordenisehunter](https://www.facebook.com/authordenisehunter). Zajrzyjcie tam, proszę, aby się przywitać.

Odwiedźcie moją stronę www.DeniseHunterBooks.com albo napiszcie do mnie na deniseahunter@comcast.net. Nie mogę się doczekać wiadomości od Was!

Pytania do dyskusji

1. Kto był Twoją ulubioną postacią i dlaczego?
2. Gdyby poproszono Cię o napisanie autobiograficznego romansu, jak byś go zatytułowała?
3. Sadie dążyła do zostania pisarką. A czy Ty masz jakieś marzenie, którego realizacji pragniesz? Opowiedz o tym.
4. Co sądzisz na temat epigrafów otwierających każdy rozdział? Czy dowiedziałaś się czegoś na temat pisania romansów? Jeśli tak, czego?
5. Czy uważasz, że Sadie postąpiła źle, ukrywając fabułę swojej powieści przed Samem? Dlaczego?
6. Czasem dzieci rozumieją opacznie wydarzenia ze swojego życia, tak jak zrobiła to Sadie. Czy Tobie też się to przytrafiło? Co wynikło z takiego nieporozumienia?
7. Omów to, jak strach przed powieleniem małżeńskich błędów jej rodziców doprowadził Sadie do podjęcia niewłaściwych decyzji.
8. Czy uważasz, że Sam powinien wybaczyć swojemu kuzynowi i Amandzie już wcześniej? Przeprowadź dyskusję na ten temat.
9. Zdrada z przeszłości Sama wpłynęła na jego zdolność zaufania innym ludziom. Czy kiedykolwiek przytrafiło się to Tobie? Co z tego wynikło?
10. Sam uciekał przed rzeczywistością, zaś Sadie przed własnymi uczuciami. A czy Ty uciekałaś kiedyś przed czymś? Jakie miało to następstwa?

1 Coastal Carolina University (przyp. tłum).

DENISE HUNTER

*Kochaj
i piśZ*

